

Zrozumieć biednego

o dawnej i obecnej
biedzie w Polsce

Pod redakcją
Elżbiety Tarkowskiej

Publikacja sfinansowana przez Komitet Badań Naukowych
(Projekt H01F 015 13)

Redaktor
Maria Baltaziuk

Opracowanie typograficzne
Zbigniew Wiktor Krakowiak

„Ne pas déplorer, ne pas rire,
ne pas détester, mais comprendre"

Pierre Bourdieu

PODZIĘKOWANIA

Pomysł badania, którego wyniki tu przedstawiamy, należy do profesor Julii Szalai, której tą drogą serdecznie dziękujemy.

Przeprowadzenie badań terenowych, opracowanie i publikacja wyników były możliwe dzięki grantowi „Dawne i nowe formy ubóstwa: styl życia biednych rodzin”, sfinansowanemu przez Komitet Badań Naukowych, któremu również należą się podziękowania.

Dziękujemy też Instytutowi Nauk o Człowieku z Wiednia, którego grant „Social History of Poverty in Central Europe: the Polish Case” (w ramach SOCO Program) umożliwił nam i ułatwił opracowanie części materiałów i przeprowadzenie niektórych analiz.

Najserdeczniejsze podziękowania kierujemy do tych siedemdziesięciu dwóch anonimowych osób, które zechciały podzielić się z nami doświadczeniami ich życia. Dziękujemy też badaczom z Zakładu Badań Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, którzy zebrali dla nas te materiały.

Autorki

Spis treści

WPROWADZENIE

Elżbieta Tarkowska, <i>Bieda, historia i kultura</i>	9
Elżbieta Tarkowska, <i>Styl życia biednych rodzin w przeszłości i w teraźniejszości: charakterystyka badania</i>	26

BIEDA DAWNA I OBECNA

Elżbieta Tarkowska, <i>O dawnej i obecnej biedzie w Polsce</i>	49
Elżbieta Tarkowska, <i>Bieda dawna i nowa: historie rodzin</i>	61
Elżbieta Tarkowska, <i>Bieda popegeerowska</i>	90
Justyna Laskowska-Otwinowska, <i>Człowiek stary w ubogiej rodzinie polskiej wsi współczesnej</i>	118

STRATEGIE TRWANIA I RADZENIA SOBIE Z BIEDĄ

Elżbieta Tarkowska, <i>Świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie</i>	149
Hanna Palska, <i>Ludzie „w opiece”. Przyjmowanie darów i zaciąganie długów jako element stylu życia ubogich</i>	172

KOMENTARZ METODOLOGICZNY

Krystyna Lutyńska, <i>Bieda w rodzinie. Psychologiczny, społeczny i kulturowy kontekst wywiadów z przedstawicielami trzech pokoleń</i>	199
--	-----

ZAKOŃCZENIE

Elżbieta Tarkowska, <i>W stronę polityki społecznej</i>	233
---	-----

ANEKS: WYWIADY I HISTORIE RODZIN

Elżbieta Tarkowska (opracowanie i redakcja), <i>„Żadnego dzieciństwa nie miałam”. Bieda w czasach PRL</i>	239
Hanna Palska, Joanna Sikorska, <i>„Żadnych, żadnych możliwości... Nie ma wyjścia z tej sytuacji...” Wielkowiejska bieda, uzależnienie i niemoc</i>	250
Hanna Palska, <i>„Mnie się pogmatwało w tym pijanym moim życiu, pozagubiło...” Biografia „skrócona” bezdomnego alkoholika</i>	258
Bibliografia	262

WPROWADZENIE

Elżbieta Tarkowska

BIEDA, HISTORIA I KULTURA

O braku i potrzebie perspektywy przeszłości w badaniu biedy w Polsce

Ubóstwo, stanowiące obecnie w Polsce jeden z najważniejszych problemów społecznych, jest często postrzegane, zwłaszcza przez opinię publiczną, jako zupełnie nowe zjawisko, jako pochodna okresu transformacji - bezpośredni efekt zapoczątkowanych w latach 1989-1990 przemian w kierunku gospodarki rynkowej. Z kolei termin „dawna bieda” kojarzy się - co najwyżej - z lekturami szkolnymi ukazującymi dziewiętnastowieczną jeszcze biedę i nędzę ludu polskiego bądź emigrację „za chlebem”, przeludnienie wsi i bezrobocie okresu międzywojennego. Na biedę z czasów PRL nie ma w tym obrazie miejsca, i to z kilku powodów.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest „ideologiczne embargo”, jak to później określono (Kraczla 1992: 151), nałożone w czasach PRL na problematykę ubóstwa, bezrobocia i nierówności społecznych. Dane na temat ówczesnej biedy (nazywanej eufemistycznie „niedostatkiem”, gdyż termin „bieda” nie miał wówczas prawa istnienia w języku, jakim mówiło się o współczesności¹), wyniki niektórych badań wówczas prowadzonych „nie były publikowane

¹ Jak zwraca uwagę Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, w Polsce do 1989 roku termin „bieda” nie pojawił się w tytule żadnej publikacji na ten temat (Warzywoda-Kruszyńska, Grotowska-Leder 1996: 68). Podobnie było w innych krajach dawnego bloku socjalistycznego; o biedzie jako tabu w komunistycznych czasach pisze na przykład Julia Szalai (1995). Analogicznie w byłej Czechosłowacji oficjalnie przyjętym określeniem biedy i biednych był eufemistyczny zwrot „ludność o ograniczonych możliwościach konsumpcji” (Mareš, Možny 1995).

w ogóle lub tylko w pewnym zakresie" (Golinowska 1996: 350). Dobrym przykładem tych praktyk mogą być utajnione wyniki badań przeprowadzonych na fali popaździernikowej odwilży w roku 1956 na temat bezrobocia, czyli - jak to wówczas określano - „lokalnych nadwyżek siły roboczej”. Opracowane w postaci maszynopisów w serii Zeszytów Zakładu Problemów Zatrudnienia IGS nie zostały opublikowane i nie zachowały się w całości do naszych czasów (Mlonek 1996).

Do szerszej opinii publicznej nie docierały prace, które z powodów cenzuralnych przez długie lata były znane jedynie z maszynopisu wąskim kręgom badaczy², bądź wyniki badań opublikowanych w małych nakładach, jak przejmujące studium Renaty Tulli o gospodarstwach osób samotnych (Tulli 1978). Niektóre z prac poświęconych biedzie w czasach PRL mogły ukazać się drukiem dopiero po przełomie 1989 roku, jak na przykład wyniki badań ubóstwa Witolda Toczyskiego i współpracowników (Toczyski 1991).

Ograniczenie badań biedy i utrudnianie publikacji ich wyników przyczyniło się do utrwalenia się w świadomości społecznej obrazu Polski epoki realnego socjalizmu jako kraju pozbawionego takich problemów społecznych, jak bieda, bezrobocie, głębokie nierówności społeczne, trwała marginalizacja. W ustroju sprawiedliwości społecznej biedy być nie mogło, a jak już się zdarzyła - to jako pozostałości poprzedniego ustroju lub na zasadzie wyjątku, patologii, winy własnej biednego. Dziś obraz ten, wizja PRL jako kraju, w którym nie było biedy, jest podtrzymywany nie tylko przez zwolenników *ancien regime*'u i krytyków nowego porządku, i to nie tylko przez tych, którzy wobec trudnej teraźniejszości poddają się nastrojom nostalgicznym i mechanizmom idealizacji przeszłości, ale i przez tych, którzy nie mieli okazji zetknąć się z ówczesną biedą. Była ona bowiem - w przeciwieństwie do obecnej biedy - niewidoczna; fakt ten ma również istotne konsekwencje dla dzisiejszej oceny tamtych czasów.

Jednym z celów wprowadzenia nowego porządku po drugiej wojnie światowej miało być zniesienie niesprawiedliwości społecznej, niwelacja nierówności, awans społeczny klas i grup upośledzonych. W okresie tym, jak pisze Janusz Zarnowski, „obowią-

² Dobrym przykładem może być ukończona w 1983 roku praca doktorska Piotra Gliškiego „Ekonomiczne uwarunkowania stylu życia”, która z powodów cenzuralnych nigdy nie została opublikowana (Gliški 1983).

zywała zasada, że zróżnicowanie [...] jest utrzymywane - przynajmniej w założeniu - w takich ramach, że ani skrajna nędza, ani znaczne bogactwo nie są możliwe. Rzeczywistość różniła się od założeń i w praktyce zróżnicowanie było znaczne, ale opisana polityka przynosiła pewne owoce: nędza nie była widoczna, choć zakres niedostatku był szeroki..." (Żarnowski 1992: 241). Polityka państwa w zakresie zatrudnienia, egalitaryzująca polityka płacowa oraz rozliczne dopłaty do żywności, energii, czynszu itd. łagodziły ówczesną biedę i sprawiały, że była ona mniej widoczna, niemniej jednak jej nie likwidowały.

W przeciwieństwie do tamtych czasów dzisiejsza bieda w Polsce jest dostrzegalna gołym okiem. W sensie dosłownym bieda „wyszła na ulicę” w postaci bezdomnych okupujących dworce kolejowe, żebraków na ulicach miast, starych ludzi przetrząsających pojemniki na śmieci w poszukiwaniu przydatnych jeszcze przedmiotów. Także całe zastępy dzieci i młodzieży dorabiające kwestowaniem na rzecz innych potrzebujących (najczęściej dla chorych dzieci, wymagających kosztownych operacji i kuracji) są rzucającym się w oczy świadectwem ubóstwa. Dzisiejsza bieda widoczna jest na wiele różnych sposobów.

Ponadto - i jest to kolejny czynnik sprzyjający postrzeganiu biedy wyłącznie jako pochodnej okresu transformacji - w przeciwieństwie do czasów PRL, gdy bieda była tematem tabu, obecnie stała się tematem publicznym, którego otwarte omawianie jest możliwe, a nawet stała się tematem medialnym. Choć prasa zadziwiająco mało uwagi poświęca temu problemowi, drastyczne przypadki eksmisji na bruk, trudnego życia samotnych starych ludzi nie mogących się utrzymać z niskich rent, przerażającej biedy i degradacji w dawnych PGR-ach - to częste tematy reportaży prasowych i telewizyjnych.

Wreszcie, niezależnie od kwestii widoczności, obecna bieda w Polsce znacznie różni się od biedy w czasach PRL, zarówno pod względem zasięgu, jak i charakteru, co wpływa na jej obecną widoczność i poniekąd usprawiedliwia powszechną praktykę chwytania „na gorąco” przejawów tak zwanej nowej biedy i koncentrację zainteresowań na obecnych jej formach, bezpośrednich Przyczynach i skutkach. Choć szacunki tak dawnej, jak i nowej biedy różnią się znacznie w zależności od zastosowanych miar, i to zarówno w odniesieniu do początku - punktu wyjścia procesów transformacji, jak i do jej przebiegu, wszyscy badacze zgodnie potwierdzają, że w początkowym okresie transformacji, w latach

1989-1990, nastąpił ponad dwukrotny wzrost zasięgu ubóstwa - podwoiła się liczba osób uzyskujących niskie lub bardzo niskie dochody i charakteryzujących się niską lub bardzo niską konsumpcją (Beskid 1999: 40). Przyczyną tego był gwałtowny wzrost bezrobocia, znaczne obniżenie dochodów realnych i spożycia, likwidacja państwowych dotacji i wiele innych zjawisk związanych z restrukturyzacją gospodarki. Tak znaczny wzrost biedy w latach 90. sprawił, że przesłoniła ona dawną, jeszcze PRL-owską biedę, i skierował zainteresowania badaczy ku teraźniejszości.

Także pewne charakterystyczne cechy nowej biedy przyczyniły się do tego, że jest ona postrzegana jako produkt przede wszystkim lub wyłącznie teraźniejszości.

Jedną z takich cech jest ścisły związek obecnej biedy z bezrobociem, którego skala w polskiej rzeczywistości społecznej jest rzeczywiście czymś zupełnie nowym, znanym jedynie z literatury pięknej i przekazów historycznych dotyczących dwudziestolecia międzywojennego i bezrobocia czasów Wielkiego Kryzysu. Druga wielka w tym stuleciu fala bezrobocia w Polsce, jaką odnotowano w latach 50., nie istnieje w ogóle w świadomości społecznej; bezrobocie jest postrzegane jako zjawisko zupełnie nowe. Ścisły związek bezrobocia z biedą sprzyja ujmowaniu jej głównie, lub nawet wyłącznie, w kontekście przemian ostatniej dekady.

Zakres, skala, widoczność i dramatyzm obecnej biedy, a także pewne zjawiska z nią związane, takie jak bezrobocie - wszystko to zatem sprzyja postrzeganiu ubóstwa jako czegoś zupełnie nowego. Dotyczy to nie tylko opinii publicznej czy mediów. Do takiego ujęcia ubóstwa przyczyniają się też politycy, chętnie szermujący argumentem biedy tych czy innych kategorii społecznych (emerytów, rencistów, rolników) w doraźnej walce politycznej³.

Takie prezentystyczne, aktualizujące ujęcie biedy wzmacniają też, chcąc nie chcąc, badacze, którzy zajęli się przede wszystkim rejestracją „na gorąco” przejawów tak zwanej nowej biedy, co poniekąd jest zrozumiałe, zważywszy na jej rozmiary, charakter i skutki. Rzeczywiste zapotrzebowanie na wiedzę aktualną, szybko uzyskiwaną, praktycznie zorientowaną, przydatną w rozwiązywaniu konkretnych problemów dobrze współgra z ogólną orientacją polskiej socjologii, zaangażowanej i wyczulonej na problemy

³ Wyrażna polityzacja problemu biedy, instrumentalizacja dla celów bieżącej walki politycznej to zjawisko warte odrębnej analizy, na którą nie ma tu miejsca.

otaczającej rzeczywistości, nastawionej nie tylko na poznawanie, ale i na praktyczną przydatność uzyskanej wiedzy, a więc skoncentrowanej na analizie tego, co się dzieje tu i teraz. Co charakterystyczne, inspiracje do historycznego pogłębienia badania polskiej biedy płyną na ogół od badaczy z zewnątrz. Pierwszym impulsem dla badań polskiej biedy w dłuższej perspektywie czasu był międzynarodowy projekt badawczy - prowadzone od 1995 roku, zainicjowane i kierowane przez Julię Szalai⁴, badania „Social History of Poverty in Central Europe”, które skłoniły uczestników badania do spojrzenia w przeszłość (Tarkowska, Sikorska 1998). Także rozpoczęte w 1998 r. badanie „Poverty, Ethnicity and Gender in Transitional Societies”, kierowane przez Ivana Szelenyiego (Emigh, Szelenyi 1999) jest mocno zorientowane historycznie⁵. Z inicjatyw krajowych warto wspomnieć zbiorowy tom dotyczący pokrewnej problematyki, czyli *Socjologię bezrobocia* (Borkowski, Marcinkowski 1996), którego pierwsza część dotyczy historii, i to zarówno historii koncepcji i badań („socjologia bezrobotnych” Znanieckiego i oryginalny przedwojenny dorobek badawczy Instytutu Gospodarstwa Społecznego i Instytutu Spraw Społecznych), jak i samego zjawiska bezrobocia w latach 30., a także w latach 50. Podobnie autorzy książki *Życie codzienne bezrobotnych w regionie Górnego Śląska* współczesne problemy braku pracy pokazali na tle analogicznych zjawisk okresu międzywojennego (Hrebenda, Wódz 1992). Ciekawym przykładem historycznego pogłębienia badanego zjawiska może być książka *Żebracy w Polsce* (Marmuszewski, Bukowski 1995), przedstawiająca pionierskie na naszym gruncie badania zjawiska żebractwa. Wyniki współcześnie prowadzonych badań zostały

⁴ Koncepcja tych badań oraz pierwsze wyniki analiz zostały przedstawione w publikacjach zawierających materiały z konferencji międzynarodowego zespołu badawczego (Szalai 1995a; Kusa 1997) oraz na łamach czasopisma „East Central Europe - L'Europe du Centre-Est” (por. *Old and New Poverty* 1998). W badaniu tym ze strony polskiej brali udział badacze z trzech ośrodków: łódzkiego (pod kierunkiem Wielisławy Warzywody-Kruszyńskiej), katowickiego (pod kierunkiem Kazimierzy Wódz) oraz warszawskiego (pod kierunkiem Elżbiety Tarkowskiej).

⁵ W badaniach „Social History of Poverty in Central Europe” możliwe było tak dalekie cofnięcie się w przeszłość, jak daleko sięgała pamięć przedstawicieli trzech pokoleń rodzin żyjących w ubóstwie, z którymi przeprowadzono wywiady: w przypadku najstarszych rozmówców był to okres pierwszej wojny światowej. Z kolei w badaniu kierowanym przez Ivana Szelenyiego na temat etniczności i feminizacji ubóstwa w krajach naszego regionu, zakładana jest co najmniej (podkreślam: co najmniej) stuletnia perspektywa społecznej i demograficznej historii badanych Przypadków - społeczności dotkniętych ubóstwem (por. Emigh, Szelenyi 1999).

poprzedzone szkicami ukazującymi to zjawisko w dziejach kultury europejskiej.

Dlaczego, badając współczesną biedę, warto sięgać do przeszłości?

Zainteresowany współczesną biedą socjolog - inaczej niż historyk, który stosuje w swych analizach takie kategorie, jak nędza, ubóstwo czy dostatek po prostu z chęci „wzbogacenia opisu historycznego; wydają się one dostatecznie interesujące dla budowy obrazu przeszłości" (Topolski 1992: 10) - z kilku co najmniej względów winien sięgać do przeszłości.

Po pierwsze, bieda, jak każde zjawisko społeczne, jest produktem zarówno terażniejszości, jak i przeszłości. Także obecna tak zwana nowa bieda, związana z okresem przemian lat 90. jest zjawiskiem mocno zakorzenionym w przeszłości, zdeterminowanym nie tylko teraz podejmowanymi decyzjami politycznymi, przeprowadzanymi reformami, przemianami w społecznej makroskali, ale także wydarzeniami historycznymi różnej natury, dawnymi procesami ekonomicznymi, społecznymi, politycznymi. Na przykład ubóstwo w byłych PGR-ach, będące jaskrawym, wręcz sztandarowym przykładem nowej biedy, jako bezpośrednia pochodna przeprowadzanych reform ustrojowych i ekonomicznych, jest jednocześnie bardzo dobrym przykładem zakorzenienia tej biedy w przeszłości - zarówno komunistycznej, jak i jeszcze dawniejszej (por. Tarkowska 1998; Palska 1998). Sprawę tę zasygnalizowała Julia Szalai w programowym artykule *Power and Poverty*. Ukazała tam, że upadek socjalizmu to także upadek systemu „socjalistycznej zależności", mający dramatyczne konsekwencje dla jednostek w nowej dla nich sytuacji, w której są ponadto pozbawieni jakiegokolwiek kapitału. Źródłem biedy nie jest zatem rynek, lecz specyficzne dziedzictwo socjalizmu - właściwy socjalistycznemu porządkowi system feudalnej zależności i podporządkowania państwu (Szalai 1995: 206-207). Różne formy ukrytego, niewidocznego w okresie PRL ubóstwa ujawniają się dziś w postaci trwałej marginalizacji. Na przykład tak dobrze opisane miejskie enklawy biedy w Łodzi (Warzywoda-Kruszyńska, Grotowska-Leder 1998; Warzywoda-Kruszyńska 1999), we Wrocławiu (Zalewska 1994, 1997) czy w miastach Górnego Śląska (Wódcz 1994) nie powstały dziś ani wczoraj. Innym wyrazistym przykładem dziedzictwa przeszłości, bardzo przy tym istotnym z perspektywy obecnego, tak zwanego nowego ubóstwa, jest poziom wykształcenia społeczeństwa. Jak wiadomo, niskie wy-

kształcenie jest obecnie w Polsce wyraźnym korelatem biedy: jak wynika z danych GUS-owskich, ubóstwo na poziomie minimum egzystencji prawie wcale nie dotyka ludzi z wyższym wykształceniem (0,4%), gdy wśród rodzin, których głowa ma wykształcenie podstawowe i niższe, poniżej minimum egzystencji żyje 10,3% (*Sfera ubóstwa* 1998: 20). To, że obecnie tylko 2% studentów pochodzi ze wsi i małych miast (Staszewski 1999), można uznać za bezpośrednią pochodną okresu transformacji, ale fakt, że w 1997 roku tylko 2,2% ludności wiejskiej miało wyższe wykształcenie, a zaledwie 15,7% średnie (*Zróżnicowanie* 1998: 47), to niewątpliwie efekt nie tylko i nie tyle teraźniejszości, co przede wszystkim przeszłości. Jest to dziedzictwo, które odcisnęło swój ślad na obecnym ubóstwie znacznej części społeczeństwa.

Oczywiste jest więc, że badając biedę i związane z nią zjawiska w świecie postkomunistycznym, należy sięgać do przeszłości i w niej poszukiwać genezy wielu zjawisk współczesnych, także tych postrzeganych jako nowe. Spojrzenie na obecną biedę w Polsce w szerszej perspektywie czasowej wydaje się ponadto istotnym przyczynkiem do dyskusji na temat społecznego, kulturowego i mentalnego dziedzictwa okresu realnego socjalizmu, co jest sprawą ciągle otwartą i niedostatecznie zbadaną.

Po drugie, bieda - jak trafnie zauważa wielu badaczy - nie tyle jest stanem, ile procesem, dziejącym się w czasie, trwającym i zmieniającym się, co powinno uczulić badaczy na czynnik czasu. Ma on istotny wpływ na charakter biedy, która nigdy nie jest jednakowa i jednolita, lecz zróżnicowana pod wieloma względami; zbiorowość biednych jest kategorią bardzo niejednorodną. Obok głębokości ubóstwa, czyli stosowanej przez ekonomistów miary, która pokazuje, „jak bardzo biedni są biedni” (Czepulis-Rutkowska 1996: 48), czyli jak głęboki jest poziom doświadczanych deprivacji, jednym z podstawowych kryteriów zróżnicowania biedy i biednych jest czas pozostawania w ubóstwie, czyli fakt, czy jest to bieda przejściowa, krótkotrwała, przedłużająca się lub utrwalona - bieda chroniczna bądź nawet międzygeneracyjna⁶. Czynnik czasu nie jest z pewnością uchwytany tak bezpośrednio jak wskaźnik głębokości ubóstwa, czyli stopień deprivacji podstawowych potrzeb. Jednak czas pozostawania w warunkach ubóstwa ma

⁶ Jolanta Grotowska-Leder podstawowym tematem wielu prac uczyniła czas trwania biedy (1998, 1999a, 1999b). Także Jan J. Rutkowski stosuje w swych analizach czynnik czasu jako kryterium różnicujące zbiorowość biednych (1998).

istotne ukryte, dalekosiężne konsekwencje, tak dla jednostek, jak i dla zbiorowości. „Rzeczywiste ubóstwo - powiada Lidia Beskid - tworzy utrwalona sytuacja niskich dochodów czy niskiego spożycia, a nie fakt jednorazowego znalezienia się w takiej sytuacji. Trwałość ubóstwa niesie bowiem za sobą degradację cywilizacyjną, a w przypadku nieosiągnięcia nawet norm minimum egzystencji degradację biologiczną groźną szczególnie dla populacji dzieci dotkniętych takim ubóstwem” (Beskid 1999: 45). Inny charakter ma bieda przejściowa, inny zaś przedłużająca się, trwała lub dziedziczna. Oczywiście te dwa wymiary - głębokość ubóstwa i czas jego trwania - są w pewnym stopniu wzajemnie powiązane: bieda głębsza, związana z większymi niedoborami finansowymi ma tendencję do utrwalania się; z kolei przedłużająca się bieda może ulegać pogłębieniu. Warto odrębnie analizować czynnik czasu między innymi ze względu na kluczowy dla społecznego ubóstwa, nie tylko w Polsce, problem trwałości, czyli tak zwanej reprodukcji biedy, pozostawania w błędnym kole niedostatku i deprivacji, trwania i odtwarzania się w następnych pokoleniach mechanizmów wyrzucających całe kategorie ludzi na margines życia społecznego, prowadzących do ich trwałej marginalizacji i wykluczenia, a także do tworzenia się tak zwanej *underclass*, rozumianej jako efekt wielowymiarowej deprivacji. Bieda skumulowanej, skoncentrowanej i utrwalonej⁷. Dramatyzm współczesnej biedy nie zawsze polega na tym, że zagraża ona zdrowiu i życiu, jak to bywało w przeszłości, lecz często raczej na niebezpieczeństwie utrwalenia się, przekazania następnym pokoleniom, czyli po prostu *d z i e d z i c z e n i a* sytuacji niedostatku ekonomicznego i towarzyszących mu negatywnych zjawisk.

Jan J. Rutkowski w pracy *Welfare and the Labor Market in Poland. Social Policy during Economic Transition* (Rutkowski 1998) wyodrębnia dwie kategorie polskich biednych, a kryterium wyodrębnienia jest właśnie czas pozostawania w ubóstwie. Przejściowo (*temporary*) biedni od ogółu społeczeństwa różnią się właściwie tylko niższymi dochodami, ale są zdolni do uczestnictwa w różnych formach życia zbiorowego. Natomiast dotknięci biedą trwałą (tzw. *hard-core poof*) różnią się od reszty nie tylko niższymi dochodami, ale i kapitałem ludzkim (*human capital*), czyli umieje-

⁷ Niektórzy autorzy bardzo mocno łączą *underclass* z biedą skoncentrowaną i utrwaloną (por. Aponte 1990; Katz 1993). Skłonna jestem podzielać ten punkt widzenia (Tarkowska 1998).

tnościami, wiedzą, motywacjami, postawami wobec pracy, stylem życia, aspiracjami. Ten zespół czynników wyłączających ich z uczestnictwa w życiu ekonomicznym sprawia, że ich bieda bywa długoterminowa, nieraz permanentna lub nawet międzygeneracyjna (Rutkowski 1998: 64). Istnienie tej właśnie kategorii trwale biednych i wykluczonych stwarza niebezpieczeństwo wyłonienia się polskiej odmiany *underclass* (Rutkowski 1998: 57), ludzi trwale zmarginalizowanych.

Jest więc czynnik czasu istotnym elementem zróżnicowania biedy w ogóle, a obecnej biedy w Polsce w szczególności.

Są i inne powody, dla których warto uwzględnić czynnik czasu i dziedzictwo przeszłości w badaniu biedy. Jest ona zjawiskiem zmiennym, jej społeczne umiejscowienie, sposoby popadania w biedę, jej formy, a wreszcie sposoby radzenia sobie z tą sytuacją - sposoby trwania i drogi wyjścia - zmieniają się wraz ze zmianami, jakim podlegają społeczeństwa - i to jest kolejny powód, by nie ograniczać się do badania współczesnych postaci biedy. Jej obecna specyfika ujawnia się w pełni nie tylko na porównawczym tle innych społeczeństw (do czego się chętnie odwołujemy, projektując różne badania porównawcze), ale i na tle jej form znanych z przeszłości.

Wiele więc względów przemawia za tym, by w badaniu obecnej biedy w Polsce, także tej nowej biedy brać pod uwagę szerszą perspektywę czasu i nie ograniczać się tylko do teraźniejszości.

O potrzebie kultury

„Bieda to sytuacja i kultura”
Ryszard Kapuściński

Do badania tak zwanej nowej biedy, związanej z procesami restrukturyzacji gospodarki w wyniku przemian zapoczątkowanych dziesięć lat temu, socjologia polska przystąpiła z dość ograniczonym zapleczem, nie tylko empirycznym, o czym już była mowa, ale także teoretycznym i metodologicznym, i to pomimo Wcześniejszej długiej i bogatej tradycji badań w tej dziedzinie. Początki socjologicznych badań nad biedą w Polsce sięgają bowiem początków socjologii uniwersyteckiej w naszym kraju; to Właśnie dzięki ankietowym badaniom socjologicznym i zebranych Przez socjologów materiałom pamiątkarskim przedwojenna ne-

dza, bezrobocie z czasów Wielkiego Kryzysu i emigracja „za chlebem” zostały dobrze empirycznie udokumentowane i opisane (por. Borkowski, Marcinkowski 1996; Kraśko 1996), na tyle dobrze, że mogą pełnić funkcję źródła historycznego⁸. Okres PRL, gdy bieda w różnych jej postaciach i przejawach była ideologicznym i politycznym tabu, miały konsekwencje nie tylko w postaci utrudnionych, ograniczonych, nie w pełni otwarcie prowadzonych i nie zawsze publikowanych badań, ale i w postaci braku w polskiej socjologii otwartej, teoretycznej i metodologicznej dyskusji nad biedą, koncepcjami jej ujmowania i sposobami badania. Gdy więc przez światową socjologię, antropologię, politykę społeczną począwszy od połowy lat 60. przetaczały się wielkie debaty na temat koncepcji biedy, kultury ubóstwa, *underclass*, *dependency culture*, marginalizacji, *social exclusion* i wielu innych koncepcji, w Polsce aż do początku lat 90. takie dyskusje nie miały prawa bytu lub toczyły się w bardzo ograniczonym zakresie⁹. Rację miał Roman Kraczlą pisząc w 1993 roku o braku „rodzimej literatury socjologicznej zawierającej bądź to teoretyczne rozważania na temat ubóstwa, bądź też prezentującej rezultaty empirycznych badań” (Kraczlą 1993: 10). Tak na dobre dopiero wraz z przemianami lat 90. pojawiły się analizy i omówienia koncepcji ubóstwa (Toczyński 1991; Kraczlą 1993; Warzywoda-Kruszyńska, Grotowska-Leder 1996; Zalewska 1997), kultury ubóstwa (Kraczlą 1993; Kowalak 1998; Osińska, Śliwińska 1997), *underclass* i społecznej marginalizacji (Wódz 1994; Frieske, Sikorska 1994; Warzywoda-Kruszyńska, Grotowska-Leder 1996; Poławski 1997; Kowalak 1998), pojawiły się też odwołania i nawiązania do dyskusji toczonych w socjologii amerykańskiej czy brytyjskiej. Choć bibliografia prac na temat biedy w Polsce szybko rośnie, to jest ich jednak ciągle zbyt mało, zwłaszcza jeśli chodzi o badania socjologiczne i perspektywę socjologiczną. Zdaniem Wielisławy Wa-

⁸ Na tych między innymi materiałach i badaniach oparta jest analiza ubóstwa i dostatku w Polsce w okresie międzywojennym przeprowadzona przez Janusza Żarnowskiego (1992).

⁹ Nie wypowiadam się tu na temat ewentualnych dyskusji prowadzonych przez ekonomistów. W kręgu socjologów, a zwłaszcza antropologów, wyjątkiem była żywa w latach 70. recepcja koncepcji Oscara Lewisa *culture of poverty* (por. Bohdziewicz 1973). Koncepcja ta była ważną kategorią interpretacji we wspomnianej wcześniej pracy Piotra Glińskiego (1983) na temat polskiego ubóstwa lat 70. Ponieważ jednak praca ta ze względów cenzuralnych nigdy nie została opublikowana, owa interpretacja nie weszła do szerszego obiegu w polskiej socjologii zajmującej się biedą.

rzywody-Kruszyńskiej, „w Polsce przeważają statystyczno-ekonomiczne badania nad biedą i w zasadzie brakuje rozważań dotyczących tego, czym są biedni z socjologicznego punktu widzenia” (Warzywoda-Kruszyńska 1998: 40). Rozwijając tę myśl można dodać, że socjolog - podobnie jak antropolog, a w przeciwieństwie do ekonomisty - jest niejako zobowiązany do poszukiwań społecznej i kulturowej treści kryjącej się za niskimi lub bardzo niskimi dochodami jednostek i rodzin. Do jakich koncepcji teoretycznych i metodologicznych, do jakich propozycji badawczych mógłby się taki badacz odwołać?

Bieda, jak wiele innych pojęć i kategorii stosowanych w naukach społecznych, jest pojęciem wieloznacznym, niejasnym i nieostrym, określanym i mierzonym na wiele różnych sposobów. Z ekonomicznego punktu widzenia sprawa jest stosunkowo prosta (a może tak tylko się wydaje nie-ekonomiście?) i sprowadza się do wyboru jednej z wielu przyjętych miar i linii ubóstwa¹⁰, takich jak najczęściej stosowane minimum socjalne (uznawane przez niektórych bardziej za linię ostrzegawczą niż za granicę samego ubóstwa), oznaczające koszyk dóbr i usług niezbędnych do funkcjonowania w społeczeństwie, minimum egzystencji (czyli absolutne ubóstwo), uwzględniające tylko najbardziej podstawowe potrzeby, których niezaspokojenie zagraża biologicznej egzystencji organizmu ludzkiego, jakoś określone ubóstwo relatywne (np. na poziomie 50% wydatków) czy jakieś jeszcze inne miary.

Ale bieda jest nie tylko zjawiskiem ekonomicznym, lecz czymś o wiele bardziej złożonym, wielowymiarowym. Jest nie tylko kwestią niskich dochodów, lecz niedoborów i niedostatków w wielu sferach zaspokajania potrzeb - w sferze zdrowia, edukacji, Uczestnictwa w kulturze, w życiu politycznym i w innych dziedzinach. Podkreśla się dziś powszechnie kompleksowy, syndromatyczny charakter ubóstwa; złożoność i wielość współdziałających czynników, których podłożem są niskie dochody, jest konstytutywnym elementem ONZ-owskiej definicji ubóstwa. Oprócz niskich dochodów bierze się w niej pod uwagę także stan zdrowia i poziom edukacji, upośledzenie w zakresie dostępu do wiedzy i komunikacji, niemożność realizacji uprawnień politycznych i praw człowieka, potrzeb godności, zaufania i szacunku (*Human Development Report* 1997: III).

¹⁰ W monumentalnej *Polskiej biedzie* Stanisława Golinowska wymienia dziewięć różnych miar biedy (Golinowska 1996a).

Z tych powodów niektórzy autorzy proponują wyodrębnić ubóstwo rozumiane na sposób węższy, ograniczone do wymiaru ekonomicznego, oraz ubóstwo w szerokim znaczeniu, obejmujące różne rodzaje wykluczenia - ekonomiczne, społeczne, polityczne i ideologiczne - jednostek z udziału w społeczeństwie (Tovey, Haase, Curtin 1996: 14). Tę wielowymiarowość ubóstwa dobrze oddają takie kategorie coraz bardziej upowszechniające się w analizach tych zjawisk i wypierające termin „ubóstwo”, jak wykluczenie lub marginalizacja. Zdaniem Kazimierza Frieskego, właśnie wielostronna marginalizacja, czyli „syndromatyczność zjawisk marginalizacji społecznej”, jest jednym z głównych problemów społecznych wymagających zdecydowanego przeciwdziałania (Frieske 1999a). Inni badacze wskazują na wielowymiarową deprywację, obejmującą niemożność zaspokojenia potrzeb podstawowych, żywienia i ubrania, potrzeb związanych z mieszkaniem, jego jakością, wyposażeniem, jak również potrzeby samorealizacji (np. aktywności czasu wolnego) (Nolan, Whelan 1996: 62). Jak najbardziej słuszna wydaje się coraz szerzej stosowana praktyka określania ubóstwa jako syndromu cech (Jarosz 1999).

Choć panuje dziś raczej powszechna zgoda co do tego, że ubóstwo nie jest tylko kwestią niedoborów ekonomicznych, lecz czymś o wiele bardziej złożonym, choć podkreśla się jego wielowymiarowy i syndromatyczny charakter, w którym jest także miejsce na czynniki kulturowe, kulturowy wymiar ubóstwa ma w badaniach biedy status niejasny, by nie rzec - wręcz podejrzany. Jestem w pełni świadoma, że podejmując tę kwestię, dotykam bardzo delikatnej sprawy. Jest to związane z pewną tradycją badania biedy, a przede wszystkim z uwikłaniem niektórych kategorii badawczych (przede wszystkim Oscara Lewisa koncepcji kultury ubóstwa, także kategorii *underclass*, zwłaszcza w wersji tak zwanej kulturowej, określanej też - co znamienne - jako behawioralna) w kontekst aksjologiczny, w kwestie indywidualnej odpowiedzialności i winy biednego (słynne *blaming of the victim* Williama Ryana), w kontekst osądu moralnego, a także typowe dla tego kontekstu powiązanie biedy ze zjawiskami patologii społecznej. Takie spojrzenie na biednego, głęboko zakorzenione w amerykańskiej kulturze (Thomas 1994) i amerykańskiej tradycji badania biedy (Valentine 1970), jest zupełnie nieobecne w Polsce, a także w innych krajach naszego regionu, gdzie raczej współczuje się biednemu, niż go obwinia. Po części może to być związane z wartościami kultury tradycyjnej, po części zaś ze

sposobem myślenia ukształtowanym lub utrwalonym w ciągu ostatniego półwiecza, zgodnie z którym odpowiedzialność za pomyślność lub biedę jednostki jest sprawą państwa, rządu, władzy, a nie samego zainteresowanego. Bieda na ogół nie jest (jeszcze?) kwestią indywidualnej odpowiedzialności biednego¹¹. Co przy tej okazji warto podkreślić, postawa współodczuwania i chęci zrozumienia biednego wydaje się znacznie bliższa oryginalnej koncepcji kultury ubóstwa Oscara Lewisa niż kontekst winy, odpowiedzialności i osądu moralnego, w ramach którego koncepcja ta funkcjonuje i jest krytykowana.

Oscar Lewis, który w 1959 roku po raz pierwszy użył terminu *culture of poverty* (Lewis 1959) i wielokrotnie do niego wracał, uszczegółowiając i konkretyzując swą koncepcję w odrębnych artykułach (Lewis 1970) i w przedmowach do publikowanych autobiografii członków żyjących w nędzy rodzin meksykańskich i portorykańskich, nigdy nie opracował jednolitej i spójnej koncepcji kultury ubóstwa, co niewątpliwie przyczyniło się do wielu zniekształceń i nieporozumień. Sam Lewis zresztą był tego świadom, stwierdzając we wstępie do *La Vida*, że „sformułowanie „kultury nędzy” jest zwodnicze, często używane i nadużywane” (Lewis 1976: 48). Wyodrębniając kulturę ubóstwa Lewis podkreślał, że zaproponowana przez niego perspektywa kieruje uwagę na coś więcej niż tylko upośledzenie ekonomiczne. W jego ujęciu kultura (subkultura) ubóstwa to „pewien wzorzec życiowy przekazywany z pokolenia na pokolenie”, to „pewien sposób życia szczególnie niezmienny i trwały, przekazywany z pokolenia na pokolenie na terenie poszczególnych rodzin” (Lewis 1964: 25).

„Jestem socjologiem - pisał Lewis w kolejnej pracy - spróbowałem więc uznać nędzę i związane z nią cechy za kulturę czy też, mówiąc ściślej, subkulturę o odrębnej budowie i zasadzie funkcjonowania, czyli za sposób życia przechodzący w rodzinach z pokolenia na pokolenie” (Lewis 1976: 49). W koncepcji kultury ubóstwa (nędzy) Zawiera się zarówno element przystosowania się biednego do sytuacji, w jakiej się znalazł, jak i jego reakcja na „marginesową pozycję w rozwarstwowanym, klasowym, wysoce zróżnicowanym

¹¹Problematykę tę podejmuje Dorota Lepianka w pracy poświęconej rekonstrukcji stosunku społeczeństwa polskiego do biedy i biednych: jak wskazuje autorka, stosunek ów jest ambiwalentny, zawiera bowiem zarówno element „Obwiniania” biednego, jak i uwzględniania okoliczności zewnętrznych, od biedko niezależnych, wyjaśniających mechanizm popadnięcia w biedę (Lepianka

społeczeństwie kapitalistycznym" (Lewis 1976: 51). Uwzględnił więc Lewis (w przeciwieństwie do większości jego kontynuatorów) strukturalny („obiektywny”) kontekst biedy; brał pod uwagę różne elementy tego kontekstu.

Koncepcja jego jednak wpisała się w pewną tradycję charakterystyczną dla kultury amerykańskiej, a polegającą na łączeniu biedy z indywidualną odpowiedzialnością, winą, wymiarem i osądem moralnym. Susan Thomas w pochodzących jeszcze z przełomu wieku, pierwszych znaczących pracach na temat ubóstwa dostrzegła interpretację jego przyczyn w kategoriach winy jednostek; konkretnym autorom, Robertowi Hunterowi i Jacobowi Riisowi, przypisała ważną rolę w rozprzestrzenieniu się tej ideologii zarówno w świadomości społecznej, jak i w nauce (Thomas 1994: 68). Ten typ interpretacji źródeł ubóstwa znalazł także później wyraz w socjologicznych badaniach kultury klasy niższej, związanych z nazwiskiem Franklina Frazier’a i reprezentowanych przez prace Nathana Glazera i Daniela P. Moynihana. Jak pokazuje Charles Valentine, autor bodaj najobszerniejszej i najbardziej wnikliwej analizy i krytyki koncepcji Lewisa, w tych pracach koncentrowano się na opozycyjnych wobec wartości klasy średniej wzorach i zjawiskach, takich jak przemoc, przestępstwa, narkotyki, łącząc je z ubóstwem (Valentine 1970). Przykładem tego podejścia może być słynna koncepcja *disreputable poor* Davida Matzy (Matza 1966). Na tle tych prac koncepcja Lewisa, świetnego znawcy biedy i problemów ludzi biednych, chcącego w swych pracach „udzielić im głosu” i przedstawić ich problemy przedstawicielom klasy średniej, była, jak powiada Valentine, czymś niezmiernie odświeżającym. Jednak jej recepcja i kontynuacja poszła w kierunku wytyczonym tradycją.

Konserwatywni uczniowie Lewisa, jak ich określa William J. Wilson (1987), odwołujący się do tej koncepcji skoncentrowali się prawie wyłącznie na cechach jednostek, na normach, wartościach, orientacjach i aspiracjach, otwierając w ten sposób drogę tym interpretacjom, które w normach i zachowaniach jednostek widzą źródło ubóstwa. W ten sposób stworzyli podstawy dla sądów oceniających jednostkę, w jej zachowaniach dopatrujących się przyczyn ubóstwa. Choć Lewis nigdy nie twierdził, że biedny jest winien swemu ubóstwu, jego koncepcja żyła już swoim własnym życiem i, co więcej, oddziaływała na kształt polityki społecznej. Ten typ interpretacji, skoncentrowany na zachowaniach i postawach biednego, a w przekształceniach wartości i mentalności

ludzi biednych widzący główne remedium na biedę - zdaniem niektórych - odwracał uwagę od problemów społecznych i rzeczywistego reformowania społeczeństwa. Krytycy koncepcji kultury ubóstwa i w ogóle nurtu kulturowych interpretacji twierdzą, że -mówienie o kulturze jest po prostu jeszcze innym sposobem "obwiniania ofiary", wzmacniającym efekty dyskryminacji, a „różnice kulturowe” to typowy *umbrella term*, zdolny pomieścić Wszystko, od tradycji etnicznych danych społeczności po normy etyczne dotyczące płci, małżeństwa, wychowywania dzieci (Jencks 1992: 15-16), i jako taki niezbyt użyteczny. Jeśli jest sens uwzględniania czynników kulturowych w analizach ubóstwa, to dlatego, że różnice kulturowe między biednymi a nie-biednymi są raczej konsekwencją ubóstwa niż jego przyczyną (Jencks 1992: 16).

Spory wokół koncepcji kultury ubóstwa (a później także wokół koncepcji *underclass* w jej wersji tak zwanej kulturowej) to spory o rolę czynników kulturowych - w przeciwieństwie do czynników strukturalnych, systemowych, sytuacyjnych - w wyjaśnianiu ubóstwa. U podstaw tych sporów leży nie tylko oddzielne postrzeganie obu tych sfer, ale i dążenie do przypisania jednej z nich - kulturze bądź strukturze - roli głównego lub nawet wyłącznego czynnika wyjaśniającego przyczyny powstania i/lub trwania biedy. Dążenie do jakiejś postaci redukcjonizmu (kulturowego *versus* strukturalnego) jest osią tego sporu.

Na uwagę zasługują te propozycje, które próbują łączyć sztucznie wyodrębnione i wzajemnie sobie przeciwstawione punkty Rdzenia. Taką propozycją jest Williama J. Wilsona kategoria kolacji społecznej (*social isolation*), pozwalająca na uwzględnienie cech kulturowych jako istotnych dla zrozumienia zachowań Mieszkańców badanych przez niego miejskich skupisk biedy. Ma ona jednocześnie wyrażać to, że „kultura jest odpowiedzią na społeczne przymusy i możliwości” (Wilson 1987: 61) i że specyficzna kultura getta ubóstwa jest „odpowiedzią na strukturalne Przymusy i ograniczone możliwości” (Wilson 1987: 137).

Podobnie inny badacz biedy Herbert Gans uważa, że w sporze Między interpretacją kulturową a strukturalną (sytuacyjną) „prawda najpewniej leży gdzieś pośrodku” i konieczna jest synteza Perspektywy kulturowej i sytuacyjnej (1996). Potrzebę połączenia niepotrzebnie rozdzielonych punktów widzenia podkreślają też inni badacze (por. Frieske 1999a). Ideę tego rodzaju syntezy dobrze oddaje hasło wielokrotnie wypowiedziane przez Ryszarda

Kapuścińskiego, pełniące funkcję motto niniejszego fragmentu: „Bieda to sytuacja i kultura”; „Bieda jest sytuacja, jest właściwie kulturą” (Kapuściński 1997a, 1998). Odnosząc te postulaty do prowadzonych w Polsce badań biedy, trzeba podkreślić potrzebę kulturowego poszerzenia perspektywy; włączenia w obszar analizowanych zjawisk innych, obok ekonomicznych, elementów stylu życia ludzi biednych.

W tych sporach wokół kulturowego wymiaru ubóstwa pewna kwestia jest bardzo istotna, a mianowicie sposób rozumienia kultury. Sposób rozumienia kultury w badaniach biedy, w kontynuacjach i nawiązaniach do koncepcji Oscara Lewisa nie ma wiele wspólnego z jego oryginalną szeroką, antropologiczną koncepcją, obejmującą różne wymiary życia jednostek i rodzin, które tworzą ich specyficzny sposób życia (*way of life*). Kultura w badaniach biedy często bywa sprowadzana do jednostkowych postaw i poglądów, które można dowolnie zmieniać i przekształcać; staje się w ten sposób wręcz „karykaturą kultury” (Dean, Taylor-Gooby 1992: 32). Kultura ujmowana szeroko, antropologicznie - jako dorobek zbiorowy grupy, jako składnik zewnętrznej wobec jednostki sytuacji, a nie jako wąska sfera wyboru i odpowiedzialności jednostek - nie mieści się w tym ujęciu. W przeciwieństwie do tego typu recepcji koncepcji Lewisa, charakterystycznej dla amerykańskich i brytyjskich badań biedy, w polskiej tradycji socjologicznej koncepcja kultury ubóstwa funkcjonuje w pierwotnym, szerokim, antropologicznym ujęciu. W taki sposób była ona stosowana w badaniach stylów życia prowadzonych w latach 70. pod kierunkiem Andrzeja Sicińskiego; takie szerokie rozumienie kultury towarzyszyło nam w prezentowanym tu badaniu dawnej i nowej biedy w Polsce.

Na gruncie takiej szerokiej koncepcji kultury możliwa jest - w miejsce sporów o prymat tych czy innych czynników determinujących biedę - owa potrzebna i postulowana synteza perspektywy kulturowej i strukturalnej (sytuacyjnej). Uwzględnienie kulturowego wymiaru biedy, jak również odwoływanie się do koncepcji kultury ubóstwa Oscara Lewisa (co jest praktyką częstą w polskich badaniach biedy, por. Gliński 1983; Kraczkla 1993; Zalewska 1996; Tarkowska 1996; Nowicka 1998; Osińska, Śliwińska 1999) nie jest i nie musi być tożsame z koncentracją na systemach wartości i na mentalności biednych ani z wyborem silnie aksjologicznie zabarwionej perspektywy, obwiniającej biednego o sytuację, w której się znalazł.

Te dwa najogólniejsze założenia - dotyczące potrzeby uwzględnienia dłuższej perspektywy czasu, przeszłości i historii, a także kulturowego wymiaru biedy - tkwiły u podstaw badania, którego Wyniki przedstawiają autorki niniejszej książki.

Elżbieta Tarkowska

STYL ŻYCIA BIEDNYCH RODZIN W PRZESZŁOŚCI I W TERAŹNIEJSZOŚCI: CHARAKTERYSTYKA BADANIA

Ogólna charakterystyka badania

W maju 1995 roku w Budapeszcie z inicjatywy Julii Szalai i pod jej kierunkiem zawiązała się w celu badania społecznej historii ubóstwa w krajach postkomunistycznych międzynarodowa grupa badaczy różnych specjalności (byli to socjologowie, etnografowie, historycy, ekonomiści, politycy społeczni). Podczas inauguracyjnej konferencji badacze ci, pochodzący z Chorwacji, Czech, Polski, Rumunii, Słowacji, Słowenii i Węgier, przedyskutowali i uzgodnili metodologiczne podstawy badania¹. Podczas kolejnych dwu spotkań (w Bratysławie w listopadzie 1996 i w Łodzi w grudniu 1997) przedstawiano i dyskutowano cząstkowe wyniki badań (por. Kusa 1997)².

Biorący udział w międzynarodowym badaniu zespół polski składał się z trzech współpracujących grup, które przyjąwszy wspólne założenia metodologiczne, przygotowały i przeprowadziły odrębne, choć metodologicznie bliskie badania. Były to: kierowana przez Wielisławę Warzywodę-Kruszyńską grupa łódzka, która badała specyficzne wielkomięjskie skupiska biedy w Łodzi, grupa

¹ Materiały z tej konferencji zostały opublikowane w tomie *The Social History of Poverty in Central Europe. Working Papers* (por. Szalai 1995a). Część tekstów ukazała się również w specjalnym numerze czasopisma „East Central Europe - L'Europe du Centre-Est” poświęconym problemom *Old and New Poverty in Post-1989 Central Europe* (por. *Old and New Poverty* 1998).

² Niektóre materiały konferencji łódzkiej zostały opublikowane w języku polskim w „Kulturze i Społeczeństwie”, 1998, nr 2 (specjalny monotematyczny zeszyt zatytułowany *Bieda i cierpienie*), część z nich ukazała się w angielskim tłumaczeniu w „Polish Sociological Review” 1999, nr 1.

katowicka, kierowana przez Kazimierę Wódcz, specjalizująca się w problematyce biedy w starym regionie przemysłowym - na Górnym Śląsku, oraz grupa warszawska, której badania w znacznej mierze (choć nie tylko) dotyczyły środowiska szczególnie istotnego z punktu widzenia niebezpieczeństwa utrwalenia się¹ reprodukcji obecnej biedy w Polsce, a mianowicie dawnych PGR-ów. Niniejsza praca zawiera wyłącznie wyniki badań przeprowadzonych przez grupę warszawską³. Wyniki badań zespołów łódzkiego i katowickiego zostały już wcześniej opublikowane (por. Warzywoda-Kruszyńska 1999; Wódcz, Łęcki 1998).

Dwie cechy najbardziej charakteryzują specyfikę międzynarodowego badania „Social History of Poverty in Central Europe”, a w tych ramach i naszego badania: po pierwsze, właściwa mu perspektywa historyczna, pozwalająca na ujęcie obecnej biedy na tle jej przeszłych form oraz na odsłonięcie tkwiących w przeszłości jej korzeni oraz mechanizmów sprzyjających zjawisku dziedziczenia biedy; po drugie, perspektywa antropologiczna (kulturowa), umożliwiająca głęboki bezpośredni wgląd w indywidualne ludzkie losy. w dzieje rodzin i ich styl życia, w konkretne problemy, jakim stawiali i stawiają czoło ludzie żyjący w ubóstwie, w społeczny, kulturowy i subiektywny sens tych sytuacji. Bezpośredni kontakt z rzeczywistymi, konkretnymi, aktualnymi problemami biednych rodzin oraz eksploracyjny charakter badania były odpowiednią podstawą uzyskania pewnej wiedzy praktycznej, w tym formułowania wniosków dla polityki społecznej, co w przypadku badania takich problemów jak bieda wydaje się oczywistym składnikiem procesu badawczego. Priorytety te, zarówno metodologiczne, jak i praktyczne, zapewniła oryginalna metodologia jakościowa. Jak już wspomniałam, podstawowej wiedzy o obecnej biedzie w Polsce dostarczają przede wszystkim oparte na wielkich próbach badania ekonomiczne i statystyczne, takie jak monumentalne Projekty badawcze przygotowywane w ramach Instytutu Pracy i spraw Socjalnych (por. Golinowska 1996a), GUS-owskie analizy Różnicowania poziomów konsumpcji gospodarstw domowych (por. *Sfera ubóstwa* 1998), opracowania powstające w kręgu Banku Światowego (por. Rutkowski 1998; Okrasa 1999), a w ramach socjologii badania surveyowe, przede wszystkim zespołu

³Było to badanie „Dawne i nowe formy ubóstwa - styl życia biednych rodzin”, sfinansowane przez KBN (grant nr 1H01F 015 13). Kierowany przez Elżbietę Tarkowską zespół badawczy składał się z następujących osób: Justyna Laskowska-Otwinowska, Krystyna Lutyńska, Hanna Palska, Joanna Sikorska.

kierowanego przez Lidę Beskid, od lat badającego warunki życia Polaków, w tym biedę (por. Beskid 1999a). Dostarczają one reprezentatywnej wiedzy niezbędnej do ogólnej charakterystyki współczesnej biedy w Polsce i najbardziej zagrożonych kategorii ludności (dzieci, rodziny wielodzietne, bezrobotni, osoby z niskim wykształceniem, mieszkańcy wsi i małych miast). Obok takiej wiedzy istnieje ogromne zapotrzebowanie na uzupełniające, pogłębione badania o charakterze eksploracyjnym dotyczące wybranych zjawisk i środowisk, takie jak na przykład wspomniane wcześniej badanie ludzi żebrzących (Marmuszewski, Bukowski 1995), bezdomnych (Kraczła 1993), „społeczności permanentnego ubóstwa” (Osińska, Śliwińska 1999), ludzi i środowisk zmarginalizowanych (Frieske 1999c). Badania tego rodzaju (w tym również prezentowane tu badania) ukazują zjawiska jednostkowe, niemniej jednak ważne, niekiedy w postaci ekstremalnej; odsłaniają to, co szczególne i niepowtarzalne, zwracają uwagę na mechanizmy i zjawiska, do których nie można dotrzeć w trakcie masowych badań na wielkich próbach.

Podobnie jak wspomniane przykłady badań, „Dawne i nowe formy ubóstwa w Polsce” to badanie niereprezentatywne⁴, skoncentrowane na pogłębionej analizie ograniczonej liczby celowo dobranych przypadków rodzin żyjących w ubóstwie. W jego konceptualizacji odwoływano się do wielu różnych tradycji i inspiracji badawczych, mieszczących się na pograniczu trzech dyscyplin: socjologii, antropologii i historii.

Inspiracje

Zacznijmy od socjologii. Pomysłodawcą oryginalnej metody badawczej - *case history of family* - zaprezentowanej i dyskutowanej podczas pierwszego spotkania grupy badawczej w Budapeszcie w maju 1995 roku, był Daniel Bertaux. Jego metoda polega na rekonstrukcji historii rodzin, czyli odsłanianiu trajektorii prowadzących do biedy i jej reprodukcji przez międzygeneracyjny przekaz upośledzenia (Bertaux 1995). Podstawą badania są wywiady pogłębione, ukierunkowane na przedstawienie dziejów rodzin i biografii jednostek, a przeprowadzane z przedstawiciela-

⁴ Albo raczej, jak twierdzi Daniel Bertaux, nie jest to reprezentatywność taka, jaka charakteryzuje badania „ilościowe” na wielkich próbach.

mi kilku pokoleń w ramach jednej rodziny. Wspierając się na Przykładzie losów jednej rodziny i odwołując się do inspiracji antropologicznych (zwłaszcza do Geertza postulatu opisu zgęszczonego - *thick description*), Bertaux pokazał, że koncentracja na Jednym lub ograniczonej liczbie przypadków (metoda *case study*) nie jest słabością, lecz odwrotnie - zaletą badania, pozwala bowiem dotrzeć do naprawdę istotnych mechanizmów.

W badaniach tego rodzaju, powiada Bertaux, chodzi o inne rozumienie reprezentatywności niż w typowych badaniach socjologicznych przeprowadzanych na wielkich próbach: nie jest to reprezentatywność na poziomie „morfologicznym”, czyli na poziomie zewnętrznego, powierzchownego opisu, lecz na poziomie „socjologicznym” - rzeczywistych relacji społecznych (Bertaux 1981: 37). Paul Thompson, którego książka *The Voices of the Past. Oral History* (1984) była dla nas kolejnym źródłem inspiracji, też

Mówi o o specyficznej reprezentatywności każdej historii życia.

„Każdy przypadek historii rodziny - pisze Bertaux - jest małym zwierciadłem, w którym odbija się proces ogólnej zmiany społecznej” (1995: 198). Zastosowana przez niego metoda jest szczególnie Przydatna w badaniu biedy. Po pierwsze, dlatego, że została Praktycznie zweryfikowana przez politykę społeczną; zgęszczony opis dobrze oddaje konkretne, rzeczywiste problemy społeczne.

Po drugie, dzięki tej metodzie „dało się słyszeć głos tych ludzi”, których problemy nie są dostrzegane ani „słyszane”. Dzięki tej Metodzie możliwe jest przybliżenie problemów ludzi biednych; jak obrazowo powiada Bertaux, możliwe jest „przebicie się przez szklaną taflę dzielącą biednych od bogatych” (1995: 198).

Bertaux dotyka tu niezmiernie istotnej sprawy. Podobnie jak wielu badaczy biedy w świecie współczesnym i sytuacji biednego w społeczeństwie konsumpcji i nadmiaru, Bertaux podkreśla pogłębiający się podział na dwa światy coraz bardziej się od siebie pałające i izolujące: z jednej strony świat biedy, z drugiej - świat °statku. Podział ten sugestywnie przedstawia Ryszard Kapuściński, mówiąc wprost o dwu odmiennych kulturach i o dzielącej je przepaści: „Społeczeństwa zamieszkujące naszą planetę żyją w dwóch kontrastowo różnych kulturach: w kulturze konsumeryzmu - a więc luksusu, obfitości, nadmiaru oraz/ albo w kulturze ubóstwa, tj. niedostatku wszystkiego, lęku o jutro, pustego żołądka, braku szans i perspektyw. Granica między tymi dwoma kulturami (...) to najważniejsza i najbardziej dramatyczna granica dzieląca dziś planetę” (Kapuściński 1997: 151-152). Aktualność

tego podziału i związane z nim problemy dobrze oddaje tytuł jednego z artykułów Zygmunta Baumana *Zbędni, niechciani, odtrąceni - czyli o biednych w zamożnym świecie* (Bauman 1998). Socjologia w tej jakościowej wersji, jaką reprezentuje między innymi Daniel Bertaux, socjologia maksymalnie bliska rzeczywistości życia i losu biednych, ma do spełnienia szczególnie ważną rolę we wzajemnym zbliżeniu się tych dwu światów, w przełamaniu - odwołajmy się znów do obrazowego zwrotu Ryszarda Kapuścińskiego - „kordonu sanitarnego obojętności” (1997: 153).

Wiele elementów propozycji Bertaux jest wartych uwagi: rodzina jako podstawowa jednostka badania, postulat opisu zgęszczonego, wartość wiedzy konkretnej, nie pretendującej do statystycznej reprezentatywności, natomiast istotnej z punktu widzenia odsłaniania rzeczywistych problemów społecznych, niezmiernie więc przydatnej dla polityki społecznej, wreszcie kwestie etyczne, istotne w przypadku badania ludzi upośledzonych, zmarginalizowanych, biednych - czyli tych, którzy „nie mają głosu”. Podobne problemy, ważne dla naszego badania, występowały również w innych koncepcjach, które stały się dla nas źródłem inspiracji.

Drugą socjologiczną inspiracją badań dawnej i nowej biedy w Polsce była tradycja badań stylów życia, prowadzonych w Polsce w latach 70. i 80. pod kierunkiem Andrzeja Sicińskiego⁵. Choć nasze badanie nie może się równać z tamtym pod względem intensywności i długości kontaktu z badanymi, a - co za tym idzie - pod względem stopnia znajomości badanych rodzin i ich problemów, doświadczenia i dorobek tamtych badań były dla nas ogromną pomocą, między innymi w konstruowaniu narzędzi badawczych (por. Siciński, Wyka 1988; Gliński 1989). Przydatna też była tradycja *oral history*. Przykłady pytań i problemów zawarte w „Aneksie” książki Paula Thompsona były dla nas nieocenioną pomocą i wskazówką w opracowywaniu scenariusza wywiadu i zestawu uwzględnianych problemów, dostarczyły także przykładów pytań (Thompson 1984)⁶. Bliskie naszym zamierze-

⁵ Jest to badanie, którego poszczególne fazy (problemy teoretyczne i metodologiczne, konceptualizacja, pierwsze przymiarki do empirii, wyniki badań, stosowane narzędzia) zostały znakomicie udokumentowane w sześciu książkach opublikowanych w latach 1976-1988 (Siciński 1988).

⁶ Przedstawiony w „Aneksie” książki zakres zainteresowań Thompsona był bardzo szeroki; w zestawie pytań i problemów znalazły się i takie, jak: „co to znaczyło być w dawnych czasach dzieckiem lub rodzicem; jak młodzi ludzie spotykali się i chodzili ze sobą; jak żyli razem jako mężowie i żony; jak znajdowali

niom okazały się też postulaty mikrohistorii, zwanej też niekiedy historią codzienności i doświadczeń (Schultze 1996)⁷. Zbieżność Perspektyw obu interesujących nas dyscyplin, socjologii i historii, jest godna podkreślenia. Zwracał na to przed laty uwagę Paul Thompson: „Zarówno socjologowie, jak i historycy społeczni - pisał - odkryli ostatnio, choć pod odmiennymi sztandarami, Wartość retrospektywnych wywiadów pogłębionych”. W przypadku socjologii była to metoda *life history*, w przypadku historii - perspektywa *oral history* (Thompson 1981: 289).

Wszystkie wymienione tu perspektywy badawcze - *case history of family* Daniela Bertaux, stylu życia Andrzeja Sicińskiego i *oral history* Paula Thompsona - łączy pewien wspólny punkt wyjścia, Wspólne inspiracje, czyli metoda zwielokrotnionych autobiografii Oscara Lewisa, zastosowana w badaniu biednych rodzin meksykańskich i portorykańskich przedstawianych w kolejnych książkach amerykańskiego antropologa (Lewis 1959, 1964, 1970a, 1976). Choć Bertaux nie przywołał tego przykładu w zaprezentowanej w Budapeszcie conceptualizacji badania biednych rodzin, ta właśnie antropologiczna inspiracja jego podejścia jest oczywista: w programowym tekście sprzed blisko dwudziestu lat Pt. *From the Life-History Approach to the Transformation of Sociological Practice* pisał, że więcej niż z prac socjologicznych (miał na myśli socjologię tak zwaną ilościową) można się dowiedzieć o społeczeństwie z takich książek, jak monografie żyjących w ubóstwie rodzin Oscara Lewisa (Bertaux 1981: 44). Do tej inspiracji odwoływali się także badacze z kręgu Andrzeja Sicińskiego, czemu najpełniejszy wyraz dał Piotr Gliński w pracy doktorskiej „Ekonomiczne uwarunkowania stylu życia”, w której szczegółowo omówił koncepcję Lewisa i zastosował ją do interpretacji rzeczywistości polskiej lat 70. (Gliński 1983). Z kolei zgodnie z założeniami przyjmowanymi przez Paula Thompsona historia oralna, dająca możliwość wypowiedzenia się biednym, upośledzonym, niepiśmiennym, miała być ekwiwalentem pisanych i publikowanych autobiografii (Thompson 1984: 4).

Historia ustna, wspierająca się na metodzie wywiadów retrospektywnych umożliwia, jak to podkreśla Thompson, badanie Przedstawicieli klas pracujących, zwykłego człowieka, dołów spo-

Pracę, jak ją zmieniali; jaki mieli stosunek do pracy, pracodawców i kolegów; jak Przeżywali, odczuwali i radzili sobie bez pracy” (Thompson 1984: 78).

⁷ Julia Szalai w programowym tekście pisała o *la petite histoire* i potrzebie jej konfrontacji z Wielką Historią (Szalai 1995a).

łecznych, grup społecznych o niskim prestiżu, dzieci, kobiet, biednych, niepiśmiennych, przedstawicieli mniejszości, „osób nic nie znaczących”, ludzi nieznanymi (Thompson 1984: 223; Dunaway 1991). W rezultacie *oral history* dostarcza materiałów podobnych do publikowanych autobiografii, tyle tylko, że dotyczących ludzi, którzy na ogół nie piszą pamiętników. Autorami autobiografii bywają raczej przedstawiciele elit niż dołów społecznych. Technika wywiadu nagrywanego na taśmę magnetofonową przekracza to ograniczenie, dostarczając ekwiwalentów autobiografii pisanych.

Będąc inspiracją naszych badań perspektywy zarysowane w socjologii, historii i antropologii, łączy dążenie do poszukiwania człowieka, który „zniknął za horyzontem usystematyzowanego badania struktur i procesów” (w historii) czy za tabelami wskaźników (w socjologii); łączy zwrot ku człowiekowi, ku jednostce, ku zwykłym „małym ludziom” i ich „małym światom przeżywanym” (Hardtwig 1996: 27).

We wszystkich pracach, do których się odwoływaliśmy, silny jest wątek udzielania głosu - za pomocą proponowanej metody badawczej - różnym kategoriom upośledzonych, pozbawionych głosu, milczących. Odnosi się to zwłaszcza do ludzi biednych; to oni należą do tych, którzy milczą. Maria Bogucka, badając ubóstwo w Gdańsku w XVI-XVIII wieku i wspierając swą opinię na świadectwach innych historyków, stwierdziła, że „ubodzy są najbardziej milczącą grupą w przeszłości” (Bogucka 1992: 71). Można dodać, że nie dotyczy to tylko przeszłości i historii. W podobny sposób Oscar Lewis charakteryzował swych bohaterów. W *Rodzinie Martinezów* pisał: „starałem się dopuścić do głosu bohaterów, których w inny sposób nie można by słyszeć” (Lewis 1970a: 30). Podobnie w *La Vida*: „Spróbowałem oddać głos ludziom, których słyszy się rzadko. Chciałem tym samym umożliwić czytelnikowi wgląd od wewnątrz w sposób życia powszechny w wielu ubogich, marginesowych grupach naszego społeczeństwa, ale nie znanych większości czytelników klasy średniej, nie mających okazji poznać go bądź też po prostu nie dostrzegających faktu, że takie życie istnieje” (Lewis 1976: 6-7). We wstępie do *Sancheza i jego dzieci* pisał: „Przy pomocy magnetofonu mogą mówić o sobie ludzie nie mający wprawy w pisanie, niewykształceni, nawet niepiśmienni i w naturalny, spontaniczny, wolny od zahamowań sposób opowiadać o swoich obserwacjach i doświadczeniach” (Lewis 1964: 8-9). Podobne założenia - by udzielić głosu

milczącym, przybliżyć ich problemy społeczeństwu - towarzyszyły opublikowanemu w ostatnich latach przez Pierre'a Bourdieu i jego współpracowników obszernemu zbiorowi wywiadów z ludźmi zmarginalizowanymi, żyjącymi w biedzie i w trudnych warunkach (Bourdieu i in. 1998). Nasze motywy były podobne: dać możliwość opowiedzenia o swym życiu ludziom żyjącym w biedzie i nędzy, ludziom, którzy nie piszą pamiętników, ludziom, którzy w ogóle nie piszą⁸. Autorami pamiętników przysyłanych na tak liczne w czasach PRL konkursy rzadko bywali ludzie żyjący w skrajnej nędzy⁹; by uzyskać relacje takich ludzi, trzeba było skłonić ich do rozmowy, która mogłaby stać się ekwiwalentem spisanej autobiografii. Dokładnie takie były założenia naszych badań. W ogólnym postulacie, by „oddać głos ludziom, których słyszy się rzadko”, czyli ludziom biednym i zmarginalizowanym, by skłonić ich do przedstawienia swego życia, doświadczeń, historii ich „własnymi słowami”, spotykają się zatem, jak widzimy, cele i założenia różnych nauk, z różnych perspektyw zajmujących się biedą i ludźmi żyjącymi w biedzie: socjologii, antropologii, historii.

Taki jest najbardziej ogólny kontekst badania dawnych i nowych postaci biedy w Polsce.

W tych wywodzących się z różnych dyscyplin inspiracjach warto zwrócić uwagę na zbieżność stanowisk także w innych kwestiach, między innymi w eksponowaniu wymiaru jednostko-

⁸ Można powiedzieć, że postulat ten został w naszych badaniach zrealizowany w sensie dosłownym: wśród naszych badanych były dwa przypadki analfabetyzmu, o którym wiemy. Jeden z respondentów podpisał się krzyżykiem na pokwitowaniu pieniędzy otrzymanych w charakterze rekompensaty za udzielenie wywiadu. A oto zwierzenia drugiej osoby, kobiety dziś 65-letniej: „*Nieraz to mówię: Boże, czemu ja nie umiem czytać ni pisać - ślepa jestem po prostu, tak można Powiedzieć. Nieraz tak by się gazetę przeczytało czy co. A ja mogłam się uczyć jak duża była. ale się wstydziłam, że dorosła nie umiem czytać i z tego powodu nie Poszłam do szkoły. Bo była szkoła w G. dla takich, co nie umieli czytać i pisać. Ja niektórych kilka lat znalazłam i się wstydziłam... Najpierw wojna była, a potem jak wiałam 12 lat to matka kazała mi iść do szkoły z tymi dziećmi, a ja się wstydziłam, że taka duża. Z tego powodu człowiek taki ślepy i garbaty” (8/3 s. 3). [W nawiasie Podajemy numer wywiadu i ewentualnie stronę.]*

⁹ Pracując w latach 70. nad zróżnicowanymi stylami życia Polaków niewiele znalazłyśmy z Anną Pawelczyńską opublikowanych materiałów pamiętnikarskich ilustrujących poziom życia poniżej minimum warunków egzystencji; byłyśmy zmuszone odwołać się do innych materiałów, między innymi do reportażu Hanny Krall (por. Pawelczyńska, Tarkowska 1978: 316 i nast.). Hanna Palska, doskonale zorientowana w zasobach polskiego pamiętnikarstwa, znalazła również niewiele tego rodzaju materiałów; jeden z nich przedstawia w artykule *Self-development at Time of Distress* (1997).

wego, konkretnego, bezpośredniego związku z rzeczywistością, umożliwiającego praktyczną przydatność uzyskanej wiedzy, a także - *last but not least* - w uwzględnianiu etycznych problemów związanych z badaniem biedy. Podobne były założenia i cele naszego badania, im podporządkowane były techniki zbierania danych.

Metoda: trudności i korzyści

Podstawową techniką zbierania materiałów był wywiad swobodny ukierunkowany¹⁰, czyli wywiad nie zawierający standaryzowanych pytań, a zamiast nich - szczegółowe dyspozycje, które badacz dostosowywał do sytuacji każdej rodziny, do każdego rozmówcy i do przebiegu każdej rozmowy. Wywiady były rejestrowane na taśmie magnetofonowej, a następnie przepisywane przez osoby przeprowadzające badania. Było więc to badanie trudne dla obu stron, wymagające od badającego większej niż w przypadku typowych badań socjologicznych uwagi, wyobraźni, elastyczności, a nade wszystko - umiejętności słuchania. Od badanych, oprócz poświęconego nam czasu (niekiedy wywiady trwały wiele godzin) oczekiwano szczegółowych, wyczerpujących opowieści o przeszłości i teraźniejszości rodziny.

Ze względu na problematykę wywiadów, dotyczącą w znacznej mierze przeszłości rodzin i biografii jednostek, proponuję je określić terminem zapożyczonym od Paula Thompsona: retrospektywne wywiady pogłębione (*retrospective in-depth interviews*). Termin ten dobrze oddaje ukierunkowanie naszych wywiadów na historię rodziny i biografię jej członków. Element biografii jest w nich, zgodnie z założeniami badań, bardzo istotny, nie były to jednak „wywiady biograficzne” w tym sensie, w jakim termin ten przyjął się w socjologii. Stosowanie go do naszych badań mogłoby budzić niepotrzebne nieporozumienia. W niektórych przypadkach wywiady w rodzinach przekształcały się w wielogodzinne wywiady-rzeki, w trakcie których relacjonowano ogromne fragmenty życia, skomplikowane losy ludzkie, wielkie i małe, szczęśliwe i dramatyczne wydarzenia biografii własnej i historii życia rodziny.

¹⁰ Zastosowany w naszych badaniach typ wywiadu został szczegółowo przeanalizowany przez Krystynę Lutyńską w zamieszczonym w niniejszym tomie opracowaniu *Bieda w rodzinie. Psychologiczny, społeczny i kulturowy kontekst wywiadów z przedstawicielami trzech pokoleń*.

Celem wywiadów było jednocześnie diachroniczne i synchroniczne ujęcie ubóstwa, co niewątpliwie stanowiło zadanie bardzo trudne, zarówno dla badacza, jak i dla badanego. Problematyka Wywiadów dotyczyła wielu obszarów życia codziennego jednostek i rodzin w przeszłości i współcześnie, takich jak: struktura rodziny mieszkającej we wspólnym gospodarstwie domowym; sytuacja finansowa rodziny (praca, dochody, zakres i formy korzystania z pomocy innych osób i instytucji); warunki mieszkaniowe; konsumpcja dóbr i usług (odzież, odżywianie, higiena, zdrowie i choroba); życie rodzinne (stosunki rodzinne, konflikty) oraz kontakty i więzi społeczne: szersza rodzina, przyjaciele, sąsiedzi, znajomi; rytm życia i budżet czasu: zajęcia obowiązkowe (praca, nauka, obowiązki domowe - z uwzględnieniem podziału według płci), formy odpoczynku, uczestnictwo w kulturze; życie religijne, życie Publiczne; ważne (przełomowe) wydarzenia w historii rodziny (wojna, śmierć kogoś bliskiego, przeprowadzka, utrata pracy) i inne. A ponieważ zależało nam na informacjach dotyczących różnych faz biografii jednostek - dzieciństwa, wchodzenia w samodzielne dorosłe życie (założenie rodziny) i sytuacji obecnej - było to potrójnie obszerne i trudne zadanie badawcze.

Ze względu na badanych - by nie narzucać im określenia biednych" - przeformułowaliśmy tytuł badania na „Życie codzienne rodzin znajdujących się w trudnych warunkach dawniej i dziś”, a wywiad zaczynało od takiego mniej więcej zagajenia: -Interesuje nas, jak dawniej żyli i jak dziś sobie radzą zwykli ludzie, zwykle rodziny żyjące w trudnych warunkach, a jest ich Przecież wiele: czy zawsze było tak trudno, jak sobie kiedyś radzili, a jak radzą sobie obecnie". Po wstępnej orientacji w strukturze rodziny i wspólnego gospodarstwa domowego badanego proszono o Przedstawienie historii jego życia i dziejów jego rodziny z uwzględnieniem najważniejszych wydarzeń - i to było punktem wyjścia rozmowy. Na jej zakończenie proszono o porównanie obecnej sytuacji z domem dzieciństwa i z wcześniejszymi fazami życia, a także o plany na przyszłość, o oczekiwania i nadzieje.

Podstawową jednostką naszego badania była rodzina, co jest Praktyką powszechną w badaniach ubóstwa o charakterze ekonomiczno-statystycznym. Choć ubóstwo dotyczy jednostek, zwykle

¹¹ Jak można było przewidzieć, tylko część badanych określała siebie i swoją rodzinę jako „biedną”; nasi rozmówcy często przedstawiali siebie jako „przeciętnych”, „średnich”; mówili: „są od nas biedniejsi” (5/1).

badania koncentrują się na rodzinie i gospodarstwie domowym (Golinowska 1996a; Beskid 1992; Warzywoda-Kruszyńska, Grotowska-Leder 1996). W rodzinie bowiem łączy się pochodzące z różnych źródeł dochody, a następnie dokonuje się ich podziału w celu zaspokojenia zróżnicowanych potrzeb poszczególnych jej członków; rodzina jest jednostką, do której adresowana jest pomoc społeczna itd. Rodzina jest więc niejako „naturalną” jednostką w badaniach. Koncepcje, które były inspiracją naszych badań - Lewisa, Bertaux, Thompsona, Sicińskiego - zawierały również uzasadnienia, niekiedy bardzo wyrafinowane, potrzeby wyboru rodziny jako właściwej jednostki badania i koncentracji uwagi właśnie na niej. Na przykład dla Oscara Lewisa, nawiązującego w swych pracach do paradygmatu antropologicznej szkoły kultury i osobowości, rodzina była podstawową jednostką badawczą ze względów metodologicznych. Ponieważ rodzina jest małym systemem społecznym, możliwe jest zastosowanie w jej badaniu typowego dla antropologii podejścia holistycznego. Ponieważ jest jednostką naturalną, opisując ją, widzimy jej członków takimi, jakimi są naprawdę w życiu i w pracy. Wybór rodziny jako przedmiotu analizy łączy ponadto pojęciowe bieguny - kulturę z jednej strony, jednostkę ludzką z drugiej. W ten sposób, powiada Lewis, „widzimy, jak kultura i osobowość są powiązane w realnym życiu” (Lewis 1959: 17). Z kolei Daniel Bertaux, nawiązujący do teorii wymiany Marcela Maussa wskazywał na rodzinę jako „autopoietyczny system złożony z osób powiązanych wzajemnymi zobowiązaniami dawania i odwzajemniania darów raczej niż czystym interesem” (Bertaux 1995: 182). Także Pierre Bourdieu, badając *la misere du monde*, wskazywał na potrzebę skupienia się na interakcjach w ramach tego społecznego „mikrokosmosu”, jakim jest rodzina (Bourdieu 1998: 15)¹². We wszystkich tych koncepcjach podkreślany jest i eksponowany diachroniczny z samej istoty charakter rodziny, przejawiający się w kumulacji w jej ramach różnego rodzaju zasobów, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, uniemożliwiających jej wejście na trajektorię ubóstwa, bądź też odwrotnie - sprzyjających popadnięciu w ubóstwo, a następnie utrwaleniu się tej sytuacji.

Rodzina w badaniach jakościowych to szczególnie trudna

¹² Jeszcze inną perspektywę ujęcia rodziny dostarcza klasyczne dzieło Thomasa i Znanieckiego, do którego odwołuje się Justyna Laskowska-Otwinowska w analizie sytuacji ludzi starych w ubogich wiejskich rodzinach (tekst zamieszczony w niniejszym zbiorze).

jednostka badawcza. Z postulatem koncentracji zainteresowań na historii rodziny i jej stylu życia łączy się sprawa złożoności i rozległości problemu badawczego, wielości zjawisk i problemów, którym jednocześnie trzeba poświęcić uwagę. Szczególnie trudne było w różnych etapach badania jednocześnie diachroniczne i synchroniczne ujęcie rodziny: rekonstrukcja warunków życia, Potrzeb i sposobów ich zaspokajania w różnych fazach dziejów rodziny.

Bieda jest zjawiskiem złożonym i zróżnicowanym, podobnie zróżnicowana jest populacja biednych. Choć w przypadku naszego badania nie wchodziła w grę sprawa reprezentatywności, w doborze rodzin staraliśmy się uwzględnić możliwie zróżnicowane typy biedy, wyodrębnione na podstawie wcześniejszych analiz, dostępnych danych z badań, obserwacji, doniesień prasowych i innych. Wśród objętych badaniami 27 przypadków rodzin były Przykłady nowej biedy, związanej z przekształceniami i reformami ostatniej dekady, a także dawnej biedy, mocno zakorzenionej w przeszłości, przedwojennej lub powojennej. Brałszy pod uwagę biedę wielkomiasteczkową, małomiasteczkową, wiejską i popegeerowską, a także ich zróżnicowanie regionalne (np. w przypadku PGR-ów nie tylko te z Polski Północnej, ale i te z terenów Polski Centralnej, zdaniem niektórych badaczy pozbawione specyficznej Podkultury pegeerowskiej, por. Samulak 1997)), a co za tym idzie - Problem wykorzenia rodzin lub ich zasiedzenia w środowisku lokalnym¹³. Uwzględniliśmy związek biedy z bezrobociem (w tym także z bezrobociem długotrwałym), ale także fenomen *working Poor* - pracujących biednych, których zarobki nie są dostateczne dla utrzymania rodziny; biedę połączoną z chorobą i niepełnosprawnością, a także z wielodzietnością, samotnym rodzicielstwem (macierzyństwem), samotnością ludzi starych. Wśród badanych rodzin było zarówno miejskie ubóstwo „dziedziczone” z pokolenia na pokolenie, jak i ubóstwo rodzin miejskich w pierwszym Pokoleniu. Poszukiwaliśmy różnych postaci biedy, a więc rodzin Różnicowanych pod względem głębokości doznawanych deprivacji. Mieliśmy w naszej próbie rodziny żyjące w nędzy, w strasznych warunkach, bez jednego całego sprzętu w nędznej izbie, ale i takie, które (wprawdzie przy liczącej się pomocy rodziny, przede

¹³ Hipoteza na temat roli tego wymiaru była istotnym elementem programowej Propozycji badawczej Julii Szalai; najpełniej została przedstawiona przez zespół Kazimiery Wódcz (Wódcz, Łęcki 1998).

wszystkim dziadków - emerytów) jakoś „wiązały koniec z końcem”. Uwzględniliśmy biografię bezdomnego, przypadek spauperyzowanej inteligencji, a także losy rodziny nieudanego „bohatera naszych czasów”, czyli żyjącego obecnie w biedzie, zadłużonego i spłacającego długi bankruta, któremu nie powiodła się próba pracy „na swoim”, czyli działalność jednoosobowej firmy przewozowej. Ambicją naszą było z jednej strony uchwycenie maksymalnie zróżnicowanych postaci polskiej biedy, z drugiej - uwzględnienie najważniejszych czynników współwystępujących i współdeterminujących popadanie w biedę i/lub trwanie w niej. Znalezienie rodzin spełniających różne te kryteria było zadaniem trudnym, niekiedy bardzo trudnym, ale - jak się okazało - możliwym.

Interesowała nas szczególnie bieda popegeerowska jako specyficzny typ dziedzictwa przeszłości, przede wszystkim dziedzictwa postkomunistycznego. W tym zakresie wyniki badań przekroczyły nasze oczekiwania: okazało się bowiem już po przeprowadzeniu wywiadów, że mamy w naszej próbie większy, niż oczekiwaliśmy, udział rodzin z doświadczeniem pegeerowskim. Dzieje kilku rodzin, które miały reprezentować biedę wiejską (ale nie pegeerowską) lub małomiasteczkową zawierały także jakieś epizody pegeerowskie. W sumie okazało się, że dwanaście rodzin w naszych badaniach było rodzinami w mniejszym lub większym stopniu związanymi w jakiejś fazie ich dziejów z rolnictwem państwowym.

Badania terenowe zostały przeprowadzone zimą 1997/1998 oraz wiosną 1998 roku przez doświadczonych badaczy z Zakładu Badań Naukowych Polskiego Towarzystwa Socjologicznego; poprzedzono je przeprowadzonymi wcześniej, bo latem 1996 roku, badaniami pilotażowymi. Osoby badające (nie chcę nazywać ich „ankieterami”, bo ich praca nie miała wiele wspólnego z przeprowadzaniem ankiety) zostały odpowiednio przeszkolone przez zespół autorski; w trakcie badań osoby te niejednokrotnie kontaktowały się z autorkami badań. Odpowiednich rodzin do badania poszukiwano z pomocą różnych instytucji, przede wszystkim ośrodków pomocy społecznej, ale także szkół, szpitali, parafii, administracji mieszkań (pomocnych we wskazaniu osób mających poważne problemy z opłatami za czynsz); w kilku przypadkach wykorzystano doświadczenia i kontakty z innych, wcześniej prowadzonych badań.

Ciekawym metodologicznie przedsięwzięciem było przeprowadzenie kilku wywiadów w jednej rodzinie na wzór „zwielokrot-

nionych autobiografii", czyli *Rashomon-like technique* Oscara Lewisa (1959: 17). Była to metoda krzyżujących się relacji, Wzajemnie wzbogacających się i uzupełniających. Oscar Lewis Przeprowadzał wywiady z wszystkimi członkami wytypowanych do badania biednych rodzin: w naszych badaniach ograniczyliśmy się, z różnych względów, w tym finansowych, do trzech Wywiadów w każdej badanej rodzinie, po jednym wywiadzie z przedstawicielem każdego z trzech pokoleń. Objęcie badaniami trzech pokoleń zapewniało kluczową dla tego badania szeroką Perspektywę czasu. Warunku tego nie udało się spełnić w jednej tylko rodzinie, gdzie wywiady przeprowadzono z trzema osobami Należącymi tylko do dwu pokoleń, nie licząc nietypowych, choć zaplanowanych, przypadków jednoosobowych gospodarstw domowych, samotności i bezdomności (były 4 takie przypadki). Punktem wyjścia badań były żyjące w ubóstwie rodziny osób w wieku 40 - 50 lat (średnie pokolenie), mających dorosłe lub Prawie dorosłe dzieci: młodszemu pokoleniu w naszym badaniu to ludzie 20 - 30-letni; dolną barierą wieku był przedział 16-18 lat. Przedstawiciele najstarszego pokolenia okazali się na ogół ludźmi Urodzonymi w okresie międzywojennym, a nawet wcześniej, dziś dającymi 60 - 80 lat (najstarszy nasz respondent liczył 86 lat).

Dążyliśmy do tego, by w poszczególnych rodzinach rozmówcami były zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Z różnych względów w ośmiu rodzinach wywiadów udzieliły wyłącznie kobiety; w ogóle kobiety częściej i chętniej opowiadały o rodzinie, jej dziejach, jej Rudnych obecnych warunkach. W sumie naszymi rozmówcami było 50 kobiet i 22 mężczyzn. Ta dysproporcja jest znacząca i wynika z kilku przyczyn.

Przede wszystkim w kilku badanych rodzinach mężczyzn W ogóle nie było, zdarzały się rodziny samotnych kobiet, w których w kolejnych pokoleniach powtarzał się taki wzór życia („to *był kawaler, któremu nie chciałam robić przykrości, żeby się ze mną ożenił i powiedziałam, że będę dziecko chować sama*”; „*uniósłam honorem*”). W innych mężczyzn nie było, gdyż odeszli („*mąż znalazł sobie inną*”; „*zapoznał jakąś tam kobietę i żeśmy się rozeszli*), zostali wyrzuceni z domu po kolejnej awanturze spowodowanej pod wpływem alkoholu („*tu wujek przyszedł i się z nim [ojcem] bił, i powiedział, żeby zbierał się*”) bądź zmarli („*wysłałam mąż, dzieciaki się snuły rok po roku, i w końcu i ten umarł i zostawił mnie samą*”). Trudno było też liczyć na rozmowę z mężczyznami alkoholikami.

Ale i w tych rodzinach, gdzie oboje małżonkowie wspólnie zmagali się z biedą, wywiadu częściej udzielały kobiety. Było to uzasadniane ich lepszą orientacją w codziennych problemach rodziny i w ich rozwiązywaniu. Ponadto mężczyźni wyraźnie unikali sytuacji wywiadu, być może spowodowane było to wstydem i skrępowaniem (większym niż w przypadku kobiet) warunkami, w których się znaleźli i na które nie mają wpływu. Za tą hipotezą przemawiałby fakt, że ci mężczyźni średniego pokolenia, którzy wzięli udział w badaniu, przejawiali wysoką aktywność w celu polepszenia bytu rodziny: pracowali bądź wykazywali innego rodzaju zaradność (skargi do władz różnego szczebla pisywane przez jednego z ojców rodziny, obecnie bezrobotnego) oraz odnosili niewątpliwe sukcesy (którymi się mogli pochwalić) w postaci kształcenia dzieci na poziomie szkoły średniej.

Zebrane w trakcie badania materiały dotyczące 27 zróżnicowanych przypadków biedy to w sumie 72 obszernie wywiady (jako ciekawostkę można podać, że jeden z najdłuższych wywiadów trwał ponad pięć godzin). Przepisane (wraz z zapisami obserwacji rodzin i komentarzami badających) wywiady te liczą ponad 1400 nieznormalizowanych (więc *de facto* jest ich o wiele więcej) stron maszynopisu.

Specyficzne dla naszego badania było także to, że po zakończeniu wywiadów w rodzinie wręczano badanym niedużą sumę pieniędzy (50 zł) jako rodzaj rekompensaty za poświęcony nam czas i wysiłek; pieniądze te były niekiedy natychmiast wykorzystywane na zakup podstawowych produktów żywnościowych. Warto też dodać, że kontakt z badanymi nie skończył się wraz z zakończeniem wywiadów, aczkolwiek nabrał zupełnie innego charakteru: pomocy rzeczowej i finansowej rodzinom znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji. Pieniądze zebrane wśród uczestników seminarium poświęconego biedzie, na którym prezentowane były między innymi wyniki niniejszych badań, zostały przesłane kilku rodzinom z wyjaśnieniem, że jest to dalsza rekompensata za czas i udział w badaniu; sądząc z listów osób obdarowanych, zostały przeznaczone na najbardziej niezbędne wydatki: lekarstwa, węgiel, żywność.

Choć badanie było bardzo trudne, chwilami uciążliwe, osoby przeprowadzające wywiady¹⁴ wspominają je jako doświadczenie

¹⁴ Wywiady przeprowadzili: Robert Grudzień, Nina Jakubowska, Maria Jarsiewicz, Ewa Jędrzejewska, Justyna Laskowska-Otwinowska, Maria Lechowska,

Wyjątkowe w ich karierze ankietarskiej. Jedna z naszych najlepszych współpracownic wielogodzinny wywiad z 70-letnią kobietą z Zamojszczyzny, z pochodzenia Ukrainką skomentowała tak oto: *.Blisko cztery godziny słuchałam tego niezwykłego życiorysu... Była to niezwykła dla mnie rozmowa, dotykając ręką historii Polski"* (21/k).

Uzyskane materiały są bardzo różnej jakości, jak to zwykle bywa; są wśród nich gorsze i lepsze, w zależności zarówno od osób Przeprowadzających wywiady, od bardzo wielu ich cech i umiejętności, jak i od samych badanych. Niektórzy z nich okazali się znakomitymi rozmówcami, dla innych z jakichś powodów wywiad nie stał się bodźcem do swobodnej, otwartej opowieści o własnym życiu, rodzinie, jej problemach. Wszystkie bez wyjątku udane wywiady kilku badaczy świadczą pośrednio o bardzo ważnej roli badającego w tego rodzaju badaniach i o jego wpływie na jakość Uzyskanych danych, wpływie znacznie większym niż to zwykle bywa w badaniach socjologicznych.

Wywiad był trudny dla obu stron, i dla badającego, i dla badanego, nie tylko ze względu na rozległość problemu badawczego, ale i na osobisty charakter rozmowy, angażujący emocjonalnie obie strony, wymagający czasu, koncentracji uwagi, cierpliwości, empatii i wielu innych umiejętności. W tym, co sprawiało trudność, kryły się jednocześnie gratyfikacje dla obu stron: dla badającego - możliwość całościowego, pogłębionego spojrzenia na badaną osobę, losy jej życia i problemy, dla badanego - możliwość retrospektywnego ujęcia własnego życia, możliwość refleksji, na którą zwykle nie ma czasu¹⁵.

Metodologiczna warstwa badania ze względu na jej oryginalność (krzyżujące się relacje, zwielokrotnione wersje dziejów tej samej rodziny, różne rekonstrukcje tych samych wydarzeń) od samego początku była przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania, co znajdowało wyraz zarówno w publikacjach (Tarkowska 1996, 1997), jak i w dyskusjach toczących się na konferencjach i seminariach. Problemy i trudności, jakie to badanie Powodowało, związane były z takimi jego cechami, jak dążenie do

Justyna Moćko, Ryszard Rogut, Joanna Sobolewska-Pyz, Anna Sianko, Elżbieta Tomza, Magdalena Węglowska, Wiesław Zając, Robert Zydel.

¹⁵ Pisz o tym Krystyna Lutyńska w tekście będącym komentarzem metodologicznym do naszego badania, zamieszczonym w niniejszym tomie. Na wiele Podobnych problemów wskazują przedstawiciele empirycznej socjologii jakościowej (por. Gliński 1989; Wyka 1993).

rekonstrukcji pewnej złożonej całości społecznej, jaką jest rodzina, jej historia i jej styl życia; jak bezpośredni kontakt z żywą rzeczywistością społeczną, badanie ludzi „żyjących inaczej”, kontakt z ludźmi znajdującymi się w trudnych sytuacjach życiowych, naruszających ich poczucie godności, rodzących wstyd i upokorzenie. Wiele z tych problemów pojawia się we wszystkich badaniach terenowych i stanowi „chleb powszedni” każdego antropologa pracującego w terenie (Nowicka 1992).

Źródłem szczególnych trudności metodologicznych i technicznych, a także etycznych był fakt przeprowadzania kilku wywiadów w jednej rodzinie na ten sam temat.

Krzyżujące się relacje - kolejne opowieści o tym samym, czyli różne wersje życia rodziny - składały się na fascynujący proces odsłaniania się wielowarstwowej, złożonej rzeczywistości, na proces stopniowego docierania do głęboko ukrytej tkanki życia rodzinnego, wypełnionej i nasyconej emocjami i napięciami. W trakcie tego procesu badacz budował swą wizję rodziny i jej dziejów jako swoistej wypadkowej relacji poszczególnych osób. Relacje te były niekiedy zgodne; często opowieści najmłodszych członków rodziny, zwłaszcza tych mieszkających nadal z rodzicami były bardzo bliskie relacjom rodziców (niekiedy nawet uzgadniane). Najciekawsze i najtrudniejsze były przypadki odmiennych relacji i odmiennych interpretacji. Co badacz może z tym zrobić, oprócz zarejestrowania odmiennych wersji, jak to robił Oscar Lewis konsekwentnie poprzestający na metodzie wielu narracji bliskiej filmowi *Rashomon*?

Pewien wpływ na jakość uzyskanych informacji miał fakt pobierania zasiłku z pomocy społecznej, występujący w zdecydowanej większości badanych rodzin. Pierwotnie fakt korzystania z takiej pomocy miał być kryterium doboru rodzin typowanych do badania. Zrezygnowaliśmy z tej zasady, ponieważ nie zawsze w ten sposób trafiamy do najbiedniejszych (zwłaszcza w przypadku biedy wiejskiej), a ponadto pomoc społeczna bywa nieraz adresowana do pewnego typu biedy, biedy związanej z jakąś formą patologii, na przykład z alkoholizmem (pisze o tym m.in. Barbara Tryfan, 1994). Fakt korzystania z pomocy społecznej okazał się w niektórych przypadkach pewnym ograniczeniem szczerości wypowiedzi, zwłaszcza jeśli badający był postrzegany jako „osoba urzędowa”, skierowana do rodziny przez ośrodek pomocy społecznej, a niestety niekiedy tak się działo. Chęć stworzenia lub podtrzymania opinii zgodnej z kryteriami, które ośrodek stosował

przy przyznawaniu zasiłków, mogła mieć wpływ na szczerść badanych. W ten sposób mogły umknąć informacje na temat nier rejestrowanych dochodów, choć z drugiej strony temat pracy „na czarno” często pojawiał się w wywiadach jako zjawisko niezawinione przez pracujących („*prywaciarze rejestrować nie chcą*”), lecz jako jedyna możliwość zarobkowania. Także inne fakty z życia rodziny bywały ukrywane przed badającym, na przykład kwestia nadużywania alkoholu. Zona jednego z byłych Pracowników PGR, chętnie mówiąca o alkoholizmie brata, bratowej, innych członków rodziny, wręcz zaklinała się, że „*mąż z pensji nigdy nie wypił ani kieliszka*”. Z relacji innych członków rodziny Wiemy natomiast, że on „*lubi wypić*”. Być może kobieta ta osłaniała męża w poczuciu lojalności, ale może też chciała odsunąć podejrzenie, że mąż przepija pomoc udzielaną rodzinie? w każdym razie trzeba podkreślić, że ewentualne (domniemane) związki badających z pomocą społeczną miały niekiedy negatywny wpływ na badanie w postaci ograniczenia szczerści wypowiedzi. Część tych przemilczeń i ukrywanych faktów ujawniała się w toku długich rozmów na inne tematy bądź w czasie wywiadów z innymi członkami rodziny. Jak duża jest to część, oczywiście nie Wiemy.

Mimo rozmaitych ograniczeń, a także mimo stosowania przez niektórych badanych tak zwanego kłamstwa obronnego (sprawę tę omawia Krystyna Lutyńska we wspomnianym tekście zamieszczonym w metodologicznej części książki), ma się wrażenie, że badający dotarli do niekiedy bardzo osobistej sfery przeżyć i doświadczeń. Bezpośredni kontakt, jaki w trakcie długich wywiadów nawiązał badający z badanym, sprzyjał otwartości i szczerści; bywało, że badający stawał się powiernikiem w konkretnych, istotnych dla badanych sprawach. W wielu przypadkach został dopuszczony do prawdziwych tajemnic, do spraw wstydlivych, do trudnych doświadczeń i bolesnych przeżyć, o jakich się w badaniach ankietowych zwykle ankietnikom nie mówi, takich jak alkoholizm bliskich (rodziców, współmałżonka, dziecka), jak przemoc w rodzinie (w bardzo niekiedy drastycznych przejawach), jak tragiczne doświadczenia (porzucenie we wczesnym dzieciństwie Przez matkę, samobójstwo kogoś bliskiego), nie mówiąc już o takich zwykle ukrywanych sprawach, jak praca na czarno, kłusownictwo, kradzież czy inne formy nadużywania lub łamania Prawa. Kontekst długiej rozmowy skłaniał do zwierzeń i w ich Wyniku bywały ujawniane prawdziwe dramaty osobiste. Słucha-

jąc, reagując na nie, badający pełnił niekiedy funkcje terapeutyczne. Nie jest jednak terapeutą, a uzyskaną wiedzę zamierzał wykorzystać w celach poznawczych. Powstaje więc problem etyczny - instrumentalnego traktowania ludzi i ich najbardziej dramatycznych przeżyć, trudnych doświadczeń.

Jest to szerszy problem dotyczący wszelkich badań związanych z bezpośrednim kontaktem z autentyczną rzeczywistością społeczną, z żywymi ludźmi (a nie z wyrwanymi z kontekstu fragmentami ich wypowiedzi, jak to bywa w badaniach ankietowych), w całościowym kontekście ich życia (Nowicka 1992; Gliński 1989; Wyka 1993). Z problemem tym styka się w terenie każdy antropolog. Ta sytuacja jest źródłem poważnych problemów, dylematów i wątpliwości, zarówno metodologicznych, jak i etycznych: dwoisty charakter kontaktu z badanymi - formalny i nieformalny, badawczy i prywatny; etyczny dyskomfort powstający w sytuacji, której elementem jest instrumentalne, dla celów badawczych, poznawczych, traktowanie innego człowieka. Podobnie jak inni badacze stojącymi przed podobnymi problemami uważamy, że podstawową zasadą jest w tej sytuacji starać się zrozumieć.

A także - nie zaszkodzić. Ponieważ w tego rodzaju badaniach docieramy głęboko do sfery prywatności, kwestią niesłychanie doniosłą staje się sprawa ochrony prywatności badanych przez zapewnienie im anonimowości w przypadku publikacji danych z badań. Nie jest to wcale łatwe przy badaniach typu *case study*, przy intensywnych, jakościowych analizach konkretnych przypadków. Dążenie do tego, by badani nie mogli być rozpoznani - i by sami siebie nie rozpoznali w tekście - wymaga różnych zabiegów kamuflujących, przy czym do końca nigdy nie wiadomo, czy to się udało. Także ta sprawa była obiektem przemyśleń zespołu badawczego i specjalnie podjętych działań maskujących rzeczywiste sytuacje i konkretne przypadki.

Podsumowując to doświadczenie badawcze, jakim było zastosowanie tej ciekawej, a przy tym pracochłonnej i niezmiernie angażującej metody badawczej, trzeba podkreślić, że okazała się ona niezastąpionym - jak się zdaje - źródłem wiedzy, której uzyskanie w inny sposób byłoby trudne lub niemożliwe. Rozmowa o życiu codziennym rodzin w przeszłości i w teraźniejszości pozwoliła na takie zbliżenie i do sytuacji ludzi dotkniętych ubóstwem, i do skutków realizowanej wobec nich polityki społecznej, jakiego nie dostarczyłoby żadne badanie oparte na wielkich, reprezentatywnych próbach, gdzie za zbiorczymi danymi (bardzo

skądinąd niezbędnymi) trudno dojrzeć żywego człowieka z jego rzeczywistymi problemami.

Badania pozwoliły nie tylko na rekonstrukcję dawnej i nowej biedy oraz na wyodrębnienie ich najbardziej charakterystycznych cech (co samo w sobie jest i interesującym, i ważnym poznawczym zadaniem), ale i na odsłonięcie mechanizmów popadania w biedę, trwania w niej i radzenia sobie z nią, przekazywania wzorów bezradności bądź zaradności z pokolenia na pokolenie (co jest doniosłym problemem poznawczym i praktycznym). Badania Pozwoliły na ukazanie czynników społecznych i kulturowych sprzyjających tym procesom, a zwłaszcza trwałości i reprodukcji biedy. Okazało się możliwe dotarcie do subiektywnego postrzegania sytuacji ubóstwa, do systemów wartości ludzi biedą dotkniętych, do ich sposobów myślenia, do swoistej filozofii życiowej, sprzyjającej dążeniom do wydobycia się z biedy lub, przeciwnie, do utrwalenia się jej, a nawet dziedziczenia przez następne Pokolenia.

Co dalej?

Trudności związane z realizacją tego badania oczywiście nie skończyły się wraz ze zgromadzeniem materiałów, wręcz odwrotnie, można powiedzieć, że właśnie wtedy się zaczęły.

Jak przekazać zgromadzoną wiedzę, przejmując opowieści o cudzym losie i o cudzym życiu? W jaki sposób je przedstawiać?

Oscar Lewis sądził, że przyjęta przez niego metoda prezentacji "z wielokrotnionych autobiografii" pozwoli na uniknięcie z jednej strony „nadmiernego sentymentalizmu”, z drugiej - „ujęcia zbyt brutalnego” (Lewis 1964: 8). Pierre Bourdieu we wstępie do obszernego zbioru wywiadów z biednymi i upośledzonymi *La Wisere du monde* zalecał, by nie uważać się nad biednym, nie Wyśmiewać się z niego, ale starać się go zrozumieć: „Ne pas explorer, ne pas rire, ne pas detester, mais comprendre” (Bourdieu 1998: 10).

Zrozumieć biednego ... Dążenie do „zrozumienia biednego”, do Wypracowania postawy pozwalającej uniknąć skrajności i pułapek sentymentalizmu, nadmiernego dystansu czy uproszczeń stereotypów, było również dewizą naszego badania. W przekazaniu jego wyników kierowałyśmy się często powtarzanym przez badaczy różnych orientacji postulatem, by udzielić głosu ludziom

biednym, milczącym, rzadko się wypowiadającym. Niech sami, swoimi słowami opowiedzą o swoim życiu i jego problemach. Być może przyczyni się to, jak tego chcieli Oscar Lewis i Daniel Bertami, Zygmunt Bauman (1998a) i Ryszard Kapuściński, a z nimi wielu innych badaczy, publicystów, polityków, do zmniejszenia przepaści dzielącej biednych i nie-biednych. Być może przyczyni się do „traktowania tych biednych ludzi i ich trudności z większym współczuciem i dostarczy racjonalniejszej podstawy dla owocnej akcji społecznej” (Lewis 1976: 7).

Te założenia towarzyszyły zespołowi autorskiemu przy opracowywaniu materiałów zgromadzonych w trakcie badań, zarówno przy przygotowywaniu „surowych” wywiadów do publikacji, przy opracowywaniu i interpretacji niepowtarzalnych przypadków poszczególnych rodzin, jak i przy przekrojowej analizie wybranych problemów codziennej egzystencji ludzi żyjących w warunkach ubóstwa.

Zebrane materiały były analizowane przez kilka osób, a następnie wielokrotnie dyskutowane w ścisłym kręgu zespołu badawczego, a także podczas ogólnopolskiego seminarium pt. „Dawne i nowe ubóstwo”. Zapewniło to intersubiektywność naszych analiz, było też pierwszą próbą poddania naszej pracy krytycznej ocenie specjalistów.

* * *

Materiały zebrane w trakcie naszych badań ukazują najważniejsze i najbardziej charakterystyczne zjawiska obecnej biedy w Polsce. Są to następujące problemy:

® Ciągłość i dziedziczenie biedy - różne postaci biedy w przeszłości (w tym w okresie Polski Ludowej) i mechanizmy jej trwania i odtwarzania się;

- Bezrobocie, a także zjawisko *working poor* - biednego pracującego;
- Różne postaci feminizacji biedy z jednej strony, reakcji mężczyzn na biedę - z drugiej;
- Ubóstwo ludzi starych;
- Ubóstwo dzieci;
- Wielodzietność i jej związek z biedą;
- Alkohol jako częsty korelat biedy;
- Strategie radzenia sobie z biedą: otrzymywanie darów i zaciąganie pożyczek;

- Pomoc społeczna i jej rola w życiu biednych rodzin.

Cały kompleks wymienionych tu czynników można znaleźć w środowiskach popegeerowskich, których bieda zasługuje na szczególną uwagę zarówno badaczy, jak i praktyków. Problematyce tej poświęcone jest oddzielne opracowanie.

Wymienione problemy stały się przedmiotem tekstów zgromadzonych w niniejszym tomie. Choć fragmentaryczne wyniki badania „Dawne i nowe formy ubóstwa” były już wcześniej publikowane i popularyzowane w różnych miejscach, niniejszy zbiór jest pierwszą większą i całościową publikacją, która na podstawie tego badania powstała.

BIEDA DAWNA I OBECNA

Elżbieta Tarkowska

O DAWNEJ I OBECNEJ BIEDZIE W POLSCE

O dawnej i biedzie w Polsce słów kilka

"Ubóstwo nie było «wynałazkiem», nie ma metryki urodzenia. Wszystkie społeczeństwa określane mianem historycznych znają Różnicowanie kondycji materialnej i stanu sił fizycznych ludzi" Pisał Bronisław Geremek w *Świecie „opery żebraczej”* (Geremek 1989: 17). O tym, że „właściwie każde społeczeństwo ma swoich ubogich”, pisała też Maria Bogucka (1992: 71). Swoich ubogich Miało społeczeństwo polskie w różnych okresach dziejów; obszerna literatura historyczna ukazuje biedę i żyjącą w biedzie ludność bądź to przy okazji prezentacji pewnych procesów i zjawisk, takich jak rozwój miast czy dzieje rzemiosł, bądź w studiach poświęconych wyłącznie biedzie. W tej obszernej literaturze brak jest Jednak syntetycznej pracy, która przedstawiłaby historię biedy Polsce i na ziemiach polskich. Najbardziej miarodajna książka, czyli praca zbiorowa *Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX*, będąca zbiorem materiałów konferencji która odbyła się w 1991 roku (Sztetyło 1992), jest dobrą podstawą takiej syntezy, ale nie nią samą. Podobny charakter także teksty ofiarowane Bronisławowi Geremkowi, znawcy problematyki biedy i marginesu społecznego w średniowieczu, zebrane w książce *Pauures et riches. Societe et culture du Moyen Age aux temps modernes* (1992). (Zresztą obie wspomniane książki dotyczą także drugiego bieguny na skali zamożności, czyli bogactwa). Niniejszy tekst, odwołujący się do tych prac, zasygnalizuje jedynie kilka takich spraw w dziejach biedy w Polsce, które wydają się istotne i inspirujące z perspektywy współczesności.

Sprawa pierwsza, to kwestia biedy miejskiej i wiejskiej. Ze względu na rolniczy charakter kraju bieda w Polsce zawsze miała wiejski charakter. Choć występowało u nas zjawisko miejskiego pauperyzmu, a tak zwani ludzie wędrowni (Bystron 1947), nazywani też „ludźmi gościńca” (Baranowski 1986), „ludźmi luźnymi” (Assorodobraj 1966) bądź „ludźmi zbędnymi” (Czarnowski 1956), przemieszczali się po drogach i gościńcach, zjawiska te - jak wskazuje Bronisław Geremek we wspomnianej książce - miały inny wymiar społeczny niż ich odpowiedniki w szybciej rozwijających się i modernizujących krajach Europy Zachodniej i były jak najściślej powiązane z warunkami życia na wsi. Chłopskie zbiegostwo w czasach feudalnych, tak charakterystyczne dla tej części Europy, zasilalo zarówno biedotę miejską, jak i ludzi należących do marginesu społecznego: „Zdrowi i chorzy żebracy, muzykanci, złodzieje tworzyli margines społeczny trudny do objęcia organizacją wsi poddańczej” (Ihnatowicz i in. 1988: 254). Była to szczególna kategoria ludzi, wymykająca się ówczesnym podziałom społecznym: „Ludzie ci, zwani w terminologii łacińskiej «vagantes», «vagabundae», «rustici vagi», «licientosi» lub nawet «laici», po polsku zaś «luźnymi», «swawolnymi», «wagabundami», «hultajami», «włóczęgami», «wałęsami», «wagusami», «bandosami» itp., niezależnie od pochodzenia społecznego nie mogli być zaliczani ani do stanu chłopskiego, ani do żadnego innego” (Baranowski 1986: 6). Ceną za dużą swobodę, z której korzystali, były bardzo trudne warunki życia, bieda, a nawet nędza¹.

Rozwojowi miast na ziemiach polskich towarzyszył stały napływ najbiedniejszej ludności ze wsi i trwałe zjawisko miejskiej biedy. Do najbiedniejszych w mieście należały niektóre kategorie rzemieślników (np. w zawodach tekstylnych owe opisane przez

¹ Rozróżnienie między „biedą” a „nędzą”, stosowane przez historyków, nie jest w pełni przekładalne na miary ekonomistów. Wprawdzie definicja „nędzy” jest nieco zbliżona do koncepcji minimum egzystencji („taki stan bytowania ludzi, kiedy nie zostają zaspokajane ich podstawowe potrzeby w zakresie żywienia, odzieży i mieszkania, w szczególności zaś żywienia, co niesie z sobą wegetację i wyniszczenie organizmu, podatność na choroby, zwiększoną umieralność”), ale już trudno znaleźć ilościowo wymierny odpowiednik biedy, która „jest takim stanem, w którym zaspokajane w taki czy inny sposób są potrzeby podstawowe, umożliwiające człowiekowi przynajmniej reprodukcję jego siły życiowej niezbędnej dla określonego wydatkowania energii w życiu codziennym i pracy, lecz nie są w mniejszym czy większym stopniu zaspokajane potrzeby społeczne umożliwiające danej jednostce czy grupie życie zgodne z przypisywanym jej społecznie modelem konsumpcji” (Topolski 1992).

Marię Bogucką tradycyjne „doły”, czyli „prządki, gręplarki i gręplarze”) (Bogucka 1992), handlarze, niewykwalifikowani pracownicy najemni, służba miejska i domowa, klientela szpitali i przytułków (Karpiński 1983), a także margines społeczny, czyli różni „hułtaje, złoczyńcy, wszetecznicze” - by odwołać się do tytułu jednej z książek (Kracik, Rożek 1986).

Wraz z rozwojem przemysłu nasilił się też proces napływu ludności najuboższej ze wsi do miast; na ziemiach polskich apogeum tych procesów przypadło na wiek XIX. „Wieś była odsączana stale przez rozwijający się przemysł miejski z najuboższego elementu, spośród którego mogłyby się kształtować najniższe warstwy społeczności wiejskiej” (Ihnatowicz i in. 1988: 518).

Według szacunków, w dużych miastach, takich jak Warszawa, Łódź czy Wrocław, w drugiej połowie XIX w. żyło do kilku tysięcy nędzarzy. „Źródłem [ich] utrzymania bywała czasem nawet stała, ale bardzo nisko płatna praca zarobkowa. Zbieracze kości, szmat i rozmaitych odpadków w wielkich miastach należeli do mniej więcej ustabilizowanych w tej grupie. Mniej ustabilizowani byli ci, którzy utrzymywali się z doraźnych zarobków przy sezonowych robotach budowlanych, przy kolei, najmowali się do wyładunku towarów z barek wiślanych, wystawali w oznaczonych miejscach w mieście (np. w Warszawie koło kolumny Zygmunta i przy Pomniku Kopernika) w oczekiwaniu na jakiegokolwiek zajęcie” (Ihnatowicz i in. 1988: 514).

Ludność wsi w różnych okresach dziejów Polski żyła nie tylko w biedzie i niedostatku, ale i w skrajnej nędzy, na krawędzi egzystencji. Ukazują to dla XIX wieku analizy statystyczno-demograficzne przeprowadzone przez Juliusza Łukasiewicza (1992). Według jego szacunków, w latach 60. i 70. XIX wieku mniej więcej trzy czwarte ludności żyjącej na ziemiach polskich zamieszkiwało na wsi; w Galicji jeszcze w 1900 r. 76,8% ludności utrzymywało się z rolnictwa. Było to bardzo tradycyjne rolnictwo, nastawione na zaspokojenie potrzeb własnych, tylko bardzo mała część produkcji rolnej (25% w przypadku zbóż, 17% - ziemniaków) przeznaczona była na sprzedaż. Mieszkająca na wsi ludność była bardzo biedna. Jak szacuje Juliusz Łukasiewicz, w 1859 r.

w Królestwie Polskim ludność bezrolna stanowiła 40% mieszkańców wsi, dalsze 35% to byli chłopci małorolni. Tak więc co najmniej 75% ludności chłopskiej żyło w biedzie lub w nędzy. Polegała ona na permanentnym niedożywieniu i zależności od urodzajów nie tylko poziomu życia, ale wręcz samej egzystencji. Analiza wskaź-

ników nieurodzaju (wyrażających się w wahaniach cen zbóż i ziemniaków) oraz danych o śmiertelności wśród ludności wsi ukazuje bezpośredni między nimi związek. Apogea nieurodzaju przypadały dokładnie na te lata (1831, 1847, 1855), w których gwałtownie wzrastały wskaźniki śmiertelności. „Dla ogromnej większości społeczeństwa w badanym okresie - pisze autor - zasadniczy problem sprowadzał się do tego, by przeżyć do następnego roku. Zdecydowana większość ludności stale musiała się bronić przed śmiercią spowodowaną głodem lub długim niedożywieniem" (Łukasiewicz 1992: 185).

To właśnie z biednych, przeludnionych wsi rekrutowała się emigracja zarobkowa, czego najlepszą dokumentacją stało się klasyczne dzieło Thomasa i Znanieckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce* (Thomas, Znaniecki 1976).

Także w dwudziestoleciu międzywojennym bieda i nędza w znacznym stopniu dotyczyły ludności wsi. Największe nasilenie biedy wystąpiło wówczas w dwu okresach: bezpośrednio po zniszczeniach pierwszej wojny światowej oraz w czasach Wielkiego Kryzysu. Według szacunków Janusza Żarnowskiego, w początkowym okresie po odzyskaniu niepodległości w nędzy znajdowało się kilkaset tysięcy osób (margines społeczny, bezrobotni w mieście, wyrobnicy i bezrolni na wsi), bieda natomiast miała znacznie szerszy zakres i dotyczyła kilku milionów osób (niższa warstwa robotnicza, bezrobotni, bezrolni). Z kolei w szczytowym okresie kryzysu w warunkach nędzy żyło w mieście około miliona osób, podobnie jak ludzi żyjących w biedzie; na wsi natomiast biedni wynosili około czterech milionów osób, z czego milion żył w głębokiej nędzy. „Wynikałoby stąd, że bieda i nędza musiały objąć od 2 do 5-6 mln ludności, czyli w różnych okresach od kilku do kilkunastu procent ludności. Uważam te szacunki za bardzo umiarkowane" - pisze Janusz Żarnowski (1992: 249).

Jedną jeszcze sprawę warto tu podkreślić za Januszem Żarnowskim: choć bieda po pierwszej wojnie była biedą głęboką, miała ona charakter przejściowy. Zupełnie inna była natomiast bieda z czasów Wielkiego Kryzysu, którą charakteryzowało przeludnienie wsi, miliony „ludzi zbędnych", w tym młodzież, w miastach wielu bezrobotnych, brak przy tym jakichkolwiek perspektyw na zmianę tej sytuacji, brak nadziei. Bieda ta w znacznym stopniu miała charakter przedłużającej się i trwałej kondycji; w przededniu drugiej wojny światowej bieda w Polsce nadal obejmowała kilka milionów osób (Żarnowski 1992: 250).

Bieda w okresie PRL

Jeszcze inny charakter miała bieda w czasach PRL. Charakterystyczną cechą biedy w latach 50., 60. czy 70. było jej rozproszenie, zarówno w przestrzeni fizycznej, jak i społecznej; zjawisko to scharakteryzował Piotr Gliński w cytowanej pracy (1983). Pojawiała się na wsi w wielodzietnych rodzinach robotników rolnych (tradycyjnie najgorzej zarabiających), występowała też w mieście, w rodzinach robotników niewykwalifikowanych, samotnych emerytów i rencistów, samotnych matek, wśród rodzin patologicznych (alkoholizm), a także w rodzinach młodej inteligencji, rozpoczynających samodzielne życie. Ubóstwo wiązano z dysfunkcjami rodziny - z chorobą, starością, alkoholizmem i z wydarzeniami losowymi, gdy niskim dochodom towarzyszyła jakaś forma dezorganizacji życia (Jarosz 1984; Frąckiewicz 1983). Społeczne i kulturowe rozproszenie biedy w owym czasie jest zjawiskiem, na które warto zwrócić uwagę.

Społeczna lokalizacja ubóstwa w latach 60., 70. czy 80. przedstawiała się następująco²:

bieda dotyczyła przede wszystkim emerytów i rencistów (np. W 1979 roku 40-50% rodzin emerytów i rencistów żyło poniżej minimum socjalnego);

bieda dotyczyła pracowników należących do najniższych kategorii dochodów (robotnicy rolni, pracownicy niewykwalifikowani);

bieda dotyczyła rodzin wielodzietnych (np. w 1974 r. 60% dzieci żyło w rodzinach nie osiągających minimum socjalnego) lub młodych rodzin, rozpoczynających dopiero samodzielne życie;

bieda dotyczyła też gospodarstw samotnych matek, rodzin, w których byli niepełnosprawni, chronicznie chorzy, alkoholicy itd. (Frąckiewicz 1983; Gliński 1983; Jarosz 1984).

Ubóstwo ówczesne było więc. nie tylko rozproszone w przestrzeni społecznej, kulturowej i geograficznej, ale często miało charakter przejściowy. Pojawiało się bowiem tylko w pewnych fazach życia jednostek i rodzin: na początku cyklu rodzinnego i u jego kresu³.

Charakterystycznym sposobem radzenia sobie z ówczesną biedą było podejmowanie dodatkowych prac zarobkowych; liczne

Opieram się tu głównie na ustaleniach Piotra Glińskiego (Gliński 1983).
te? Podobne zjawisko występujące w byłej Czechosłowacji wskazują obecnie też badacze czescy (por. Mareś, Możny 1995).

były wówczas i szerokie możliwości „spieniężenia” swego czasu (dodatkowe prace, legalne i nieoficjalne, np. emerycy wynajmujący się jako „stacze” w kolejkach itd.). W efekcie ówczesnej biedzie towarzyszyła ciągła presja braku czasu. Było to tym bardziej dojmujące, iż dla celów oszczędnościowych rozszerzała się konsumpcja naturalna, tak zwana prosumpcja, co też pochłaniało czas. Charakterystyczną cechą stylu życia ludzi biednych i biednych rodzin był wówczas chroniczny niedostatek czasu.

Inną charakterystyczną cechą ubóstwa okresu socjalizmu państwowego była bardzo nieznaczna pomoc ze strony instytucji do tego powołanych. Jak to przekonująco ukazał w swych analizach Piotr Gliński, instytucje pomocy społecznej odpowiadały tylko na nieznaczną część potrzeb biednych rodzin. Jako charakterystyczną cechę sytuacji ówczesnych biednych trzeba też podkreślić ogromny kontrast ich położenia z oficjalną ideologią równości, jedności, awansu społecznego i sukcesu. Biedę czasów komunistycznych można więc określić nie tylko jako rozproszoną i przejściową (czasową), była to także bieda prywatna, nieoficjalna, niezinstytucjonalizowana.

Rozmiary ówczesnej biedy były dość znaczne. Szacowano na przykład, że w końcu lat 60. 20% ludności żyje poniżej minimum socjalnego (Tymowski 1973), w 1975 roku było to już 28% populacji (Rajkiewicz 1993: 52), a w końcu lat 80. - około 30% (Frackiewicz 1993: 43). W okresie 1978 - 1987 nastąpił poważny wzrost liczby żyjących w ubóstwie, z 3,3 mln do 8,6 mln (Frackiewicz 1993: 42). Zdaniem Stanisławy Golinowskiej, Polska weszła w okres transformacji z jedną piątą częścią populacji żyjącej w sferze zagrożenia ubóstwem (Golinowska 1996a: 351). Choć szacunki tego zjawiska są zróżnicowane i często trudne dziś do weryfikacji, widać, że ubóstwo było w czasach PRL poważnym problemem, którego zasięg, skala i skutki nie były wówczas ujawniane, a potem, w latach 90., gdy to stało się już możliwe, zostało przesłonięte przez tak zwaną nową biedę, jej gwałtowny wzrost i dramatyczny charakter.

Obecna „nowa bieda”

Obecna, tak zwana nowa bieda w Polsce jest pod wieloma względami odmienna: inne są jej rozmiary, inna społeczna lokalizacja, inne charakterystyczne cechy, inny wreszcie jest dziś styl życia

ludzi biednych i strategii radzenia sobie z biedą. I, co istotne, więcej o tej biedzie wiemy, jej otwarte badanie - przy pomocy środków finansowych z państwowych instytucji - jest dziś w pełni możliwe.

Szacunki tej nowej biedy różnią się znacznie w zależności od zastosowanych miar, i to zarówno w odniesieniu do początku punktu wyjścia procesów transformacji, jak i do jej przebiegu. Niezależnie od tych różnic wszystkie badania potwierdzają, że w okresie 1989-1990, nastąpił ponad dwukrotny wzrost zasięgu ubóstwa - podwoiła się liczba osób uzyskujących niskie lub bardzo niskie dochody (lub charakteryzujących się niską konsumpcją) (Beskid 1999: 40). Na przykład gdy w 1989 roku poniżej Minimum socjalnego żyło 14,8% osób, w 1990 roku było ich już dwa razy tyle - 31,2%, a w 1992 jeszcze więcej - 32,4% (Golinowska 1996: 353). Zwłaszcza trudny był rok 1994, gdy według szacunków Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych ponad połowa społeczeństwa (54%) żyła poniżej minimum socjalnego (Golinowska 1996: 356). Choć różnie interpretuje się dynamikę ubóstwa, jego zakresu i głębi w latach 90., badacze skłonni są widzieć lata 1993-1994 lub 1995-1996 jako okres zatrzymania się trendu Wzrostowego, po czym nastąpiło stopniowe obniżanie się i wreszcie pewna stabilizacja stopy ubóstwa.

Zgodnie z analizami Lidii Beskid, charakterystycznymi cechami nowego ubóstwa w Polsce były u jego początków: pojawienie się nowej grupy ubogich - bezrobotnych oraz gwałtowny wzrost stopy ubóstwa w tych kategoriach społeczno-zawodowych, które przed rozpoczęciem reform miały w 1989 roku najniższe odsetki żyjących poniżej minimum socjalnego, a więc wśród pracowników (11,8% w 1989 znajdowało się poniżej minimum socjalnego, 41,2% w 1994), pracowników użytkujących gospodarstwa rolne (10,7% w 1989 i 51,0% w 1994) oraz rolników (19,8% w 1989 i 59,5% w 1994 poniżej minimum socjalnego) (Beskid 1999: 40).

Obecną biedę charakteryzuje też stosunkowo mały wzrost ubóstwa wśród emerytów i rencistów, ponieważ już w punkcie wyjścia odsetek emerytów i rencistów żyjących poniżej minimum socjalnego był wysoki: 22,4% w 1989 i 38,6% w 1994 (Beskid 1999: 40).

Zgodnie z badaniami Głównego Urzędu Statystycznego najogólniejsze dane dotyczące polskiej biedy w 1997 roku przedstawiały się następująco: poniżej minimum socjalnego żyło 50,4% populacji, poniżej minimum egzystencji - 5,4%, poniżej relatywnego kryterium ubóstwa (czyli 50% średnich wydatków gospodarstw domowych) - 15,3% ludności, czyli ponad 5 mln (*Sfera ubóstwa*

1998:16). Niespełna 6% populacji w skrajnym ubóstwie i około 16% żyjących w relatywnym ubóstwie to wskaźniki, wokół których zatrzymały się i oscylują rozmiary ubóstwa w Polsce. Z danych tych wynika więc, że ubóstwo stanowi przez cały okres transformacji jeden z najważniejszych problemów społecznych postkomunistycznej Polski.

Charakterystyczne dla obecnego ubóstwa jest współistnienie następujących czynników zwiększających prawdopodobieństwo bycia ubogim: (1) młody wiek, (2) bezrobocie (zwłaszcza długotrwałe), (3) wielodzietność, (4) niski poziom wykształcenia, (5) zamieszkiwanie na wsi lub w małym mieście. W populacji biednych nadreprezentowani są bezrobotni i ludność związana z rolnictwem. Najbardziej narażone na ubóstwo są rodziny dotknięte bezrobociem, zwłaszcza długotrwałym, o niskim poziomie wykształcenia głowy rodziny, także rodziny wielodzietne oraz rodziny zamieszkałe w małych miastach i na wsi, zwłaszcza na obszarach

o strukturalnym bezrobociu. Takie czynniki jak niskie wykształcenie głowy rodziny lub wielodzietność sprzyjały ubóstwu już w czasach PRL i dziś są dogodnym podłożem dla biedy. Nie jest nim natomiast w takim stopniu jak wówczas podeszły wiek. W przeciwieństwie do typowego dla lat 70. ubóstwa ludzi starych, emerytów i rencistów, dziś ludzie powyżej 65 roku życia stanowią 5% populacji ubogich. Natomiast dzieci poniżej 14 roku życia to 30% tej populacji (Topińska 1996: 83), czego opinia publiczna wydaje się nie dostrzegać.

Tak zwane nowe ubóstwo jest ponadto ściśle związane z bezrobociem i w konsekwencji z instytucjami pomocy społecznej, których kluczowa rola w łagodzeniu skutków ubóstwa jest także nowym zjawiskiem w Polsce. Wraz z długotrwałym lub chronicznym bezrobociem pojawia się też długotrwałe związane z instytucjami pomocy społecznej i groźne zjawisko - dobrze znane ze społeczeństw zachodnich - „pułapki świadczeń socjalnych”. W powiązaniu ze specyficznym społecznym i kulturowym dziedzictwem PRL jest to podłoże sprzyjające utrwaleniu się ubóstwa i związanych z nim negatywnych zjawisk.

W latach 70. czy 80. podejmowanie dodatkowych prac zarobkowych było najczęstszą formą strategii radzenia sobie z biedą; prowadziło to do nieustannego deficytu czasu członków biednych rodzin. Obecnie, w odmiennej sytuacji na rynku pracy, jest wiele żyjących w ubóstwie rodzin, w których nikt nie pracuje, które utrzymują się z zasiłków i w których bardziej odczuwa się nadmiar

czasu niż jego brak. Nadmiar czasu bywa trudnym i destrukcyjnym doświadczeniem (Tarkowska 1997a); w połączeniu z brakiem Perspektyw może stwarzać podatny grunt dla zachowań patologicznych, zwłaszcza wśród młodzieży (alkoholizm, przemoc, przestępstwa). Trzeba jednak podkreślić, że nadmiar czasu nie dotyczy wszystkich członków rodziny w tym samym stopniu - nie odczuwają go na ogół kobiety, dla których bieda znaczy zwykle zwielokrotnienie codziennych obowiązków związanych z zaspokojeniem podstawowych potrzeb rodziny.

W przeciwieństwie do generalnie przejściowego charakteru ubóstwa w czasach PRL (jak pisał we wspomnianej pracy Piotr Gliński - nie stwierdzono wówczas obecności trwale zmarginalizowanych grup ludności - lumpenproletariatu), dziś nabiera ono niekiedy cech trwałości, a nawet staje się dziedziczne. Ma to Miejsce w tych środowiskach, w których trudnościom na rynku. Pracy i pozostawaniu poza nim przez dłuższy czas towarzyszy niski poziom wykształcenia, wielodzietność i takie zjawiska patologiczne, jak na przykład nadużywanie alkoholu. Powołując się na dane Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Jan Rutkowski twierdzi, że 23-30% bezrobotnych to alkoholicy, a dalszych 65-70% regularnie nadużywa alkoholu Gutkowski 1998: 63). Biorąc między innymi ten czynnik pod uwagę, odróżnia on istniejące obecnie w Polsce ubóstwo przejściowe, krótkotrwałe, rokujące poprawę sytuacji, od ubóstwa Przedłużającego się i utrwalonego. Inne analizy statystyczne Potwierdzają także wyraźną w Polsce tendencję do biedy długoterminowej, chronicznej (Okrasa 1999). Wyniki niereprezentatywnych badań socjologicznych, w tym także naszego badania, skazują na pojawianie się w pewnych środowiskach zjawiska dziedziczenia ubóstwa (Zalewska 1997: 112; Zabłocki 1999) lub Jakiem realną tego groźbę (Tarkowska 1998). Warto przy okazji wspomnieć, że zapraszając w sierpniu 1999 roku polityków na Potkanie poświęcone przeciwdziałaniu biedzie, Lech Wałęsa 99: 60) trafnie wskazał na niebezpieczeństwo jej dziedziczenia. Trzeba też powiedzieć o wiejskim charakterze, nowej biedy, Przyczyną wiejskiej biedy są z jednej strony bieda i bezrobocie związane z likwidacją rolnictwa uspołecznionego, z drugiej - brak rolnictwa indywidualnego i niepłacalność produkcji rolnej, Obok chronicznego bezrobocia części byłych pracowników PGR-ów zwraca uwagę ukryte bezrobocie na wsi. Obecna bieda największym stopniu dotyczy wsi i małych miasteczek, w naj-

mniejszym zaś zakresie - dużych miast. Na przykład w 1997 roku 28,3% mieszkańców dużych miast znajdowało się poniżej minimum socjalnego (1,2% poniżej minimum egzystencji), w miastach poniżej 20 tys. mieszkańców odsetki te wynosiły odpowiednio 54,5% oraz 4,9%, a na wsi - 62,5% oraz 8,7% (*Sfera ubóstwa* 1998: 21).

Jak wskazywał w wielokrotnie cytowanym tu studium Piotr Gliński, w latach 70. i 80. ubóstwo było rozproszone w przestrzeni geograficznej i społecznej. Obecnie zwraca uwagę wielowymiarowa, lokalna i regionalna koncentracja ubóstwa i związanych z nim negatywnych zjawisk. Dotyczy to zarówno wiejskiej, jak i miejskiej biedy. W starych centrach starych miast przemysłowych, takich jak Łódź czy Katowice, o zniszczonej infrastrukturze i substandardowych domach badacze zaobserwowali procesy powstawania *underclass* czy tworzenia się gett ubóstwa (Wódz 1994; Warzywoda-Kruszyńska, Grotowska-Leder 1998). Jeszcze wyraźniej widać te procesy w dawnych osiedlach pegeerowskich. Wiejskie obszary dawnych PGR-ów (głównie na północno-wschodnich i północno-zachodnich obszarach Polski) i małych miast dotkniętych likwidacją zakładów będących monopolistą na lokalnym rynku pracy tworzą „społeczności permanentnego ubóstwa” (Osińska, Słwińska 1997).

Trzeba też odnotować zjawisko regionalizacji biedy. Często nowa bieda, związana z bezrobociem, dotyczy regionów, które już przed przemianami lat 90. były biedne; ciągłość tych procesów jest tam całkiem realna. Kumulacja wielu negatywnych zjawisk, takich jak towarzyszące ubóstwu bezrobocie, niski poziom wykształcenia, brak kwalifikacji, brak perspektyw dla młodzieży, ograniczone możliwości mobilności przestrzennej, utrudniona komunikacja ze światem zewnętrznym, względna izolacja - wszystko to czyni realnym niebezpieczeństwo odtworzenia się tej sytuacji w następnych pokoleniach.

Biorąc pod uwagę najważniejsze cechy nowej biedy, trzeba zaznaczyć, że w porównaniu z biedą okresu PRL bieda ta jest skoncentrowana na pewnych obszarach, często przedłużająca się, długotrwała lub nawet permanentna, a przy tym zinstytucjonalizowana, publiczna i widoczna. Ta ostatnia cecha, czyli widoczność, dotyczy przede wszystkim biedy miejskiej, która wyszła na ulice w sensie dosłownym - w postaci ludzi żebrzących czy bezdomnych. Biedę wiejską jest trudniej zobaczyć z racji takich czynników, jak rozproszenie przestrzenne sieci osadniczej

(w przeciwieństwie do miejskich skupisk), fakt posiadania ziemi, łatwiejszy dostęp do żywności, idealizacja wsi przez mieszczuchów (Jackson, Haase 1996) czy wreszcie wartości kultury tradycyjnej preferujące skromny, oszczędny styl życia (Laskowska-Otwinowska 1998).

Uwagi końcowe

Podsumowując tę ogólną rekonstrukcję, trzeba podkreślić, że obecna bieda w Polsce różni się pod pewnymi względami zarówno jej form znanych z przeszłości, jak i od postaci, jakie przybiera w innych krajach. Jednocześnie można znaleźć zjawiska świadczące i o ciągłości, i o podobieństwie polskiej biedy do procesów zachodzących bądź to w innych krajach postkomunistycznych, bądź też w świecie zachodnim.

Obecna, czyli tak zwana nowa bieda trafiła w Polsce niejako na podatny grunt, zetknęła się z takim podłożem społecznym, kulturowym i mentalnym, które sprzyja jej utrwaleniu się, odtworzeniu w następnych pokoleniach - i jest to jej pierwsza ważna cecha. Niepokojący jest też fakt koncentracji biedy (i innych negatywnych zjawisk) w pewnych regionach Polski (obszary północno-wschodnie i północno-zachodnie) i w pewnych względnie Rolowanych środowiskach społecznych (miejskie enklawy, osiedla dawnych PGR-ów). Na obszarach tych biedzie towarzyszą

zjawiska sprzyjające jej utrwaleniu się: bezrobocie, wielodzietność, niski poziom wykształcenia, pewna izolacja społeczna Przestrzenna, brak perspektyw, zjawiska patologiczne, w tym alkoholizm. Występowanie syndromu tych zjawisk może prowadzić do trwałej marginalizacji mieszkańców skupisk biedy i w rezultacie do powstania polskiej odmiany *underclass*.

Bieda w Polsce, co raz jeszcze trzeba podkreślić, ma przede wszystkim wiejski charakter i pod tym względem jest odmienna od

biedy znanej z krajów Europy Zachodniej (z wyjątkiem Irlandii), zachowując jednocześnie ciągłość z przeszłością. Okres PRL nie tylko nie przerwał tej ciągłości, lecz jakby „zakonserwował” dawne struktury, zwłaszcza poprzez rolnictwo uspołecznione. W państwowych gospodarstwach rolnych powstała nisza pozwalająca przechować wiele elementów kultury i mentalności dawnych wyrobników rolnych i robotników folwarcznych (Palska 1998).

Polska bieda jest raczej biedą ludzi młodych niż rencistów oraz

emerytów i to upodabnia nas do krajów zachodnich, w których sytuacja emerytów jest względnie dobra. Z kolei zakres zjawiska *working poor*, czyli biedy ludzi pracujących, których zarobki nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb rodziny, czyni przypadek polski bliższym krajom postkomunistycznym. Także problem feminizacji ubóstwa przedstawia się w Polsce odmiennie niż w krajach zachodnich: nie występuje u nas w szerszej społecznej skali zjawisko nieletnich samotnych matek czy utrzymujących się z zasiłków *welfare mothers*. Polską wersję feminizacji ubóstwa charakteryzuje bieda pracujących kobiet oraz różne formy nierówności i dyskryminacji kobiet, tak na poziomie makro - na rynku pracy, jak i wewnątrz rodziny, gdzie wciąż silny jest model tradycyjnego podziału pracy i gdzie kobietom w warunkach ubóstwa przybywa obowiązków. Materiały zebrane w naszych badaniach dobrze ukazują te cechy obecnej polskiej biedy.

BIEDA DAWNA I NOWA: HISTORIE RODZIN

Zróżnicowanie biedy

Charakterystyczną cechą obecnej biedy w Polsce jest jej głębokie zróżnicowanie. Podobnie jak sztuczną konstrukcją jest kategoria „uogólnionego biednego”, „biednego w sensie ogólnym” (Baylin 1999), tak samo sztuczny byłby obraz biedy jako czegoś Jednolitego, jako monolitu. Jednym z celów naszego badania było dążenie do ukazania wielości postaci i różnorodności odmian biedy. Zastosowano wiele kryteriów doboru rodzin, które miały zapewnić dotarcie do tej różnorodności. Uwzględniliśmy więc biedę wiejską (w tym popegeerowską) i miejską (małomiasteczkową i wielkomiejską), biedę związaną z bezrobociem, a z drugiej strony z niskopłatną pracą, z samotnym rodzicielstwem i z wielo- dzietnością, z niepełnosprawnością, a także z dysfunkcjami rodziny i zjawiskami patologicznymi (alkoholizm, karalność). Podstawowym kryterium było jednak rozróżnienie między nową biedą, to znaczy biedą ostatniej dekady, z założenia powiazaną z restrukturyzacją gospodarki i wprowadzanymi reformami, a biedą już wcześniej występującą w biografjach jednostek i w dziejach rodzin, biedą dawną, zadawnioną, utrwaloną.

Na temporalny wymiar biedy, o czym warto pamiętać, składa nie tylko przeszłość i teraźniejszość, ale i przyszłość. Oprócz rozróżnienia między biedą dawną i nową trzeba więc uwzględnić także biedę zagrażającą utrwaleniem się w przyszłości, a nawet dziedziczeniem, biedę połączoną z rezygnacją, poczuciem fatalizmu i brakiem perspektyw - z jednej strony, z drugiej zaś - całkowicie odmienny typ biedy, biedę „z nadzieją”, czyli taką, co do której zasadnie można przypuszczać, że stanie się w dziejach

rodziny krótkotrwałym, przejściowym epizodem. Także pod tym względem żyjące w ubóstwie rodziny różniły się wyraźnie.

Obok temporalnego wymiaru biedy, wprowadzającego rozróżnienie między biedą dawną i nową, krótkotrwałą, przedłużającą się i chroniczną, drugim podstawowym kryterium zróżnicowania biedy i biednych jest głębokość doznawanych deprivacji, wymierzona ekonomicznie, ilościowo, w postaci tak zwanej luki dochodowej, ale także uchwytana jakościowo, przyjmująca na jednym krańcu jakąś postać biedy płytkiej, na drugim zaś - skrajnej nędzy. Oczywiście te dwa wymiary - czas trwania ubóstwa i jego głębokość - są wzajemnie powiązane: bieda przedłużająca się lub chroniczna często jest także głęboka, z kolei nowa bieda, zapowiadająca się na krótkotrwałą, bywa jednocześnie płytka.

Można by pokusić się o skonstruowanie kontinuum, na którego krańcach mieściłyby się skrajne typy biedy. Z jednej strony byłaby to płytka bieda dotkniętych chwilowym bezrobociem ludzi posiadających zawód, kwalifikacje i inne zasoby, rodzin aktywnie i solidarnie zmagających się z niedoborami finansowymi. Z drugiej strony należałoby umieścić dramatyczne sytuacje biedy głębokiej, a więc na przykład chronicznego, wieloletniego braku pracy, stałego związania z instytucjami pomocy, dezintegracji rodziny, rezygnacji i braku perspektyw. Dla każdej spośród zbadanych przez nas rodzin dałoby się znaleźć odpowiednie miejsce na skali między tymi biegunami. W niniejszym tekście ograniczę się do przedstawienia tylko kilku przypadków historii rodzin, ilustrujących skrajne - we wskazanych wymiarach - postaci biedy. Będą więc to przykłady biedy dawnej i nowej, płytkiej i głębokiej, związanej z nadzieją lub jej brakiem.

Dzieje rodzin

Jedno z pierwszych pytań wywiadu dotyczyło przeszłości - biografii osoby biorącej udział w badaniu, dziejów jej rodziny, przodków, sytuacji ekonomicznej w przeszłości. Odpowiedzi na te pytania były na ogół krótkie, wręcz lakoniczne. „*Wyszłam za mąż' dzieciaki się snuły rok po roku, i w końcu i ten umarł i zostawił mnie samą*” (1/1 s. 1) - tak streściła ponad dwadzieścia lat swego życia jedna z badanych. Inna równie skrótowo opisuje blisko półwiecze swego życia: „*Tu się pracę dostało, tu się jadło, tu się ożeniło i człowiek dalej biedę ciągnie, i tak*” (8/3 s. 3). Równie

krótki jest życiorys jeszcze innej naszej rozmówczynie, kobiety dziś 60-letniej: *„Ja miałam 15 lat, jak poszłam do PGR do roboty. Miałam 20 lat, jak wyszłam za męża. Poszły rok po roku dzieci”* (4/3 s. 2). Zwykle opowieści naszych rozmówców nie sięgały poza Pokolenie dziadków, a i ich wiedza na temat przeszłości rodziców też bywała niekompletna. Ich pamięć genealogiczna była zdecydowanie krótka. Nie było to dla nas zaskoczeniem, gdyż zarówno Wyniki badań pilotażowych (por. Tarkowska 1996), jak i doświadczenia innych badań prowadzonych na Słowacji w ramach tego samego międzynarodowego projektu badawczego *„Social History of Poverty in Central Europe”* (Kusa 1997b: 27) pokazywały Zjawiska podobne: nieumiejętność opowiadania o przeszłości, zarówno rodzimy, jak i własnej, tendencja do maksymalnie skrótego lakonicznego przedstawiania własnego życiorysu, niewiedza na temat historii rodziny bądź bardzo krótka pamięć historyczna¹, bardzo często ograniczona do własnych bezpośrednich doświadczeń. *„Ja dziadków nie pamiętam, w ogóle ich nie znałam”* 1 s. 1) - tłumaczy na przykład 40-letnia kobieta przechodząc raz do opowieści o własnym dzieciństwie. Jako przykład genealogicznej wiedzy naszych badanych niech posłuży następująca wypowiedź. Urodzona w 1955 roku kobieta tak odpowiada na pytanie o dzieje rodziny, o „przodków, dziadków Pradziadków”: *„No, dziadek mój ... dziadka to tam w ogóle nie znam, bo z tego powodu, że dziadkowie zginęli na wojnie ... Na drugiej wojnie, dziadek ten z mamy strony, ten dziadek był kolejjarzem, pracował w Niemczech i tam gdzieś w Kessel czy Gdzieś i był wypadek i on tam zginął po prostu, tam rodzice się wychowywali jako dzieci, bo nie mieli dziadka. No, a z ojca strony to wcale dziadka nie znam, bo po prostu to nie wiem, czy umarł, czy jak, tak że jak ojciec już, jak tata z mamą się ożenił, myśmy dorośli, dziadka nie było, tylko babcia sama była, więc nawet myśmy się nie dopytywali o dziadka. No, a babcia jeszcze żyje, ma lat, a druga babcia zmarła dwa lata temu w wieku 80 lat, więc . Już wszystko, co mogę powiedzieć o dziadkach i o babciach”* 15/1 s. 1). Jest to dość typowa odpowiedź; dopiero dodatkowe pytania lub zupełnie inny kontekst dalszej rozmowy doprowadzały naszych rozmówców do pełniejszego obrazu przeszłości rodziny.

¹ Na obecność podobnych zjawisk - „braku pamięci” i „braku zakotwiczenia (przyszłości” wskazała Hanna Palska w pamiętnikach chłopskich z 1955 roku 1994:180), dostrzegając w tym potwierdzenie analiz Józefa Chałasińskiego (1966) o braku pamięci historycznej w środowisku wiejskiej biedoty.

Zwłaszcza najmłodsze pokolenie naszych badanych miało wyraźne trudności z rekonstrukcją wiedzy o przeszłości rodziny. Na pytanie, „skąd wywodzi się rodzina” i „co wie o swoich dziadkach, pradziadkach”, niespełna dwudziestoletnia dziewczyna, uczennica liceum odpowiada: *„Niezbyt dużo o tym wiem. Wiem, że babcia, ta W. mieszkała kiedyś na tych terenach. No i raczej to były tereny ukraińskie. No i mój tato jest takim w połowie Ukraińcem, można powiedzieć. A co do tamtej babci, tak prawdę mówiąc nie wiem ... To znaczy chyba mieszkali kiedyś tutaj. Tak, i przeprowadzili się tam. Bo jednak nie pasowały im tutaj warunki, ale tak naprawdę nie wiem za dużo ... Wiem, że wywodzą się, jak się nie mylę, ze szczecińskiego”* (21/2 s. 1). Tak zostały opisane korzenie rodziny i dramatyczne doświadczenia starszych pokoleń związane z Akcją „Wisła”. Inna młoda dziewczyna miała wątpliwości, co do skądinąd skomplikowanej, struktury rodziny ze strony ojca: *„Mama pochodzi ze średniej rodziny, a tata z trochę biedniejszej ... Tata pochodzi z wielodzietnej, nawet bliźniaki były w rodzinie taty, dokładnie nie powiem, bo nie wiem, znaczy mieli jedną matkę, a chyba trzech ojców mieli². A matula, to było ich w rodzinie cztery rodzeństwa, no i rodzice. Babcia i dziadek”* (20/2 s. 1). Młodzi ludzie³ właściwie nie byli w stanie wyjść poza tego typu fragmentaryczną wiedzę o rodzicach i o pokoleniu dziadków, często ograniczoną do miejscowości, z których się wywodzili i rodzaju wykonywanej przez nich pracy. Starsi ludzie chętniej i więcej opowiadali o przeszłości rodziny i o wydarzeniach własnej biografii; była to też na ogół wiedza bezpośrednia, oparta na własnych doświadczeniach i przeżyciach. W bardzo szczegółowych niekiedy, pełnych konkretów opowieściach znajdowały odbicie najważniejsze wydarzenia dwudziestowiecznej historii Polski, a więc pierwsza i druga wojna światowa, głód na Ukrainie w latach 30., partyzantka w czasie drugiej wojny, łapanki, roboty w Niemczech, obozy, powojenne przesiedlenia. Bardziej współczesnych wydarzeń nie było zbyt wiele. W jednej opowieści pojawił

² Z wypowiedzi jej matki wynika, że było inaczej: dziadek młodej dziewczyny miał kolejno dwie żony, a z każdą z nich po sześcioro dzieci (20/1 s. 11).

³ Trzeba jednak dodać, że niewiedza tego rodzaju charakteryzowała nie tylko młodych ludzi. Jedna z naszych badanych na przykład, kobieta 43-letnia nie wiedziała, w jakim wieku zmarł jej ojciec. Znaczące są jej odpowiedzi na pytanie pomocnicze „W jakim wieku tata zmarł?": *„Gdzieś czterdzieści pięć, czterdzieści sześć. Już teraz dziewięć lat, jak nie żyje, on teraz by miał sześćdziesiąt lat. To ort miał pięćdziesiąt jeden chyba”* (8/1 s. 6).

się stan wojenny jako tło wspomnianego dziś z rozbawieniem Przeżycia, gdy to stateczny rolnik, starszy człowiek został zatrzymany na 48 godzin, ponieważ zgoliwszy wąsy nie był podobny do zdjęcia w dowodzie osobistym. W innej relacji wspomniano rok 1989 i zjednoczenie Niemiec, które bezpośrednio odbiło się na życiu jednej z rodzin, uniemożliwiając dalsze prowadzenie działalności handlowej. Mieszkańcy dawnych osiedli pegeerowskich zapamiętali najpierw groźbę zamknięcia ich miejsca pracy, a po- także sam proces likwidacji; podobnie pracownicy innych zamykanych zakładów. Oprócz wydarzeń wielkiej historii i wielkiej polityki, stanowiących punkty zwrotne w życiu jednostek i rodzin, przywoływana też była *la petite histoire*, mikrohistoria życia rodziny, znaczone przede wszystkim ważnymi punktami cyklu życia: narodzinami i śmiercią bliskich, założeniem rodziny, Podjęciem pracy lub jej utrata, zmianą miejsca zamieszkania.

Dzieje żyjących dziś w ubóstwie rodzin ukazują różne warianty Procesów ruchliwości społecznej dokonujących się na przestrzeni życia trzech pokoleń: awansu ekonomicznego i społecznego rodziny, jej degradacji i deklasacji bądź trwania i odtwarzania się tej samej lub mniej więcej zbliżonej sytuacji, tak jak procesy te są widziane

i interpretowane przez naszych rozmówców. Tę różno- rodność konkretnych sytuacji i ich interpretacji dobrze oddają spontaniczne porównania warunków życia różnych pokoleń w przeszłości i w terażniejszości: „ *W dzieciństwie nie było dobre życie* - mówi mężczyzna urodzony w 1916 roku w biednej wiejskiej rodzinie - *nie mieli ojcowie na tyle, żeby my żyli w takich warunkach, ak żyją dzieci dziś*" (12/3 s. 6). „*Było tak ciężko, że jeszcze gorzej miała moja mama, niż mają teraz moje dzieci*" (10/1 s. 4) - mówi kobieta urodzona w 1950 roku. „ *Wporównaniu z moim dzieciństwem one mają bardzo dobrze*" (8/2 s. 8) - mówi o dzieciństwie swych córek kobieta urodzona w 1972 roku. Są też opinie odwrotne: „*Ciężko jest bardzo teraz, ciężko. Wporównaniu jak mnie było, to było mnie lżej dużo*" (1/3 s. 62) - wypowiedź kobiety 60-letniej. Albo: „*Ja miałam lepiej niż moje dzieci miały*"(2/ 1 s. 2) - mówi kobieta 43-letnia.

Okres międzywojenny to dla wielu naszych rozmówców, wywozających się z biednych wiejskich rodzin, bezrolnych lub małorołych, często przy tym wielodzietnych, okres skrajnej nędzy. Także wojna wiąże się z doświadczeniem dotkliwego niedostatku i wyrzeczeń. Wreszcie trzeci okres w przeszłości, gdy nasi badani odczuwali różnego rodzaju ograniczenia i braki, to czasy PRL:

przede wszystkim okres biedy bezpośrednio powojennej, ale także lata 60. czy 70.

Choć w przypadku każdej rodziny trajektoria biedy wyglądała inaczej, wspólne było (z jednym czy dwoma wyjątkami dziejów rodzin dziś spauperyzowanych, a niegdyś zamożnych) doświadczenie ubóstwa w tym czy innym momencie historii rodziny. Mimo że w wielu przypadkach obecna bieda rodziny jest bezpośrednią pochodną przemian i reform lat 90. (jako następstwo na przykład procesu likwidacji rolnictwa państwowego) bądź nieoczekiwanych dramatycznych wydarzeń losowych, jakie miały miejsce w kilku ostatnich latach (zwykle była to śmierć lub odejście współmałżonka - jedynego żywiciela rodziny), nie zawsze można powiedzieć, że jest to bieda „nowa”. Zaprezentowane przypadki rodzin żyjących w ubóstwie pokazują, że klarowne rozróżnienie między biedą „dawną” i „nową” nie jest ani łatwe, ani zawsze możliwe. W nowych, zmienionych warunkach nie tyle powstaje „nowa” bieda, co raczej ujawnia się i intensyfikuje bieda dawna. Wydarzenia zachodzące w makroskali całego społeczeństwa lub w mikroskali życia rodzinnego, załamujące dotychczasową równowagę rodziny, podłoże sprzyjające biedzie, jej rozwojowi i utrwaleniu znajdują w przeszłości rodziny, w rodzaju nagromadzonych zasobów - ekonomicznych, społecznych, kulturowych - lub też nie znajdują w ogóle odpowiednich warunków. O przejściowym lub utrwalonym charakterze biedy w rodzinie, o sposobie jej przeżywania i radzenia sobie z nią decyduje cały splot czynników makro- i mikrosocjalnych, będących zarówno dziedzictwem przeszłości i skutkiem braku określonych zasobów, jak i efektem oddziaływania bieżących wydarzeń. Zarysowane skrótko historie kilku rodzin ukazują z bliska splot efektywnych czynników i mechanizmów prowadzących do różnych postaci biedy.

Bieda głęboka - dawna czy nowa?

W życiu urodzonej w 1955 roku Grażyny K. (rodzina 1) decydujące były dwa wydarzenia losowe: śmierć ojca, gdy miała 15 lat. i śmierć męża w 1997 roku. Ta pierwsza strata, śmierć ojca, kierownika miejscowej mleczarni i lokalnego działacza partyjnego była końcem beztroskiego i bezpiecznego, w miarę dostatniego, a przy tym atrakcyjnego życia. *„Dobrze było, póki tata żył”* (1/1 s. 1). Był to tym bardziej dobry dla niej czas, gdyż, jak powiada

dziś, „*tatusz mnie nad życie kochał*” (1/1 s. 13). Po jego śmierci rodzina znalazła się w bardzo trudnej sytuacji finansowej, skończyły się też kolonie, wycieczki, zabawy, które ojciec organizował i z których jego rodzina korzystała. Dla Grażyny rozpoczęło się trudne dorosłe życie. Większą jego część, bo dwadzieścia kilka lat spędziła u boku znacznie od niej starszego męża, z zawodu Murarza, częściej podejmującego się dorywczych zajęć niż stałej Pracy. Małżeństwu pomagali dziadkowie. Od nich Grażyna dostała bardzo skromne, pozbawione kanalizacji i innych udogodnień, nieduże mieszkanie, w którym mieszka do dziś. Darowane Przez babkę 5,5 hektara ziemi sprzedano, bo „*mąż nie miał głowy do gospodarstwa*” (1 / 1 s. 13). W codziennym życiu nie było łatwo, „*mąż dużo obiecywał, a mało było*” (1/1 s. 14). Grażyna myślała Nieraz o rozwodzie, ale w końcu do tego nie doszło: „*nie mogłam odejść, bo mąż mnie nad życie kochał*” (1/1 s. 14); ponadto Przybywało dzieci. W ciągu ponad dwudziestu lat małżonkowie pochowali się dziewięciorga własnych dzieci, wychowywali także dwie córki z jego pierwszego małżeństwa. Obowiązki te nie Pozwoliły Grażynie na pracę zawodową mimo posiadania wyuczonego zawodu - ukończonej szkoły gastronomicznej. Choć tak dużej rodzinie nie było łatwo utrzymać się z nieregularnych zarobków męża, prawdziwa katastrofa nastąpiła wraz z jego śmiercią. Grażyna została sama z siedmiorgiem dzieci na utrzymaniu, z których najmłodsze miało zaledwie kilka tygodni, a najstarszy syn - po szkole podstawowej, bez zawodu, bez praw do zasiłku, podejmujący się dorywczych prac, ale częściej nadużywający alkoholu - liczył 21 lat. Rodzina została prawie bez środków do życia, utrzymując się z niewielkiej renty po mężu (niewielkiej ze względu na częste porzucenia przez niego pracy), zasiłku rodzinko i okresowych zasiłków z pomocy społecznej. Dochody te w sumie wynosiły niespełna 500 złotych miesięcznie. Oprócz hodowania drobiu i uprawy małego ogródka, będącego podstawą wyżywienia rodziny, Grażyna podejmuje się wszelkiego rodzaju prac zapewniających dochód; są to najczęściej sezonowe prace Polowe. Także córki pracują zarobkowo w czasie wolnym od nauki szkole. Najstarszy syn przez pewien czas pracował przy robotach melioracyjnych, gdy matce udało się znaleźć mu i załatwić tę pracę. Wszystko to nie wystarcza jednak na potrzeby tak dużej rodziny, bardzo więc liczy się wszelka pomoc. Grażynie pomagają wszyscy; rodzina, czyli matka rencistka, dorosłe pasierbice, inni krewni; pomagają znajomi (nauczycielka córek), a także nie-

znajomi (zdarzyło się, że otrzymała 100 złotych - sumę dla niej ogromną - od właściciela przypadkowo zatrzymanego samochodu). Pomagają jej też instytucje: gminny ośrodek pomocy społecznej, kościół, szkoła.

Mimo tej pomocy rodzina żyje w bardzo trudnych warunkach. Pieniądzy brakuje na wszystko - na żywność, odzież, opał, energię, opłaty przedszkolne i szkolne, na wszystkim się też oszczędza - na jedzeniu, ogrzewaniu mieszkania, lekarstwach. Niedożywione dzieci, niedostatecznie ciepło ubrane, przebywające w nie dogrzanych pomieszczeniach są szczególnie podatne na choroby. Ostatniej jesieni czworo dzieci chorowało, z tego aż troje przebywało w szpitalu z zapaleniem płuc i innymi ciężkimi powikłaniami. Każda choroba i związane z nią wydatki naruszają i tak chwiejną, z trudem uzyskiwaną równowagę. Sama Grażyna też jest osobą schorowaną, przepracowaną i zmęczoną, nie traci jednak energii i nadziei. Siłę, pociechę i odprężenie znajduje w religii, codziennie uczestniczy w nabożeństwach. Ma pewne plany na przyszłość: myśli o uprawie ziół na sprzedaż, ma nadzieję, że syn znajdzie pracę, sama też ma zamiar intensywnie pracować. *„Będzie lepiej, bo córka jedna, co skończy ósmą klasę to ma nigdzie nie iść. Powiedziała, że z kilo kartofli by zjadła surowych, żeby nie iść, bo tak jej ciężko idzie, nie chce iść do szkoły. No to zostanie z dzieckiem, aja tu po polach będę latać, będę na pewno robić”* (1/1 s. 20).

Odrębnym problemem w życiu rodziny K. jest alkohol, przewijający się jako stały element życia niektórych jej członków. *„Jak mąż był i zarobił pieniądze, to nie powiem, nieraz i przyniósł, to ja wypita”* (1/1 s. 28). Podobnie jak dawniej jej ojciec (*„tatuś lubiał wypić”*), podobnie jak jej mąż i ona sama (*„ja kiedyś lubiałam wypić, no pewnie, że się tam nie obalałam po ulicy”*), obecnie po alkohol sięga najstarszy syn, który mógłby i powinien stać się podporą owdowiałej matki. *„Dobry dzieciak - mówi o nim matka - bo pomoże, nie powiem, ale jak dorwie gdzieś z kieliszek, już zapomniąłby o domu, by usiadł, a siedział... Jest on okropnie głupi po wódce i ja nerwowo tak przeżywam; ja nie powiem, może ja nieraz źle zrobiłam, jak jeszcze żył mąż”* (1/1 s. 14, 22). Za życia ojca, a potem męża, gdy rodzina jakoś sobie radziła, picie alkoholu traktowano jako zwykły, oczywisty element codzienności, ubarwiający życie rozrywkę. W warunkach skrajnego ubóstwa nadużywanie alkoholu stało się poważnym zagrożeniem dla zachowania tego niestabilnego stanu równowagi na krawędzi egzystencji,

jaki udaje się rodzinie uzyskać dzięki ogromnym wysiłkom Grażyny i wspierających ją osób i instytucji.

Rodzina K. została wybrana do badania jako wyraźny przykład nowej biedy, związanej z niedawną śmiercią męża i ojca, jedyne go żywiciela rodziny. Dzieje tej rodziny ukazują, że sytuacja jest

o wiele bardziej skomplikowana i że to, co kiedyś było biedą czy tylko niedostatkiem, w dramatycznie zmienionej sytuacji rodzinnej i w nowych warunkach na rynku pracy przekształciło się w skrajną, wielowymiarową nędzę. Tak znaczne niedobory i szeroki zakres niezaspokojonych potrzeb są rzeczywiście czymś nowym w tej rodzinie. Bo choć wprawdzie babcia Grażyny wywodziła się „z bidoty”, to jednak dziadkowie dorobili się ziemi, pobudowali dom

i przez wiele lat mogli pomagać dzieciom i wnukom. Także rodzice do śmierci ojca dobrze sobie radzili. *„Nigdy nie korzystali z opieki - mówi Grażyna o swej rodzinie. - Dopiero ja zaczęłam korzystać”* (1/1 s. 2). Obecna podatność na ekonomiczną degradację tej rodziny spowodowana jest tym, że rodzina ta stanęła wobec zmienionych warunków, zarówno domowych, rodzinnych, jak i zewnętrznych, rynkowych, bez jakichkolwiek zasobów. Ściślej mówiąc, z jednym tylko rodzajem zasobu w postaci szerszej rodziny i rozbudowanych więzi rodzinnych, stanowiących decydujące oparcie, ratujących w krytycznych momentach. I z obciążeniem, jakim było i jest w tej rodzinie przekazywane z pokolenia na pokolenie nadużywanie alkoholu. Na kulturowy wymiar biedy rodziny składają się przede wszystkim te dwa elementy.

Nowa bieda rodziny K. jest więc wielorako zakorzeniona w przeszłości, na jej obecny kształt ma też wpływ wielodzietność i gospodarowanie samotnej kobiety. Jest wyrazistym przykładem feminizacji ubóstwa po polsku, i to w wersji raczej dziewiętnastowiecznej, gdy skutkiem splotu dramatycznych okoliczności życiowych na zupełnie do tego nieprzygotowaną kobietę, niczym na Martę z powieści Elizy Orzeszkowej, spada całkowita odpowiedzialność za byt rodziny.

Bieda głęboka, utrwalona, bez nadziei

W skrajnej nędzy żyje mieszkająca na wsi rodzina Marii Cz. (rodzina 12), składająca się z obojga rodziców w wieku 40 i 43 lat oraz ośmiorga dzieci w wieku od 6 do 17 lat. Rodzina mieszka w bardzo złych warunkach, w małym, starym i ciasnym domku

bez kanalizacji i wygod. Mieszkanie jest bardzo zaniedbane, umeblowanie stare i zniszczone, sprzęty zdezelowane i popsute.

Rodzina ma małe gospodarstwo i nieduży kawałek ziemi (1,7 ha), przepisany na męża Marii przez teścia, który dzięki temu mógł uzyskać rentę. Mleko od własnej krowy, drób, warzywa z ogrodu wspomagają bardzo ograniczony budżet gospodarstwa domowego. Jedyne stałe dochody stanowią zasiłki rodzinne; rodzina jest pod stałą opieką gminnego ośrodka pomocy społecznej, otrzymuje ciągle odnawiane zasiłki celowe i okresowe. Obecnie nikt w tej rodzinie nie pracuje zarobkowo; Maria, która pracowała jako sprzątaczką w szkole, przebywa na urlopie wychowawczym, przedłużonym z powodu choroby dziecka. Jej mąż, który ukończył rolniczą szkołę zawodową, a pracował też jako kierownik i murarz, od wielu lat nigdzie nie pracuje⁴; jest nałogowym alkoholikiem. *„Mąż wszystko umie zrobić, trzeba trzynkować, płytki ułożyć, tylko że nie pójdzie, wódka mu po prostu nie dała pójść do pracy”* (12/1 s. 6). Podejmowane próby leczenia odwykowego kończą się fiaskiem: *„Mąż pije, był na odwykowie w tym roku, troszkę to pomogło, tak nie pije, ale tam jak był to tak pił, że aż... Na urlop jak przyjeżdżali po dwóch tygodniach, to nie przyjechał, bo podpadli we dwóch, byli tacy pijani. Jak miał pieniądze, to przez ogrodzenie przeskoczyli do sklepu z wódką, taka była odwykówka, tyle że odpoczął trzy miesiące, pojadł dobrze”* (12/1 s. 7).

W tej sytuacji całkowita odpowiedzialność za utrzymanie rodziny spoczywa na Marii. Do niej należy nie tylko opieka nad dziećmi i obowiązki domowe, ale także praca w ogródku, gospodarstwie i w polu; do jej obowiązków należą kontakty z pracownikami pomocy społecznej i starania o kolejne zapomogi. Utrzymuje też kontakty ze znajomą zakonnica, od której dostaje paczki z zagraniczną odzieżą dla dzieci. I w tej rodzinie problemem jest zdrowie; jedno z dzieci przez dłuższy czas ciężko chorowało i przebywało w szpitalu; sama Maria cierpi na różne dolegliwości i liczy na uzyskanie w niedalekiej przyszłości renty inwalidzkiej. Dzieci są jej radością, *„darem od Boga”*, sądzi, że jej macierzyństwo nie zakończy się na ośmiorgu dzieciach.

Maria pochodzi z biednej chłopskiej rodziny, ojciec był chłopem-robotnikiem, wychował pięcioro dzieci. W domu było bardzo skromnie, *„ale najedzenie nie można było narzekać, bo zawsze*

⁴ Zdaniem żony jej mąż od pięciu lat nigdzie nie pracuje, zdaniem najstarszego, szesnastoletniego syna okres ten jest znacznie dłuższy i wynosi 8-9 lat.

była krowa albo dwie krowy, z pola zboże, mąka na chleb, tak to było, tylko z tymi opłatami, jak się opłacało, to wtedy brakowało. Ale przede wszystkim było dobrze i wesoło, szanowały się, bardzo się szanowały, nie mogłam się później przyzwyczaić, bo nie było tego po prostu" (12/1 s. 2). Rodzice już nie żyją, rodzeństwo Utrzymuje kontakty. „Dobrze się im wszystkim żyje, w tej chwili Najgorzej chyba mnie" (12/1 s. 13). Jedna z bratowych pomaga Marii, zawsze zabierając do siebie na święta czy na ferie szkolne dwoje lub troje dzieci.

Zupełnie inna jest rodzina męża, której sposób życia określa alkoholizm teścia. *„Teściową często bił i ostatnio tak ją pobił, że aż Zmarła w szpitalu" (12/1 s. 2). Alkoholizm i przemoc wydają się w tej rodzinie przekazywane z pokolenia na pokolenie, niemal odziedziczone". Mówi szesnastoletni syn Marii: „Czasami tato mamę bije ... Czasami się kłóca, jest awantura, ale przeważnie to awantura, a my się wtedy boimy trochę" (12/2 s. 3). Niepracujący mąż Marii często jeździ do ojca i spędza w jego gospodarstwie sporo czasu. Także szesnastoletni syn często odwiedza dziadka (od którego prawie co tydzień dostaje jakieś kieszonkowe); niekiedy mieszka u niego kilka miesięcy, stamtąd jeżdżąc do szkoły. Otwarta (jeszcze?) pozostaje sprawa stosunku chłopca do alkoholu: czy przebywając tyle czasu w towarzystwie ojca i dziadka Przejmie ich stosunek do alkoholu i przemocy?*

Sposób życia rodziny Cz. określa alkoholizm męża i jego rodziny Pochodzenia. Jest to podstawowy czynnik dezintegrujący rodzinę, degradujący ją materialnie i pod wszystkimi innymi względami. Według opinii Marii, pracę w zawodzie męża (murarka, tynkowanie), i to dobrze płatną, łatwo znaleźć w okolicy; problemem jest niechęć męża do podjęcia pracy. Nie ma szans na zmianę tej sytuacji, skoro kuracja odwykowa nie powiodła się, a bliski i częsty kontakt z ojcem-alkoholikiem wzmacnia zapewne te nawyki i zachowania. Maria traktuje alkoholizm męża jako stały Cement jej małżeństwa, jako los. Podobnie pracownice pomocy społecznej, początkowo negatywnie nastawione do niepracującego mężczyzny, z czasem przestały zupełnie brać go pod uwagę. *-One patrzają na męża, jest silny, młody mężczyzna, mógłby Pracować i wszystko, one też na to patrzają, gdybym była sama z dziećmi to jest inaczej, a tu jeszcze jest, co może pomóc, bo widzą, ani finansowo, ani tak... Już teraz nie zwracają uwagi na niego, nie ma sensu, bo to tylko na nas, na dzieciach się odbijało, dlatego nie zwracają już uwagi" (12/1 s. 14).*

Bieda w tej rodzinie ma charakter trwały, zupełnie przy tym nie jest związana z przemianami ostatniej dekady. Oprócz determinującej ją choroby alkoholowej ojca rodziny warto zwrócić uwagę na rolę kobiety - matki i żony - będącej rzeczywistą głową rodziny. Jest to kolejna wersja feminizacji ubóstwa po polsku⁵, a przy tym przykład bardzo mocnego związania żyjącej w ubóstwie rodziny z instytucją pomocy społecznej i pełnego od niej uzależnienia. Bez tej pomocy rodzina nie byłaby w stanie przetrwać.

Maria kocha swoje dzieci, stara się o zaspokojenie ich potrzeb. Problemem podstawowym jest przyszłość dzieci - minimalne szanse wyrwania się z kręgu nędzy i alkoholu bądź też - przeciwnie - dalsze odtwarzanie w dorosłym życiu tych patologicznych wzorów i zachowań, z jakimi zetknęły się w dzieciństwie.

Bieda nowa, płytka, przejściowa

Dzieje rodziny M. (rodzina nr 7) ukazują różne postaci biedy w kolejnych okresach historii Polski. Dzieciństwo i młodość urodzonej w 1912 roku Zofii to przedwojenna skrajna nędza wielodzietnej (dziewięcioro dzieci) rodziny robotnika rolnego, pracującego w majątku. Także matka wynajmowała się do pracy na dniówki. Warunki życia były bardzo ciężkie. *„W jednej izbie my mieszkali wszyscy, nas było dziewięcioro i dwoje rodziców ...W tej jednej izbie to po dwoje, po troje razem się spało, różnie, na podłodze się spało na słomie ...Co było, to się zjadło, a co nie, to nie ... Nie ubrany człowiek chodził... łąta na łącie, co zrobić, tak się chodziło, to był taki czas, że się jedno drugiemu nie dziwiło ... Nie było żadnej pomocy, dawniej nie było tak, jak dzisiaj, że można gdzieś się udać i czegoś dostać”* (7/3 s. 1-2). Nauka zakończona na drugiej klasie szkoły podstawowej, bardzo wcześnie podejmowana praca zarobkowa dzieci, od szesnastego roku życia służba po dworach. *„Moi rodzice poniewierali się, a my dzieci przy nich”* (7/3 s. 1) - tak syntetycznie scharakteryzowała życie w domu rodzinnym 86-letnia dziś kobieta. Potem niezbyt udane małżeństwo (*„on patrzył na siebie, nie na dzieci, ani na mnie, a wypić lubiał”*, 7/3 s. 2), czworo dzieci. Mąż nie miał stałej pracy, rozwoził towary po

⁵ Może to być ważny i ciekawy przyczynek do dyskusji toczących się między innymi wśród amerykańskich badaczy biedy na temat jej związków z samotnym macierzyństwem; tak zwane pełne rodziny są przywoływane w tym **kontekście** jako norma i wzór (por. Sidel 1996).

sklepach; Zofia „*chodziła po posługach*”, prała, sprzątała, wynajmowała się do wszystkich robót dających jakikolwiek zarobek.

Dzieciństwo i młodość jej córki Anny, urodzonej w 1942 roku, to PRL-owska nędza i bieda, najpierw powojenna, a potem z lat 50.

i 60. „*Nie było takiego dzieciństwa, jak inne dzieci miały, żadnego dzieciństwa nie było*” (7/1 s. 4) - tak podsumowała Anna tamten

czas, który dla wielu był okresem awansu społecznego i wyrównywania szans. Po ukończeniu siódmej klasy rozpoczęła pracę w charakterze służącej: „*pracowałam u takiej pani, sprzątałam, zarabiałam sobie, pomagałam przy dzieciach ... pomagałam, gotowałam, prałam, robiłam to, co było konieczne*” (7/1 s. 1, 2).

A potem praktyka w prywatnym zakładzie krawieckim, którego Właścicielka odegrała decydującą rolę w procesie awansu społecznego i cywilizacyjnego Anny, stając się jedną z najbardziej znaczących osób w jej życiu. Inną ważną osobą był drugi mąż matki, „*bardzo dobry, przedobry człowiek ... był dla mnie jak ojciec*”, który dał dom i zapewnił opiekę całej rodzinie. Wreszcie udane

małżeństwo Anny, „*ale on też z bardzo biednej rodziny, nikt nam nie mógł nic pomóc, żeby tak jakoś stanąć o własnych siłach, sami do wszystkiego musieliśmy dojść, do wszystkiego, co teraz mamy,*

to sami doszliśmy własnymi rękami” (7/1 s. 6). Oboje pracowali, Wychowali troje dzieci, pobudowali dom, w którym teraz mieszka

wraz ze starą matką i z liczną rodziną jednej z córek. Z dwóch emerytur i z dorywczych zarobków męża („*on tak umie wszystko zrobić, to idzie pomaga i coś sobie dorabia*”, 7/1 s. 7) pomagają

znajdującej się w trudnej sytuacji finansowej córce i jej rodzinie.

Obecna sytuacja córki Elżbiety, urodzonej w 1968 roku, to kolejny etap w historii ubóstwa rodziny M. Jest to bieda jak najbardziej związana z procesami ekonomicznych przekształceń

ostatniej dekady, spowodowana bowiem utratą pracy przez męża Elżbiety w wyniku likwidacji jego zakładu. Mąż od czterech lat nie

ma stałej pracy, najpierw pobierał zasiłek dla bezrobotnych, bez powodzenia poszukując pracy, a od pewnego czasu rodzina

rozpoczęła życie „na garnuszkach” pomocy społecznej. Elżbieta, ekspedientka, przestała pracować po urodzeniu pierwszego dziecka, obecnie dzieci jest czworo (w wieku 6-10 lat), spodziewają się

piątego. Podstawą utrzymania rodziny są zasiłki z pomocy społecznej, dochody z nieformalnej pracy męża w ramach „szarej

strefy”, pomoc rodziców-emerytów oraz własnej produkcji żywności - warzywa, owoce, drób własnego chowu. Choć zasiłki

² Pomocy społecznej okazały się nadspodziewanie duże (po 945

złoty przez trzy miesiące), męcząca jest jednak związana z nimi generalna niepewność, uczucie zależności od nieprzewidywalnego obrotu wydarzeń: „Dostaniemy tą zapomogę czy może za dwa miesiące nie dostaniemy, czy przyznają, czy nie, czy będą fundusze na to. To jest wszystko w takiej niepewności” (7/2 s. 8). Pomoc finansowa instytucji traktowana jest przez małżonków jako rozwiązanie chwilowe i wyjątkowe. Normą i punktem odniesienia jest dla tej rodziny praca własna i związane z nią dochody. „Przecież to nie jest ani moja wina, ani męża, że nie pracujemy, to jest takie życie, takich rodzin są tysiące, tak pozbawieni, ani pracy, ani pieniędzy. Dawniej to chociaż ten zasilek był, a teraz nie ma nic. Mama przecież nie będzie nas utrzymywać, bo to byłby wstyd dla nas, ona już przepracowała swoje, wstyd nas jest po prostu, żeby nas utrzymywała” (7/2 s. 3). Jest to bodaj jedyna wypowiedź spośród zgromadzonych w naszych badaniach, która kwestionuje przyjmowanie przez dorosłe i usamodzielnione dzieci pomocy finansowej od starszego pokolenia, od rodziców i dziadków, emerytów i rencistów. Bardzo często spotykana w rodzinach żyjących w ubóstwie, zwłaszcza na wsi, pomoc taka na ogół jest uważana za naturalną i oczywistą, oczekuje się jej, a niekiedy nawet wymaga. Elżbieta i jej mąż przejawiają aktywność i zaradność; wzięli w dzierżawę kawałek pola, „żeby mieć chociaż ziemniaki”. Planują wzięcie pożyczki i otworzenie małego sklepu. Za 500 złotych kupili 20-letniego malucha i dowożąc dzieci do szkoły oszczędzają na kosztownych biletach autobusowych.

Bieda w tej rodzinie jest płytka i wydaje się czymś przejściowym, i to mimo długiego, bo czteroletniego okresu pozostawania męża bez stałej pracy - jest natomiast dorywcza praca i nieformalne, nierejestrowane dochody oraz dobrze rokujące poszukiwania stałej pracy. Sytuacja ta nie doprowadziła do żadnych zjawisk patologicznych, które mogłyby stać się dogodnym podłożem dla utrwalenia się biedy.

Kluczem powodzenia tej rodziny, mimo przejściowego ubóstwa, braku pracy i innych trudności, wydaje się jej spójność, silne więzi łączące jej członków należących do różnych pokoleń, pomagające przetrwać gorsze okresy w życiu. Świadczą o tym wypowiedzi wszystkich naszych rozmówczyń. Najmłodsza Elżbieta: „Jak jest zgoda w domu, to jest dużo, człowiek jest mniej nerwowy, ma takie poczucie bezpieczeństwa, że jest spokojny w domu, że nie ma pijaństwa” (7/2 s. 10). Jej matka, Anna: „Mam dobrego człowieka

za męża, to jest bardzo ważne, gdybym trafiła na kogoś takiego, co by mnie pałą bił, to by tak nie było" (7/1 s. 11). I najstarsza, schorowana Zofia: „Przy córce mam starość spokojną" (7/3 s. 6).

Bieda nowa, płytka, przekazywana następnemu pokoleniu

Przeszłość i terażniejszość rodziny N. (rodzina 20) jest pod Wieloma względami interesująca dla badaczy zjawisk ubóstwa we Współczesnej Polsce. Rodzina ta została wybrana do badań jako Przykład ubóstwa będącego niewątpliwie pochodną transformacji: rodzina znalazła się bez środków do życia wskutek likwidacji Państwowego gospodarstwa rolnego, w którym Władysław, głowa rodziny, był przez wiele lat zatrudniony.

Jest to rodzina wielodzietna (ośmioro dzieci w wieku od 2 do 19 lat, ponadto najstarsza córka, pozostająca na utrzymaniu rodziców spodziewa się dziecka), w której obecnie nikt formalnie nie Pracuje, a podstawowym źródłem utrzymania był początkowo zasiłek dla bezrobotnych (słynna „kuroniówka”) w wysokości 340 Złotych i tak zwana „mieszkaniówka” (90 złotych), a potem okresowe zapomogi z pomocy społecznej - wynoszące około 500 złotych. Życie codzienne rodziny to nieustanne starania o zdobycie środków na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Matka rodziny, Teresa dorabia, gdzie może (nazywa się to „pomocą sąsiedzka”), uzyskując za pracę pieniądze, ale częściej zapłatę w naturze (mleko, śmietana, worek mąki, kartofli itd.). Mąż bezskutecznie szuka pracy (*„tak jak wójt kaže, to on jedzie i nic, i nic, i nie ma”, 20/1 s. 15*). Wraz z najstarszym synem znajdują nieformalne Zatrudnienie, o czym dowiadujemy się nie wprost, ale poprzez rodzaj nabytków sfinansowanych dzięki ich zarobkom (np. kolorowy telewizor częściowo sfinansowany z tego, że syn komuś "pomagał"). Ważną pozycję w budżecie rodziny stanowią produkty z przydomowego ogródka i małego gospodarstwa; ich dogłądanie i uprawianie należą do obowiązków żony. Dzięki jej zapobiegliwości i pracowitości rodzina ma własne mięso, drób, mleko, nabiał, Warzywa. Wraz z kupowanymi na kredyt dwa razy w tygodniu ściśle wyliczonymi zapasami chleba produkty te stanowią podstawę wyżywienia całej rodziny. W domu nie ma głodu dzięki Nieustannej pracy i staraniom matki: *„No jak, taka rodzina pójdzie głodna spacja sobie nie wyobrażam tego, żeby poszli głodni spać*

... *Wolę sama nie dojeść, iść odpoczywać, ale wszystkich muszę nakarmić*" (20/1 s. 17).

Rodzina żyje w bardzo trudnych warunkach, w murowanym popegeerowskim baraku, z bieżącą wodą, ale bez czynnej łazienki i w wielkiej ciasnocie (około 50 m² na 10 osób). W zimie jest jeszcze trudniej, bo część mieszkania zostaje wyłączona z użytkowania ze względu na koszty ogrzewania. Łóżko stoi koło łóżka, śpi się po dwoje, a nawet więcej: *„Ja śpię z tą matą dziewczynką- opowiada Teresa - i z tym chłopczykiem, i te bliźniaki ze mną na jednym tapczanie. I ja jeszcze piąta!”* (20/1 s. 15). Najgorsza jest jednak niepewność związana z mieszkaniem: rodziny nie stać na jego wykupienie na własność, choć *„cisną żebyśmy wykupili”*. 1500 złotych potrzebnych na ten cel to dla rodziny N. suma niewyobrażalna.

Odzież pochodzi prawie wyłącznie z darów, a jeśli się ją kupuje, to w sklepach z używaną odzieżą. W domu jest nadmiar ubrań, ich stosy zalegają nieporządnie na różnych sprzętach, nie ma natomiast na przykład ciepłych okryć o odpowiednim rozmiarze, a przede wszystkim odczuwa się brak potrzebnego rozmiaru obuwia: jedyną parę tenisówek pożyczają sobie nawzajem matka i najstarsza córka.

W ogóle styl życia rodziny charakteryzuje znaczna dysproporcja między poziomem i możliwościami zaspokojenia poszczególnych potrzeb. Z jednej strony na przykład odczuwa się chroniczny brak pieniędzy *„Czasami zdarza się, chcesz jechać, czasami dzieciak chory, chcesz wezwać pogotowie, nie masz 5 tysięcy złotych [50 groszy], by zapłacić za telefon. Czasami na autobus złotówki nie ma, żeby dojechać gdzieś, czy do lekarza, czy po jakie leki, czy .. Czasami no nie ma, nie ma, nie ma ani, ani grosiczka”*, (20/1 s. 14). z drugiej strony w domu jest kolorowy telewizor; kupuje się podstawowe produkty na kredyt, a jednocześnie sprawia się stosunkowo drogie prezenty z okazji komunii bratanka.

Bieda w rodzinie N. jest biedą płytką i pełną kontrastów. Bierze się to po części z tego, że dopiero od kilku lat rodzina odczuwa ostre braki finansowe. Choć jest to bieda stosunkowo nowa, jest ona w sposób istotny zakorzeniona w przeszłości. Obecna bardzo trudna sytuacja rodziny jest konsekwencją całego splotu złożonych czynników makro i mikrospołecznych. Z jednej strony - likwidacja PGR-u, lokalnego monopolisty na rynku pracy, z drugiej - pewne zachowania i decyzje podjęte przez członków

rodziny w przeszłości, także ich dotychczasowy styl życia, w którym brakowało troski o przyszłość.

Oboje małżonkowie wywodzą się z biednych rodzin. Władysław Miał jedenaścioro rodzeństwa, w domu rodzinnym nie było dla niego miejsca, co doprowadziło go do PGR-u, jak wielu innych synów z biednych chłopskich rodzin tego pokolenia (urodzony W 1951 roku). Teresa, o dwa lata młodsza, wyszła z nieco zamożniejszego domu. Wprawdzie jej ojciec wychował się w skrajnej nędzy, w rozwalającej się jednoizbowej chałupce, w głodzie i ciężkiej pracy od wczesnego dzieciństwa, ale dzięki ogromnej zapobiegliwości i pracowitości własnej, a później także staraniem żony powiększył gospodarkę, dokupił ziemi, pobudował kolejno dwa domy, postawił budynki gospodarcze. Spośród jego czworga dzieci tylko jednemu synowi powodzi się obecnie dobrze - temu synowi, który o własnych siłach skończył technikum górnicze i pracował w kopalniach na Śląsku. Niedawno wrócił w rodzinne strony jako człowiek zamożny: prowadzi dwa sklepy, ma dwa samochody (w tym jeden dostawczy) i ciągnik. Drugiemu synowi nadużywanie alkoholu przeszkadzało w stabilizacji; po wielu zmianach pracy i miejsca zamieszkania, przejął w końcu gospodarkę po ojcu. Obie córki, obarczone bardzo licznymi rodzinami żyją w trudnych warunkach: młodsza, prowadzi wraz z mężem gospodarstwo rolne, a starsza, Teresa, jest żoną bezrobotnego dziś byłego pracownika PGR-u.

Większą część wspólnego życia małżonkowie przeżyli w PGR-ach, wielokrotnie zmienianych w poszukiwaniu lepszych Warunków życia i pracy. „*Ten zięciu, to on w ogóle nie myślał. z PGR-u do PGR-u*” (20/3 s. 19) - krytycznie ten brak stabilizacji °cienia obecnie jego teść. Przyczyną podjęcia pracy w PGR-ze była w tym przypadku, jak i w bardzo wielu innych, możliwość otrzymania mieszkania. Władysław pracował jako oborowy, a potem traktorzysta, Teresa początkowo zatrudniła się „*przy bykach*”, a gdy zaczęły się rodzić dzieci (miała ich dziewięcioro, do tego trzy ciążę zakończone poronieniami), pracowała już tylko porywczo, przy pracach sezonowych. Jedna pensja oborowego czy traktorzysty - powiększona o różne typowe dla rolnictwa państwowego świadczenia socjalno-bytowe i deputaty, dodatkowe dochody i korzyści, oficjalne i nieoficjalne, legalne i nielegalne -wystarczała na potrzeby rozrastającej się rodziny. Inni członkowie rodziny, także dzieci, dorabiali sezonowo. Pieniądzy nie

brakowało, a nawet część odkładano na książeczkę oszczędnościową, możliwe też były inwestycje domowe. *„Nie było takiego wielkiego dostatku - powiada dziś Teresa- ale można było wiązać koniec z końcem”* (20/1 s. 13).

Małżonkowie podjęli raz, przed dziesięcioma laty, próbę gospodarowania „na swoim”, w wydzierżawionym gospodarstwie. Zrobili to w sytuacji przymusowej, gdy Władysław został wyrzucony z pracy i ukarany sędownie za usiłowanie kradzieży ośmiu ton pegeerowskiej pszenicy. Próba ta nie trwała długo. Po kilku latach Władysław wyrobił sobie nowy dowód, w miejsce rzekomo zgubionego, w którym były widoczne ślady jego niefortunnej kariery pegeerowskiej, i rozpoczął pracę w innym PGR-ze.

Był to nie tylko kolejny zwrotny punkt w życiu rodziny, nie tylko decyzja niesłychanie doniosła (jak doniosła, można było się ostatecznie przekonać po kilku latach, gdy zlikwidowano PGR-y), ale i znacząca: wyrażała bowiem bardzo mocno akceptację tego sposobu zdobywania środków do życia i tego sposobu życia, jaki oferował PGR.

Wszystko to się skończyło wraz z likwidacją PGR-u w początkach lat 90., co stało się prawdziwą katastrofą dla rodziny N. Była to nie tylko utrata jedyne źródła dochodów, ale i załamanie się całego dotychczasowego sposobu życia. Rodzina okazała się bezradna wobec wielu spraw życia codziennego, które dotychczas załatwiał, dostarczał i zapewniał PGR (transport, opał, tania karma dla świń - by poprzestać na kilku tylko przykładach). Nic przeto dziwnego, że czasy PGR-u wspomina się w tej rodzinie z prawdziwą nostalgią.

Codziennosc rodziny charakteryzuje nieustająca troska o zaspokojenie podstawowych potrzeb, doraźna zapobiegliwość w celu przetrwania. Życie rodziny toczy się w warunkach skrajnej •niepewności, dotyczącej podstaw egzystencji: niepewne i niejasne są dochody, jakimi będą dysponowali każdego miesiąca, niepewna sytuacja mieszkaniowa, niepewna przyszłość. *„Jak te dzieci podrosną, to chyba do roboty iść, no jak? No gdzie iść, do ojca iść? Ojciec sam o tam w biedzie, no czego iść tam na gromadę? Najlepiej tu by, żeby miał pieniądze, wykupiłby, remontował, czy co, żeby ta [ciężarna córka] poszła sobie, żeby pomału wyrosli dzieci, ten do wojska poszedł, żeby się zaczepił, ta by już może skończyła ósmą klasę, żeby jakaś robota była, choćby nawet na miejscu, choćby przewalać ziemię, kopał i przewalał tę ziemię żeby zapłacone dostał... Się boję, bo co dzień jest gorzej po prostu-*

Co dzień jest gorzej. Myślę, że gospodarz to da radę sobie, ale już tutaj człowiek nie da sobie rady, jak zabraknie w ogóle pieniędzy, no nie wiem, może opieka nie da zginąć" (20/1 s. 22).

Doraźna, tymczasowa, krótkoterminowa orientacja rodziny jest sposobem przystosowania się do obecnej trudnej i niepewnej sytuacji. Takie nastawienie jest jednocześnie pochodną wielu lat Pracy i życia w środowisku, w którym niepotrzebne było planowanie i myślenie długofalowe, które nie wymagało odpowiedzialności, rozwiązywało wiele problemów, ucząc tym samym bezradności. Ten brak myślenia o przyszłych konsekwencjach i w ogóle o przyszłości wytyka córce i zięciowi ojciec Teresy: *„Sami nie zadbali, dzieci dużo, winne już byli tych dzieci trocha mniej, no i pomyśleć, co będzie, dzieci dorastają, może tym dzieciom coś czy co, coś do kupy złożyć. A oni nic. Nic i nic. Jest się żyje dobrze na razie, a co będzie kiedyś, to nie myślało się" (20/3 s. 19).*

Dzieci w tej rodzinie nie wyniosą z domu rodzinnego ani Majątku, ani przygotowania do pracy. Naukę kończy się na szkole Podstawowej, dalsze kształcenie uniemożliwiają bariery finansowe, kulturowe i inne. Przykład dziewiętnastoletniej córki, bez kwalifikacji i zawodu, niezamężnej i spodziewającej się dziecka ukazuje jakby zaczątek procesu odtwarzania wzoru posiadania nieplanowanych dzieci i życia „z opieki”. *„Zmarnowała się" -* powiada jej dziadek. Do zatłoczonego mieszkania, w którym nie ma już miejsca na wstawienie kolejnego dzieciennego łóżeczka, do gromadki dzieci, które trzeba nakarmić i ubrać, przybędzie jeszcze jedno.

Podsumowując przypadek tej rodziny trzeba podkreślić kilka najważniejszych cech zaobserwowanej w niej biedy:

Choć badana rodzina może być przykładem „nowej” biedy, bezpośrednio związanej z przemianami zachodzącymi obecnie w Polsce, jest to jednocześnie bieda mocno zakorzeniona w PRL-owskiej przeszłości, doskonały przykład mentalności, kultury, stylu życia wytworzonego w szczególnym środowisku pegeerowskim.

W rodzinie tej na przestrzeni życia dwu pokoleń dochodzi do zderzenia tradycyjnego chłopskiego systemu wartości - opartego ziemi, własności, pracy, wyrażającego ideologię międzypokoleniowej ciągłości - z wartościami specyficznej subkultury, Wytworzonej w środowisku społecznym PGR, którą można nazwać kulturą doraźności i pasywności. Cywilizacyjny i ekonomiczny awans ojca załamuje się w poddanej ekonomicznej degradacji rodzinie córki.

Szczególnie trudna, wręcz dramatyczna jest sytuacja dzieci w tej rodzinie, ze względu na brak jakichkolwiek perspektyw. Z niskim poziomem wykształcenia i bez pracy nie mają możliwości wyjścia z błędnego kręgu ubóstwa. Dziedziczenie biedy i związanych z nią zjawisk jest im niejako przypisane.

Zwraca też uwagę rola kobiety jako prawdziwej opoki w trudnej sytuacji rodziny. Teresa jest osobą całe życie bardzo ciężko pracującą, obecnie należą do niej nie tylko dotychczasowe obowiązki domowe (gotowanie, sprzątanie, opieka nad dziećmi) i nie tylko troska o zaspokojenie codziennych potrzeb bytowych całej licznej rodziny, ale i zdobywanie środków do życia (pożyczanie pieniędzy, kupowanie na kredyt, starania o zapomogi), co wcześniej należało do męża. Jest to kolejna wersja zjawiska zwanego feminizacją ubóstwa.

Trzeba też podnieść problem alkoholizmu lub nadużywania alkoholu, pojawiający się wielokrotnie, choć nie na pierwszym planie historii tej rodziny i nie w tak destrukcyjnej postaci, jak w innych rodzinach byłych pracowników PGR-ów, z którymi zetknęliśmy się w naszych badaniach.

Inną istotną cechą stylu życia rodziny N. jest wielka dysproporcja między wpływem „wielkiej polityki” na jej życie a kompletnym brakiem zainteresowania tych ludzi polityką i problemami społecznymi w makroskali.

I ten przykład nowej biedy ukazuje rolę zarówno przeszłości, jak i czynników kulturowych, które określają charakter obecnej biedy i sposoby radzenia sobie z nią.

Dawna bieda, utrwalona w nowych warunkach

Inną jeszcze wersję biedy przejawia rodzina P. (rodzina 8), od trzech pokoleń związana z rolnictwem państwowym. Obecna bieda rodziny jest mocno zakorzeniona w przeszłości.

Ludzie ci, mieszkający w jednej ze wsi pegeerowskich północno-wschodniej Polski wywodzą się z biednej, małorolnej (parę mórg) i wielodzietnej (dziewięcioro dzieci) rodziny z sandomierskiego. Urodzona tam w 1933 roku Bronisława nie miała jeszcze 15 lat, gdy poszła na służbę. „Musiałam iść, bo w domu nie było co jeść po prostu, wszystkie moje siostry pojechały w świat... Marna musiała chodzić po ludziach i zarobić” (8/3 s. 3). Podejmowała się każdej pracy. Wojna sprawiła, że nigdy do szkoły nie chodziła i jest

zupelną analfabetką. Jej siostry i bracia mają dwie, a co najwyżej cztery klasy, umiejają jednak czytać i pisać.

Bieda zmusiła ją do szukania miejsca do życia i pracy poza rodzinnym domem. Gdy zaczęto organizować PGR-y, wraz z połową wsi tu przyjechała. „*Tu się pracę dostało, tu się jadło, tu się ożeniło i człowiek dalej biedę ciągnie, i tak*” (8/3 s. 3). Za mąż wyszła „z konieczności” („*Nie, nie podobał się. Musiałam, co miałam robić*”). Mąż był robotnikiem na kolei, ona sprzątaczką najpierw w szkole, potem w PGR-ze. Oboje należeli do partii i do związków zawodowych, bo „*kiedyś trzeba było, bo nic by z tej Pracy nie było*” (8/3 s. 10). Urodziło im się jedenaścioro dzieci; Wielodzietność jest w tej rodzinie trwałym, odtwarzanym wzorem 7 tyle samo dzieci miała jedna z jej siostr, liczne potomstwo ma też jedna z jej córek. Dzieci od wczesnego dzieciństwa pomagały W pracy w polu. „*Do 15 lat to ze mną do buraków chodzili, a potem sami. Oni są przyzwyczajone do pracy*” (8/3 s. 5). Dwie córki z licznej gromadki wykształciły się („*same* - jak podkreśla matka - *mnie nie było stać kształcić*”), jedna ma średnie wykształcenie, druga zaocznie skończyła prawo (ale obecnie nie pracuje, wychowując małe dzieci). Pozostałe dzieci ukończyły szkołę podstawową. Jedna z córek, mieszkająca w dawnym osiedlu pegeerowskim Janina, ma siedmioro dzieci, pozostałe po dwoje lub troje.

Urodzona w 1955 roku Janina pamięta dobrze biedę rodzinnego domu. Już w dzieciństwie chodziła do PGR-u „*na zarobek*”. Podobnie jak jej rodzeństwo. „*Do pilenia razem z matką się zabieraliśmy, który większy już zdołał z motyką chodzić, to zabierali się i szli, czy do kartofli zbierania, bo kiedyś tak nie było kombajnu. Trzeba było i te kostki pozbierać, i te snopki popostawiać, to zawsze te parę złotych się przydawało*” (8/1 s. 4).

Małżeństwo w wieku 18 lat; podobnie jak matka, do ślubu szła W ciąży, ale odmiennie niż matka, nie żałowała wyboru towarzysza Życia. Mąż podjął pracę w PGR-ze ze względu na mieszkanie. Pracował przy remontach, potem jako spawacz i mechanik. Ona nie pracowała, „*on mnie nie kazał robić. Mówił, 'ja dam radę na was zarobić'. Żebyśmy we dwóch robili, byłoby łatwiej, a on mówił, 'ty nie masz siły robić, nie będziesz robić'*” (8/1 s. 10). Pracowała tylko dorywczo, „*na dniówki*”.

Janina dobrze wspomina czasy PGR-u, gdy mąż miał pracę, a zarobki wystarczały na bieżące potrzeby i na inwestycje. Obecna bieda przypomina jej ciężkie czasy dzieciństwa: „*Chyba to samo. Nic się nie zmieniło. Stale bieda i bieda*” (8/1 s. 10).

Rodzina mieszka w dużym mieszkaniu w domu wybudowanym przez PGR tuż przed jego rozwiązaniem. Jego lokalizacja okazała się pułapką: „*Jak pobudowali te domki, to nas przenieśli tutaj i od razu PGR się rozwiązał. Teraz to zostaliśmy na lodzie. Do miasta daleko, o pracę ciężko. Jak PGR-y są bliżej miast, to by się do pracy dojechało, a tutaj nie ma nawet mowy*” (8/1 s. 9). Rodziny nie stać na wykupienie mieszkania, ma znaczne zaległości w płaceniu czynszu (około 2400 złotych). Janina uważa, że skoro mąż przepracował w PGR-ze dziewiętnaście lat, to należy im się mieszkanie za darmo (8/1 s. 10).

Warunki mieszkaniowe rodziny są dobre, jest bieżąca woda, łazienka, tylko wszystko zaniedbane i brudne, wszędzie widoczna niegospodarność i niezaradność. Obecnie rodzina Janiny składa się z siedmiu osób: dwoje rodziców i pięcioro dzieci w wieku od 2 do 19 lat. Najstarszy (23 lata), pracujący syn niebawem się żeni z oczekującą dziecka narzeczoną; najstarsza córka już się usamodzielniała.

Dzieci, z wyjątkiem jednego z synów, potrzebnego w domu i w gospodarstwie („prawa ręka” rodziców), pokończyły szkoły zawodowe: spawacza, ślusarza, szkołę gastronomiczną, kursy OHP. Zaraz po ukończeniu szkoły synowie „*zeszli na kuroniówkę*”, bo nigdzie w okolicy pracy nie ma, a przed odbyciem służby wojskowej żaden pracodawca nie chce młodych mężczyzn zatrudnić. Jedyną przyszłość, jaką przed nimi widzi matka, to „*tylko gdzieś dalej wyjechać do miasta, do Warszawy czy gdzieś i roboty szukać, bo tutaj nie ma*” (8/1 s. 11). Sama Janina też podjęłaby jakąś pracę, skoro dzieci już „odchowane”, ale nie może jej znaleźć. Należy do osób, które o pomoc wstydzą się prosić: „*Ja do opieki wstydziłam się iść, tylko musiała skądś się ona dowiedzieć i sami przyjechali ...Od początku ja nie prosiłam, bo człowiek nie będzie się poniżał, lepiej do roboty niech idzie. Teraz co miesiąc do nas przychodzi i każe podpisać te oświadczenie*” (8/1 s. 12).

Najstarsza córka Barbara (urodzona w 1972 roku), podobnie jak matka i babka, w wieku siedemnastu lat zaszła w ciążę i wyszła za mąż. W jej życiu więcej jest jednak odmienności niż podobieństw z losem matki i babki. Przede wszystkim w jej domu nie pije się alkoholu. „*Ja nie piję, mąż tylko jak jest okazja, ale niedużo, bo zaraz wymiotuje*”, (8/2 s. 7). Jest to ogromna różnica w stosunku do rodziny babki („*dziadek mocno pił. Jak rentę dostał, to dla babki oddał, a resztę przepijał*” 8/2 s. 7), a przede wszystkim w stosunku do domu rodzinnego, gdzie oboje **rodzice**

nadużywali alkoholu: „Tylko gorzej, jak mama pita, bo tata się wtedy denerwował i ją tłukł... Ona i teraz nieraz wypije, ale jak ja tam nieraz przyjdę, to mówię, żeby się trochę zastanowiła, bo z czego to wziąć ... Mama jak miała jakieś pieniądze, to szła do sklepu i zawsze sobie tę butelkę kupiła” (8/2 s. 5). Opowieść córki w nowym świetle ukazuje jej dom rodzinny, „niegospodarność” i „niezaradność” jej matki, o czym eufemistycznie mówiła jej babka, najwyraźniej ukrywając prawdę.

W dzieciństwie, jak wspomina Barbara, „zaPGR-ów”, gdy ojciec jeszcze pracował, było „względnie, na chleb tam zawsze starczyło”. Podobnie pamięta dom dziadków: „Nie można powiedzieć, że w luksusie i bogactwie żyli, ale na ten chleb i do chleba zawsze było” (8/2 s. 2). Inaczej jest obecnie, gdy to „Już czasami to i trzeba żyć bez chleba” (8/2 s. 2).

Także początki jej małżeństwa nie były złe, mąż pracował w PGR-ze, pensja wystarczała na zaspokojenie potrzeb bytowych czteroosobowej rodziny. Kłopoty zaczęły się już wkrótce, po rozwiązaniu PGR-u: brak pracy, „kuroniówka”, przez pewien czas nierejestrowana praca w Warszawie. Znalezienie pracy jest głównym celem i marzeniem obojga małżonków. „No, żeby była tylko praca, przynajmniej dla jednego. I żeby niedaleko, żeby nie rozłąka taka, żeby dzieci widzieli tego ojca i matkę. Jak mąż Wyjedzie, to dzieci tęsknią za ojcem i mi jest ciężko, bo wszystko na mojej głowie” (8/2 s. 11). Szanse pracy na miejscu są jednak bardzo małe, bo jeśli praca jest, to „chcą ludzi z wykształceniem”, a ponadto „prywaciarze rejestrować nie chcą”, zatrudniają jedynie „na czarno”.

Choć rodzinie Barbary żyje się ciężko, warunki ocenia jako o wiele lepsze niż w domu rodziców. „W porównaniu z moim dzieciństwem one mają bardzo dobrze” - mówi o córkach (8/2 s. 8). Gdy w domu rodzinnym spało się po troje, po czworo na jednym łóżku, tu śpi się oddzielnie; lepsze wyposażenie domu, używany samochód. Gospodarność, porządek, troska o rodzinne ciepło. „Nawet jak proboszcz chodził, to dziwił się, że ja pochodzę z rodziny P. Mówił, że to niemożliwe. A ja mówię - możliwe, nie każdy musi wychodzić źle” (8/2 s. 11).

Przyszłość napawa młodą kobietę obawami, martwi się płaszcza o przyszłość córek: „Na pewno bym chciała, żeby nie było im gorzej jak nam. Dopóki będzie nas stać, to będą się uczyć. A jeśli nie, to nie wiem, nie ma teraz pracy, może znajdą jakiegoś chłopaka też bez pracy i trzeba będzie im pomóc, ale z czego... Nie

widzę dla nich przyszłości. Jak będzie tak dalej, to nie" , (8/2 s. 12).

Bieda w tej trzypokoleniowej rodzinie jest czymś trwałym. Pochodzenie z biednych, wielodzietnych rodzin ograniczyło start życiowy kolejnych pokoleń; wielodzietność w powiązaniu z kulturą i stylem życia dawnych PGR-ów była zasadniczym czynnikiem utrwalenia i przekazu biedy następnym pokoleniom. Biedę pogłębiał i utrwał alkoholizm występujący w pokoleniu starszym, a zwłaszcza w średnim, gdzie oboje małżonkowie pili, przy czym szczególnie dramatyczny okazał się alkoholizm żony, i to zarówno w interpretacji jej córki, jak i jej matki. Obie kobiety dostrzegają wielorakie tego konsekwencje dla całej rodziny, dla szans dzieci w przyszłości⁶. Likwidacja PGR-u i utrata pracy przez wielu członków tej rodziny, należących do różnych pokoleń, pogłębiła wcześniejszą biedę i ograniczone możliwości rodziny. Jednej z córek udało się wyrwać z „kultury ubóstwa”; brak pracy i brak perspektyw dla następnego pokolenia może utrudnić proces zahamowania dziedziczenia biedy i patologii w tej rodzinie.

Bieda powracająca

Jeszcze inny wariant przekształceń biedy w ciągu życia trzech pokoleń przedstawia rodzina W. (rodzina 2), mieszkająca w dawnej wsi pegeerowskiej w północno-wschodniej Polsce. Rodzina składa się z liczącej 43 lata matki i z dziewięciorga dzieci w wieku od 2 do 19 lat. Marta W. jest z zawodu pielęgniarką, obecnie bezrobotną. Przez pewien czas otrzymywała rentę zdrowotną (wykryto u niej nowotwór), obecnie cofniętą. Mąż, wieloletni pracownik fizyczny w PGR-ze, alkoholik, po kolejnej awanturze z udziałem wezwanego na pomoc brata żony został wyrzucony z domu i stracono z nim kontakt. Rodzina znajduje się w bardzo trudnej sytuacji, utrzymując się z zasiłków z pomocy społecznej, ogródka i małego przydomowego gospodarstwa oraz korzystając ze stałej, intensywnej pomocy rodziny, zwłaszcza rodziców-rencistów, zamożniejszej siostry i innych krewnych.

Marta sama pochodzi z wielodzietnej rodziny (dziewięcioro

⁶ Jak sądzi matka Janiny, być może alkoholizm córki stoi u podłoża niepowodzeń szkolnych jej dzieci: *„A jej te dzieci się nie uczyli, tylko Basia się dobrze uczyła i ta Ania trochę, ale te chłopcy to wcale nie chcieli. Nie wiem, czy dlatego, że tam alkohol był” (8/3 s. 7).*

dzieci) robotnika rolnego, związanego z PGR-em prawie od samego Początku (w 1952 roku został do PGR skierowany z wojska) aż do jego likwidacji. Ojciec jej, rocznik 1929, pochodził z wiejskiej, bezrolnej rodziny. Jego z kolei ojciec zajmował się sezonowo Wypalaniem cegieł. „*Chleba suchego niejadłem - wspomina dziś dzieciństwo stary człowiek. - Ojciec się tak postarał, że było Wszystko*” (2/3 s. 5). To „wszystko” jednak nie wystarczało i nasz rozmówca, podobnie jak i jego rodzeństwo, w wieku dwunastu lat rozpoczął pracę u gospodarzy. Ziemię, którą rodzice dostali W wyniku reformy rolnej, objął brat. Praca w PGR-ze, który dawał też mieszkanie, była dobrym rozwiązaniem problemów synów i córek tej rodziny. Czasy pracy w PGR-ze ojciec Marty syn te tyczenie określa w następujący sposób: „*Złe nie było, ale i dobrze nie było*” (2/3 s. 19). Utrzymanie licznej rodziny nie było zadaniem łatwym. W pamięci naszego rozmówcy pozostała ciężka, nigdy nie kończąca się praca przy owcach. „*Świąt nie miałem, niedziel*” (2/3 s. 23, 26).

Jego córka Marta, urodzona w 1955 roku, inaczej patrzy na tamte lata: „*Ja dzieciństwo bardzo dobrze wspominam*” (2/1 s. 15). Samodzielne życie rozpoczęła w PGR, gdzie mąż pracował jako mechanik. Początki małżeństwa były dobre - z PGR-u dostali mieszkanie, uzyskali kredyty dla młodych małżeństw. Ona pracowała jako pielęgniarzka w PCK. Dobrze wspomina tamte czasy: „*Ja na- komunę nie narzekam ... Mnie było bardzo dobrze. Miałam pracę, miałam wypłatę, że mi starczyło od wypłaty do wypłaty, nie? No i tak, i albo sobie mogłam kupić meble, albo dzieciom brania. A teraz niestety. Tylko najedzenie wszystko. No. Tylko na Jedzenie wszystko*” (2/1 s. 34). Jest to tym bardziej dotkliwie, że W czasach PGR-u żywność nigdy nie była problemem: na każde dziecko dostawało się przydział mleka po niższej cenie, tańsze Pegeerowskie ziemniaki, tanią paszę do hodowli. Wspominając dobre pegeerowskie czasy zarówno Marta, jak i jej ojciec mówią też o ówczesnych kradzieżach, kłusownictwie, wykorzystywaniu pegeerowskiego majątku. Mówią o tym wprost, jako o czymś zwykłym, normalnym, powszechnym: „*Kradli. Dziś kradną też. Kradli i będą kradli*” (2/3 s. 28). „*Wtedy kłusowali i teraz też kłusują. a teraz może jeszcze bardziej jak kiedyś*” (2/1 s. 13). Ze względu na liczne dzieci (ciąża prawie co rok) Marta przestała Pracować, ale jedna pensja męża wystarczała na potrzeby rodziny. „*Ja miałam lepiej, niż moje dzieci miały*” - mówi dziś Marta (2/1 s. 2). Jej szesnastoletni syn też dobrze wspomina dzieciństwo:

„*Wtedy było lepiej. Sto procent. Inne czasy i lepsze były*” (2/2 s. 5). W porównaniu z dniem dzisiejszym zarówno bliższa, jak i dalsza pegeerowska przeszłość rodziny wydaje się lepsza i łatwiejsza. Ale tylko w wymiarze ekonomicznym. Życie rodziny, w której mąż nadużywał alkoholu i robił awantury nie było dobre. Jak wspomina syn, „*każdą wypłatę to on przepijał*”. Nie było to dobre małżeństwo. „*Lepiej bym zrobiła, jakbym w ogóle nie wychodziła [za męża]. Miałabym święty spokój*” (2/1 s. 20) - żałuje dziś Marta. Jej ślub był swego czasu „koniecznością” - najstarszy syn urodził się jeszcze przed ślubem.

Obecnie rodzina utrzymuje się z alimentów wypłacanych z ZUS-u i z zasiłków z pomocy społecznej, docelowych (np. na zakup opału) i okresowych. Jest silnie związana z pomocą społeczną; oparcie znajduje też w szerszej rodzinie - u rodziców, licznego rodzeństwa, dalszych krewnych. Jest to - podobnie jak w wielu innych rodzinach dawnych pracowników PGR-ów - prawdziwy klan rodzinny, wspomagający się w potrzebie. Odejście ojca stało się czynnikiem spajającym rodzinę. „*Jak ojciec był - mówi syn - to na pewno [było] gorzej*” (2/1 s. 3). W rodzinie tej nie ma apatii ani poczucia fatalizmu. Dzieci uczą się w szkołach zawodowych. Ich perspektywy i plany na przyszłość to wyjazd ze stron rodzinnych, a najlepiej - „*paszport i praca w Niemczech*”.

Dzieje rodziny W. ukazują typ biedy powracającej. Jest to często spotykana, zapewne typowa trajektoria rodzin przez lata związanych z PGR-ami: od przedwojennej biedy i nędzy małorolnych i bezrolnych wielodzietnych rodzin, przez awans cywilizacyjny i ekonomiczny (ale niekoniecznie kulturowy) w rolnictwie państwowym, po pewną degradację ekonomiczną rodziny w wyniku likwidacji PGR-ów. Rodzina W. była silnie związana z rolnictwem uspołecznionym, zarówno ideologicznie (ojciec to „mocno” partyjny działacz), jak społecznie i kulturowo: PGR stanowił oczywiste ramy życia codziennego, wyznaczał drogę typowej kariery młodym ludziom: „*nie do miasta ani na roli, lecz tu obok rodziców w PGR*” (2/1 s. 9). Wraz z likwidacją PGR-ów zarówno teraźniejszość, jak i przyszłość przestały być czymś oczywistym, przechodząc w sferę niedostatków, niepewności i zagrożeń. Winę za to wszystko, za obecną biedę, bezrobocie i inne negatywne zjawiska otaczającej rzeczywistości ponoszą „Solidarność”, rząd, państwo, a personalnie Lech Wałęsa i Leszek Balcerowicz. Krytyka polityki państwa wobec PGR-ów jest w tej rodzinie, podobnie jak w wielu innych rodzinach byłych pracowników, bardzo silna.

Bieda płytka, ciągła, niepatologiczna, bieda z nadzieją

Do PGR-u w Koszalińskim rodzinę O. (rodzina 4) sprowadziła Powojenna bieda, brak ojca, który z wojny nie wrócił, ośmioro dzieci. Matka pracowała w PGR-ze jako dojarka, dzieci też od Wczesnych lat pracowały, „*żeby se ten zeszyt kupić*”. Gdy dorosły, rozpoczęły pracę w gospodarstwie, jak córka Krystyna (rocznik 1938), która zatrudniła się w pegeerowskiej kuchni. „*Ja miałam lat, jak poszłam do PGR do roboty. Miałam 20 lat, jak wyszłam mąż. Poszły rok po roku dzieci*” (4/3 s. 2) - tak skrótowo opisuje swoje życie. Mąż pracował jako traktorzysta w PGR-ze, potem jako Palacz w gorzelnii, przy dziewięciorgu dzieciach było im bardzo ciężko. „*Cieszyłam się [z dzieci] - opowiada Krystyna - ale co z tego, jak była bieda i nie było co tym dzieciom dawać jeść, ani nic. Znikąd żadnej pomocy nie dostałam. Nikt mi nie pomagał. Mama też nie miała z czego ... W domu się zostawiało dzieci i poszło do roboty. Co trzy godziny dyrektor mnie puścił, abym zajrzała do dzieci*” (4/3 s. 4). Dla tej kobiety czas pracy i życia w PGR-ze nie był łatwy.

Obecnie mieszka wraz z mężem, trojgiem dzieci oraz narzeczoną Jednego z synów i ich kilkumiesięczną córeczką; w sumie w gospodarstwie domowym jest siedem osób. Jej renta i emerytura męża z trudem wystarczają na potrzeby rodziny; nieustanne Pożyczki i zakupy na kredyt są elementem codziennej strategii. Obecne trudne warunki nie są dla Krystyny niczym nowym. „*Nie Powiedziałabym, że jest lepiej. Przedtem, jak i teraz, to jest to samo*” (4/3 s. 8).

Jeden z jej synów, Zygmunt, urodzony w 1959 roku, ojciec Wielodzietnej rodziny (sześcioro dzieci w wieku od 10 do 16 lat) od czasu likwidacji PGR-u, gdzie pracował jako traktorzysta, z trudem radzi sobie finansowo. Początki małżeństwa nie były złe. „*W SR tego [biedy] się nie odczuło. Każdy miał działkę, ziemniaki, mleko darmo miał. Paszę kupiłem na miejscu*” (4/1 s. 5). Obecnie Jest o wiele trudniej, pracę znalazł w podupadającym, likwidowanym zakładzie, do którego trzeba daleko dojeżdżać, podejmuje się Wszelkich prac dorywczych, ukończył kurs palacza, by zwiększyć Możliwości znalezienia lepiej płatnej pracy lub dodatkowych dochodów. Szesnastoletni syn pracuje w wakacje w dawnym majątku pegeerowskim; zarobione pieniądze oddaje rodzicom. Bieda w rodzinie O. nie jest tak głęboka, jak w innych badanych przypadkach. Przede wszystkim małżonkom udało się wykupić na

własność dom - co dla wielu rodzin z dawnych PGR-ów jest czymś znacznie przekraczającym ich możliwości finansowe. Rodzina O. miała pewne zasoby finansowe z dawnych czasów w postaci działki, którą sprzedano, by uzyskać środki na wykupienie domu. Jest w gospodarstwie stary samochód, wymagający ciągłych reperacji, ale nadal użyteczny. Jest więc bieda rodziny O. biedą płytka, a głównym jej źródłem są niskie zarobki. *„Tak samo się je. Tak samo płaci. Tylko się teraz za mało zarabia... Nieraz nawet na chleb nie ma co położyć”* (4/1 s. 7). W przeciwieństwie do matki, której w bardzo trudnej życiowo i finansowo sytuacji nikt i żadna instytucja nie pomagała, Zygmunt i jego żona od pewnego czasu korzystają z pomocy społecznej. *„Zpoczątku to żem się wstydział - opowiada nasz rozmówca. - My żeśmy przez dłuższy czas nie brali tej opieki Od nikogo, bo ja żem się wstydział. Ale opieka sama przyjechała i prosiła: napiszta, napiszta». No to kobita zaczęła pisać. I teraz tak dostajemy... Teraz się człowiek już przyzwyczaił. Gdy teraz ktoś przyniesie, to już się nie wstydzę, bo wiem, że dzieci już nic nie mają”* (4/1 s. 8). Co warto podkreślić, w tej rodzinie to właśnie „opieka” płaci za naukę jednego z synów w prywatnej szkole.

W dzieciństwie Zygmunt wraz z rodzeństwem często pomagał w gospodarstwie zarówno rodziców, jak i dziadków. Rodzice *„gonili cały czas”* do nauki, ale ze względu na wadę wymowy (jąkanie) nie chciał się uczyć dalej po ukończeniu szkoły podstawowej. Ale zachęca dzieci do dalszej nauki i ma wobec nich określone oczekiwania: *„Żeby poszli wyżej niż ja. Bo ja mam tylko podstawowe, a oni... Mówię ja, tak dobrze im nauka nie leci, tak średnio... Syn poszedł tam do szkoły prywatnej. A te też mówią, że będą szły dalej. Niech się uczą”* (4/1 s. 15).

Bieda w rodzinie O. towarzyszy kolejnym pokoleniom, obecnie jest to bieda dość płytka. Likwidacja PGR-u, w którym trzy pokolenia tej rodziny żyły i pracowały, a czwarte zamierzało wejść na znaną drogę pegeerowskiej kariery zawodowej, nie była dla tej rodziny aż taką katastrofą, jak dla wielu innych rodzin byłych pracowników. Cennym kapitałem okazały się w trudnej sytuacji zasoby wyniesione z dawnych czasów w postaci pewnego majątku (działka, wyposażenie domu w przedmioty trwałe, samochód), gospodarności (gdy wszyscy sąsiedzi kupowali anteny satelitarne z odpraw po likwidacji PGR-u, rodzina O. nie uległa tej pokusie), pracowitości, aktywności na rzecz społeczności (dawniej członkostwo w partii, obecnie działalność w Ochotniczej Straży Pożar-

nej). Nie ma w tej rodzinie problemu alkoholowego; choć nasz rozmówca mówi „*się nie mówi, że się nie pije*” (4/1 s. 10), picie alkoholu nie przybiera form patologicznych. Choć rodzina Zygmunta żyje w trudnych warunkach, czyni nieustanne próby polepszenia tej sytuacji, wykazuje aktywność w poszukiwaniach sposobów poprawy. Dla tej rodziny czasy PGR-u, gdy tyle niezbędnych w życiu codziennym usług i dóbr uzyskiwało się za darmo lub za pół darmo, gdy o pracę nie trzeba było zabiegać, bo „*była na miejscu*” i „*wszystkich zatrudniali*”, nie okazały się doświadczeniem destrukcyjnym i szkołą bezradności.

Słowo na zakończenie

Zgromadzone podczas naszych badań przypadki rodzin ukazują różne postaci obecnej biedy, w różny sposób powiązanej z przeszłością: jest bieda ciągła, powracająca, ujawniająca się w nowych warunkach bądź pogłębiająca się, jest wreszcie bieda nowa. O tym, czy bieda w danej rodzinie pojawi się, ujawni lub pogłębi, czy stanie się kondycją przejściową czy też trwałą, decyduje wiele czynników, a przede wszystkim różnej natury zasoby rodziny, jej kapitał ekonomiczny, społeczny i kulturowy. Głównym zasobem, którym jednostki dysponują, jest sieć powiązań rodzinnych dająca oparcie w trudnej sytuacji, pozwalająca przetrwać, ale nie dająca możliwości wyjścia z biedy. Wręcz odwrotnie - liczna z powodu wielodzietności rodzina jest wszak Czynnikiem sprzyjającym ubóstwu. Główne deficyty ograniczające możliwości rodziny, zarówno przetrwania, jak i wyrwania się z kręgu ubóstwa, mają charakter kulturowy. Są to, przede wszystkim, niski poziom wykształcenia i ograniczone kwalifikacje lub ich zupełny brak, co eliminuje z konkurencji na rynku pracy i sprzyja utrwaleniu się biedy. Czynnikiem szczególnie sprzyjającym przedłużeniu się i trwaniu biedy w rodzinie jest alkoholizm i Problemy alkoholowe jej członków. Poprzez trwałe oddziaływanie tych czynników dziedzictwo przeszłości kształtuje obecną, także tę tak zwaną nową biedę w Polsce.

Elżbieta Tarkowska

BIEDA POPEGEEROWSKA

Wstęp: dlaczego warto badać popegeerowską biedę

Choć termin *underclass* zaledwie od kilku lat zadomowił się w polskiej socjologii, socjologowie wskazują na dwa miejsca na społecznej mapie Polski, w których widać załóżki formowania się lub niebezpieczeństwo wyłonienia się w przyszłości polskiej odmiany *underclass*. Pierwszym takim miejscem są skupiska biedy w starych, zaniedbanych centrach miast przemysłowych, takich jak Łódź, Wrocław czy Katowice, z ich podupadającą infrastrukturą i substandardowymi domami. Zaobserwowano tam zjawiska trwałej marginalizacji („getta ubóstwa”) oraz dziedziczenia ubóstwa (Zalewska 1994, 1997; Warzywoda-Kruszyńska, Grotowska-Leder 1998). Szczególnym przypadkiem są stare dzielnice przemysłowych miast Górnego Śląska, położone w zniszczonym, zdegradowanym środowisku, zaniedbane w czasach PRL, gdy budowano nowe osiedla nie remontując starych. Dziś są to „enklawy skumulowanego ubóstwa” (Wódcz 1994: 193), w których czynnik kulturowy (odrębność etniczna ludności rodzimej) wzmacnia nawarstwione w przeszłości zjawiska sprzyjające izolacji i marginalizacji mieszkańców. Kumulacja wielu negatywnych zjawisk może tam prowadzić do wyłonienia się jakiejś postaci *underclass*.

Drugim takim miejscem na społecznej mapie Polski, gdzie rysuje się niebezpieczeństwo powstania polskiej podklasy, są osiedla dawnych PGR-ów. „Właściwie jedynym środowiskiem koncentracji i bezrobocia, i ubóstwa, przy stosunkowo małym zainteresowaniu opinii i odpowiednich urzędów, są były PGR-y” - pisał kilka lat temu Paweł Polawski, w środowisku popegeerows-

kim widząc „kandydatów” do polskiej *underclass* (1997: 110-111). Z racji drastyczności form ubóstwa i strategii przetrwania podejmowanych przez ludność tam zamieszkałą stały się one w ostatnich kilku latach przedmiotem rosnącej liczby badań, reportaży, artykułów prasowych, programów telewizyjnych. Na niebezpieczeństwo trwałej marginalizacji tych ludzi i uformowania się podklasy wskazuje wielu badaczy (Poławski 1997; Wilkin 1997; 1998; Gorlach 1998; Hałamska 1998; Tarkowska 1998).

W obu przypadkach, zarówno zaniedbanych osad robotniczych w miastach śląskich, jak i byłych osiedli pegeerowskich, obecna sytuacja mieszkańców jest wytworem kumulujących się w przeszłości zjawisk, prowadzących do ich obecnej względnej izolacji, Ubóstwa, różnych form degradacji i marginalizacji. W przypadku Miast śląskich czynnik etniczny i odrębność kulturowa pogłębiają te zjawiska. W przypadku dawnych PGR-ów także istotna, jeśli nie decydująca, wydaje się przeszłość tych zbiorowości - ich sposób funkcjonowania w ciągu kilku dziesiątków lat, a także specyficzna kultura (mówi się wręcz o subkulturze). Reformy polityczne¹ gospodarcze ostatniej dekady, w tym przypadku likwidacja nierentownego sektora państwowego w rolnictwie, w dawnych PGR-ach natrafiły na warunki społeczne i kulturowe sprzyjające takim zjawiskom, jak bieda, przedłużająca się, utrwalona, a nawet dziedziczona, trwale bezrobocie, brak perspektyw dla młodego pokolenia i wiele innych negatywnych zjawisk.

Choć likwidacja PGR-ów stała się przyczyną obecnej biedy Wielu rodzin byłych pracowników, spojrzenie w przeszłość ukazuje, że w dziejach tych rodzin bieda, różnego rodzaju ograniczenia, trudne warunki nie są czymś nowym¹. Opowieści należących do różnych pokoleń mieszkańców dawnych wsi pegeerowskich ukazują biedę w trzech okresach: biedę międzywojenną, biedę czasów **PRL** (w tym biedę bezpośrednio powojenną) oraz tak zwaną nową biedę, biedę okresu transformacji. Żyjący obecnie w trudnych Warunkach byli pracownicy dzisiejszej biedzie często przeciwstawiają dawne dobre czasy sprzed likwidacji PGR-ów, gdy to Wprawdzie nie było luksusów, ale żyć się dało. Bliższe przyjrzenie

Z badań przeprowadzonych we wsiach północno-wschodniej Polski wynika, że "Przeważająca część rodzin żyła w ubóstwie także w poprzednim ustroju, jednak niewątpliwie sytuacja większości pogorszyła się (w wyniku zmiany systemu politycznego" (Zabłocki i in. 1999:81). Ze względu na fragmentaryczne dane, jakimi dysponujemy, możemy tylko stwierdzić, że w badanych przez nas rodzinach bieda występowała także za czasów Polski Ludowej.

się ówczesnej ich codzienności, tak jak została zapamiętana, ukazuje życie bardzo trudne, pełne ograniczeń i wyrzeczeń w zakresie najbardziej podstawowych potrzeb.

Bieda w byłych PGR-ach zasługuje na uwagę z wielu powodów. Przede wszystkim dotyczy licznej, choć rozproszonej (w około 6 tysiącach osiedli) zbiorowości. PGR-y w okresie *prosperity* zatrudniały około 500 tysięcy pracowników, co wraz z rodzinami tworzyło zbiorowość prawie dwumilionową (Wilkin 1997: 52). I choć znaczna część byłych pracowników znalazła później zatrudnienie, część uzyskała prawo do rent i emerytur i nie wszyscy żyją w biedzie, liczby te sygnalizują skalę zjawiska.

Po drugie, bieda rodzin dawnych pracowników PGR-ów ukazuje splot zjawisk charakterystycznych dla obecnej biedy w Polsce, takich jak bezrobocie, wielodzietność, niski poziom wykształcenia głowy gospodarstwa domowego, zamieszkiwanie na wsi bądź w małym mieście (Golinowska 1996a; *Sfera ubóstwa* 1998). Ukazuje też coś więcej: kumulację różnych form deprivacji, ciągłość biedy, swoiste jej „dziedziczenie” z pokolenia na pokolenie, charakterystyczne postaci feminizacji ubóstwa i równie charakterystyczne reakcje mężczyzn na biedę i bezrobocie, wielodzietność na bardzo wysokim poziomie, ubóstwo dzieci, przyczyny i konsekwencje niskiego poziomu edukacji, wreszcie ważną rolę w życiu biednych rodzin instytucji pomocy społecznej.

Po trzecie, bieda w byłych PGR-ach wydaje się ważna nie tylko w kontekście badań nad ubóstwem i nie tylko w kontekście badań nad przemianami polskiej wsi w warunkach transformacji. Jest ważna także w perspektywie socjologicznego podsumowania realnego socjalizmu i jego dziedzictwa - społecznego, kulturowego, mentalnego. PGR-y były zmiennym wytworem systemu socjalistycznego, z tego punktu widzenia warta uwagi jest zarówno przeszłość, jak i teraźniejszość tych środowisk. Niestety, podczas gdy teraźniejszość, czyli pośmiertne, że tak powiem, życie PGR-ów jest obiektem rosnącego zainteresowania i wielu badań², ich

² Przykładem mogą być liczne badania i analizy przedstawione podczas konferencji „Teraźniejszość i przyszłość dawnych PGR-ów. Modele, strategie i praktyka społeczna”, zorganizowanej w listopadzie 1996 roku w SGGW w Warszawie (Korab 1997), a także podczas konferencji o „Wielkoobszarowych gospodarstwach rolnych, ich załogach i nowych gospodarzach” zorganizowanej w grudniu 1997 w IRWiR w Warszawie (Fedyszak-Radziejowska 1998). Por. również Buchowski 1996; Halamska 1998; Zabłocki i in. 1999 i in.

przeszłość to - jak powiada Barbara Perepeczko - „jedna z białych plam dziejów PRL” (Perepeczko 1994)³. Dysponujemy obecnie raczej skromną wiedzą na temat PGR-ów jako specyficznego środowiska społecznego i kulturowego. Fakt ten sam w sobie intrygujący może zaprzętać uwagę badaczy: jakie były przyczyny powstania tej „białej plamy”? Dopiero dziś, gdy PGR-y stały się przeszłością, widać, jak dotkliwa jest to luka. Podczas konferencji „Terażniejszość i przyszłości dawnych PGR-ów” Jerzy Wilkin mówił wręcz o uzupełnieniu tej luki jako o „obowiązku wobec historii”. Na szczególną uwagę badaczy zasługuje specyficzna pegeerowska kultura czy też subkultura⁴, „balangowa obyczajowość” (jak to nazywa Barbara Perepeczko), specyficzny styl życia, nawyki mentalne ukształtowane w tym środowisku. Kulturowe dziedzictwo PGR-ów jest źródłem problemów, wobec których stanęli mieszkańcy dawnych osiedli pegeerowskich, w tym biedy, bezrobocia i innych negatywnych zjawisk. Nasze badanie, odwołujące się do doświadczeń i pamięci ludzi, którzy niekiedy całe życie spędzili w tym środowisku, to jakiś przyczynek do rekonstrukcji obrazu przeszłości.

Rekonstruując na podstawie materiałów z naszych badań socjologiczną przeszłość PGR-ów mam świadomość fragmentarycznego, a być może i upraszczającego charakteru tego zadania. PGR-y różniły się w zależności od wielu czynników, między innymi od lokalizacji: czy znajdowały się na ziemiach zwanych niegdyś odzyskanymi, czy w Polsce centralnej, co za tym idzie - były to różnice między stanowiącą załogi ludnością napływową, bardzo zróżnicowaną, w małym stopniu zintegrowaną, a ludnością osiadłą, zakorzenioną w społeczności lokalnej. Ponadto sytuacja **PGR-ów** (i to nie tylko ekonomiczna), a więc sytuacja ich pracowników i mieszkańców zmieniała się w czasie; lata 70. to okres szczególnej *prosperity* rolnictwa państwowego (Dzun 1991: 119 i nast.). Tej złożoności i zmienności nie sposób uwzględnić w pełni w krótkim z konieczności opracowaniu.

³ Jerzy Wilkin mówi o „marginalizacji” tego tematu przez socjologów, wskazując na brak jakiegokolwiek wzmianki o PGR-ach w podręcznikach socjologii wsi i rolnictwa (Wilkin 1997, 1998).

⁴ Jej chyba najpełniejszą, wnikliwą antropologiczną analizę przedstawiła Anna Zadrożyńska w książce *Homo Jaber, homo ludens*, konstruując model „przejściowy” kultury (1983).

Przeszłość: drogi do PGR, motywy, korzyści

*„Za komuny ... toż to zboże jak las było”
(kobieta, lat 70, 21/3 s. 9)*

Referując wyniki badań przeprowadzonych w czterech PGR-ach w połowie lat 60. Dorota Mycielska pisała: „Podjęcie pracy w PGR najczęściej nie było wynikiem określonych kwalifikacji czy zamiłowania do tej pracy, lecz różnego rodzaju konieczności, bądź to społeczno-politycznych (migracje wojenne, repatriacje i przesiedlenia), bądź typu osobistego (nieumiejętność ułożenia sobie życia w inny sposób i wybranie drogi najmniejszego oporu ze względu na łatwość otrzymania w PGR pracy i mieszkania)” (Mycielska 1966: 187).

Takie też były drogi naszych badanych: do PGR-u zaprowadziły ich powojenne przesiedlenia (w tym w ramach Akcji „Wisła”), skierowania ze służby wojskowej, migracje w poszukiwaniu lepszego życia: z sandomierskiego - w białostockie, spod Zakopanego - pod Przemyśl, z mazowieckiej nędzy - „na Odzyskane”. Urodzona w 1933 roku kobieta opowiada, że gdy „po wojnie te PGR-*nastali, to potowa naszej wioski tu przyjechała*” (8/3 s. 4). Z opowieści badanych jasno wynika, że to bieda, a nieraz wręcz skrajna nędza, brak mieszkań, trudności startu kierowały ludzi do PGR-ów, i to nie tylko w latach 50., ale i później. Pracownicy rekrutowali się z biednych, wielodzietnych (ośmioro, dziesięcioro, dwanaścioro dzieci) rodzin, z małorolnych bądź bezrolnych gospodarstw, w których nie było miejsca dla licznego rodzeństwa lub które z innych powodów były niedostępne. „*Sądownie to może by i doszedł (praw do gospodarstwa), ale ja mówię, że nie ma co się sądzić. Pójdziemy do PGR-u, mieszkania dają i będziemy siedzieć*” (8/1 s. 9). Pracownicy PGR wywodzą się z biedoty wiejskiej, z dawnych robotników folwarcznych, z niegdysiejszych wyrobników dworskich, o których ich dzieci i wnuki często mówią, że „*pracowali w PGR-ze*”⁵. Opowieści z dzieciństwa naszych najstarszych rozmówców pokazują biedę i nędzę ich rodzin pochodzenia.

⁵ Warto wspomnieć o tym anachronizmie, często pojawiającym się w wypowiedziach naszych badanych. Nazywanie przedwojennych majątków ziemskich „PGR-ami”, podobnie jak dzisiejszych spółek i gospodarstw utworzonych z dawnych PGR-ów, wydaje się znaczące u ludzi, których całe doświadczenie życiowe związane było z rolnictwem państwowym. Ilustruje rolę „świata PGR-ów” (by użyć terminu Jerzego Wilkina) w ich życiu i spojrzeniu na rzeczywistość.

głód i brak pożywienia, odzieży, obuwia (motywy jak z literatury pięknej: trzewiki zakładane tuż przed kościołem, jedyna para butów wzajemnie sobie pożyczanych przez dzieci chodzące do szkoły na różne godziny), fatalne warunki mieszkaniowe, brak warunków do nauki, praca zarobkowa od najmłodszych lat. *„Nas było dużo, to nas ludzie na służbę brali. Ja w domu prawie nic nie siedziałam ... I do szkoły chodziłam, i krowy pasłam, i służyłam”* (10/3 s. 4).

Atrakcyjność PGR-ów dla synów i córek z biednych, wielodzietnych rodzin polegała przede wszystkim na tym, że dawały one pracę i mieszkanie. W latach 50., a także później możliwość uzyskania własnego, choćby najskromniejszego mieszkania była Wartością niezmiernie cenną. Wiele młodych małżeństw decydowało się wówczas na takie rozwiązanie ich życiowych problemów. *„No to przyszedliśmy do PGR-u, bo to wie pani, mieszkania darmowe”* (8/1 s. 1) - wspomina początki samodzielnego życia kobieta Urodzona w 1955 roku, pochodząca z biednej, wielodzietnej rodziny.

PGR-y dawały ponadto możliwość pracy ludziom bez żadnych kwalifikacji i z bardzo niskim wykształceniem; we wspomnianych badaniach Doroty Mycielskiej blisko połowa badanych miała zaledwie wykształcenie niepełne podstawowe lub nawet i tego brak; ponad 54% stanowili robotnicy niewykwalifikowani (Mycielska 1966). Nasi badani starszego pokolenia mieli często wykształcenie niepełne podstawowe, zdarzały się wspomniane przypadki analfabetyzmu. Inną niewątpliwą korzyścią związania się z rolnictwem państwowym była możliwość pracy dla innych członków rodziny. *„My mieli tyle dzieci, to my pracowali oboje- mówi matka Wielodzietnej rodziny. - My nie mieli tak źle, jak my w PGR Pracowali. Obydwaj my pracowali”* (10/3 s. 4). Choć, jak podkreśla Włodzimierz Dzun w swoim studium, rodziny pegeerowskie charakteryzowała niska aktywność zawodowa, mierzona liczbą osób niepracujących przypadających na jednego pracującego (w 1987 roku było to 2,6 osób w rolnictwie państwowym i 1,8 osób w rodzinach chłopskich), choć rodziny często utrzymywały się z jednej pensji, to jednak niepracujące żony i dorastające dzieci z reguły podejmowały prace dorywcze, sezonowe, na dniówki. Dla kobiet, którym częste ciążę, porody i opieka nad licznymi dziećmi uniemożliwiały podjęcie stałej pracy, było to rozwiązanie wygodne. *„Robiłam tak na dniówki. Na przykład brałam sobie pół bektara buraków do pielienia. Nam się opłaciło, bo wtedy dużo*

placili, czy do żniw do K. szłam" (8/1 s. 9). Pracowały również dzieci i młodzież.

Praca w PGR, od samego początku nie cieszyła się społecznym prestiżem. Zarobki początkowo były stosunkowo niskie, na przykład w latach 60. średnia płaca w PGR była o 10% niższa od średniej w gospodarce uspołecznionej (Dzun 1991: 119). Choć niewykwalifikowani robotnicy rolni, czyli znaczna część załóg pegeerowskich, zawsze należeli do najniżej zarabiających, to w latach 70. dokonano zasadniczej poprawy warunków ich pracy, a zwłaszcza płac, które w niektórych okresach były stosunkowo wysokie⁶. Począwszy od 1975 r. średnia płaca w PGR-ach była wyższa niż w gospodarce uspołecznionej; w 1979 r. na przykład była to różnica 10% na korzyść plac pegeerowskich. Gwałtowne pogorszenie sytuacji ekonomicznej PGR-ów nastąpiło w 1983 roku.

Zaletą pracy w PGR była dla pracujących stałość pracy i zarobków oraz warunki pracy, czyli ośmiogodzinny dzień pracy, czas wolny, urlopy⁷, stały dopływ gotówki, mniej kłopotów niż w gospodarstwie indywidualnym, większa swoboda osobista. I choć na przykład w latach 60. na Ziemiach Zachodnich były możliwości uzyskania własnego gospodarstwa, to z badań Doroty Mycielskiej wynika, że tylko nieznaczna część pracowników (6%) brała pod uwagę taką możliwość, a 62% w ogóle nie myślało o opuszczeniu PGR-u (Mycielska 1966). Taki stosunek do pracy w PGR okazał się trwały; w badaniach przeprowadzonych dwadzieścia lat później pracownicy podobnie oceniali pracę w gospodarstwie państwowym, a chęć pozostania w PGR wyraziło 72% z nich (Dzun 1991: 154, 167). Wspomniany wcześniej znamieny przykład próby pracy „na swoim”, w wydzierżawionym gospodarstwie, po karnym zwolnieniu pracownika przyłapanego na kradzieży pegeerowskiego zboża, jest dobrym świadectwem akceptacji i wyboru sposobu życia związanego z rolnictwem państwowym „*No bo po co mu ta*

⁶ Według relacji naszych badanych, jedna pensja, na przykład oborowego czy traktorzysty okazywała się wystarczająca do utrzymania licznej (8-10 dzieci) rodziny. Było to zapewne możliwe dzięki różnym dodatkowym dochodom, zarówno formalnym, jak i nieformalnym.

⁷ Nie dotyczyło to pracowników zatrudnionych przy obsłudze **inwentarza** żywego, którym w pamięci pozostała ciężka i niekończąca się praca. „*Cały czas praca. Nic się, ciąg pracy się nie zmieniał. Tylko tyle, że kalendarz pokazywał, że były święta*” (21/1 s. 6). Jeden z wieloletnich pracowników pracujących przy obsłudze bydła, obecnie emerytowany, ujął to zgrabnie: „*nie było czasu na czas wolny*” (2/3 s. 26).

gospodarka - krytykuje teść, stary rolnik. - Bo w PGR można i zasilić trochę, i tego, i tamto, i te 8 godzin podrobił i ma, i na dzieciaka ma, i na wszystko ma, i mleko daremne, i... tą śmietaną świnię pasł ... Bo trzeba robić tu na gospodarce. A tu [w PGR], pojeździ na ciągniku, 8 godzin odwali, forsajest? -jest. A to ziarko świniom, to tam kosi kombajnem, to za górą wysypie, wieczorem nazbiera te 500 kilo czy i bez kłopotu. Dobrze by było, żeby całe życie" (20/3 s. 17, 19).

Charakterystycznym elementem pegeerowskiego sposobu życia był brak związania z miejscem pracy, powszechna praktyka częstej zmiany kolejnych PGR-ów w poszukiwaniu lepszych warunków życia i pracy, lepszego mieszkania lub w wyniku konfliktów i naruszeń prawa. Dorota Mycielska nazywała to „małym stopniem zasiedziałości mieszkańców”; podobny brak zakorzenienia określiliśmy kiedyś z Anną Pawełczyńską jako koczowniczy styl życia (Pawełczyńska, Tarkowska 1978: 320). Niestabilność stylu życia rodzin pracowników PGR-ów widoczna jest dobrze w materiałach zgromadzonych w naszych badaniach; jedna z rodzin w ciągu dwudziestu lat małżeństwa siedmiokrotnie zmieniała kolejne PGR-y. Praktyki tego rodzaju występowały nie tylko w PGR-ach na Ziemiach Zachodnich, gdzie pracowała ludność napływowa, wykorzeniona ze swych środowisk i słabo zintegrowana z nową społecznością. Oto jak streszcza doświadczenia dzieciństwa i młodości urodzona w 1960 roku kobieta z Zamojszczyzny, w której rodzinie była długa tradycja pracy w majątkach ziemskich, jeszcze w charakterze robotników folwarcznych: „7 tak żeśmy z PGR do PGR jeździli" (11/1 s. 2). W celu ilustracji tego zjawiska posłużmy się sugestywnym fragmentem z pewnego reportażu, co pozwoli uniknąć dekonspiracji (poprzez nazwy miejscowości) naszych badanych: „O którym pegeerowskim mieszkaniu Aneta mogłaby powiedzieć: «mój dom»? Matka, Danuta Ł., była ciągle w drodze [...] W Miodoniszkach koło Węgorzewa Aneta zaczęła chodzić do szkoły. W Lakielach koło Drozdowa nauka jej nie szła. W Gawieciach koło Gołdapi też miała kłopoty. W Pogorzelu koło Kowali Oleckich psycholog skierował ją do szkoły specjalnej" (Grochowska 1997).

Niestabilność zatrudnienia, powszechna praktyka przenoszenia się z jednego PGR-u do drugiego nie sprzyjała integracji tych społeczności, a wręcz odwrotnie, pogłębiała już istniejące problemy. Przeprowadzone w latach 70. w Koszalińskim badania etnograficzne ukazywały różne formy dezintegracji mieszkańców

PGR-ów, wzajemną wrogość, nieufność, konflikty (Zadrożyńska 1983). Trudności lat 90., bezrobocie, bieda, podziały na wygranych i przegranych stały się źródłem dalszych procesów dezintegracyjnych, a także zjawisk patologicznych, co dobrze ukazują badania prowadzone w ostatnich latach (Buchowski 1996; Wilkin 1997; Halamska 1998).

O specyfice środowisk pegeerowskich decydowały stosunki między zakładem pracy a pracownikami, odznaczające się, jak to trafnie określono, „monstrualnym paternalizmem” (Zychowicz, Jędrzycka 1995). Charakterystyczną cechą warunków pracy w PGR-ach w całej ich historii był niesłuchanie rozbudowany system świadczeń socjalno-bytowych, uzupełniających na ogół niskie zarobki niewykwalifikowanych robotników rolnych, różne korzyści wymierne materialnie: bezpłatne mieszkania zakładowe⁸ (najpierw skromne, a potem tym, którzy dobrą pracą „zasłużyli sobie” - lepsze, większe, w nowych blokach: „mama za dobre sprawowanie dostała mieszkanie”, 11/1 s. 6), działki pracownicze, możliwość hodowli przyzagrodowej, rozmaite deputaty, zniżki i udogodnienia (Dzun 1991: 123). Pracodawca dostarczał także wielu usług i urządzeń niezbędnych w życiu codziennym: remonty mieszkań, transport, żłobki i przedszkola dla dzieci, instytucje życia kulturalnego. Była to prawdziwie „totalna opieka kolektywnego przedsiębiorstwa” (Halamska 1998).

„Dostawaliśmy zboże ... Było lepiej ... My dostawaliśmy mąkę, kartofle. Wszystko dostawaliśmy. Mleko” (10/3 s. 7) - wspomina 70-letnia kobieta, matka dziesięciorga dzieci (10/3 s. 7). Tanie ziarno do hodowli drobiu, węgiel na opał, drwa z pegeerowskiego lasu, dostarczone do domu przez pracowników. Pegeerowskim traktorem można było za darmo obrobić własną działkę, za co teraz trzeba płacić; zakładowy ciągnik był środkiem transportu dostępnym dla wszystkich: zawiózł do odległego kościoła lub w potrzebie do lekarza, a popsutą lodówkę do naprawy. W czasach niedoborów rynkowych pracownicy mieli pierwszeństwo przy zakupie towarów uzyskanych ze sprzedaży wełny z hodowanych owiec. Opowieści naszych rozmówców pełne są tego rodzaju szczegółów i przykładów udogodnień i przywilejów, które skończyły się wraz z likwidacją PGR-u. Z tych opowieści wynika wprost,

⁸ Warunki mieszkaniowe pracowników PGR i ich wyposażenie w dobra trwałego użytku, choć gorsze niż w miejskich rodzinach pracowniczych, były lepsze niż rolników indywidualnych (Dzun 1991: 142).

że ważna była nie tyle i nie tylko sama praca, ile towarzyszące jej szerokie możliwości, rozmaite świadczenia i udogodnienia, czyli „opiekuńczy charakter zakładu” (Psyk-Piotrowska 1996).

Oprócz formalnych świadczeń była też cała sfera nieformalnych dochodów; oprócz legalnych ułatwień i udogodnień były też praktyki półlegalne bądź wręcz nielegalne, wspierające się na specyficznym stosunku do własności społecznej (korzystanie z „państwowego, czyli niczyjego”, kradzieże, oszustwa). Nostalgicznie wspominający pegeerowską przeszłość byli pracownicy nieraz wprost mówią o dawnym dobrym i łatwym życiu, kiedy można było „skombinować”, „załatwić na lewo” czy po prostu ukraść (Buchowski 1996). Opowiada żona byłego pracownika: „Śruty przywiózł i na lewo, to tam kupił, nie tak, to siak, i miał i pokarmić, i wszystko, a teraz nie. Choć i prosz śrutę i wszystkiego” (20/1 s. 22).

Opowiadają byli pracownicy:

O kłusownictwie: „Zawsze przed świętami, przed Wielkanocą to tak kłusowali, że o Jezusie ... Jak złapali, to zabrali tego szczupaka, sądem postraszyli i tyle było” (2/1 s. 5). „Wtedy kłusowali i teraz też kłusują. A teraz może jeszcze bardziej jak kiedyś” (2/1 s. 13). „Mieli siatki, łódki, pani, nocami łapali. To tak zwane było niczyje. Niby PGR-u, ale PGR się tym nie interesował w ogóle” (2/3 s. 28).

O kradzieżach: „Waleśa powiedział, że kiedyś w PGR-ach za komuny wszyscy kradli. Dziś nie kradnie?... Kradli Dziś kradną też. Kradli i będą kradli. Miało państwo i ludzie mieli. A dziś nie ma państwo i ludzie nie mają. Co on nie wziął? Wziął tam worek zboża dla kur, to co to tam?... Nikt na handel Jak wziął, to dla siebie. Tam dla kur czy dla prosiaka, jak chował. A gdzie na handel, to nie wiem. Może i wozili. Ja tam nie widziałem” (2/3 s. 28). Kobieta z Zamojszczyzny porusza temat kradzieży w kontekście opowieści, jak to nowy właściciel dawnego PGR-u „docenił” jej męża i zatrudnił: „Doceniono nas, nie kradliśmy, pomimo że można było kraść. Bo kradli. Ja się bałam całe życie wziąć. I nie wzięłam. I mąż taki jest” (11/1 s. 58).

O oszustwach: „Za dużo dojarki wody dolewali do mleka... Byli, byli takie ludzie, że nie patrzyli Do kany wiadro wody wlali, aby, aby woda była biała” (21/3 s. 30).

Autorzy badań przeprowadzonych już po likwidacji PGR-ów wskazują też na niską etykę pracy, na ciche przyzwolenie na byle jaką pracę, pijaństwo, kradzieże, demoralizację załogi (Perepeczko 1994).

Od umiejętności korzystania z różnych możliwości zależało, zdaniem naszych rozmówców, powodzenie rodziny. *„Jak ktoś był taki niezdara - mówi kobieta wychowana w PGR - to był biedniejszy. A jak ktoś był bardziej zaradny, to i lepiej mu się powodziło”* (2/1 s. 4).

Wszystkie te możliwości sprawiały, że mimo bardzo ciężkiej i uciążliwej pracy PGR-y były miejscem, w którym stopniowo osiedlały się całe wielodzietne, rozgałęzione rodziny. Pierwsi zatrudnieni w PGR-ze ściągali braci, szwagrów, kuzynów. W rezultacie powstawały rozbudowane, wielopokoleniowe klany rodzinne, zamieszkałe po sąsiedzku. *„Ojca siostra w bloku dalej”, „babcia za ścianą”, w sąsiedztwie zarówno rodzina matki, jak i ojca* (16/2 s. 8). *„Pięcioro nas [rodzeństwa] tu mieszka. Tak jakoś usiedliśmy w kupie koło mamy”* (11/1 s. 55). Bliskość rodziny, bardzo ważna i pomocna w trudnych sytuacjach, w tym w warunkach ubóstwa, jest jednocześnie czynnikiem wzmacniającym negatywne zjawiska specyficznego PGR-owskiego stylu życia i stosunku do rzeczywistości. Jest bowiem elementem procesu swoistego „dziedziczenia”: miejsca do życia, pracy, sposobu życia charakterystycznego dla środowiska pegeerowskiego. Świadczy o pewnym ograniczeniu horyzontu możliwości do znanego świata PGR-u. Dla młodych ludzi wychowanych w tych warunkach oczywiste było pozostanie w gospodarstwie państwowym i podjęcie tam pracy. *„W PGR dużo roboty znajdziesz. Nie do miasta, ani na roli, lecz tu obok rodziców w PGR”* (2/1 s. 9). Sprzyjał temu typowy dla rodzin pegeerowskich z jednej strony, a dla rodzin wielodzietnych z drugiej wzór wczesnego podejmowania pracy zarobkowej. Dzieci czternastoletnie mogły legalnie pracować w PGR przy pracach sezonowych czy sprzątaniu. Wielu naszych rozmówców ma tego rodzaju doświadczenia. Jeden z nich opowiada, jak to od dziesiątego roku życia pomagał matce zatrudnionej w pegeerowskich oborach; jedna z kobiet pamięta pracę w PGR rozpoczętą w wieku 15 lat. Matka opowiada o pracy w PGR jeszcze młodszych dzieci: *„Oni jak chodzili pomagać, to sami zarabiali siebie. Do 15 lat to ze mną do buraków chodzili, a potem sami. Oni są przyzwyczajone do pracy”* (10/3 s. 5). Wypowiedź dziewiętnastoletniej dziewczyny: *„Zawsze wyszło się i zarobiło, czasami brali do tego PGR-u, pamiętam nas, jeszcze jak byliśmy mniejsi i pomagaliśmy, to do zamiatania, to do sprzątania tam w tym PGR zawsze parę złotych, a tak no teraz, no nigdzie”* (20/2 s. 13). Wzór ten regulował życie kolejnych pokoleń dorastających w tych

środowiskach. Praca w PGR-ze zaraz po ukończeniu szkoły Podstawowej wydawała się czymś oczywistym: „*Ten chłopak ósmą skończył, żeby w PGR-ze, to by jakąś robotę i grosz ten miał, choć dla siebie*” (20/3 s. 20). PGR wytyczał młodym ludziom prostą i łatwą drogę życiowej kariery: „*Nie chcieli się dalej uczyć, no to nie. Miał 18 czy 19 lat, poszedł do roboty. Zarabiał już na siebie i w porządku*” (2/3 s. 21).

Wcześniej podejmowana praca zamiast dalszej nauki, brak aspiracji edukacyjnych zarówno ze strony rodziców, jak i dzieci - wszystko to sprzyjało swoistemu „dziedziczeniu” zawodu, czyli Prostej, niewykwalifikowanej pracy w PGR-ze oraz sposobu życia Pracownika PGR - mieszkańca osiedla. Niewykwalifikowana praca w gospodarstwie państwowym stanowiła często granice horyzontu aspiracji i wyobrażeń dotyczących przyszłości, tak rodziców, jak i dzieci. W rezultacie spotykamy takie rodziny, w których trzy kolejne pokolenia były związane pracą i miejscem zamieszkania z rolnictwem państwowym.

Dziedziczone były też wzory życia rodzinnego, a przede wszystkim wspomniana już wcześniej typowa dla tych rodzin wysoka Wielodzietność, odtwarzana w kolejnych pokoleniach. Biedni Poszukujący pracy w PGR-ach często sami wywodzili się z rodzin nie tylko biednych, ale i wielodzietnych. Wzór wielodzietności okazał się w rodzinach pegeerowskich trwałym wzorem środowiskowym. Przeprowadzone przez Włodzimierza Dzuna analizy pokazują, że przeciętna liczebność rodzin pracowników PGR była najwyższa w Polsce i wynosiła 4,8 osób, gdy w rodzinach rolników indywidualnych - 4,0, w rodzinach robotniczych 3,3, a w rodzinach pracowników umysłowych - 2,9 osób. Rodziny liczące 6 i więcej osób stanowiły 32% pegeerowskich gospodarstw domowych, gdy dla ogółu rodzin pracowniczych w Polsce odpowiedni odsetek wynosił tylko 3% (Dzun 1991: 124). „*Bo przeważnie, w ogóle się zdarza w PGR-ach wielodzietnych rodzin to jest bardzo dużo*” (11/1 s. 30) - mówi jedna z naszych badanych, matka ośmiorga dzieci, najstarsza z jedenaściorga rodzeństwa, urodzona i wychowana w PGR. Wielodzietność na tak wysokim poziomie nie jest niczym niezwykłym w rodzinach pegeerowskich, co pokazują różne źródła (por. Balcerzak-Paradowska i in. 1996; Markiewicz 1999; Zabłocki i in. 1999). Choć PGR-y zlikwidowano już dobre kilka lat temu, w rodzinach byłych pracowników nadal przychodzi na świat ósme, dziewiąte czy dziesiąte dziecko. Wzór wielodzietności wydaje się w tym środowisku trwały.

Rodziny wielodzietne, dziś znajdujące się w bardzo trudnej sytuacji finansowej, w czasach działalności PGR-ów też żyły w biedzie. „*Raczej były ciężkie czasy wtedy*” - wspomina lata 60. i 70. nasza respondentka, urodzona w 1960 roku. - *Mięsa żeśmy niejadali ... Bardzo bidowaliśmy. Czasem dobrzy ludzie byli, to tam coś podrzucili ...A tak na co dzień to mieliśmy chleb, cukier, mleko, no i kartojle były... A od święta, co niedzielę, to był bigos, trzy niedziele pod rząd pamiętam był bigos, kartojle, kopytka*” (11 / 1 s. 9). Urodzona kilka lat wcześniej kobieta pamięta z domu rodzinnego wyłącznie biedę: „*Nic się nie zmieniło. Stale bieda i bieda. Bieda i w domu była, i teraz*” (8/1 s. 10). Inna kobieta, matka dziewięciorga dzieci: „*była bieda i nie było co tym dzieciom dawać jeść ani nic*” (4/3 s. 4). „*Źle nie było, ale i dobrze nie było*” (2/3 s. 19)-wspomina czasy pegeerowskie inny rozmówca. Lepiej na ogół wspomina się późniejsze czasy, lata 70. czy 80., gdy to zarobki pracowników PGR-ów połączone z całym systemem świadczeń socjalnych, a także dodatkowych dochodów wystarczały na zaspokojenie potrzeb tak licznych rodzin. „*Jakoś sobie radziłem - wspomina „dobre czasy” ojciec sześciorga dzieci - i po prostu z jednej pensji ... Czy tam trzeba było więcej czy mniej tych pieniędzy, ale jakoś to szło*” (21/1 s. 10). Zwłaszcza w porównaniu z obecną trudną sytuacją przeszłość zyskuje na wartości. „*Bez przerw nalatujom na komunę, ino komuna, a nam się żyło dobrze - Lepiej się żyło jak teraz, teraz wiencij biednych ludzi chodzi, dużo wiencij biednych, takich bezrobotnych, daleko nie potrzeba szukać*” (16/3 s. 26).

Uwalniając od różnych trosk życia codziennego PGR-y zdejmowały jednocześnie z pracowników odpowiedzialność nie tylko za ich teraźniejszość, ale i za przyszłość. Prowadziło to do ukształtowania się charakterystycznego stylu życia mieszkańców PGR-zdominowanego przez doraźność i tymczasowość, bez przeszłości i bez przyszłości⁹.

Likwidacja PGR-ów (co na mocy decyzji Sejmu z 19X 1991 roku dokonywało się w ciągu następnych dwu lat, do 31 XII 1993 roku) stała się kresem życia pod opieką paternalistycznego zakładu, załamaniem ukształtowanego w ciągu wielu lat stylu życia i specyficznej kultury.

⁹ Znakomicie styl ten opisała Dorothy Nelkin analizując warunki i sposób życia sezonowych robotników rolnych w Stanach Zjednoczonych (Nelkin 1970); analogia z doświadczeniem pegeerowskim narzuca się sama, por. Zabłocki i in. 1999 Rossa 1999.

Teraźniejszość dawnych PGR-ów: stare i nowe problemy społeczne

*„Już się wraca, już się wraca ta sanacja”
(kobieta lat 70, 21/3 s. 7)*

Ponieważ PGR-y były nie tylko miejscem pracy, ale i specyficznym środowiskiem, miejscem życia, miejscem zaspokajania prawie wszystkich potrzeb życiowych, wraz z ich likwidacją pracownicy stracili nie tylko pracę i środki do życia. Załamał się ich cały dotychczasowy sposób życia. Przez całe lata PGR-y pełniły funkcje swoistego państwa opiekuńczego, ze wszystkimi pozytywnymi, a także negatywnymi tego konsekwencjami¹⁰; ich pracownicy i mieszkańcy przyzwyczaili się do systemu różnych udogodnień, przywilejów i korzyści wynikających z samego faktu pracy w takim Nakładzie. Pozbawieni pracy i środków do życia (co przy niskich kwalifikacjach okazało się szczególnie dramatyczne), bezpłatnego Mieszkania, możliwości dodatkowych zarobków i dochodów, odcięcia - w sensie dosłownym - od świata wobec braku pegeerowskiego transportu, pozostawieni sami sobie, okazali się bezradni w nowej rzeczywistości, nie radzili sobie z najprostszymi sprawami życia codziennego. Strategie przystosowawcze wypracowane w ciągu wielu lat pracy w rolnictwie państwowym w nowej sytuacji okazały się bezużyteczne, a nawet dysfunkcjonalne (Łapińska-Tyszka 1993: 170). „Paternalizm [...], nie spotykany gdzie indziej w takiej skali, zaowocował nie tylko utratą jakiegokolwiek Przedsiębiorczości pracowników, lecz uczynił z nich istoty niemal bezwolne” (Zychowicz, Jędrzycka 1995: 200). Barbara Perepeczko wymienia takie cechy ukształtowane przez warunki pegeerowskie, jak: ubezwłasnowolnienie, wyuczona bezradność, egalitarni płacowy, brak instynktu samozachowawczego, czyli w siciie „etos bezradności życiowej” (Perepeczko 1994). Z kolei Maria Bydlak opisuje „syndrom pegeerowca”, na który składa się niesamodzielność, bezwolność, często alkoholizm (Staszewski 1997) jako mentalne dziedzictwo PGR-ów. Ten kompleks czynników sprawia, że byli pracownicy PGR-ów po ich likwidacji nie przejawiali aktywności w poszukiwaniu nowych sposobów życia, biernie czekając na rozwój wypadków i na cudze decyzje dotyczące podstawowych spraw ich życia (Łapińska-Tyszka 1993: 170;

¹⁰Ich opisu dostarcza artykuł Marii Hirszowicz i Elżbiety Neyman o znamienym tytule *Państwo opatrnościowe i jego ofiary* (Hirszowicz, Neyman 1997).

Buchowski 1996: 37)¹¹. Jerzy Wilkin, autor pionierskich badań na temat „ginącego świata PGR-ów”, sytuację „ludzi PGR-ów”, czyli dawnych ich załóg interpretuje w kategoriach anomii, marginalizacji i wyuczonej bezradności (Wilkin 1997, 1998). Znaczna część byłych pracowników (44% w badaniach Marii Mydlak) uważa, że „skoro państwo zlikwidowało zakład pracy, to powinno teraz zapewnić utrzymanie bezrobotnemu i jego rodzinie” (Staszewski 1997). Podobne postawy znajdujemy i w naszych badaniach - Od oczekiwań „dać mi pracę i ja będę pracował” (21/1 s. 14) po takie oto zapowiedzi: „Po prostu pojedziemy z dziećmi do opieki i będziemy pikietować, siedzieć po prostu - i proszę nas utrzymać” (21/1 s. 17). Stwierdzenie „skoro rząd do tego tak doprowadził” (6/1 s. 33) - jest argumentem na rzecz usprawiedliwienia nielegalnych form zdobywania środków do życia, takich jak kłusownictwo czy kradzieże.

Dawne osiedla pegeerowskie, charakteryzujące się pewną izolacją przestrzenną, których mieszkańcy na wiele sposobów byli uzależnieni od paternalistycznego zakładu pracy, to obecnie skupiska ubóstwa, bezrobocia (niekiedy długotrwałego, a nawet dziedzicznego) i innych zjawisk pogłębiających i utrwalających biedę, utrudniających próby wyjścia z niej, takich jak: niski poziom wykształcenia, wielodzietność rodzin, niskie aspiracje edukacyjne wobec dzieci, brak perspektyw dla młodzieży (co sprzyja zwłaszcza różnym formom patologii), mała ruchliwość, utrudniona komunikacja ze światem zewnętrznym, wręcz izolacja i marginalizacja przestrzenna, uruchamiająca samoczynnie mechanizmy dalszej izolacji i marginalizacji. Towarzyszą temu różnego rodzaju zjawiska patologiczne (od udziału w szarej strefie począwszy, przez niezmiernie rozpowszechniony alkoholizm, p^o przestępczość) oraz zależność, często przedłużającą się, od instytucji pomocy społecznej.

Przyjrzyjmy się kilku charakterystycznym problemom biedy popegeerowskiej i kilku cechom stylu życia rodzin byłych pracowników żyjących dziś w ubóstwie.

Nowa bieda w wydaniu pegeerowskim często nie jest głęboka egzystencjalne potrzeby są zaspokajane, choć na bardzo niskim poziomie. Na przykład w badanych rodzinach nie było głodu, było

¹¹ Pracownicy PGR-ów przejawiali cechy, które Roman Kraczkla przytacza jako sprzyjające degradacji jednostki, w tym - popadaniu w ubóstwo: wyuczone lub utrwalone postawy bierności, zależności, bezsilności, fatalizm, obniżone aspiracji dominacja ról przypisanych, zewnątrzsterowność (Kraczkla 1992: 158).

natomiast niedożywienie z racji stosowania małowartościowych Produktów (ziemniaki, kluski, placki, mleko pół na pół z wodą). Dane z naszych badań są zbieżne z wynikami systematycznych badań konsumpcji w rodzinach byłych pracowników PGR-ów Jolanty Bemdt-Kostyrzewskiej, która pisze: „Dzieci tych rodzin nie są głodne, ale są długotrwale niedożywione” (1997: 117). To Prowadzi w rezultacie do braku odporności i podatności na choroby. Często w rodzinach tych znajdujemy sytuacje bardzo chwiejnej równowagi, którą może załamać każdy wypadek losowy, tak jak choroba, śmierć bądź utrata pracy przez jedyne go żywiciela. Nawet jednak tam, gdzie bieda nie ma tak dramatycznego Wymiaru jak głód, długotrwale niedożywienie i zagrożenie biologicznej egzystencji, jest ona groźna ze względu na całkiem Wyraźne niebezpieczeństwo utrwalenia się tej sytuacji, odtworzenia w następnym pokoleniu, czyli reprodukcji biedy, co może Prowadzić do tworzenia się odizolowanych, utrwalonych enklaw biedy. W analizach *underclass* czy tak zwanego nowego proletariatu wskazuje się właśnie na ową płytkość biedy, która pozwala na codzienną egzystencję na bardzo niskim poziomie (Hirszowicz 1997). Destrukcyjna jest natomiast - co wielokrotnie było w tej Pracy podkreślane - utrwalona sytuacja braku pracy i przedłużającej się zależności od pomocy społecznej. Pomoc przyzwyczajają do korzystania z niej, przeciwdziałają aktywności i poszukiwaniom dróg wyjścia z tej sytuacji.

Obok płytkości ubóstwa trzeba wskazać na znaczną dysproporcję między poziomem i możliwościami zaspokajania poszczególnych potrzeb: zakupom „na kreskę” i ciągłym niedoborom gotówki towarzyszy na przykład kolorowy telewizor czy nawet stary, zdezelowany samochód, pochodzący jeszcze „z lepszych czasów”, z jednej strony brak określonego rozmiaru obuwia, z drugiej nadmiar odzieży z darów, o którą się nie dba. Jest to bieda zupełnie niepodobna do tej, którą opisują nasi badani należący do starszego pokolenia. Jedną z istotnych różnic pojawiających się W Wypowiedziach jest pomoc instytucjonalna, której kiedyś nie było. *„To w dzisiejszych czasach jest lepiej trochę jak kiedyś ... pnączy pod względem finansowym to nie powiem od razu, że jest lepiej, bo jest najgorzej w tej chwili. Ale lepiej jest po prostu z zdobywaniem tej żywności... Znaczą, jest lepiej - nie ma pracy, nie zginie z głodu. Ktoś cię tam ratuje bardziej. Jest opieka na to, społeczna”*(11/1 s. 27-28).

Sytuację wielu byłych pracowników PGR-ów charakteryzuje

trwały brak pracy, ewentualnie prace dorywcze, często podejmowane „na czarno”, jednocześnie istnieje praca niskopłatna, czyli polska wersja zjawiska *working poor*. Bezrobocie w Polsce jest jednym z najważniejszych czynników ryzyka popadnięcia w biedę, zwłaszcza gdy występuje w powiązaniu z niskim wykształceniem, zamieszkiwaniem na wsi czy wielodzietnością; cały ten zespół czynników występuje w dawnych PGR-ach.

Ponieważ PGR-y były często jedynym pracodawcą na lokalnym rynku pracy, w wyniku ich likwidacji byli pracownicy znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji ze względu na pewną izolację przestrzenną osiedli popegeerowskich, trudności komunikacyjne i dystans uniemożliwiający dojazdy do pracy poza miejscem zamieszkania. Przeszkodą jest również ich brak kwalifikacji i ogólnie niski poziom wykształcenia, a także bardzo wąskie kwalifikacje (np. oborowego, dojarki) uniemożliwiające podjęcie innej pracy.

To sprawia, że znaczna część byłych pracowników pozostaje bez pracy, często jest to już bezrobocie chroniczne¹². Ci, którzy znaleźli zatrudnienie oficjalne lub w ramach szarej strefy, często muszą się zadowolić nisko płatną pracą, nie wystarczającą na utrzymanie licznej rodziny i w rezultacie skazani są na korzystanie z pomocy społecznej.

Większość naszych badanych marzy o pracy; brak pracy jest, ich zdaniem, główną przyczyną biedy, znalezienie pracy jest sposobem na wyjście z kłopotów finansowych, nic przeto dziwnego, że praca jest tematem prawie każdej wypowiedzi: „*Bo żeby ludzie mieli pracę, to by każdemu było lepiej*” (2/1 s. 34). „*Ludziom trzeba dać pracę, bo inaczej nic nie będzie*” (8/3 s. 10). „*Dać mi pracę i ja będę pracował*” (21/1 s. 14). „*Dać tak, żeby każdy miał pracę. Jak będzie miał pracę, będzie miał pieniądze*” (2/3 s. 29) „*No, jedynie najgorzej to jedynie ta praca właśnie... Z czego będzie się żyć dalej, jak nie będę miała pracy, nie. Bo z czegoś muszę te dzieci utrzymać, wychować, nie ... Przecież nie wierzę, żeby*

¹² W badaniach Jerzego Wilkina ponad 50% respondentów - byłych pracowników PGR-ów pozostawało bez pracy ponad dwa lata (Wilkin 1997: 72), w badaniach Marii Hałamskiej niektórzy byli pracownicy PGR-ów pozostawali bez pracy siedem lat (Hałamska 1998). Na zjawisko „dziedzicznego bezrobocia” wskazują autorki książki *Rodziny wielodzietne w Polsce*, opierając się na badaniach typu *case study* wybranych rodzin (Balcerzak-Paradowska i in. 1997: 101). Z kolei Elżbieta Psyk-Piotrowska mówi o „bezrobociu rodzinnym” w byłych PGR-ach (1998), a inni o „biedzie dziedzicznej” (Szulist 1999; Zablocki i in. 1999).

wszyscy aż nie chcieli, nie, pracować, przecież bo dziesiątków to by chciało, ale nie może, nie. A z czegoś żyć trzeba" (6/1 s. 33). „No, żeby była tylko praca, przynajmniej dla jednego" (8/2 s. 11). Gdy Pojawia się gdzieś w okolicy praca, ludzie z dawnych PGR-ów nie są konkurencyjni ze swoim brakiem kwalifikacji: „skończył podstawówkę, ma ten kurs budowlany". Z kolei prywatni pracodawcy nie chcą rejestrować, oszukują przy wypłatach, nie są to - zdaniem badanych - dobre miejsca pracy.

Aspiracje i marzenia dotyczące dzieci (a także lęki i obawy) też są związane z pracą. *„Żeby każde miało mieszkanie i dom. Dobrą Pracę. I żeby zarabiali" (4/1 s. 15). „Też bym chciała, żeby dla nich było dobrze, żeby gdzieś pracę podostawali" (s. 8/1 s. 14). „Jeżeli skończą szkołę, żeby jakąś pracę, żeby jakoś mogli godnie później żyć, bo tak, jeżeli tak będzie jak teraz, co ich czeka? Skończą szkołę i co później? Ani w tą, ani w tą. I bez pracy to nie ma nic. Ani Przecież wiadomo, nie ma ani mieszkania, nie będzie nic. Takie Wałęsanie się po kątach, no bo co więcej z życia. Żeby miały też Upewnienie, nie, że jak skończy tą szkołę, żeby miał jakąś pracę" (6/1 s. 33).*

I ze względu na problem bezrobocia i ze względu na zjawisko niskopłatnych prac i fenomen *working poor* rodziny te są niejako skazane na pomoc społeczną. Nowe ubóstwo popegeerowskie jest ściśle związane z instytucjami pomocy społecznej. Ich doniosła rola w łagodzeniu skutków ubóstwa jest czymś nowym w Polsce, Podobnie jak przedłużająca się zależność od tych instytucji. Ta Zależność jest szczególnie dobrze widoczna w byłych PGR-ach, w sposobie myślenia tych ludzi nie tylko o przyszłości, ale i przeszłości. W jednej z badanych rodzin nadzieje na przyszłość Wiązano „z opieką", która „może nie da zginąć"; co więcej, zasady Przyznawania zasiłków, słynnej „kuroniówki" miały wpływ na ocenę własnych działań w przeszłości. *„Jakbym wiedziała - powiada jedna z naszych badanych - że będzie kuroniówka, to bym Przedtem się zaczęła czy do dojenia, bo umiałam doić wszystko, się zaczęła, by były dwie kuroniówki" (20/1 s. 21).*

Instytucje pomocy społecznej, przynajmniej w niektórych przypadkach wydają się pełnić funkcje dawnego paternalistycznego zakładu. Tak jak dawniej całość życia rodziny zależała od „monstrualnego paternalizmu" PGR-u, od dostępności jego infrastruktury, tak dziś zależy od pomocy społecznej. Cytowana już wielokrotnie wypowiedź: *„Może opieka nie da zginąć" (20/1 s. 22)* credo życiowe, nadzieja i plan na przyszłość dobrze oddaje

dramatyzm sytuacji matki wielodzietnej rodziny, udręczonej borykaniem się z trudami codzienności, pozbawionej nadziei. Trwałość takiej filozofii i postawy życiowej sprzyja reprodukcji biedy i różnych innych związanych z nią negatywnych zjawisk.

Trzeba ponadto podkreślić patologiczne konsekwencje „świata bez pracy” i zależności od pomocy społecznej¹³ (tym bardziej, że pomoc społeczna bywa nieraz adresowana nie tyle do rodzin biednych, ile patologicznych¹⁴), takie jak udział w drugiej gospodarce, alkoholizm, kłusownictwo, kradzieże, kontakt z przestępczością.

Obok braku pracy bądź pracy niskopłatnej czynnikiem sprzyjającym ubóstwu w rodzinach byłych pracowników jest typowa dla nich wielodzietność. Jak wynika z danych GUS-owskich, w Polsce najwyższe zagrożenie ubóstwem przejawiają rodziny wielodzietne. W 1997 r. ponad 20,1% osób żyjących w rodzinach z czworgiem lub większą liczbą dzieci znajdowało się poniżej minimum egzystencji, a blisko 84,5% poniżej minimum socjalnego, gdy dla ogółu rodzin odpowiednie wskaźniki wynosiły 5,4% i 50,4% (*Sfery ubóstwa* 1998: 25). Wielodzietności w Polsce towarzyszy cały syndrom cech decydujących dziś o podatności na ubóstwo: niskie kwalifikacje głowy rodziny, bezrobocie, zamieszkiwanie na wsi i w małych miastach, niska mobilność przestrzenna. Słuszna przeto wydaje się opinia rzecznika prasowego GUS Wiesława Łagodzińskiego, że w Polsce „wielodzietność jest synonimem ubóstwa” (Olczyk 1999).

Wszystko to odnosi się w znacznej mierze do rodzin byłych pracowników PGR-ów, gdzie zjawisko wielodzietności - jak wcześniej wspomniałam - jawi się jako trwały wzór środowiskowy, odtwarzany w następnych pokoleniach. Matki i ojcowie wielodzietnych rodzin sami wywodzą się z licznych rodzin; można tu śmiało mówić o „dziedzicznej wielodzietności”, o przekazywanych następnym pokoleniom wzorach prokreacji. Choć niektóre kobiety nie zamierzały mieć tylu dzieci, choć przeraża je perspektywa następnej ciąży, o kolejnych rodzących się dzieciach mówią jako o losie, fatum, przeznaczeniu, na które nie ma się najmniejszego wpływu. „*Jakoś tak mi się to plątało, że co prace złapałam, to już*

¹³ Piszę o tym w tekście *Świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie* (w niniejszym zbiorze).

¹⁴ Pisze o tym Barbara Tryfan (Tryfan 1994); podobne fakty odnotowała Justyna Laskowska-Otwinowska w badaniach pt. „Głód w kulturze **tradycyjnej** a współczesne zjawiska ubóstwa”. Także nasi badani zwracali uwagę na tę sprawę-

zaszłam w ciąży" (11/1 s. 32) - tłumaczy 36-letnia kobieta brak stałej pracy od jedenastu lat.

Znaczący jest język, jakim mówi się o narodzinach kolejnych dzieci: *Jakoś sypnęli się jej dzieci*" (11 / 1 s. 2), *„dzieciaki się snuły rok po roku"* (1/1 s. 1), *„poszły rok po roku dzieci"* (4/3 s. 2), *„a tu znowu te dzieci tak wyskoczyli"* (8/1).

Nie ma mowy/) planowaniu rodziny. Na pytanie, „czy dzieci były Planowane", jedna z respondentek odpowiedziała: *„same się Poplanowały"* (15/3 s. 12). Niektóre kobiety mówią o *„upadce"*, *-Wypadku"* lub alkoholu jako przyczynie urodzin kolejnego dziecka. Najczęściej stosowaną metodą zapobiegania ciąży jest jak Najdłuższe karmienie piersią.

Sz szczególnie trudna jest sytuacja kobiet - matek tych jedenaściorga, dziesięciorga czy ośmiorga dzieci. W warunkach ubóstwa na nie spada cała troska o zaspokojenie codziennych potrzeb rodziny. Kobiety często przejmują rolę, która - zgodnie z tradycyjnym modelem podziału pracy w rodzinie - na ogół należy do Mężczyzn i przez wiele lat związku małżeńskiego należała do Współmałżonka: zapewnienie środków do życia. Gdy biedzie towarzyszy czy to bezrobocie głowy domu, dorywcza praca „na czarno", czy też praca wprawdzie stała, ale niskopłatna, nie Wystarczająca na zaspokojenie podstawowych potrzeb licznej rodziny, do kobiety często należy zdobycie brakujących środków.

"No ja musiałam, czy pożyczyć ja, czy poprosić gdzieś ja, czy na ten kredyt muszę ja, nikt więcej, tylko muszę ja" (20/1 s. 16) - mówi 43-letnia żona byłego pracownika PGR-u, obecnie bezrobotnego, matka dziewięciorga dzieci. Do żon i matek należy zdobywanie Pieniądzy, pożyczanie, kupowanie „na kreskę". W warunkach Polskiej wsi, gdzie tradycyjny model podziału obowiązków domowych według płci jest nadal bardzo silny, zjawisko feminizacji ubóstwa ma także taki wymiar.

Sz szczególnie obciążona obowiązkami domowymi, opieką nad młodszym rodzeństwem jest również najstarsza córka w wielodzietnej rodzinie, która z racji tradycyjnego podziału ról [*Ja byłam jedna, a reszta to chłopcy, to ja musiałam robić*] przejmuje po matce obowiązki opiekuńcze wobec młodszego rodzeństwa. Zakres i formy pracy najstarszej córki na rzecz rodziny są niekiedy ogromne. *„Jak dzieci [młodsze rodzeństwo] «mamo» na mnie wołali, to mama się nie obrażała, bo ja więcej przy nich byłam"* (11/1 s. 10) wspomina jedna z „najstarszych córek" z wielodzietnej rodziny (dziesięcioro rodzeństwa). *„Z pieluch w pieluchy* - mówi

inna. - *U matki ja byłam najstarsza to musiałam pracować, bo jej nie było, bo ona do roboty. Jakby nie liczyć to z jej dzieci na swoje przeszłam, bo zaraz [córkę] miałam*" (8/1 s. 9). Można **mówić** wręcz o eksploatacji najstarszej córki. Jej obowiązki wobec rodziny, wobec matki i młodszego rodzeństwa nabierają nieraz charakteru poświęcenia i rezygnacji z własnych planów życiowych. „*Wróciłam tutaj, chociaż żałuję, bo tam zaraz **mi** proponowano pracę, bo miałam dobre wyniki... Ale wróciłam tutaj ze względu na taki list. Bo mama napisała, urodziła się następna siostra ... No i mama taki serdeczny list napisała, tak że ja pożałowałam jako że strony córka, że oczywiście, musi dbać i pracować dalej, no, trzeba jej pomóc ...Do dzisiaj żałuję*" (11/1 s. 21 - 22).

Bieda rodzin wielodzietnych to przede wszystkim bieda dzieci; jest to jedna z najbardziej charakterystycznych cech obecnej biedy w ogóle, biedy rodzin byłych pracowników PGR-ów w szczególności. Z badań GUS-owskich wynika, że dzieci do lat 14 stanowią 1/3 zbiorowości żyjącej w skrajnym ubóstwie czyli poniżej minimum egzystencji, a prawie połowa tej zbiorowości to osoby do dziewiętnastego roku życia (*Sfera ubóstwa* 1998: 47)- Bieda dzieci to wielowymiarowe upośledzenie; to niedożywienie, częste choroby, wcześniej podejmowana praca zarobkowa, co odbywa się kosztem nauki, to także wiele różnych rezygnacji i ograniczeń. Wcześniej rozpoczynana praca zarobkowa i zabierająca czas obowiązki domowe, wypierając szkołę i naukę, **sprzyjają** dziedziczeniu ubóstwa, dziedziczeniu sposobu życia opartego na prostej niewykwalifikowanej pracy i poziomym aspiracji zamykających się na szkole podstawowej. Istotny jest zwłaszcza nie dający żadnych perspektyw zawodowych brak wykształcenia i kwalifikacji.

Praca zarobkowa dzieci to stały element strategii biednych rodzin, niezależnie od tego, czy to dzieciństwo przypadało na **okres** przedwojenny (służba u gospodarzy), czy na lata 50., 60. lub 70.. gdy to od czternastego roku życia podejmowano sezonowe **prace** w PGR-ach, czy obecnie, gdy dzieci pracują i zarabiają u nowych gospodarzy dawnych PGR-ów. Wspominając obowiązki **z czasów** dzieciństwa, zarówno pracę zarobkową, jak i pracę w domu i w gospodarstwie nasi badani często używali pewnego **charakterystycznego** zwrotu: „*dzieciństwa to ja nie miałam*”, „*dzieciństwo to takie było, jak nie było*”, „*żadnego dzieciństwa nie miałam*”. Brak dzieciństwa, zbyt wcześnie podejmowane obowiązki **dorosłego** życia, w tym praca zarobkowa, to jedna **z** charakterystycz-

nych cech kultury ubóstwa w ujęciu Oscara Lewisa. W warunkach Polskich nie jest osobliwością lat ostatnich, przynajmniej na wsi, lecz trwałym zjawiskiem towarzyszącym biedzie.

Z różnych przyczyn - ograniczeń finansowych, trudności komunikacyjnych, a nade wszystko barier kulturowych (takich jak utrwalony wzór wcześniej rozpoczynanej pracy) - dzieci z dawnych rodzin pegeerowskich mają niewielkie szanse na zdobycie wykształcenia wyższego ponad obowiązkowy poziom szkoły podstawowej. Na ogół kończą edukację na tym poziomie. *„Tak się złożyło, że złożyliśmy papiery - opowiada młoda dziewczyna, Urodzona i wychowana w PGR - ale kazał nam tato zabrać ich, bo no nie było za co wyposażyć, ani książek kupić, ani ubrań, i tak, żeby iść do takiej lepszej szkoły”* (20/2 s. 4).

Bardzo wiele dzieci z rodzin ubogich ma problemy z nauką, baczna ich część objęta jest programem specjalnym. Wiele takich Przypadków znalazło się w naszych badaniach. Niedofinansowane wiejskie szkoły nie są w stanie podjąć się zwiększonych obowiązków wobec tych dzieci (por. Halamska 1998).

Zakończenie wykształcenia młodego pokolenia na tym samym Poziomie co rodzice, czyli na szkole podstawowej nie dającej żadnych kwalifikacji, sprzyja trwałemu wykluczeniu z rynku Pracy, a więc sprzyja reprodukcji biedy i związanych z nią innych negatywnych zjawisk. Jest to tym bardziej dotkliwie, iż obecnie W Polsce wykształcenie zabezpiecza przed biedą i bezrobociem. Bieda w Polsce jest bezpośrednio związana z poziomem wykształcenia głowy gospodarstwa domowego. Do najmniej zagrożonych Ubóstwem należą takie kategorie społeczno-zawodowe, jak przedsiębiorcy, emeryci i renciści oraz ludzie o wyższym poziomie Wykształcenia. Ubóstwo na poziomie minimum egzystencji prawie Wcale nie dotyka ludzi z wyższym wykształceniem (0,4%), gdy Wśród rodzin, których głowa ma wykształcenie podstawowe i niższe poniżej minimum egzystencji żyje 10,3%, a poniżej minimum socjalnego - 63,2% (*Sfera ubóstwa* 1998: 20).

Aspiracje rodziców dotyczą głównie pracy dzieci, a nie ich nauki. W tej sytuacji na szczególną uwagę zasługują zdarzające się proedukacyjne aspiracje rodziców. Mieliśmy w naszych badaniach kilka takich przypadków, zwykle były to rodziny, w których miał już miejsce jakiś wcześniejszy epizod edukacyjny - komuś Wcześniej udało się ukończyć szkołę średnią lub zawodową. *„Moje ambicje są takie - powiada ojciec sześciorga dzieci, były pracownik PGR, absolwent technikum - żeby wszyscy, żeby wszystkie*

dzieci wyszli po średniej szkole" (21/1 s. 13). „Ja chciałam, żeby oni jakieś lepsze szkoły pokończyli" (8/1 s. 11). „Żeby poszli wyżej niż ja. Boja mam tylko podstawowe" (4/1 s. 15). „Ja mam trochę dzieci [sześcioro] i trza ich wyuczyć, żeby nie zostali tak jak człowiek został bez niczego. Tylko trza im dać na szkołę. I tu myślę, że jest mi gorzuj i ciężko mi jest, bo sie dzieci uczo. Aja żebym miał pieniądz, fundusz, to by ... O, dzieci są zdolne, tylko ni majo z czego. Ni ma z czego szarpnąć" (23/1 s. 44).

Nauka dzieci na poziomie ponadpodstawowym odbywa się dzięki wielkim wyrzeczeniom rodziny, z ciągle niedostateczną pomocą państwa i organizacji pozarządowych. Tu właśnie powinna kierować się pomoc finansowa - na stypendia dla uczącej się młodzieży, na opłacenie internatów i biletów miesięcznych na dojazdy do szkół. Tego rodzaju pomocy jest ciągle za mało. A ma ona głęboki sens i to nie tylko dla samych dzieci, ale i dla ich rodzin. Z naszych badań wynika, że bieda rodzin, w których dzieci uczą się ponad obowiązkowym poziomem podstawowym, ma specyficzny charakter - jest pozbawiona apatii, bezradności, braku nadziei, które towarzyszą wielu rodzinom żyjącym w **ubóstwie**.

Jeden z amerykańskich badaczy etnicznych gett biedy **badanie** społeczności dotkniętej ubóstwem podsumował tak oto: „Biednym brak podstawowej siły - nadziei" (Henry 1965). Wielu naszym badanym brak nadziei, boją się przyszłości, bo „co dzień jest gorzej po prostu. Co dzień jest gorzej" (20/1 s. 22). Kształcenie **dzieci jest** taką siłą, dającą nadzieję, stwarzającą perspektywy na przyszłość. Jest swoistą dźwignią wynoszącą rodzinę poza trudną pełną niepewności i zagrożeń teraźniejszość. Jest nade **wszystko** mechanizmem hamującym proces dziedziczenia biedy.

Aspiracje edukacyjne rodziców są związane z chęcią zapewnienia dzieciom lepszego losu, „żeby poszły wyżej". Co **istotne**, i co trzeba tu koniecznie podkreślić, owi kształcący dzieci rodzice nie widzą dla nich przyszłości w miejscu zamieszkania. **Dosadna** wypowiedź jednego z ojców: *Jak najdalej stąd uciekać*" (21/1 s-26), dobrze wyraża opinie innych byłych pracowników PGR-którzy w osiedlu i jego okolicy nie widzą żadnych perspektyw dla dzieci, obraz ich przyszłości jest zdominowany przez obawy, a nie nadzieje. Przyszłość dzieci to wyjazd „do miasta", do Warszawy, na Śląsk, do Niemiec.

Zresztą, co trzeba uzupełnić, także rodzice tych dzieci, które edukację zakończyły na poziomie podstawowym i nie mogą zna-

leżć pracy, nie widzą dla nich przyszłości w miejscu zamieszkania: *-Dla tych młodych to tylko gdzieś dalej wyjechać do miasta, do Warszawy czy gdzieś i roboty szukać, bo tutaj nie ma ... Mówię, żeby tu się nie trzymali, żeby wyjechali, bo oni tak się mnie trzymają kurczowo, jakby beze mnie nie mogli dać sobie rady. Oni by dali sobie radę, jakby wyjechali gdzieś na budowę, potem by zapoznali sobie kogoś, z kim można te życie układać, bo przecież to i czas, i pora"* (8/1 s. 11, 14).

Mieszkańcy osiedli popegeerowskich wyraźnie odczuwają przestrzenną marginalizację, uwięzienie w lokalnej przestrzeni, przypisanie do miejsca, co Jerzy Wilkin nazywa „przypawaniem do osiedli”. Jest to jednym z czynników ich izolacji, barierą wejścia na rynek pracy i elementem mechanizmu reprodukcji tej sytuacji w następnym pokoleniu. To do mieszkańców dawnych osiedli Pegeerowskich stosuje się w pełni twierdzenie Zygmunta Bauman, że w świecie globalizacji to właśnie przypisanie do miejsca jest cechą biednych, czynnikiem ich marginalizacji, wyłączającym ze świata (Bauman 1998).

Kolejnym istotnym problemem dawnych wsi pegeerowskich jest nadużywanie alkoholu. Rozmiary tego zjawiska w rodzinach snących w ubóstwie - i to nie tylko w środowisku popegeerowskim - są ogromne. Alkohol pojawia się niemalże w każdej z ponad 70 relacji osób żyjących w ubóstwie zgromadzonych w naszych badaniach. Oczywiście nie wszyscy piją, zdarzają się ponadto rodziny programowo antyalkoholowe. Zawsze jednak znajdzie się ktoś pijący, jeśli nie na pierwszym planie historii rodziny, to gdzieś w tle; jeśli nie mąż, syn, ojciec czy brat, to dalszy krewny czy Powinowaty. Kobiety też piją.

Nadużywanie alkoholu jest stałym elementem opowieści biograficznych ludzi żyjących w ubóstwie, niezależnie od czasów, których opowieść ta dotyczyła: czy była to odległa przeszłość okresu międzywojennego, lata wojny, okres PRL, czy obecne

Przykłady te mogłyby być dobrym potwierdzeniem hipotezy

Ocara Lewisa o roli alkoholu w kulturze ubóstwa.

Nadużywanie alkoholu jest właściwie najważniejszym, a nieraz jedynym, kryterium oddzielającym "dobrych" i „złych” mężów, ojców, synów. *„Ojca miałam wspaniałego, nie pił, naprawdę był cudownym człowiekiem”; „Tata był bardzo dobry ... nie był pijakiem, nie bił nas, z domu nie wyganiał!”; „Mąż nie pije - nie mam słów, żeby powiedzieć coś na niego złego - bo nie jest alkoholikiem”.* Wystarczy nie pić, by zasłużyć na miano dobrego męża.

Piją ojcowie; opowieści dzieci, córek i synów pijaków należą do najbardziej dramatycznych: „*Jak sięgnę pamięcią, to przede wszystkim pamiętam, że miałam ojca pijaka, to chyba najgorsze wspomnienie, jakie mam, to to, jak ojciec przyszedł pijany*”: „*[Ojciec] pił, awantury w domu robił, to już takie awantury, że szyby powybijane, tu Boże Narodzenie, a my bez szyb, tekturami pozabijane okna, bałagan*” (16/1 s. 2). „*Jak ojciec przyszedł na przykład napity to już nie było warunków, żeby się uczyć ... Przychodził pić z kolegami i potem do bójek dochodziło między kolegami a ojcem ... i potem jak byliśmy wyganiani z domu, nie spaliśmy w domu nieraz, tylko spaliśmy u sąsiadów, to u ciotki, to jeszcze...*” (16/1 s. 5). Jedna z badanych określiła się jako „*córka pijaka*”, tak jej zdaniem była postrzegana w szkole i z tego powodu gorzej traktowana. „*Dzieci pijaka zawsze były poniżane w szkole. Ja odczuwałam, że o zawsze niższy stopień, chociaż umiałam, ale postawił mi niższy stopień i po lekcjach się zostawało*” (16/1 s. 7).

Opowieści ludzi żyjących w ubóstwie pełne są takich oto lakonicznych zwrotów: „*z takiego domu jestem, że ojciec pił*”; „*tata lubił do kieliszka zaglądnąć*”; „*tata się rozpijał*”; „*ojciec to pił*”; „*co wypłatę dostał [ojciec], to przyszedł na wieczór pijany*”, „*każdą wypłatę to on [ojciec] przepijał*”. Bywa i inaczej: „*Mama czasem lubiła wypić*”. Zdarza się, że oboje rodzice piją.

Piją mężowie, piją inni mężczyźni w rodzinie dalszej i bliższej: „*Dziadek mocno pił, jak rentę dostał, to dla babci oddał, a resztę przepijał*”; „*wujek też nie stroni od kieliszka*”; „*córka wyszła za mąż za pijaka*” - to tylko sygnały zjawiska przenikającego głęboko tkankę życia rodzinnego. Zresztą - „*każden dzisiaj pije*”. Alkohol jest w środowisku popegeerowskim (i nie tylko w nim) nie tylko zwykłym elementem codziennego życia, sposobem spędzania czasu, ale i swego rodzaju moneta, jaką się płaci za różne przysługi. Opowiada o tym szeroko jedna z naszych badanych: „*Trzeba... kupi pół litra, no bo trzeba komu tam dać albo tam zapłacić. Trzeba, kup, choć ni ma co tam na przykład, że po prostu za te pół litra, to och, Jezuu, że to nie kupić tej wódki, ale czasami to trzeba ją kupić! Bo przyjedzie robić coś, no czym? Forsy nie ma, no to na ten kieliszek go zaprosić, podziękować. Czy to kartojle redlić, czy tam coś redlić, czy zaorać, o, paliwa nie sie daje do ciągnika, no to choć sie daje to takie aż krwawe te pół litra, żeby to nie kupić, no czasami trzeba. To jest zapłata po prostu dla kogoś*” (20/1 s. 16). Ma więc alkohol rozliczne funkcje, jest stałym elementem codzienności.

Z alkoholizmem związana jest przemoc w rodzinie, której drastycznych przykładów dostarczają nasze materiały. „*Potrafił*

tato *nieraz mamę uderzyć*" - opowiada córka o ojcu, który *„lubił do kieliszka zaglądnąć”*. *„Córka pijaka”* mówi o ojcu, który był *»bardzo, bardzo agresywny, mamę poniewierał często”*. Mężowie bijący żony, ojcowie znęcający się nad dziećmi, starsi bracia budzący lęk w młodszym rodzeństwie ...

Nadużywanie alkoholu jest trwałym elementem „męskiej” kultury; trzeba jednak podkreślić, że nie tylko mężczyźni piją. Choć nadużywanie alkoholu towarzyszy biedzie, bezrobociu, trudnym sytuacjom nadmiaru czasu, braku perspektyw (nieraz jako ich Przyczyna, kiedy indziej jako sposób reakcji na nie), trzeba dodać, że przecież nie wszyscy znajdujący się w takich sytuacjach piją. Pracownicy, zaradni i troskliwi ojcowie rodzin jakoś radzą sobie z poczuciem bezradności i braku wpływu na teraźniejszość i na Przyszłość. Pomocne w tym bywają plany i marzenia o lepszej Przyszłości dzieci i działania w kierunku ich spełnienia.

Choć nadużywanie alkoholu w Polsce nie dotyczy tylko osiedli Popegeerowskich, w tych środowiskach występuje w sposób Wyraźny. Opowiada młoda kobieta z tego środowiska: *„Raz myś-My zażartowali, że my wypijemy, a ty Martusia [córeczka] będziesz sprzątać, to ona to bardzo przeżyła ... To ona się rozchorowała, dostała temperaturę 40 stopni. Ona strasznie to Przeżywa, prosi, żeby tylko nie pić. U nas jest parę sąsiadów, którzy piją. Przepiją ostatnie pieniądze, a potem dzieci chodzą i płaczą. Moja już chodzi do zerówki, to widzi, jak tam u innych rodzice leżą pijani, dzieci muszą iść do cioci czy do babci spać”* (8/2

s. 7). Drastyczne przykłady przynoszą inne badania przeprowadzane w dawnych PGR-ach: *„Oburzenie powszechne wywołują ci Pijący rodzice, którzy czynią to kosztem niedożywionych dzieci, a przypadki takie zdarzają się”* (Zychowicz, Jędrzycka 1995: 212).

Ten ponury obraz można by uzupełniać dalszymi mniej lub bardziej dramatycznymi przykładami trwałości wzorów nadużywania alkoholu przekazywanych w ramach rodzin z pokolenia na Pokolenie. Choć nie wszyscy piją i nie zawsze biedzie towarzyszy choroba alkoholowa czy jakaś inna postać nadużywania alkoholu a z drugiej strony zachowania takie towarzyszą nie tylko biedzie), nadużywanie alkoholu pozostaje trwałym elementem przyjmowanych, zwłaszcza przez mężczyzn, strategii radzenia sobie z trudnymi sytuacjami, w tym z biedą¹⁵.

¹⁵ Problem ten ukazuje dobrze opracowana przez Hannę Palską „biografia skrócona” bezdomnego alkoholika (w niniejszym zbiorze).

Słowo końcowe

Współczesna bieda w Polsce jest zjawiskiem złożonym. Nie ma jednej biedy - jest wiele jej postaci, zróżnicowanych pod względem głębokości, czasu trwania, sposobów radzenia sobie z tą sytuacją. Podobnie zróżnicowana jest bieda dawnych osiedli pegeerowskich.

Dążyłam tutaj do wydobycia podstawowych cech biedy występującej w rodzinach byłych pracowników PGR-ów, ale niekoniecznie do nich się ograniczającej. Wydaje się bowiem, że w środowisku pegeerowskim występują w nasileniu zjawiska charakterystyczne dla wszelkiej obecnej biedy w Polsce. Są to jednocześnie najważniejsze problemy społeczne związane z biedą:

1. Niebezpieczeństwo „dziedziczenia” biedy, trwałej marginalizacji prowadzącej do tworzenia się *underclass*.

2. Związane z powyższym ubóstwo dzieci zagrażające przyszłej kondycji społeczeństwa.

3. Brak perspektyw dla młodzieży, zarówno w sferze edukacji, jak i na rynku pracy; z niskim wykształceniem i bez pracy nie mają szans na uniknięcie błędnego koła ubóstwa; trudny start do samodzielnego życia; podłoże zjawisk patologicznych.

4. Feminizacja ubóstwa w polskiej wersji związana z wielodzietnością, w środowiskach popegeerowskich jest to wysoka wielodzietność. W mikroskali gospodarstwa domowego feminizacja ubóstwa to także przeciążenie kobiet dodatkowymi obowiązkami, takimi jak zdobywanie środków do życia.

5. Nadużywanie alkoholu będące prawdziwą plagą społeczną. Dotyka ona przede wszystkim mężczyzn, dla których jest sposobem reakcji na trudne sytuacje życiowe, ale piją też kobiety. Wzrasta dramatycznie spożycie alkoholu wśród młodzieży i dzieci. W środowisku popegeerowskim (choć zapewne nie tylko tam) bywa to wzór dziedziczony.

W tym opracowaniu, podobnie jak w innych zawartych w tym zbiorze, starałam się pokazać, że korzenie popegeerowskiej biedy tkwią głęboko w przeszłości i to nie tylko w tym sensie, że część badanych przez nas rodzin żyła w ubóstwie już w czasach PRL. Obecna bieda wspiera się na wówczas ukształtowanych postawach, nawykach, mentalności; specyficzna kultura (czy też subkultura) PGR-ów jest podłożem kultury ubóstwa w polskim wydaniu, a środowisko byłych PGR-ów - miejscem kształtowania się polskiej wersji *underclass*.

Można by poszukiwać także głębszych korzeni nowej biedy, tkwiących w dalszej - jeszcze feudalnej - przeszłości form zależności (Szalai 1995) czy wynikających z trwałości pewnych elementów chłopskiej (pańszczyźnianej, fornalskiej) kultury ubóstwa i zależności (Palska 1998).

Podsumowując, jeśli dziś słyszy się opinie, że polska bieda jest zupełnie odmienna od jej postaci znanych z krajów zachodnich i że W Polsce nie ma enklaw biedy skumulowanej, utrwalonej, a nawet dziedziczonej - *underclass*, to trzeba wspomnieć o ludziach z byłych PGR-ów, od wielu lat bezrobotnych, żyjących w ubóstwie i o ich dzieciach. Być może to jeszcze nie jest *underclass*, ale "ludzie PGR-ów" znajdują się na najlepszej drodze do trwałej Marginalizacji.

Ralf Dahrendorf kwestionował swego czasu ujęcie *underclass* jako tworu wyłącznie miejskiego, etnicznie przy tym odrębnego¹⁶. Przykład dawnych PGR-ów może być potwierdzeniem tego, ukazuje bowiem, że przestrzenna koncentracja ubóstwa, trwała marginalizacja i powstawanie społeczności ubóstwa permanentnego - to nie tylko zjawiska miejskie.

¹⁶ „Amerykańska podklasa nie jest cechą charakterystyczną jedynie czarnej społeczności. Ubóstwo na wsi ma podobne konsekwencje [podkr. E. T.], a dotyczy w przeważającej większości białych” - pisał (Dahrendorf

Justyna Laskowska-Otwinowska

**CZŁOWIEK STARY W UBOGIEJ RODZINIE
POLSKIEJ WSI WSPÓŁCZESNEJ**

Refleksja nad ubóstwem pociąga za sobą potrzebę przemyślenia pojęcia opozycyjnego - dobrobytu. Często okazuje się, że bez tego rozważania o ubóstwie utykają w martwym punkcie. Ponieważ tylko pozornie wszyscy intuicyjnie wiemy „o co chodzi z tym dobrobytem”, kilka słów na początek poświęcam właśnie temu zagadnieniu.

W pracy *Gender and Cooperative Conflicts* Amartya Sen (1987) analizował pojęcie dobrobytu ukształtowane przez teorię liberalnego kapitalizmu oraz konsekwencje posługiwania się nim przez kulturę zachodnią. Nikt wcześniej nie poświęcił tyle uwagi temu zagadnieniu, co teoretycy bogactwa narodów¹. Ekonomia zawdzięcza im wprowadzanie najpierw do nauki, a następnie do potocznego myślenia skojarzenia dobrobytu z bogactwem i szczęściem jednostki. Tak rozumiany indywidualizm, poparty tezą o prawie do wolności osobistej, stał się fundamentem liberalizmu. Sen podkreśla jednak, że dobrobyt w każdym rozumieniu, a więc także w rozumieniu ekonomii liberalnej, to pojęcie kulturowe i posługiwanie się nim w odniesieniu do kultur opartych na innych

¹ Sformułowanie „natura bogactwa” użyte w 1776 r. przez Adama Smitha w tytule jego powszechnie znanej książki *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* (1954) może być przedmiotem niemalże filozoficznych rozważań co do zmienności koncepcji naturalności. Powstaje pytanie, czy pojawienie się takiego sformułowania nie stało się momentem narodzin rozumienia bogactwa jako stanu naturalnego. Jeśliby pociągnąć dalej ten tok rozumowania, czy pojawienie się książki Smitha można traktować jako cesurę między epoką wcześniejszą, kiedy stan ubóstwa był powszechniejszy, ubóstwo zatem można było traktować jako „naturalne”, a epoką współczesną, czyli czasem dobrobytu kultury zachodniej.

wartościach niż kultura zachodnia, w której postęp społeczny jest kojarzony z koniecznością indywidualizacji działań ekonomicznych, jest całkowitą pomyłką.

Różne kultury w różny sposób kształtują ludzką tożsamość; ról społecznych jest przecież niezwykle mnogość. Cechą wspólną zaś większości kultur bardziej tradycyjnych niż kultura zachodnia jest znacznie silniejsze odniesienie tych ról do grupy. Azmartya Sen rozpatruje pojęcie dobrobytu i ubóstwa w kontekście funkcjonowania jednostki w najbardziej podstawowej grupie - w rodzinie.

Rodzina w kulturze tradycyjnej wywiera na swych członków tak silny wpływ, że - najprościej rzecz ujmując - często nie orientują się nawet, co leży w ich indywidualnym interesie, rozumują natomiast w kategoriach dobrobytu rodziny. Działania podejmowane nie tylko dla własnej korzyści mają charakter obowiązujący i są przez rodzinę legitymizowane. Oczywiście może też być tak, że cele indywidualne i rodzinne ze sobą współwystępują i są realizowane jednocześnie. Z jakim typem rodziny: kolektywnym czy indywidualizowanym, mamy do czynienia, najłatwiej przekonać się badając podział obowiązków i przywilejów między jej członkami, wartościowanie prac, którymi się zajmują, stosunek do wspólnych pieniędzy oraz kto podejmuje decyzje, jednym słowem - ekonomiczną organizację rodziny.

Cechy i zjawiska na ogół traktowane jako kulturowe zostały w ten sposób uznane za *stricte* ekonomiczne. Taką perspektywę badawczą proponuje Sen w odniesieniu do wszelkich zagadnień ekonomicznych. Także w badaniach nad ubóstwem ostatnie lata obfitują w podobne postulaty łączenia spojrzenia ekonomicznego ze szczegółową antropologiczną analizą kultury. Sen uważa, że aspekt kulturowy w badaniach ekonomicznych był nader często pomijany, a działania ekonomiczne wewnątrz rodziny wręcz nie dostrzegane, traktowane jako coś „naturalnego”. Proponuje zatem, aby całościową aranżację prac w rodzinie potraktować jako rodzaj technologii produkcji, włączając ów aspekt kulturowy do badań ekonomicznych.

Literatura socjologiczna dysponuje spełniającym postulaty Sena dziełem, które odnosi się do organizacji ekonomicznej tradycyjnej polskiej rodziny chłopskiej. Mowa o wielotomowej monografii Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce* (1976). Przypomnienie pewnych zawartych w niej Ustaleń może być pomocne dla autorki niniejszego tekstu, którego celem jest przyjrzenie się strategiom współczesnych wiejskich

rodzin dotkniętych ubóstwem, ze szczególnym uwzględnieniem funkcji starszego pokolenia i roli osób starszych w biednej rodzinie.

Organizacja ekonomiczna tradycyjnej chłopskiej rodziny w Polsce

Tradycyjna polska rodzina chłopska jest grupą społeczną obejmującą wszystkich krewnych i powinowatych aż do pewnej granicy - zwykle do czwartego stopnia pokrewieństwa. Rozpatrywać ją trzeba jako organizm żywy, grupę zmieniającą się zgodnie z tym, jak zmienia się jej skład. Wspólne pochodzenie decyduje wprawdzie o jedności grupy, ale jej podstawą jest więź, zawiązująca się w ramach każdego nowego pokolenia przez zawieranie związków małżeńskich. „Właściwy schemat przedstawiałby rodzinę jako mnogość komórek, składających się z grupy małżeńskiej i stosunków promieniujących od każdej z nich w kierunku innych grup małżeńskich i pojedynczych członków, w górę, w dół, na boki oraz obejmujących starsze, młodsze i równoległe generacje zarówno ze strony męża, jak i żony” - piszą Thomas i Znaniński (1976: 98).

Środek ciężkości w takiej grupie rodzinnej spoczywa na najstarszej żyjącej parze małżeńskiej, skupiającej wokół siebie najwięcej dzieci i wnuków. Rodzice do późnego wieku grają zasadniczą rolę w kształtowaniu losów swych dzieci: we wprowadzaniu ich w życie, przygotowaniu do pracy, wyposażeniu w momencie małżeństwa, nawet później są pierwszą instancją, do której dzieci mogą zwracać się o pomoc. Są, co prawda, uprzywilejowanymi przedstawicielami grupy jako całości, ale również ponoszą przed grupą odpowiedzialność za swe czyny. Kiedy dzieci dorastają, rodzina sprawuje nadzór nad działaniami rodziców w sprawach ekonomicznych i w kwestii małżeństwa.

Poprzez małżeństwo łączą się dwie grupy rodzinne w jedną, na ściśle określonych zasadach. Rodzina udziela nowo poślubionej parze pomocy w formie posagu, który otrzymują obydwój młodzi. Zwykle posag dają dzieciom rodzice. Jednak zdarza się, że dziadek czy babka, brat czy wujek mogą wyposażyć lub udzielić młodym pomocy. Według Znanińskiego, fakt ten, podobnie jak to, że rodziny w osobach rodziców i swatów dochodzą do porozumienia w sprawie posagu, jest dowodem rodzinnej wspólnoty własności-

Posag nie jest zatem w pełni własnością pary małżeńskiej, lecz pozostaje częścią ogólnej rodzinnej własności w takim stopniu, w jakim małżeńska para pozostaje częścią rodziny. Pomoc przybiera formę posagu także dlatego, że para małżeńska, składająca się przecież z członków dwóch rodzin, musi odłączyć się od którejś z nich, odłączenie to nie jest jednak indywidualizacją, lecz raczej powiększeniem starych więzów rodzinnych o nowe.

Symboliczną i zarazem realną ekonomiczną podstawą życia takiej grupy rodzinnej jest „ziemia przodków”, wspólna własność i wspólny warsztat pracy. Rodzice są moralnie zobowiązani wyposażać dzieci najlepiej, jak ich na to stać, ponieważ nie są wyłącznymi właścicielami, ale raczej zarządcami dziedzicznej własności - majątku rodziny. Na tę własność składają się głównie posagi ojca i matki, nad którymi reszta rodziny zachowuje prawo kontroli. Posag nie ma zasadniczo na celu zapewnienia parze małżeńskiej środków do życia, ale ma pomóc jej w utrzymaniu się na tym samym poziomie społecznym, na jakim znajdują się ich rodziny - ma nie dopuścić do zdeklasowania. Dopóki dzieci mieszkają z rodzicami, dopóty zaliczają się do tej samej klasy, nawet jeśli nie dysponują żadną własnością. Jeśli jednak nie osiada na gospodarstwie i rozpoczną własne życie, to przejdą do klasy najemników.

Ekonomiczną formą, w której wyraża się dążność do uniknięcia zdeklasowania, jest zawsze założenie przez nowo poślubioną parę, czy też dla tej pary, własnego przedsiębiorstwa. Aby jednemu dziecku oddać gospodarstwo w całości, trzeba resztę wyposażać. Często obowiązkiem przynajmniej jednego z synów staje się bogaty ożenek, który da możliwość spłaty rodzeństwa. Po spłaceniu rodzeństwa z trudem można utrzymać się na roli bez posagu żony, jej rodzina z kolei, mogąc temu zapobiec, nigdy nie pozwoliłaby na nędzną wegetację. Posag to nie tylko praktyczna wartość, ale także symbol znaczenia i solidarności rodzinnej. Musimy zatem pamiętać, jakie znaczenie miało zawarcie małżeństwa, gdy w grę wchodziło nie tylko założenie rodziny, ale również związku produkcyjnego. Cechą pierwszoplanową tak aranżowanych związków było utożsamienie interesu indywidualnego dziecka z interesem gospodarstwa.

W kulturze tradycyjnej jedną z głównych funkcji grupy krewniczej jest nadawanie jednostce określonej pozycji społecznej. Funkcja ta realizuje się w sferze doboru partnerów do małżeństwa. Zasadą doboru jest społeczna homogamia, czyli podobieństwo

wo cech partnerów związku według kryteriów obowiązujących w danej społeczności. Kiedyś w gospodarce chłopskiej podstawowym kryterium był areal ziemi. Stopniowo coraz większe znaczenie zaczęto przykładać do innej niż własność kategorii ekonomicznej - do dochodu, również posiadany kapitał zaczął grać dużą rolę.

Już taki wstępny przegląd pracy Thomasa i Znanieckiego pozwala wyłowić kulturowe wyznaczniki życia ekonomicznego tradycyjnej wsi polskiej. Mamy więc do czynienia z organizacją grupową, z symboliczną, ale też praktyczną wspólnotą majątkową, z daleko posuniętą ingerencją szerokiej rodziny w sprawę życia jej mniejszych komórek - pojedynczych, tak zwanych nuklearnych rodzin, z tradycyjną autorytarną postawą starszego pokolenia, czy wreszcie z traktowaniem poszczególnych członków rodziny jako współprzedsiębiorców.

Konsekwencją takiej organizacji życia jest uznanie określonych wartości społecznych za wartości przewodnie. Jedną z nich jest rodzinna solidarność. Przejawia się ona zarówno w udzielaniu pomocy, jak i sprawowaniu kontroli nad członkami grupy. Przy czym: „[...] rodzinna solidarność, stopień udzielanej pomocy oraz sprawowanej kontroli nie powinien zależeć od osobistego charakteru członków, lecz jedynie od rodzaju i stopnia pokrewieństwa” (Thomas, Znaniecki 1976: 99).

Te i inne czynniki kulturowe życia ekonomicznego dawnej wsi świadczą o jej archaicznej organizacji, w której solidarność grupowa wysuwa się na pierwsze miejsce przed jakąkolwiek indywidualizacją, co Amartya Sen dostrzega we wszystkich archaicznych organizacjach społecznych. We współczesnej kulturze **prymat** interesu wspólnoty nad indywidualnym dobrobytem wydaje się czynnikiem ograniczającym. Jan Turowski w książce *Socjologia wsi i rolnictwa* napięcie między potrzebami jednostki a potrzebami wspólnot określa wręcz mianem sprzeczności: „Jednym z głównych problemów rodziny wiejskiej jest - formułowana przez wielu socjologów - sprzeczność między potrzebami gospodarstwa rolnego a potrzebami czy aspiracjami rodziny na nim gospodarującej. Sprzeczność ta polega na tym, że rodzina prowadząca gospodarstwo rolne musi w mniejszym czy większym zakresie *rezygnować* z potrzeb rodziny czy jakichś indywidualnych aspiracji na rzecz rozwoju gospodarstwa i inwestowania **w nie**” (Turowski 1992: 151).

* * *

Przyjrzyjmy się innym specyficznym rozwiązaniom kulturowo-ekonomicznym tradycyjnej wsi polskiej.

Dzieci nie posiadają żadnego kapitału, dopóki go sobie nie wypracują, ale mają nader istotną możliwość pracy na rzecz rodziny. Do czasu małżeństwa nie rozporządzają zarobionymi przez siebie pieniędzmi, choć mogą kontrolować sposób ich wydatkowania i w razie nieporozumień odwołać się do reszty rodziny. Po ślubie dziecko zarządza własnymi pieniędzmi pod nadzorem rodziny oraz kontroluje poczynania ojca. Wyręczenie rodziców w pracy i powierzanie im zarobionych pieniędzy nie jest formą pomocy, ale wynika z obowiązku utrzymania i powiększania majątku rodzinnego, chyba że młody człowiek całkowicie oddzieli się ekonomicznie od rodziców. Utrzymanie i pomoc rodzicom na starość to obowiązek moralny. Dzieci mogą nie być solidarne z rodzicami tylko w jednym przypadku - gdy ci grzeszą przeciw duchowi rodzinnemu.

„Dopóki żyją rodzice, solidarność między rodzeństwem ma raczej charakter pośredni; związek między rodzicami i dziećmi jest ściślejszy niż między rodzeństwem, ponieważ ani jeden, ani drugi nie jest zwyczajnie stosunkiem osobistym, a rodzice reprezentują ideę rodziny" (Thomas, Znaniecki 1976: 102). Dlatego w konfliktach na ogół dzieci stają przeciw rodzeństwu po stronie rodziców. Jednak z chwilą śmierci rodziców zacieśniają się stosunki między rodzeństwem. Są to właściwie najściślejsze stosunki rodzinne, jakie wówczas zostają zachowane. Tak więc komórka społeczna utworzona przez grupę małżeńską, a składająca się po śmierci rodziców z nieletnich dzieci, opiera się rozkładowi. Miejsce rodziców zajmują opiekunowie jako wyraziciele autorytetu rodziny. Pozostają jednak poza nią. Starsze rodzeństwo przyjmuje postawę autorytarną. I w tym przypadku, tak samo jak za życia rodziców, członek starszego pokolenia ma prawo do sprawowania władzy nad wszystkimi członkami młodszej generacji. Znacząca rola starszego pokolenia widoczna jest też w przypadku śmierci jednego z rodziców. Komórka rodzinna pozostaje wówczas w całości i może się spodziewać znacznej pomocy ze strony rodziny w wychowaniu dzieci i pracach gospodarczych.

Uznając realność rodzinnych więzów, każdy członek rodziny bierze na siebie odpowiedzialność za zachowania i pomyślność innych. Duma rodzinna dotyczy przede wszystkim rodziny jako całości, a jedynie na drugim planie jednostek. Każdą jednostkę klasyfikuje się przede wszystkim jako należącą do rodziny. Nikt

nie może upaść czy wybić się, do pewnego stopnia nie pociągając ze sobą rodziny. „Rodzinna solidarność - zdaniem Thomasa i Znanińskiego (1976: 105) - wspiera głównie słabych, którym rodzina nie pozwala stoczyć się poniżej pewnego minimalnego poziomu życia, dla silnych natomiast staje się ciężarem”.

Ziemia stanowi własność rodziny - nie ma znaczenia, kto nią zarządza, ważne jest, aby robił to dobrze. Z biegiem czasu ojciec, będąc rządcą raczej niż właścicielem, musi ustąpić przed synem, kiedy ten jest w stanie lepiej zarządzać. Zwyczaj ustępowania miejsca młodszemu jest zatem zakorzeniony w organizacji rodzinnej, a opinia grupy rodzinnej zmusza do tego ludzi starych, *nawet* jeśli sami się przed tym wzbraniają. „Tego rodzinnego charakteru gospodarstwa rolnego nie należy tłumaczyć w ten sposób jak gdyby rodzina była związkiem osób posiadających wspólną własność, *sensu stricto*. Uprawnienia i obowiązki członków wobec tego gospodarstwa nie zależą od żadnych indywidualnych praw z tytułu własności, ale od tego, jak bliski jest ich społeczny stosunek wobec grupy. Ich udział ekonomiczny jako członków grupy ma charakter społeczny, z czego wynika ich społeczne prawo do tego, aby grupa zapewniła im utrzymanie oraz z ich strony społeczny obowiązek, aby przyczynić się do egzystencji grupy. Gospodarstwo rolne jest materialną podstawą tego społecznego związku, wyrazem jedności grupy w świecie ekonomicznym” (Thomas, Znaniński 1976: 144).

Ziemia stanowi zatem wartość raczej społeczną niż ekonomiczną. „Ziemie nie należy nigdy zastawiać hipotecznie, chyba że członkowi rodziny. Oddanie obcemu ziemi w zastaw hipoteczny, a szczególnie instytucji czy rządowi, nie tylko pociąga za sobą niebezpieczeństwo utraty ziemi, ale obniża jej jakość. Ziemia w zastawie hipotecznym już nie jest własnością nominalnego właściciela. Własność obciążona wierzytelnością hipoteczną przechodzi do kategorii czysto ekonomicznej i traci całą swą wartość symboliczną. Zachodzi tu sytuacja analogiczna do tej, z jaką spotykamy się przy okazji każdej profanacji; sprofanowany przedmiot przechodzi do innej klasy i traci swój nadzwyczajny charakter świętości” (Thomas, Znaniński 1976: 144).

Produkty ludzkiej działalności wykazują częściową niezależność od idei własności rodzinnej. Nie są przeznaczone wyłącznie do użytku rodziny jako całości i w tym sensie są indywidualną, ale nie osobistą własnością. Funkcja tej klasy własności polega na uzupełnieniu funkcji własności ziemi, przez zapewnienie material-

Hej egzystencji grupy, a prawo każdego członka rodziny do posiadania jakiejś rzeczy dla siebie osobiście jest uwarunkowane realizacją tego podstawowego celu, określa je także pozycja, jaką zajmuje on w grupie. Gospodarz i jego żona są głównymi dys-trybutorami dóbr: muszą każdemu dać to, czego mu trzeba jako członkowi grupy. Członkowi rodziny, który pozostaje w domu, Przydzielają tylko jego osobiste mienie, niezbędne do życia. Między tych członków, którzy zakładają nowe rodziny, dzieli się dobra konieczne nie tylko do życia, ale również do pełnienia funkcji Właścicieli nieruchomości - oprócz ubrań dostają wyposażenie domu oraz pościel, inwentarz żywy i sprzęt gospodarczy (Thomas, Znaniecki 1976: 147).

Autorzy *Chłopa polskiego* zajmują się wartościami ekonomicznymi charakterystycznymi dla gospodarki tradycyjnej i ich transformacją w momencie rozpadu tej formacji gospodarczej. Po pierwsze, stwierdzają, że następuje wówczas tak charakterystyczna dla stosunków ekonomicznych typu kapitalistycznego indywidualizacja wartości. Zindywidualizowanie polega na ilościowej ocenie wartości ekonomicznych, co w praktyce oznacza uogólnienie wszelkich wartości przez ich finansowe przeliczenie, oraz dążenie do zrobienia majątku albo powiększenia go. W zasadniczo odmiennej gospodarce tradycyjnej wartości ekonomiczne mają charakter jakościowy - zależą od społecznie nadanej im wartości, a powszechnie panująca postawa sprowadza się do zainteresowania warunkami życia, nie zaś dążenia do bogacenia się. Według Bogusława Gałęskiego, to, jaki charakter ma „przedsiębiorstwo”, które się prowadzi, wpływa na kształt gospodarstwa domowego, i odwrotnie - społeczna struktura gospodarstwa domowego kształtuje sposób powadzenia „przedsiębiorstwa”. W wypadku kultury tradycyjnej oznacza to włączenie treści społecznych do wartościowania ekonomicznego, a nawet w wielu przypadkach podporządkowuje ekonomię wartościom społecznym. „W stosunku do tradycyjnego chłopa - rolnika nie można zatem orzec, że będzie on w sprawach swego gospodarstwa zawsze i tylko kierował się Względami ekonomicznymi” (Gałęski 1963: 128).

Za czasów Znanieckiego i Thomasa pieniądź stanowił względnie nowy na wsi polskiej rodzaj własności. Jednak jego rola wzrastała w miarę przenikania nowoczesnych form życia ekonomicznego do zbiorowości chłopskiej. Początkowo pieniądze nie miały dla chłopa charakteru kapitału, tylko bezpośredniego i tymczasowego środka zastępczego innych rodzajów własności. Z początku nie

myślał nawet o zysku, po prostu trzymał je w domu. A jeżeli pożyczal je komuś prywatnie, to bez doliczania procentu.

Pieniądze były własnością rodzinną, analogicznie do własności ziemi. Główna zasada ich użytkowania polegała na tym, że nie mogły zostać obrócone na żadne indywidualne potrzeby czy przedsięwzięcia, nawet przez krótki czas, ale musiały czekać, aż nadarzy się okazja kupienia ziemi. Część pieniędzy, szczególnie te pochodzące ze sprzedaży bydła, koni, świń czy drobiu, odkładano z przeznaczeniem na indywidualne potrzeby członków rodziny, zwłaszcza po to, aby pomóc nowożeńcom czy głównemu spadkobiercy w spłaceniu pozostałych członków rodziny. Stanowiąc prowizoryczny środek zastępczy innych rodzajów własności, pieniądze były indywidualizowane w zależności od ich pochodzenia i przeznaczenia. Istniała też ogólna tendencja, aby pieniądze przechodziły od indywidualnego dysponenta do własności rodzinnej. Jednak już w czasach badanych przez autorów tradycyjne stosunki ulegały zmianie, a pieniądze zaczęły pełnić funkcję ilościowego przelicznika wartości.

Pojęcie dochodu odnoszą Thomas i Znaniński do całorocznych produktów gospodarstwa rolnego, ale zwracają uwagę, że w gospodarce tradycyjnej produkty rolne nie były przeznaczone na sprzedaż i nie podlegały ocenie ilościowej. Miały służyć po prostu utrzymaniu rodziny i dalszemu prowadzeniu gospodarstwa. Pozwalały na zaspokojenie potrzeb elementarnych, takich jak potrzeba pożywienia, dachu nad głową, ubrania, opału. Do dziś możemy się spotkać z niechęcią do wydawania na takie cele pieniędzy. Sprzedaż dochodu z gospodarstwa nie była, co prawda, grzechem, ale w psychice chłopskiej tkwiło podświadomie przeświadczenie, że nie jest to całkiem uczciwe, Istnieje bowiem inny sposób zużycia tego, co pozostaje po zaspokojeniu potrzeb rodziny i spełnieniu obowiązków wobec gromady: wyżywić służbę, pomóc sąsiadom, utrzymać starych rodziców czy członków rodziny z linii bocznej, podjąć gości. Dochód z produktów rolnych można było też obrócić we własność zwiększając inwentarz żywy, doskonaląc budynki, kupując nowe narzędzia rolnicze, później pieniądź zaczął być potrzebny na przykład w celu płacenia podatków.

W czasach Znanińskiego i Thomasa starano się zatem, aby uzyskane ze sprzedaży produktów naturalnych pieniądze nie szły na życie, ale na zaspokojenie innych potrzeb. Autorzy mogą zaobserwować paradoksalną sytuację czasów transformacji kulturowej i ekonomicznej, gdy wzrost dochodu w gotówce oznacza

przez jakiś czas obniżenie poziomu życia. Z czasem w systemie gospodarki tradycyjnej zaczął się też pojawiać inny rodzaj dochodu - uposażenie.

* * *

W zbiorowości chłopskiej w okresie gospodarki tradycyjnej, którą opisują Thomas i Znaniecki, nie można było zdobyć osobistego majątku. W tym celu jednostka musiałaby nawiązać stosunki ze światem zewnętrznym. Zasadnicze znaczenie miało to, że rodzinna własność była najwyższą formą wartości ekonomicznej, ostatecznym celem wszelkich zmian. Inne formy własności mogły stać się własnością rodzinną, ale nie odwrotnie. To, że idea własności w gospodarce tradycyjnej nigdy nie podporządkowała się idei dochodu, uniemożliwiło potraktowanie własności jako kapitału produkcyjnego.

Sto lat później socjologowie zajmujący się wsią piszą: „Najważniejszym aspektem ewolucji gospodarstwa chłopskiego jest jego Urynkowienie, zwane też utowarowieniem, to znaczy przejście od samozaopatrzenia do wytwarzania dla anonimowego rynku” (Turkowski 1992: 101). Urynkowienie jest motorem dalszych zmian. Jedną z nich jest oddzielenie gospodarstwa domowego od produkcyjnego; na przykład specjalizacja powoduje, że produkcja nie zapewnia gospodarstwu domowemu wszystkiego, co niezbędne, Przez co uzależnia je od zakupów na rynku, a więc i od pieniądza,

Poszukiwanie źródeł dochodu z kolei wprowadza chłopa na ogólny rynek pracy.

Ekonomiczna strona życia emancypuje się, odrywa od strony społecznej. W nowym „klimacie” kulturowym ewolucja własności Ma dwie fazy: indywidualizację i kapitalizację. Problem awansu Wysuwa się na pierwsze miejsce, przed problem utrzymania się Przy życiu. W sprawach własności rośnie rola jednostki kosztem rodziny. Indywidualizacja jest naturalnym wynikiem uniezależnienia się od grupy pierwotnej. Jednostka wznosi się nie tylko Ponad rodzinę, ale również ponad wspólnotę wsi.

..Kiedy własność znajdowała się w posiadaniu rodziny, a kwesta polegała jedynie na tym, jak z niej wyżyć, jednostka nie rościła sobie pretensji do własności [...]. Podstawą bytu jednostki była grupa, jednostka mogła jedynie pomóc w zachowaniu tej podstawy. Ale sytuacja zmieniła się całkowicie, kiedy człowiek stał się aktywnym czynnikiem modyfikującym tę podstawę” (Thomas,

Znanięcki 1976: 167). Oczywiście członkowie rodziny mogli zachowywać solidarność w sprawach awansu, tak jak zachowywali ją uprzednio w sprawach utrzymania się przy życiu. Dążenie do awansu nieuchronnie burzy jednak dawny typ solidarności. „Rola, jaką odgrywali indywidualni członkowie rodziny w powiększaniu własności, nie była jednakowa, a kiedy zaczęły rozluźniać się więzy moralnej i rodzinnej solidarności, ci najzdolniejsi zaczęli odczuwać rodzinny komunizm jako niesprawiedliwość. Jeszcze ważniejsze znaczenie ma fakt, że rodzina jako całość mogła awansować tylko bardzo powoli, a po postępie dokonany przez jedno pokolenie, następowała regresja w następnym, kiedy zwiększała się liczba grup małżeńskich [...]. Im większe pragnienie awansu i im szybszy sam postęp, tym trudniej było zachować rodzinną formę własności" (Thomas, Znanięcki 1976: 167).

Ewolucję przechodzi również postawa chłopca wobec dochodu. Z biegiem czasu indywidualny wysiłek zmierzający do podwyższenia dochodu czyni z dochodu sprawę indywidualną; nikt nie ma prawa domagać się udziału w nim - ani zbiorowość, ani nawet rodzina. Znaczenie zyskuje nowa wartość, którą możemy nazwać standardem życia.

Nie można powiedzieć, że idea standardu życia obca była chłopskiej kulturze tradycyjnej, lecz główny akcent w systemie jej wartości kładziono na prestiż, wiązany z posiadaną własnością, w praktyce z ilością ziemi i inwentarza. Bogusław Gałęski (1963) w interesujący sposób łączy pojęcie prestiżu z wiejskim pojmowaniem zawodu rolnika. Wskazuje na naturalne wyłanianie się pojęcia prestiżu z ciągu rozumowania: rolnik to gospodarz, a gospodarz to właściciel ziemi. Rolnik to zatem właściciel gospodarstwa. Dopiero pozytywne wartościowanie dochodu pociąga za sobą nacisk na standard życia, inaczej mówiąc - poziom życia, poziom konsumpcji. Dochód staje się sprawą indywidualną, zaczyna dawać jednostce poczucie siły i wyróżniać ją z jej ekonomicznego otoczenia.

Jeszcze jednym ważnym elementem zmiany kulturowej jest odniesienie standardu życia „do czasu przyszłego, nie teraźniejszego, ponieważ jego sens tkwi raczej w możliwości wydania niż w samym wydaniu pieniędzy" (Thomas, Znanięcki 1976: 169)- Jednostka ustala standard tego, co może i czego dokona. Wzrost standardu pociąga za sobą awans. Jednostka zwykle bierze w rachubę przewidziany wzrost swej ekonomicznej siły. „Ekonomiczny standard życia staje się więc ekonomicznym ideałem

życia. Względna płynność tego standardu, postulowana możliwość przejścia od jednego wyrazu tej siły do drugiego, wymaga przeliczenia każdej formy dochodu na pieniądze" (Thomas, Znaniński 1976: 169). Nie mamy bowiem określonych z góry i stałych granic awansu, dążymy do wzniesienia się ponad obecny stan.

Zmiana dotyczy więc także tak ważnego elementu światopoglądu, jakim jest wartościowanie czasu. W kulturze tradycyjnej, Wysoko oceniającej zaradność w codziennej walce z niedostatkiem, występuje pozytywne wartościowanie czasu obecnego, czyli teraźniejszości. Ekonomia kapitalistyczna natomiast ceni sobie oszczędność, gromadzenie kapitału z nastawieniem na przyszłe Przedsięwzięcia gospodarcze i stały rozwój ekonomiczny. Wysoka Wartość przypisywana jest przyszłości.

Źródła nowych postaw należy szukać w stosunku jednostki do świata znajdującego się poza zbiorowością swoich, stającego się Jej rzeczywistym środowiskiem ekonomicznym. „W tym świecie dominującym rysem awansu ekonomicznego jest [...] progresywne przystosowanie się do wyższej i bardziej złożonej organizacji ekonomicznej”-stwierdzają Thomas i Znaniński (1976: 173). Jest to oczywisty element transformacji gospodarczej.

Praca poza rodziną sprawia, że uznanie społeczne kieruje się Wyłącznie do określonej jednostki, nie do całej rodziny, ponieważ rodzina nie bierze udziału w uzyskaniu dóbr. Im rozleglejszy jest Zasięg stosunków społecznych jednostki, tym mniejsze znaczenie Ma pozycja rodziny jako źródło społecznego uznania. Nowe wartości mają w większości charakter indywidualistyczny. Następuje oddzielenie potrzeb konsumpcyjnych od interesu rodziny. Co Więcej, jeśli rozpada się wiejska wspólnota popierająca stare Modele wartości, jednostce łatwiej jest wyłamać się z solidarności rodzinnej.

Ogólne założenia badań ubóstwa w rodzinie

Dzieło Thomasa i Znanińskiego daje wgląd w procesy zachodzące na polskiej wsi na przełomie XIX i XX w. I choć współczesność, Po doświadczeniach okresu państwa socjalistycznego jest, oczywiście, bardzo odmienna, to tak obszernie przypomnienie fragmentów *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce* wydaje się jednak Mezbędne do wyjaśnienia wielu strategii ubogich rodzin wiejskich w latach 90. XX w. Zasady owych strategii, opisane przez same te

rodziny w badaniach „Dawne i nowe formy ubóstwa. Styl życia biednych rodzin”, wydawały się niekiedy zupełnie niezrozumiałe, nie pasowały do współczesnego zindywidualizowanego systemu wartości, co nasuwało podejrzenie ich anachroniczności. To właśnie przypuszczenie oraz sugestia Amartyi Sena, by wyjaśnienia niektórych strategii ubóstwa szukać w tradycji kulturowej danych społeczności, stały się powodem ponownej, uważnej lektury obszernego dzieła Thomasa i Znanieckiego.

Także inni autorzy uzupełniają obraz wsi w fazie przemian, konfrontując spostrzegane przemiany z modelem tradycyjnym. „Rozpoznanie [...] przemian, określenie płaszczyzn i kierunku zmian wymaga odniesienia się czy nawet odwołania do modelu tradycyjnego gospodarstwa chłopskiego. Analiza zmian, jakie w gospodarstwach chłopskich dokonały się i dokonują współcześnie, bez odniesienia do modelu *a quo* byłaby niemożliwa” (Turowski 1992: 100). Dostrzegana jest zatem niezwykła żywotność tradycyjnego modelu gospodarowania, który przez ponad sto lat ewolucji nie zmienił się na tyle, aby przestać być stałym punktem odniesienia. Aktualność (choć zmodyfikowanego) modelu kultury tradycyjnej na polskiej wsi jest niewątpliwą specyfiką kulturową naszego kraju.

Jest oczywiste, że w różnych kulturach zapobieżeniu ubóstwu w obrębie rodziny służą różne działania. Inne działania podejmie kobieta w afrykańskiej rodzinie poligamicznej, gdzie każda z żon ma na własność ogród mający wyżywić wyłącznie jej dzieci. Inaczej do problemu podejrze żona pasterza, będąca wyłączną właścicielką produktów mlecznych, którymi może handlować. Inaczej zachowa się kobieta mająca dostęp do nieformalnego rynku pracy. Kształt rodziny z jednej strony oraz dostępność takich a nie innych rozwiązań ekonomicznych bez wątpienia muszą wpływać na formy zaradności i kształtować różne „kultury ubóstwa”. Aby nie zagubić się w tej różnorodności, należy podczas poznawania mechanizmów zapobiegania ubóstwu przyjąć określoną płaszczyznę analizy. Amartya Sen proponuje rozpocząć od badania podziału pracy związanego z płcią i wiekiem. Kolejny przedmiot analiz to stosunek do prac tak zwanych produkcyjnych - przynoszących dochód, i nieprodukcyjnych. Wpływa on na pozycję w rodzinie tego, który je wykonuje². Można na przykład *same mu*

² Z tym kulturowym aspektem życia ekonomicznego wiąże się bardzo ważny problem dyskryminacji pracy kobiet, zajmujących się pracą tak zwaną nieproduk-

mało cenić prace, które się wykonuje, a przez to umniejszać swą rolę w rodzinie. Bogusław Gałęski dostrzegł na przykład bardzo istotną zmianę w wartościowaniu pracy dla potrzeb własnych gospodarstwa domowego w efekcie pojawienia się na wsi pracy dla dochodu. Zmiana ta polega na obniżeniu wartości pracy na Potrzeby domu, traktowaniu jej tak jak tak zwane „domowe” prace kobiece. „Posługując się przesadną analogią można powiedzieć, że Praca wytwórcy [na domowe potrzeby - J. L.-O.] nosi tu ten sam charakter, co praca kobiety gotującej posiłek dla rodziny” (Gałęski 1963: 128).

Innym sposobem badania strategii gospodarczych rodziny, a więc również strategii radzenia sobie z biedą, jest analiza stosunków decyzyjnych wewnątrz rodziny, a także zachowań kooperacyjnych z jednej i zachowań konfliktowych z drugiej strony. Sen zwraca uwagę, że w obrębie zachowań kooperacyjnych (traktowanych jako „dodawanie do wspólnoty”) i działań konfliktowych (podział wspólnego mienia) należy badać, kto jest zaangażowany w jeden lub drugi rodzaj działań, kto i co konsumuje ze wspólnego dobra i kto podejmuje w tych sprawach decyzje. Stawia tezę, że wszelkie legitymizowane nierówności w rodzinie służą docelowo ochronie rodziny jako wspólnoty, co jest, oczywiście, twierdzeniem przeciwstawnym do założeń liberalnej koncepcji ochrony jednostki.

Dla zrozumienia strategii ekonomicznych wewnątrz rodziny Ważne jest badanie wszelkiego rodzaju legitymizacji działań ekonomicznych. Do rodziny nie można przecież przykładać zasad rynku, którego proste mechanizmy działają na zasadzie „coś za coś”. Legitymizacja jednych, a piętnowanie innych zachowań to czynnik o charakterze kulturowym. Warto się jest dowiedzieć, jak kształtuje się poczucie tego „na co się zasługuje”, jaka jest świadomość (nie tylko stan faktyczny) dobrobytu jednostki, kto jest uważany za współpracującego na rzecz dobrobytu rodziny.

podsumowując zatem: badanie ubóstwa w rodzinie należy, według Sena, prowadzić trzytorowo: analizując faktyczny stan posiadania rodziny, świadomość własnego dobrobytu oraz świadomość dobrobytu innych członków rodziny.

Wiele z tych sugestii można odnieść do materiału zebranego w badaniach „Dawne i nowe formy ubóstwa. Styl życia biednych

tywną, uważana za gorszą. Problem ten, jako zbyt obszerny, nie będzie tu poruszany.

rodzin". Zajmę się teraz rolą osób starszych w tych rodzinach; analizować ją będę w perspektywie uaktywnienia konkretnych strategii pochodzących, jak sędzę, wprost z zasobów kultury tradycyjnej, a więc z przełomu XIX i XX w., lub tylko nieco zmodyfikowanych.

Miejsce tradycji we współczesnych strategiach zapobiegania biedzie na wsi: przykład samotnej starości

Pod koniec XX w. w okolicach Gorlic spotykamy rodzinę składającą się z dwóch starych panien. Obie są już staruszkami. Do niedawna w gospodarstwie pracowała jeszcze trzecia siostra, jednak w *późnym* wieku wyszła za mąż. W gospodarstwie dzieje się coraz gorzej - obie kobiety mają coraz mniej sił, nad czym szczerze rozpaczają. Jest to przykład nowej biedy - gospodarstwo jeszcze za czasów życia ich rodziców, a nawet później, gdy została już tylko matka, było dość zamożne. Posiadały sporo ziemi (dokupowanej dzięki kapitałowi zgromadzonemu przez dziadka, trudniącego się dodatkowo wyrobem płótna, o czym mówią z dumą) oraz znaczny inwentarz. Zatrudniano nawet dwóch parobków. W systemie wsi tradycyjnej zatrudnianie kogoś z zewnątrz umieszczało rodzinę w kategorii wyższej - miejscowych, pracodawców. Mimo że kobiety nie uskarżają się na brak pieniędzy, stanowczo uznają swą sytuację za złą i ze smutkiem mówią o ubóstwie.

Ich opinii nie można traktować jak zwykłego utyskiwania starych i samotnych kobiet. Są one ewidentnym przykładem tradycyjnego utożsamiania własnych interesów z interesem rodzinnego przedsiębiorstwa. Powolna utrata zdrowia jest szczególnie dotkliwa jako utrata sił do pracy. Kiedy zdrowie podupada, podupada również gospodarstwo, a zatem życie staje się ubogie. Ponieważ obniżyła się ich pozycja społeczna, mówią, że życie stało się teraz smutniejsze, brakuje im również grupy rówieśniczej.

W systemie kultury tradycyjnej niezdolność do pracy ma także swą sankcję religijną. Jeśli nie można w majestacie obowiązującej normy społecznej oraz w otoczeniu następców, zapewniających przyszły dobrobyt gospodarstwa, odejść na zasłużony wypoczynek, to żywe może być chłopskie przekonanie, znane z licznych relacji etnograficznych, że „żadnego chorowania nie było. To był prawie wstyd”; „kara boska go spotka, jak się w dzień położy (Zadrożyńska 1983: 147).

Brak dzieci jest dla tych kobiet dotkliwy nie tylko ze względów osobistych. W gospodarstwie brakuje następców - nie ma komu oddać ziemi, by móc przestać pracować. Brak dziedziców unie-
możliwia przejście na emeryturę, gdyż w ich przekonaniu oddanie
ziemi do skarbu państwa lub jej sprzedaż (może tylko na razie) nie
Wchodzi w grę. Nawet dzierżawę części gruntów starają się
załatwić wewnątrz rodziny. Część ziemi „przepisały” już, zresztą
jedynie nominalnie, a nie faktycznie, na siostrzeńca, który nawet
nigdy nie był w tej miejscowości.

Dowodem, że w chłopskiej kulturze tradycyjnej brak dzieci nie
jest sprawą osobistą, lecz społeczną i ekonomiczną, niech będzie
fakt piętnowania przez społeczność lokalną bezdzietnych mał-
żeństw, które nie adoptowały dzieci. Głównym argumentem jest
Wówczas możliwość zmarnowania się gospodarstwa pozbawione-
go dziedzica. Nie wiem, jak ocenia się brak dzieci w gospodarst-
wach bezzennych, lecz dla samotnych kobiet niewątpliwie istnieje
możliwość adoptowania czy choćby „wzięcia na wychowanie”
dziecka spokrewnionego lub osieroconego. Z niej właśnie skorzysta-
ła inna badana osoba z tej samej wsi, również stara panna, która
zaopiekowała się nastoletnią córką sąsiadów, gdy ci przedwcześ-
nie zmarli. Decyzję tę można potraktować jak przejaw zaradności,
a więc jako strategię zapobiegania ubóstwu. Pada bowiem retorycz-
ne pytanie: po co miałyby mieszkać osobno i osobno ponosić
Wydatki, podczas gdy wspólne zamieszkanie dawało z jednej
strony możliwość wynajęcia domu sieroty, co dostarczyło pienią-
dzy na życie, a także, co jest mocno podkreślane, na dalszą jej
naukę. Stara kobieta natomiast w oczywisty sposób korzysta
z opieki i pomocy młodej dziewczyny w pracy. Przy zastosowaniu
takiej strategii oba gospodarstwa nie tylko nie podupadną, ale
Wręcz mogą się skomasować, wzmocnić swój prestiż, co - jak już
nie raz było wspomniane - jest szczególnie silną motywacją
ekonomiczną dla tak zwanej tradycyjnej wsi³.

Wspomniane wcześniej siostry nie skorzystały z takiego roz-

³Takie strategie można tłumaczyć również na głębszym poziomie psycho-
logicznym. Wydają się one analogiczne do tak zwanych „dziwnych małżeństw”
wczasach zarazy, gdy masowo w wymierających okolicach zawierano małżeństwa
między tymi, którzy jeszcze przeżyli. Trudno jest rozstrzygnąć, co w takiej sytuacji
było ważniejsze: potrzeba zabezpieczenia majątku przed zmarnowaniem się
Przy przypadku śmierci wszystkich mających prawo do dziedziczenia czy egzysten-
cjalna potrzeba zapewnienia ciągłości życia, wbrew traumatycznej sytuacji roz-
grywającej się wokół.

wiązania, co automatycznie ogranicza możliwość pomocy młodszego pokolenia. Ambicją starych kobiet jest jak najrzadsze najmowanie kogoś z zewnątrz. Nie licuje to z ich pojmowaniem zaradności. Zresztą, co je napawa prawdziwą zgrozą, wśród sąsiadów nie ma zbyt dużo chętnych do pracy na roli. Młodzi odchodzą, jeżeli nie ze wsi, jak za czasów „komuny”, to do bardziej intratnych i przede wszystkim lepszych robót.

Rozpad rodziny posunął się w tym przypadku bardzo daleko. Trzecia z sióstr, ze względu na późne zamażpójście, również nie ma dzieci. Ten właśnie wątek jest najbardziej fascynującym elementem naszej analizy. Stare kobiety bowiem nie wyraziły aprobaty dla związku siostry. Z ich punktu widzenia w ogóle się on „nie oplaca”, nie spełni też funkcji prokreacyjnych. Zabrakło im dodatkowych rąk do pracy, skorzystała jedynie obca rodzina. Choć ze względu na małżeństwo otrzymują pewną pomoc w pracach polowych od obecnej rodziny siostry, to jednak jest to sytuacja w ich odczuwaniu niejednoznaczna, jak sędzę właśnie ze względu na brak dzieci jako prawdziwego łącznika między obiema rodzinami. Czują się chyba klientkami, a nie prawdziwymi partnerami dla tamtej rodziny.

W rodzinie o typowej wymianie pokoleń aktywność gospodarza jest dość stabilna. Starsze pokolenie wraz z ubytkiem sił zastępowane jest przez młodsze. Występują, co prawda, pewne załamania, spowodowane choćby podziałami majątkowymi między rodzeństwem, jednocześnie jednak dzięki małżeństwom dzieci przybywają nowe ręce do pracy. Fakt zamażpójścia ma więc nie tylko wartość biologiczną i społeczną, ale również ekonomiczną - ożywia dynamikę gospodarstwa rodzinnego. Następstwo pokoleń dawało szansę przejścia na spoczynek całkowity lub choćby tylko częściowy w dowolnie wybranym przez starszych momencie. Tymczasem „*gdy nie ma w domu dzieci, to czas jakby stoi w miejscu*” - mówią respondentki.

Od lat 70., gdy ustanowiono rolnicze emerytury, gospodarstwo jednopokoleniowe nie musi oznaczać dla gospodarzy pracy do końca życia. Jednak często, jak widzimy, nie są to łatwe decyzje, zwłaszcza gdy utożsamia się własny dobrobyt z dobrobytem gospodarstwa i na odwrót - jego upadek z własnym ubóstwem-

Przykłady z okolic Gorlic, rejonu przejawiania się postaw ^{nawet} jak na polskie warunki bardzo zachowawczych, ukazują nam strategię walki z ubóstwem czerpane wprost z rozwiązań ^{chłopskiej} kultury tradycyjnej oraz ślady prymatu interesu wspólnoty

nad interesem indywidualnym, co znajduje potwierdzenie w złej opinii o późnym małżeństwie jednej z sióstr. Jak widzimy, norma ta nie jest już jednak obligatoryjna - małżeństwo mimo naruszenia interesu wspólnoty rodzinnej dochodzi do skutku. Znajdujemy też oznaki pewnego indywidualizmu w badanej rodzinie. Siostry deklarują podział dochodów na część wspólną oraz części Wylącznie prywatne, czyli renty.

Szukając strategii radzenia sobie z ubóstwem odnotowaliśmy cechy charakterystyczne dla rodziny w systemie tradycyjnym: Prymat pracy do późnego wieku nad innymi rozwiązaniami, na Przykład emerytura, dążenie do zachowania, jak długo się da, całości gospodarki, nawet w przypadku rażącego ograniczenia jej funkcji ekonomicznych, potrzebę utrzymania własności w rodzinie i wywiązywania się z niezbędnych prac tylko siłami rodziny. Adopcja również jest działaniem na rzecz rodziny, choć oczywiście zabezpiecza jednocześnie dobrobyt jednostce. Staruszki, jak długo się da, starają się unikać rozwiązań instytucjonalnych. Dostają Wprawdzie renty, ale dotychczas nie przyszło im do głowy skorzystać z zapomogi. Swoje ubóstwo utożsamiają z upadkiem gospodarstwa.

Wewnątrz swej małej rodziny siostry dokonały podziału zadań Jako kryterium przyjmując wiek. Starsza ma prawo wykonywać Prace tak zwane lżejsze - domowe, młodsza zajmuje się pracami -męskimi". Jeżeli widziało się te kobiety, to oczywiste jest, że w tym Wypadku norma była rzeczą nadrzędną nad stanem faktycznym,

Nie dość, że kobiety dzielą zaledwie trzy lata, a obie mają już dobrze po siedemdziesiątce, to młodsza jest od starszej wątlejsza, Wygląda na bardziej schorowaną, nie może się nawet wyprostować. Widać więc, że zasady kooperacji nie wynikają z nastawienia na wydajność, ale są ustalane z uwagi na normy Społeczne wyznaczające pozycje różnych członków rodziny wobec siebie. Obie kobiety dzięki temu dobrze wiedzą, „na co zasługują”.

Wreszcie, kwestia niesfornej siostry, która wbrew negatywnej opinii rodzeństwa wyszła za mąż, ujawnia, jak rozumiana jest Współpraca na rzecz rodziny. Brak perspektyw rozrodczych tego związku, a więc fakt, iż więź obu rodzin skończy się wraz ze śmiercią zaledwie jednego pokolenia, sprawia, że małżeństwo to Jest traktowane jako bezmyślna strata dla gospodarstwa. Ze Względu na tę stratę siostra powinna była zrezygnować ze swych indywidualnych planów. Złamana została norma tradycyjnego

światopoglądu, w myśl której indywidualne spełnienie **powinno** mieścić się w działaniach na rzecz dobrobytu rodziny⁴.

Od „dożywocia” do emerytury

Anna Zadrożyńska zwraca uwagę na często popełniany w literaturze naukowej błąd traktowania ludzi żyjących w ubiegłych epokach jako zupełnie różnych od współczesnych mieszkańców tych samych rejonów. Przepaść społeczna i kulturowa jest złudzeniem, twierdzi autorka *Homo faber, homo ludens*. Ludzie nie są bowiem zdeterminowani systemami gospodarczymi czy społecznymi tak bardzo jak systemami kulturowymi. Światopogląd zmienia się znacznie wolniej niż uwarunkowania zewnętrzne. Reguły kultury, która jest źródłem światopoglądu, na ogół pozostają trwałe i ujawniają się w każdej sytuacji kulturowo istotnej. Człowiek dokonuje wyborów w ramach swojej kultury. **Kultura** określa mechanizmy organizacji i trwania, ale jest także główną inspiracją przemian. Dzięki temu różne okresy transformacji kulturowej można ze sobą porównywać.

Jeżeli zatem w Polsce końca XX w. znaleźliśmy niektóre sposoby pojmowania ubóstwa i mechanizmy walki z nim zaczerpnięte z kultury tradycyjnej, która zgodnie z pobieżnym oglądem zanikła po drugiej wojnie światowej, to z dużym prawdopodobieństwem możemy zakładać pokrewieństwo z rozwiązaniami tamtego właśnie systemu także innych strategii przeciwdziałania biedzie.

Dla współczesnego człowieka praca jest tym, co daje pieniądze i określa jego status społeczny. Jednak rzadko utożsamiamy się z pracą, utożsamienie takie jest nawet uważane za swego rodzaju

⁴ Najbardziej drastyczny, znany mi z literatury etnograficznej przykład manipulacji indywidualnymi losami w imię „dobrej rodziny” został opisany przez Annę Zadrożyńską w książce *Homofaber, homo ludens* (1983). Autorka w trakcie badań terenowych spotkała się z następującym przypadkiem. W pewnej wsi doszło do romansu między nieletnim chłopakiem i niedorozwiniętą panną, która zaszła w ciążę. Norma obyczajowa regulowała w podobnych przypadkach taką sytuację przymusem małżeństwa. Jednak w ocenie obu zainteresowanych rodzin małżeństwo tych dwojga byłoby pozbawione sensu, gdyż nie dawało perspektywy usamo-dzielnienia się, wobec czego rodziny musiałyby stale im pomagać. Realna była też groźba rodzenia się kolejnych niedorozwiniętych dzieci. Wobec tego uradzono, aby sprawę oddać do sądu, który skazał chłopaka na trzy lata więzienia za uwiedzenie, pannę zaś po porodzie oddano do zakładu dla umysłowo upośledzonych. W ten sposób sytuację „uratowano” bez utraty honoru rodzin.

chorobę. Działalność ekonomiczna w kulturze tradycyjnej, organizując wszelkie sfery życia jednostki, wyznaczając jej funkcję społeczną była znacznie istotniejszym czynnikiem kulturotwórczym. Była też sankcjonowana przez religię. Pytanie o istotę działań ekonomicznych mogło być pytaniem o istotę człowieka. Dlatego mechanizmy ekonomiczne poprzednich epok mogły odcisnąć tak silne piętno na kulturze, że ich ślady przetrwały w niej do dziś.

Lata 90. w Polsce to okres masowej marginalizacji ludności Wiejskiej. Uboga ludność wiejska nie idzie z duchem nowych czasów⁵, gdyż z samej istoty ubóstwa wynika, że nie gromadzi kapitału i z trudem asymiluje współczesne rozwiązania ekonomiczne. Ubóstwo hamuje, choć nie uniemożliwia, wszelki postęp. Sądzę zatem, że spotykane wśród biednych rodzin strategie Przetwania muszą się wiązać z wypróbowanymi już strategiami kultury tradycyjnej.

Jedną z najbardziej zastanawiających strategii przetrwania na Wsi jest utrzymywanie gospodarstw rolnych i domowych z emerytur. Są one deklarowane jako główne źródło utrzymania⁶. Zjawisko to znane jest nie tylko badaczom, ale swym masowym występowaniem zwróciło też uwagę opinii publicznej. „Gazeta Wyborcza” w kwietniu 1998 roku zamieściła na swych łamach artykuł Pod znamiennym tytułem *Emeryt lepszy od krowy* (Fostakowska 1998). We wsi opisywanej w artykule ponad połowa rodzin żyje z emerytur. Ze względu na nieopłacalność produkcji jest to jedyny stały dochód gospodarstw. Najnowszy miejscowy dowcip mówi o tym, że niegdyś syn przejmując ojcowską gospodarkę klękał i całował ojca w rękę, obecnie pyta tylko, czy do kompletu otrzyma też ojcowską emeryturę. Starzy oddają młodszym prawie wszystko: opłacają podatki, prąd, regulują długi, kupują wnukom

⁵ Według badań statystycznych z 1993 roku około 84 % gospodarstw, zarówno chłopskich, jak i pracowniczo-chłopskich, deklarowało trudności finansowe w comiesięcznym budżecie (Szwacka-Salmonowicz, Zielińska, 1996).

⁶ 30,8% użytkowników gospodarstw rolnych utrzymuje się głównie z niezarobkowych źródeł utrzymania, z czego prawie połowa (45,9%) to emerytury. Jak piszą autorzy opracowania *Systematyka i charakterystyka gospodarstw rolnych*, przygotowanego na podstawie powszechnego spisu rolnego z 1996 roku, z którego zczytnęłam powyższe dane statystyczne: „Jest to na tyle liczna grupa osób (...), że gdyby poziom dochodów z tego tytułu uległ zmniejszeniu, to gwałtownie Urosłaby w kraju liczba osób o dochodach na pograniczu ubóstwa, a młodzi spośród tych użytkowników wywieraliby nacisk na rynek pracy” (Dąbkowski, kursa 1998: 124).

niezbędne rzeczy, dokładają się do codziennego życia. Zostawiają sobie niezbędne minimum i starają się wyżyć z tego, co wyhodują w przydomowych ogródkach. Tłumaczą, że im już niewiele potrzeba, a młodzi inaczej nie dadzą sobie rady i gospodarstwo się zmarnuje, co gorsza, bez ich renty młodzi się rozpiją. Starsi wykonują też mnóstwo codziennych usług wobec młodszego pokolenia, z których chyba najistotniejsza i najbardziej „oczywista” w naszym kręgu kulturowym jest opieka nad dziećmi. „Masz dzieci, masz po co żyć [...]. Najpierw musisz nauczyć ich wszystkiego, dać jakiś fach w rękę i wiano, żeby nie zaczęli tak jak oni od zera. Potem wnuki pomagasz chować, bo młodzi muszą pracować i mieć trochę czasu dla siebie” (Fostakowska 1998).

Nam, uczestnikom takiej a nie innej kultury, takie stosunki mogą na pierwszy rzut oka wydawać się „naturalne”, ale na przykład amerykańscy dziadkowie mogliby uznać je za nieco egzotyczne. Właśnie powszechność, „naturalność” wyzbywania się przez starych ludzi prawie całego swego dochodu na rzecz młodszego pokolenia każe zastanowić się nad sytuacją emerytów na wsi. Ta szczególna strategia jest, obok życia z sąsiedzkich pożyczek oraz z produkcji rolnej w przydomowych ogródkach, trzecim z podstawowych sposobów walki z ubóstwem. W badaniach „Dawne i nowe formy ubóstwa” potwierdzało się jej szerokie występowanie, dostrzeżono też specyfikę wiejskich strategii obrony przed ubóstwem w porównaniu z podobnymi strategiami stosowanymi w kręgu innej kultury, w mieście.

Trudno nie dziwić się tak masowemu przyjęciu tej strategii przez starych ludzi na wsi, jeżeli zna się dzieje i siłę procesów kulturowych tam zachodzących, mających na celu emancypację starszego pokolenia od finansowego uzależnienia od młodych.

W kulturze tradycyjnej pozycja ludzi starych była dwuznaczna. Teoretycznie powinni cieszyć się szacunkiem i autorytetem wśród młodych. Kultura oparta na tradycji deklarowała szacunek dla posiadanego przez starych doświadczenia, życiowej mądrości i pamięci tego, co było dawniej. Jednocześnie jednak inna podstawowa idea tej kultury - zorganizowanie „swojego” świata w kręgu tych, którzy razem pracują - stawiała ludzi niedołączonych poza owym kręgiem. Rodziło to ambiwalentne uczucia: odrzucenia i zarazem sakralizacji. „Ludzie starzy schodzili na drugą stronę czasu ludzkiego. Zbliżali się do jego kresu. Przystawali więc stopniowo podlegać normom człowieka. Zdobywali w swych społecznościach autorytet opierający się na ich wiedzy i doświad-

czeniu oraz na możliwościach kontaktów z pozaziemskimi bytami. Nie obowiązywała ich praca. Obowiązkiem ich natomiast była mądrość, jako wynik przebytego ziemskiego życia i zbliżania się do jedności z duchami [...]" (Zadrożyńska 1983: 105).

W praktyce często stary człowiek cieszył się szacunkiem tylko do momentu oddania gospodarstwa w ręce młodych, potem jego miejscem miał być kościół, a wymaganą aktywnością modlitwa.

Do dziś w konfliktowych sytuacjach na wsi słyszy się, jak młodzi mówią: „Lepiej niech babcia idzie się pomodlić!” W krańcowych sytuacjach, a było ich zastraszająco dużo, starzy byli w przeszłości Wypędzani z domu i skazywani na los żebraka. Często też sami odchodzili z domów, do których zaglądał głód, aby prowadząc żebracze życie odciążyć swoją rodzinę. Niejednokrotnie zaopatrywali swych domowników po powrocie ze świata z napełnionymi torbami.

Chcąc uniknąć najgorszego losu, starzy starali się jak najdłużej pozostać gospodarzami, a po oddaniu gospodarstwa w ręce młodych, jak najdłużej w nim wydajnie pracować. Prowadzenie domu, gotowanie, opieka nad dziećmi były wówczas ich zadaniem. Literatura etnograficzna ze względu na stosunki między pokoleniami wyróżnia trzy typy rodzin chłopskich. Najstarszy typ został nazwany wysługowym. Sprowadzał się do odłożenia w czasie Przejęcia tytułu własności przez pokolenie synowskie. Młodsze Pokolenie pozostawało w sytuacji niesamodzielności. Wspólnota trwała aż do rezygnacji najstarszych małżonków z kierowania gospodarstwem, co nie było zwyczajowo określone w czasie i często wiązało się dopiero ze śmiercią jednego z nich.

Kolejny, najczęściej spotykany typ rodźmy wielopokoleniowej to typ zabezpieczający. W rodzinie takiej rezygnacja najstarszego Pokolenia z funkcji kierowniczych następuje po ożenku dziedzica, Przy czym starzy odchodzą na tak zwane dożywocie (oznacza ono Ustalenie udziału w zbiorach), a często także prowadzą odrębne gospodarstwo domowe, zachowując wspólnotę mieszkaniową.

Najnowszym typem rodźmy wielopokoleniowej jest typ usługowy. Zakłada on niezależność ekonomiczną pokolenia starszego od Pokolenia wiodącego, co jest możliwe właśnie dzięki emeryturom lub rentom, czyli dzięki ubezpieczeniom i świadczeniom państwowym. Wielokrotnie taka wspólnota rodzinna służy jednak interesom pokolenia wiodącego, które jednocześnie jest zaangażowane w prace pozarolnicze, częściowo lub całkowicie. Charakterystyczny dla takiej rodźmy jest brak uzależnienia między pokolenia-

mi i brak mechanizmów motywacyjnych obliczonych na potrzebę zabezpieczenia starości. Bez wątpienia istnienie tego typu rodziny wywodzi się ze stosowania reguł formacji kulturowej innej niż tradycyjna.

Utrzymywanie się na wsi rodzin wielopokoleniowych jest zjawiskiem szczególnym. Zaprzecza ono współczesnej tendencji przejścia od rodzin wielopokoleniowych do nuklearnych polegającej na zaniku lub redukcji pewnych funkcji. W przypadku polskiej wsi rodzina wielopokoleniowa przekształciła się w jedyny w swoim rodzaju sposób. Jak dostrzega Jan Turowski: „przemiany w funkcjach rodziny rolniczej dowodzą, iż przekształcenia nie mają charakteru jednokierunkowego, jak to ujmuje w sposób symplicystyczny teoria «rodziny nuklearnej»" (1992: 141). Mimo oddzielenia się na przykład funkcji wychowawczych i nauki zawodu, które w dużej mierze dokonują się poza domem, mimo pracy poza własnym gospodarstwem, rodzina wielopokoleniowa nie rozpada się. Wręcz przeciwnie - w rodzinach chłopów-robotników jest wręcz gwarantem możliwości wykonywania zawodu poza rolnictwem. Również w rodzinach, w których oboje małżonkowie zatrudnieni są w przemyśle, dziadkowie prowadzą gospodarstwo domowe i wychowują dzieci. W latach 70., gdy pracy w przemyśle było pod dostatkiem, mieliśmy do czynienia wręcz z odtwarzaniem się rodzin wielopokoleniowych na wsi. Oczywiście, dziś na wsi rodzina wielopokoleniowa nie jest to już dawna rodzina patriarchalna. w której losy młodych podporządkowane były gospodarstwu rolnemu, a ich potrzeby zaspokajane przez utrzymanie i rozwijanie wspólnego gospodarstwa, jej racją bytu jest pełnienie funkcji usługowych wobec pokolenia wiodącego.

Rola emerytury

Na wsi polskiej proces modernizowania się sytuacji starych ludzi przebiegał bardzo dramatycznie. Rozwiązania stosowane w kulturze tradycyjnej nie były dla najstarszego pokolenia zbyt dogodne, wielokrotnie oznaczały wręcz ludzką tragedię. Działania opinii lokalnej, mającej hamować niesprawiedliwe poczynania młodych, były niewystarczające. Ochrona państwa, gdy dochodziło do rozpraw sądowych na tym tle, polegała na ingerencji w konkretne przypadki, nie mogła dać rozwiązania w skali masowej.

W czasach opiekuńczego państwa socjalistycznego świadomość złej sytuacji starych ludzi narastała lawinowo, wraz z postępującymi przemianami kulturowymi. Jednak niemal do roku 1980 chłopcy polscy nie posiadali powszechnego zabezpieczenia emerytalnego. Biorąc pod uwagę ogólne przekonanie, że jest to Pałacy problem społeczny, brak ustaw emerytalnych dla rolników Należy tłumaczyć ówczesną specyficzną koniunkturą ekonomiczno-polityczną. Nie bez przyczyny uważa się, że ustrój socjalistyczny był poważnym czynnikiem konserwującym niektóre anachroniczne struktury kulturowe. Jednak, śledząc zmagania ustawowe z lat 60. i 70., możemy dostrzec rosnący niepokój władz o kondycję rolnictwa, fakt obniżania się produktywności gospodarstw prowadzonych przez schorowanych, zniedołężniałych starców. W latach 70 właścicielami gospodarstw w 31,7% byli ludzie liczący powyżej 60 lat, a 10,5% — powyżej 70 lat. Aż do lat 90. młodzież masowo odchodziła do miast. Jeżeli dodamy do tego feminizację zawodu rolnika, to zrozumiemy, że sytuacja na wsi w latach 70. musiała Przedstawiać się naprawdę alarmująco (Tryfan, van Deen, Okuhiewicz 1997).

Ustanowienie emerytur rolniczych było istotnym krokiem W procesie „emancypowania się” starości na wsi. Do tej pory W rozmowach z emerytami wiejskimi słyszy się pochwałę Edwarda bierka za tę właśnie ustawę. Ówczesne władze przywiązywały do niej duże nadzieje propagandowe. Postarały się nawet o zakrojone na szeroką skalę konsultacje w środowisku wiejskim przed Uchwaleniem jej ostatecznej wersji. Mówiło się, że będzie to Prawdziwie wspólna ustawa władz i społeczeństwa wiejskiego, realizacja sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wprowadzenie emerytalnego ubezpieczenia rolników indywidualnych spowodowało ogromną zmianę w stosunkach międzygeneracyjnych. Zapewniło ludności w wieku emerytalnym pewien stopień niezależności ekonomicznej, określiło ich status i pozycję w środowisku, spowodowało wzrost prestiżu w bliższym i dalszym otoczeniu.

Kryteria, według których można było otrzymać wiejską emeryturę, początkowo były bardzo ostre. Lata 70. są okresem łagodzenia tych wymagań (Tryfan 1993). Wreszcie w roku 1978 weszła W życie satysfakcjonująca środowisko wiejskie ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym rolników i członków ich rodzin. Mimo że dawała ona starszym ludziom szansę spokojnej starości, to Jednak aż do lat 90. nie spowodowała lawinowej wymiany pokoleń gospodarzących na wsi. Przyczyną była możliwość uzyskiwania

dotychczasowych dochodów z pracy poza gospodarstwem, z czego korzystało na ogół młodsze pokolenie. Nie zapominajmy, że większość polskich rolników zaliczała się wówczas do kategorii dwudochodowych. Dopiero utrata możliwości zarobkowania poza rolnictwem i ujawnienie się na wsi na początku lat 90. bezrobocia na poziomie 1100 tys. osób znacznie przyspieszyły przekazywanie gospodarstw na rzecz następców, którzy utracili zatrudnienie poza rolnictwem.

Kontrast między naciskiem ze strony środowisk wiejskich na ustanowienie zaopatrzenia emerytalnego, a niewykorzystaniem tej możliwości aż do lat 90., a następnie lawinowe jej wykorzystanie, ujawnia zasady kierujące aktywnością ekonomiczną wsi. Jak już zostało powiedziane, początkowo starzy nie przechodzili na emerytury, aby dać młodym możliwość zarobkowania poza rolnictwem; później, gdy okazało się, że emerytury są jedynym dostępnym źródłem dochodu, masowo zaczęto je pobierać. Jednak emerytury te nie służą wyłącznie uprawnionym do nich, ale wspólnemu dobru całej rodziny.

Kolejne motywacje dotyczące pozostawiania na gospodarstwie, a później znacznie częstszego odchodzenia na emeryturę opierały się na idei nie dobra indywidualnego, lecz dobra wspólnotowego. Na taką motywację powołuje się Barbara Tryfan, tłumacząc niepopularność emerytur mimo obowiązywania korzystnej ustawy z roku 1978 (Tryfan, van Deen, Okuniewicz 1997). Brano pod uwagę interes całej rodziny sumującej wszystkie zdobywane dochody w celu osiągnięcia i utrzymania pewnego założonego standardu. Również obecne oddawanie emerytur dzieciom nie ma cech indywidualistycznego podejścia do zagadnienia dobrobytu.

Badane przez nas rodziny to przykłady więzi różnego typu i różnych sytuacji życiowych. Są to więc rodziny, w których stare i nowe pokolenie nie mieszka razem i nie prowadzi wspólnego gospodarstwa, lub rodziny co prawda mieszkające razem, ale nie związane wspólnym warsztatem pracy, tak jak w modelowej rodzinie w kulturze tradycyjnej. Nie zawsze więc transfer emerytur przebiega bezpośrednio. Spotykamy różne sposoby udzielania pomocy, na przykład pomoc okresową, jeśli rodziny nie mieszkają razem „*Od dziadka to prawie zawsze coś dostanę, co tydzień. To niekiedy tamjadę na kilka miesięcy i z T. jeżdżę do szkoły... Czasem na 3-4 miesiące*”⁷. Sytuacja podobna, ale ukazująca

⁷ Rodzina związana z byłym PGR-em, dziadek posiada własną ziemię. Okolice Jasła.

bardzo charakterystyczne podejście społeczności wiejskiej do pomocy⁸: „*No to się wyjeżdża na te wakacje pomóc, no bo dziadek już ma parę lat, babcia też parę lat. To trzeba pomóc. Dziadek zawsze coś rzuci i pomoże ...To znaczy idzie mama szosami do babci, czasami tam do babci pojedzie. Coś pomoże i dadzą... Ale to czasami. Jak dziadek dostanie rentę, to też musi splacać. Na utrzymanie gospodarki*”⁹.

W kilku przypadkach była mowa o przejęciu obowiązków Wychowawczych wobec jednego z wnuków, o wyposażaniu wnuków w konkretne rzeczy, bardzo często związane ze szkołą, lub w ubranie, o kupowaniu lub oddawaniu różnych przedmiotów gospodarstwa domowego dzieciom, nawet o „wydzierżawieniu kur na jajka”. Zaopatruje się też dzieci w produkty spożywcze: „*Dziadziu, ojciec ojca pomagał nam. Przywoził często mąkę, bo trzymał świnię ... Ten, co o nas dbał, żebyśmy z głodu nie wyginęli, co świnię bił zawsze ... No, czasem mleka od teścia przywiezie mąż z K.^w. Czasami pomoc przybiera formę wzięcia na siebie utrzymanie dorosłego dziecka w okresie jego narzeczeństwa, a także w pierwszych latach po zawarciu małżeństwa, aby młodzi mogli się „dorobić”: „*bo od tamtego syna to ja już żadnych pieniędzy nie biorę, bo on ma dziewczynę i akurat teraz w lutym mają się 'baj toć'*”¹¹.*

Do rodziców zawsze można też się zwrócić o pożyczkę. *Nota bene* emeryci są pożyczkodawcami nie tylko dla swoich dzieci, ale dla całej społeczności wioskowej jako jedni z nielicznych posiadających gotówkę. W ten sposób wylania się w społecznościach Wiejskich szczególna kategoria ludzi zamożnych - emeryci i renciści¹². Dzięki stałemu dochodowi ich sytuacja życiowa jest ustabilizowana, reszta to świat niepewności.

Więjscy informatorzy w zasadzie nie motywują swoich zachowań mających na celu pomoc młodszemu pokoleniu, a jeżeli

⁸ Na temat charakterystycznego rozumienia pojęcia „pomoc” w kulturze wsi Pisałam w artykule *Głód w kulturze tradycyjnej i w życiu współczesnej wsi polskiej* (Laskowska-Otwinowska 1998).

Sytuacja jak wyżej, wieś z okolic Zamościa.

¹⁰ Sytuacja jak wyżej, wieś w okolicach Hrubieszowa.

¹¹ Pochodzenie rodziny wiejskie, ale zatrudnieni poza rolnictwem, młodsze pokolenie związane z PGR-em, okolice Suwałk.

¹² Przy okazji innych badań na wsi usłyszałam charakterystyczną definicję klas społecznych w Polsce. Według tej definicji klasa najwyższa to „prywatna nicjatywa”, klasa średnia to właśnie emeryci i renciści, klasa najniższa to „ci, co już nie mają nic, ci na zasiłkach”.

spotykamy refleksję na ten temat, to wyrażana jest w formie wykrzyknikowej: „przecież to mój dzieciak”, „nie mogę dać dziecku się zmarnować”, a na temat ewentualnej pomocy odwrotnej, ze strony dzieci: „ona już mi nie może pomóc, bo ona już nie ma z czego, nie, to jest lo g ic zn e”. Wydaje się, że pomoc starszego pokolenia traktowana jest jako coś oczywistego a nawet obowiązującego.

W jednym przypadku stara kobieta ze wsi zmanifestowała swą indywidualistyczną (w sensie nadawanym przez liberalną myśl ekonomiczną) postawę wobec emerytury: „córka tam poszła po zapomogę, to oni jej powiedzieli, że jak mieszkasz z matką, to matka ci daje rentę. Jak ja się wkurzyła, ja tam poszła, aż milicję na mnie wezwali. Ja powiedziałam, że ja się milicji nie boję, ja prawdę mówię, co macie do moich pieniędzy. Ja się zapracowałam na te rentę”¹³. W rzeczywistości informatorka stale wspomaga finansowo swoje dzieci. Manifestacja prywatności skierowana była do urzędników reprezentujących „świat zewnętrzny” i miała pomóc złagodzić złą sytuację córki.

W zebranych materiale znajdujemy trzy zdecydowane deklaracje traktowania emerytur jako indywidualnej własności. Wszystkie wypowiedziane w mieście. W przypadku rodziny mieszkającej w małym mieście w południowej Polsce córka deklaruje, że matka ma duże potrzeby, więc ona nawet nie prosi jej o pomoc. Można by tę sytuację tłumaczyć na przykład skłóceniem rodziny. Jednak badania nie ujawniają tego. Co więcej, babka utrzymuje jednego z dorosłych, lecz bezrobotnych wnuków. I w tym przypadku, podobnie jak w przypadku opisanych wcześniej starych kobiet wiejskich, spotykamy się ze zdecydowaną deklaracją, że płacąc utrzymaniem za opiekę, niejako go zatrudnia. Podana motywacja oraz ogólny ton tej wypowiedzi sugerują swego rodzaju prywatną transakcję między babką a wnukiem, nie ma ona jednak charakteru strategii typowej dla rozwiązań wielopokoleniowej rodziny tradycyjnej.

Dwa pozostałe przypadki deklaracji emerytury jako prywatnej własności pochodzą z dużego miasta. W jednym z nich gospodarstwo domowe składa się z trzech kobiet: babki, córki i wnuczki oraz kilkuletniego prawnuka. Najmłodsza kobieta nie pracuje i jest utrzymywana z emerytury babki i renty matki. Z tego też powodu nie otrzymuje świadczeń społecznych. Mimo że starsze kobiety nie

¹³ Była pracownica PGR-u, okolice Suwałk.

mając innego wyjścia godzą się na tę sytuację, najmłodsza stwierdza, że przecież nie mają obowiązku jej utrzymywać. Sytuacja finansowa tej rodziny wydaje się dwuznaczna, niesprawiedliwa, na pewno jest źródłem konfliktu. Indywidualistyczne podejście do dochodów niejako od wewnątrz rozsądza tę rodzinę.

Kolejny przypadek dotyczy warszawskiej rodziny składającej się z dobrze sytuowanego dziadka oraz dwojga rodziców z dziećmi, z których jedno jest kalekie. Dziadek bardzo intensywnie wspomaga finansowo całą rodzinę. Matka często stara się o różnego rodzaju świadczenia ze względu na kalectwo dziecka. W jednej z takich sytuacji usłyszała od urzędniczki, że powinna wnieść sprawę do sądu o alimenty ze strony dziadka, co jest przecież możliwe w naszym systemie prawnym. Propozycja urzędniczki wywołała jej ogromne oburzenie. Nie wyobrażała sobie takiej ingerencji w prywatną własność dziadka, ale także uważała, że skrzywdziłaby w ten sposób swego dobroczyńcę. Z jej reakcji wynika więc, że traktuje pomoc dziadka jako dobrodziejstwo z jego strony, nie zaś jako coś oczywistego.

Uwagi końcowe

Amartya Sen proponuje w badaniach biednych rodzin zwracać Uwagę na podział obowiązków i przywilejów między jej członków, Wartościowanie prac, którymi się zajmują, stosunek do wspólnych pieniędzy oraz na to, kto podejmuje decyzje, jednym słowem - na ekonomiczną organizację rodziny (Sen 1987). Istotne jest też Pytanie o to, jaka jest legitymizacja takich, a nie innych działań ekonomicznych. Postawienie tych pytań pozwala rozpoznać, z jakim typem rodzin mamy do czynienia, z jakim rodzajem ubóstwa W tej rodzinie, a także jakie rozwiązania w walce z nim zostaną Przez tę rodzinę zaakceptowane w ramach danej kultury.

W omawianym projekcie głównym przedmiotem badań były Właśnie rodziny. Dużo więc mogliśmy się dowiedzieć na temat organizacji ekonomicznej tych rodzin, zarówno o ich zróżnicowaniu typologicznym (różne typy rodzin), przestrzennym (wieś a miasto), strukturalnym (nowe a stare ubóstwo). Zebrany przeze mnie materiał miał za zadanie odpowiedzieć, jakie są czynniki uprawomocniające niektóre ze strategii stosowanych do walki z biedą. Legitymizacji tej upatrywałam w istnieniu różnych formacji kulturowych żywych jeszcze na wsi polskiej. Szerokie przypomnienie

organizacji kultury tradycyjnej dało nam odpowiedź na niektóre pytania. Możliwe stało się też uchwycenie niektórych zjawisk okresów transformacji kulturowej, zarówno socjalistycznej (zmiana typu rodziny z wysługowego na usługowy), jak i epoki odradzającej się gospodarki rynkowej (indywidualistyczny stosunek do emerytur).

Odpowiedź na pytanie, co legitymizuje transfer emerytur od ludzi starych ku wspólnocie rodzinnej, jest bardzo prosta. Uprawnienie leży w charakterystycznym dla chłopskiej kultury tradycyjnej traktowaniu rodziny jako wspólnoty ekonomicznej: „*A i ta ciotka była i tej niby ciotki brat, B. też. Sześć lat leżał tamój pokrecony, znaczy sparaliżowany ... Byli razem tak: tatus z mamusią, już ja byłam z bratem, ta ciotka B. i jej brat B., co leżał sześć lat pokrecony ... i tatusia brat, był starym kwalerem, tam cały czas był i tatusia matka... Mamusia musiała i tatusia matkę, bo jeszcze niewidomą miała, jedno szklane oko było, jedno w ogóle było jakieś i wszystkich tyle mamusia musiała chować*”¹⁴. Dalej informatorka opowiada długo, jak dzielono się obowiązkami w miarę możliwości wszystkich tych chorych, starych i kalekich osób. Całość jej refleksji można podsumować słowami z innego wywiadu: „*Razemśmy pracowali, razemśmy z tego żyli*”¹⁵.

Henri Mendras (1997) określa organizację charakterystyczną dla kultury tradycyjnej jako „grupe domową”. Jest to zespół osób związanych wspólną gospodarką, nakierowaną na zaspokajanie potrzeb tego zespołu, przede wszystkim potrzeby przeżycia. W ramach gospodarstwa kształtują się sposoby organizacji życia i pracy, wspólnie, podejmowane są decyzje produkcyjne oraz dotyczące dodatkowych źródeł utrzymania. Więż rodzinna w zakresie spraw materialnych jest bardzo widoczna. Takie właśnie cechy tej organizacji wydają się szczególnie przydatne do walki z ubóstwem.

Chcąc zrozumieć specyfikę wszelkich zjawisk zachodzących na wsi, w tym zjawiska biedy, należy mieć na uwadze wiele różnych mechanizmów, jednak jednym z podstawowych ciągle pozostaje „dopasowywanie” do zmieniającej się sytuacji struktur charakterystycznych dla kultury tradycyjnej. W opisach organizacji życia wiejskiego traktowanie rodziny jak jednego organizmu jest szczególnie podkreślane. Organizm ten, mimo wielu koniecznych uwspółcześnień, wydaje się funkcjonować w istocie niezmiennie,

¹⁴ Rodzina z okolic Ełku.

¹⁵ Rodzina z okolic Chełma.

co daje powody, aby sądzić, że stanowi jedną z „struktur długiego trwania”. Ale i to może być nie do końca zrozumiałe, jeśli będziemy traktować elementy kultury tradycyjnej jako swego rodzaju przeżytki, bez zrozumienia, że wieś jest nadal i możliwe, że w pewnym stopniu zawsze będzie - specyficzną formacją gospodarczą i kulturową.

Opisany zestaw cech grupy rodzinnej odpowiada zarówno ludności typowo rolniczej, której jedynym deklarowanym źródłem Utrzymania jest własne gospodarstwo, jak i ludności o mieszanym źródłach dochodu. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że Według danych statystycznych ludności utrzymującej się wyłącznie z własnych gospodarstw jest obecnie w Polsce zaledwie 5 mln (Sulimowski 1992). Jednak pojęcie utrzymywania się wyłącznie z pracy na własnym jest bardzo nieprecyzyjne. W tradycji pracy Polskiego rolnika dorabianie na cudzej ziemi było zawsze istotnym sposobem zdobywania dodatkowych funduszy.

Współczesna wieś to także ludność w zasadzie nierolnicza, to znaczy posiadająca gospodarstwa w formie szczątkowej, zatrudniona w rolnictwie lub poza nim, również utrzymująca się z zasiłków i pomocy społecznej. Do tej kategorii zalicza się większość byłych pracowników PGR-ów. Ubogie rodziny należą często bądź do tej ostatniej grupy, bądź wywodzą się spośród ludności dwudochodowej.

Najbardziej klasycznym przykładem przystosowania jednej z zasad kultury tradycyjnej - wspólnotowego traktowania wszelkich dochodów - jest transfer emerytur do „wewnątrz” rodziny, jak mówią bohaterowie cytowanego artykułu Anny Fostakowskiej z „Gazety Wyborczej”, a także nasi badani, ma to służyć Utrzymaniu rentowności gospodarstwa. Wartością nadrzędną jest dobrobyt rodziny jako całości, który ma być zapewniony przez inwestowanie w gospodarkę. Takie rozwiązanie nie ma więc nic Wspólnego z postrzeganiem dobrobytu i szczęścia jednostki w duchu liberalizmu.

W naszych badaniach nad ludnością szczególnie dotkniętą Ubóstwem często mamy do czynienia z rodzinami posiadającymi już tylko szczątkowe gospodarstwa, często też jest to ludność Wykorzeniona - przesiedlona z dala od rodzin. Jest to, zresztą jak Sądzę, jeden z głównych czynników ich ubóstwa. W tych wypadkach transfer emerytur nie jest tak bezpośredni. Przeszkodą jest bądź oddalenie, bądź upadek gospodarstwa. Jednak starsze Pokolenie nadal, na różne sposoby i w stopniu adekwatnym do Własnego stanu majątkowego, wspomaga pokolenie młodsze.

Jaką więc funkcję w systemie rodzinnym spełnia pomoc ludzi starszych? Znaniecki uważał, że jedną z podstawowych funkcji szeroko widzianej rodziny tradycyjnej jest zapewnienie utrzymania stałego standardu życia, a jeżeli to możliwe - podjęcie działań mających na celu awans społeczny. Starzy stają się więc swego rodzaju strażnikami pozycji społecznej młodych, a w sytuacjach skrajnych biorą na siebie obowiązek zapewnienia prostego przetrwania. Czasami mają też możliwość bycia strażnikami awansu.

Jak mogliśmy zaobserwować, strategie walki z ubóstwem mają swe uprawomocnienia, na wsi polskiej w dużej mierze oparte na normach kultury tradycyjnej w sposób bezpośredni lub przyjmujące już formy przetworzone, dostosowane do zmieniających się warunków kulturowych i ekonomicznych. Jednak transformacja ku współczesnym rozwiązaniom kapitalistycznym w zasadzie się nie dokonuje¹⁶. Wieś stosuje stare rozwiązania w sposób niemal mechaniczny, bezrefleksyjny, co może być dowodem ich żywotności w społeczności wiejskiej. Aktywna rola ludzi starych w strategiach walki z biedą podkreśla ich ważną pozycję w organizacji ubogich rodzin, a jednocześnie utrwała znaczenie tradycyjnych norm, w myśl których materialna więź rodzinna była wartością podstawową.

Transfer emerytur w środowisku wiejskim ukazuje nam także na szerszym tle zmiany kulturowej mechanizmy kooperacyjne i konfliktowe wewnątrz rodziny, na które Amartya Sen zwraca szczególną uwagę. Siedząc mechanizmy przekazywania majątku, funkcje zabezpieczające w rodzinie, walkę wsi o przyznanie emerytur, a więc o uniezależnienie się ludzi starych od młodego pokolenia, aż po czasy dzisiejsze z charakterystycznym oddawaniem emerytur do wspólnego „koszyka”, możemy dostrzec, jak zjawisko konfliktowe w typie rodziny wysługowej - konieczność utrzymania człowieka starego w rodzinie - ewoluowało ku rozwiązaniom neutralnym rodziny usługowej, w warunkach dzisiejszych przemian przybierając formę kooperacji pokoleń we wspólnej strategii przetrwania. Ten zakres działań kooperacyjnych będzie szczególną cechą kultury tradycyjnej polskiej wsi, nawet jeżeli znajdziemy w polskich wiejskich strategiach przetrwania elementy wspólne różnym „kulturom ubóstwa”.

¹⁶ Potwierdza to fakt, że tylko w jednym przypadku spotykamy się na wsi z korzystaniem z możliwości pożyczania pieniędzy z banku w formie debetu na koncie bankowym, podczas gdy pożyczanie od rodziny lub sąsiadów występuje masowo.

STRATEGIE TRWANIA I RADZENIA SOBIE Z BIEDĄ

Elżbieta Tarkowska

ŚWIAT SPOŁECZNY LUDZI ŻYJĄCYCH W UBÓSTWIE

Rodzina, sąsiedzi, znajomi

*„A ja nie wiem, dlaczego to taka
nienawiść się zrobiła między ludźmi”
(rencista, 50 lat, 23/1 s. 16)*

Przedmiotem niniejszego rozdziału jest świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie, ich kontakty ze środowiskiem lokalnym i jego instytucjami i formy uczestnictwa w życiu zbiorowości.

Skoncentruję się tu na rekonstrukcji sposobów funkcjonowania biednych rodzin i biednych ludzi w ich środowisku, i to zarówno w środowisku formalnym, w świecie instytucji, jak i w środowisku nieformalnych więzi i kontaktów - tak, jak są one przedstawiane przez naszych rozmówców, jak są przez nich postrzegane i odczuwane.

Podstawą zarówno koncepcji kultury ubóstwa, jak i koncepcji *underclass* jest założenie, że kontakty społeczne i formy uczestnictwa w życiu społeczności ludzi żyjących w ubóstwie są odmienne od odpowiednich zjawisk w innych środowiskach, od stylu *Życia main stream* społeczeństwa. Warto zweryfikować tę hipotezę i zastanowić się, czy naszych badanych dotyczą jakieś formy marginalizacji. Warto też zapytać, jakie możliwości radzenia sobie z biedą i jakie perspektywy wyjścia z trudnej sytuacji stwarza

ludziom żyjącym w ubóstwie i ich rodzinom bezpośrednio środowisko, formalne i nieformalne. Czemu sprzyja oddziaływanie środowiska - reprodukcji biedy i ukształtowaniu się jakiejś formy *underclass* czy wyrwaniu się z błędnego koła ubóstwa i zależności?

Rola środowiska lokalnego w życiu biednych rodzin jest, co oczywiste, inna w środowiskach miejskich, inna w wiejskich, a jeszcze inna w odizolowanych przestrzennie i społecznie osiedlach popegeerowskich; inna w przypadku osób zatrudnionych, inna bezrobotnych czy rencistów; inna w przypadku rodzin, zwłaszcza wielodzietnych z ich rozbudowanymi i złożonymi potrzebami, inna osób samotnie zmagających się z biedą. Niezależnie jednak od tych skądinąd bardzo istotnych różnic - a nasze badania ukazują biedę zróżnicowaną na wiele sposobów - uwagę badacza zwraca, co warto już na wstępie zaznaczyć, pewien ogólny, powtarzający się, wspólny wzór polegający na znacznym stopniu wyłączenia członków biednych rodzin ze środowiska społecznego, i to zarówno tego bliższego, jak i dalszego, ponadlokalnego. Dla stylu życia osób żyjących w ubóstwie charakterystyczne są ograniczone kontakty z innymi ludźmi i ze światem instytucji.

Jedną z cech stylu życia badanych rodzin jest ich bardzo mała mobilność przestrzenna w życiu codziennym, swoiste przywiązanie do miejsca, w którym żyją i ograniczony zasób doświadczeń spoza miejsca zamieszkania. W rodzinach żyjących na wsi często jest to wzór trwały. Codzienne obowiązki w gospodarstwie związane z inwentarzem żywym czy fakt posiadania małych dzieci ograniczał niegdyś możliwości wyjazdu poza miejsce zamieszkania; dziś główną przeszkodą jest brak pieniędzy. Przywiązanie do miejsca zamieszkania jest widoczne zwłaszcza w dawnych osiedlach pegeerowskich, których oddalenie i pewną izolację przestrzenną wzmocniają trudności komunikacyjne. „*Żeby choć autobus chodził do miasta rano i wieczorem*” - marzą nasi badani. Bariery komunikacyjne mają wielowymiarowe skutki: **utrudniają** naukę dzieci, uniemożliwiają znalezienie pracy, której w miejscu zamieszkania brak, a także wpływają na kształt stosunków ze światem zewnętrznym, z ludźmi i z instytucjami.

Pod tym względem materiały zebrane w naszych badaniach mogą być dobrym potwierdzeniem tych koncepcji, które wiążą ubóstwo z różnymi postaciami wykluczenia i marginalizacji.

z osłabieniem kontaktów społecznych i zanikiem uczestnictwa w życiu społeczności (por. Dean, Taylor-Gooby 1992: 112). Brak związków z instytucjami szerszego społeczeństwa, brak uczestnictwa w życiu społeczności to charakterystyczne cechy kultury ubóstwa w ujęciu Oscara Lewisa (1970). Na tle różnych postaci marginalizacji i wykluczeń szczególnej roli nabiera rodzina i więzi rodzinne.

Na podstawie naszych badań można również mówić o swoistej "hipertrofii rodziny" w życiu ludzi ubogich, o zamknięciu się w kręgu rodziny z jednej strony, o ograniczonych kontaktach społecznych i ograniczonym świecie instytucji, z którymi stykają się członkowie biednych rodzin - z drugiej. W tych obu wymiarach styl życia ludzi żyjących w ubóstwie wydaje się odbiegać od przyjętych norm i praktyk stosowanych w szerszym społeczeństwie.

Szeroka rodzina, sieć rozgałęzionych powiązań rodzinnych jest podstawowym środowiskiem życia ludzi żyjących w biedzie, nierzadko w biednych meksykańskich i portorykańskich rodzinach sportretowanych w książkach Oscara Lewisa. Rola rodziny jest tym znacząca, iż ubóstwo w Polsce dotyka przede wszystkim rodzin wielodzietnych. Zdarza się - zwłaszcza w środowisku wiejskim, a jeszcze częściej popegeerowskim, gdzie wielodzietność jest w pewnym sensie „dziedziczona”, powtarza się w kolejnych pokoleniach przekazywana i odtwarzana jako trwały wzór - że pokolenia licznego rodzeństwa tworzą wielkie, rozgałęzione rodziny, prawdziwe klany. I ta właśnie szersza rodzina - rodzeństwo, rodzice, dziadkowie - to główne, niekiedy jedyne oparcie w trudnej sytuacji; wielu badanych twierdzi, że w potrzebie mogą liczyć wyłącznie na pomoc rodziny; ich kontakty towarzyskie na ogół ograniczają się do ram rodziny; wszelkie święta i uroczystości mają charakter prawie wyłącznie rodzinny; jakiegokolwiek wyjazdu poza miejsce zamieszkania mają zwykle na celu odwiedzić u dalszej lub bliższej rodziny. Szeroka, rozgałęziona rodzina jest podstawą radzenia sobie w warunkach niedostatku i biedy; brak rodziny (rzadki przypadek bycia jedynakiem) lub jej dezintegracja z tych czy innych powodów (w jednej z badanych rodzin zerwane więzi między rodzeństwem były konsekwencją patologii rodziny i rozdzielenia ich w dzieciństwie - część dzieci wychowywała się w domach dziecka) - czynią sytuację ubóstwa szczególnie trudną.

W dominującej roli rodziny kryje się pewien paradoks, dobrze znany badaczom biedy. Biedne rodziny często dotykają zjawiska patologiczne, przede wszystkim alkoholizm, obecny niemal w każdym badanym przez nas przypadku, jeśli nie w teraźniejszości rodziny, to w jej przeszłości, jeśli nie na pierwszym planie dziejów rodziny, to z pewnością gdzieś w głębszym tle. Zdarzają się też przemoc, maltretowanie żon, znęcanie się nad dziećmi, głębokie konflikty i zadawnione urazy, nie mówiąc już o „zwykłych” kłótniach, stanowiących codzienność wielu rodzin. *„Wszyscy ze wszystkimi się kłócimy”* [23/2 s. 18) - mówi o swojej rodzinie jedna z badanych, młoda dziewczyna. Mimo tak wielu negatywnych zjawisk, mimo złych doświadczeń w życiu naszych badanych rodzina jest wartością najwyższą, a sieć powiązań rodzinnych w ramach rozszerzonej rodziny stanowi dominującą, a niekiedy jedyną płaszczyznę więzi i kontaktów ludzi żyjących w ubóstwie, ich jedyne niekiedy oparcie w trudnej sytuacji.

Ludzie żyjący w ubóstwie, jak wynika z ich wypowiedzi, mogą liczyć na rodzinę, ale na ogół już nie na sąsiadów, i to z kilku powodów.

Przed wszystkim dlatego, że w społecznościach dotkniętych bezrobociem i ubóstwem (na przykład w byłych PGR-ach) wszyscy są tak samo biedni - *„tu każdy taki sam bidny, jak i ja”* (11/3 s. 20). Zwracanie się o pomoc, na przykład finansową, byłoby bezprzedmiotowe. Ale także w przypadku innego rodzaju problemów na sąsiadów liczyć nie można, bo jest to świat wrogi, ludzie nieżyczliwi, a nawet zawistni. W ten sposób często charakteryzują swe otoczenie byli pracownicy PGR-ów. *„Szczególnie tu w M. - zwierza się niespełna czterdziestoletnia kobieta, która całe swe życie spędziła w PGR-ach - są ludzie bardzo zazdrośni i bardzo - mogę tak nazwać, jeżeli to jest między nami- podli. Bardzo takie, nieswoje ludzie ... Nie wiem, może gdzieś jest takie miejsce, że ludzie jeden drugiemu pomogą. Tu - nie. Tutaj dzieci pieniędzy pożyczają - pożycz ci, ale przyjdiesz już za 2-3 dni - musisz płakać. Bo już całe środowisko wie. I dzieci się w szkole wstydzą”* (11/1 s. 35). Kobieta ta, matka ośmiorga dzieci wspomina, jak to sąsiedzi w bloku przeprowadzili całą akcję ze zbieraniem podpisów włącznie przeciw przydzieleniu mieszkania jej rodzinie, wielodzietnej, a więc z istoty swej uciążliwej. Jej charakterystyka otoczenia opiera się na złych doświadczeniach; sąsiadów po-

strzegą jako nieżyczliwych i skłóconych. *„Jeden drugiego napuścić chce”* (11/1 s. 40).

W innych wypowiedziach sąsiedzi przedstawiani są w podobny negatywny sposób, a dotyczy to zwłaszcza dawnych osiedli pegeerowskich. Materiały obecnie zebrane niejako potwierdzają w ten sposób ustalenia Anny Zadrożyńskiej z lat 70., ukazujące ówczesny świat społeczny PGR-ów jako świat konfliktów i wrogości (Zadrożyńska 1983). Zjawiska te są dobrze widoczne teraz, po likwidacji PGR-ów, obok bezrobocia, biedy i innych problemów, Wobec których stanęło wiele rodzin byłych pracowników. Maria Halamska w raporcie z badań *„Społeczne problemy osiedli popegeerowskich”* (1998) opisuje, że wewnętrzne różnicowanie tych społeczności i wyraźny podział na wygranych i przegranych przyczyniły się do wzrostu konfliktów, zawiści, wzajemnej wrogości. Tak rozpowszechnione dziś, zwłaszcza w dawnych osiedlach Pegeerowskich, korzystanie z pomocy społecznej bywa kolejnym źródłem wzajemnej niechęci, a nawet wrogości. Trzeba jednak dodać, że ten sposób postrzegania bezpośredniego otoczenia sąsiedzkiego odnosi się nie tylko do dawnych PGR-ów i nie tylko do sąsiedztwa na wsi. Nasi miejscy badani też często opowiadali o poczuciu obcości w środowisku sąsiedzkiem, o nieżyczliwości, a w najlepszym przypadku obojętności ze strony sąsiadów. Jednak to przede wszystkim w dawnych PGR-ach stosunki sąsiedzkie przedstawiane są jako złe. Mieszkańcy wsi skarżą się na sąsiadów:

„Tu nie chcą ludzie jeden drugiemu pożyczyć pieniędzy” (21/1 s. 17). *„Kiedyś ja pani powiem to było przyjemniej. I te sąsiady byli życzliwe... A teraz jeden drugiego to by w tyżce wody utopił”* (23/1 s. 15). *„Teraz to so ludzie takie, wie pani. Na wsi ni masz, to ci nie Pomoże”* (23/1 s. 16). *„Jak chłopak kupił motor to kurczą paliwo co raz spuszczałi, a w końcu mu cukru -jakśmy zamykali na klucze - to cukru mu ze złości wsypał. Wziął i koniec i motor... No takie so ludzie, widzi pani, na wsi teraz. A ja nie wiem dlaczego to taka Nienawiść się zrobiła między ludźmi”* (23/1 s. 16). *„Podoba mi się życie w mieście - mówi młoda mieszkanka wsi. - Chociaż jest drogie to życie, ale jednak jest inna atmosfera, ludzie wydaje mi się, są bardziej życzliwsi. I tak nie zwracają uwagę na to, kto jak wygląda czy jak kto się zachowuje. Jednak w mieście jest inaczej. jest lepiej”* (21/2 s. 4).

Inaczej sędzi żyjąca w trudnych warunkach mieszkanka wielkomiejskiego osiedla, sąsiedzi nie wydają się jej życzliwi: „Muszę powiedzieć, że tutaj są bardzo nieprzyjemni ludzie, zarozumiali – każdy wpatrzony w siebie, nie są skory do pomocy, jakby wiedzieli jak, to by panią jeszcze podtopili, a jak by się pani lepiej powodziło od nich, to już w ogóle byłoby, wie pani, nadmiar szczęścia” (18/1 s. 22).

Można by przytoczyć więcej wypowiedzi świadczących o braku zaufania, poczuciu dezintegracji, konfliktach i złych stosunkach międzyludzkich lub po prostu o ich braku kontaktów i braku zainteresowania otoczeniem. Jedna z naszych badanych, mieszkanka małego miasta, na pytanie o kontakty z sąsiadami odpowiedziała: „Nie, nie lubie tego, łączyć po budach, tam jedynie to do moi bratowy ide tak tam na pół godzinki, a tak nie lubie łączyć po budach” (15/3 s. 19). Inna, na pytanie o zainteresowanie sprawami miasteczka, w którym żyje, odpowiedziała też negatywnie: „Raczej wie pan co, nie. Raczej ja jestem zwolenniczką siedzenia w domu, zajmowania się własnym domem, własnymi dziećmi... Raczej ja się tym nie interesuję tak, żebym chodziła i dociekała, się dopytywała czy usiadła w okno i patrzyła, co kto robi, tak jak pójde do miasta, to sporadycznie widzę, co się dzieje, ale żebym specjalnie latała za tym, to nie” (15/1 s. 26). Choć zapewne różne są przyczyny krytycznej oceny sąsiadów czy braku zainteresowania otoczeniem, faktem pozostaje ograniczony zakres kontaktów z osobami nie należącymi do rodziny.

Zaobserwowana dezintegracja przez wielu naszych badanych tłumaczona jest w charakterystyczny sposób: trudno dziś liczyć na innych, bo w przeciwieństwie do „dawnych dobrych czasów” ludzie zamknęli się w domach, mniej się spotykają, mniej rozmawiają. Wątek idealizacji przeszłości w ogóle, a w szczególności tego jej wymiaru, który dotyczy kontaktów międzyludzkich, pojawia się w wielu opowieściach ludzi w różnym wieku, zarówno osób starszych, jak i należących do średniego pokolenia. Przyczyna atrofii więzi międzyludzkich są ogólniejsze zmiany cywilizacyjne (rola telewizji, zabierającej czas i zamykającej w domu), a także niedostatek i braki finansowe zmuszające do nieustannego poszukiwania dochodów, absorbujące czasowo i nie sprzyjające kontaktom międzyludzkim: „Każdy jakiś taki zaszyty w tym domu, nigdzie nie wychodzi” (7/1 s. 10). Wyidealizowany obraz

przeszłości ukazuje dobrze, czego brak odczuwa się w terażniejszości: *„Kiedyś to tak bardziej to wszystko rodzinne było, w rodzinie wszystko ... teraz jest więcej pogoń za pieniądzem, za pieniądzem. Ciągłe wszystkim brak pieniędzy, ile by nie było, zawsze brak. Każdy się stara tylko sobie. Nie ma takiej ... życzliwości między tymi. Nie to, że tam bliźutko w rodzinie, ale dalej. Każdy się stara jakoś tylko sobie i sobie wszystko. Nie ma takiej serdeczności jak kiedyś była, między ludźmi, między nawet sąsiadami, między znajomymi”* (5/1 s. 21) - wypowiedź kobiety w średnim wieku. Podobne są obserwacje mieszkanki dawnej wsi pegeerowskiej: *„teraz to każdy tylko sobie, nie. Sobie, nie więcej ... Już się nie podzieli z drugim, nie, no bo po co. Aby dla siebie, nie. Żeby się miał czym pokazać, nie. Co się dorobił, co ma, nie. Co inni obchodzą”* (6/1 s. 35).

Także sytuacja finansowa rodziny ma wpływ na utrzymywanie lub brak kontaktów z innymi. Jeśli można wnioskować na podstawie naszych niereprezentatywnych badań, ograniczenie kontaktów dotyczy przede wszystkim rodzin żyjących w skrajnym ubóstwie, któremu towarzyszy jakaś dodatkowo obciążająca i komplikująca sytuację okoliczność, na przykład alkoholizm któregoś z członków rodziny, poczucie braku perspektyw i beznadzieja. Tam, gdzie bieda jest płytsza i, jak się zdaje, ma charakter przejściowy, udaje się zachować jakieś skromne formy kontaktów towarzyskich. *„W końcu się wyrzekniemy wszystkiego i co nam zostanie z tej tradycji? Człowiek by musiał siedzieć w domu i całkiem gnuśnieć”* (5/1 s. 15) - jest to opinia ludzi w średnim wieku, przeżywających przejściowe - jak się zdaje ~ trudności finansowe; bieda w tej rodzinie jest płytka, związana wyłącznie z bezrobociem, brak jakiegokolwiek patologii, są pomysły i działania w kierunku zmiany tej sytuacji.

Jako jedna z przeszkód w kontaktach towarzyskich, w odwiedzinach u znajomych czy krewnych wymieniany jest, obok braku pieniędzy, fakt posiadania małych dzieci. *„Raczej nie (wyjeżdżamy), siedzimy w domu, w niedzielę idziemy z dziećmi na spacer pochodzić trochę tam do parku gdzie się da, bo stwierdziliśmy, że dzieci są małe, broją, a komuś w domu po co mają Przeszkadzać, broić coś, ktoś ma być nerwowy, to są nasze dzieci”* (15/1 s. 27).

W efekcie różnych zjawisk opisywanych przez naszych bada-

nych powstaje pewien mechanizm samowykluczenia, samoograniczenia kontaktów towarzyskich, wręcz otwarcie wyrażana filozofia domatorskiego życia codziennego: „*lepiej jak się siedzi w domu*” (2/1 s. 11, kobieta 43-letnia, mieszkająca na wsi), lub życia ograniczonego do kręgu rodziny: „*My tam nie chodzimy nigdzie, tylko tu do swoich dzieci chodzimy teraz*” (15/3 s. 9, starsza kobieta z małego miasta). Albo: „*Nigdzie nie chodzimy, chyba że z koleżanką się umówimy ... No a tak, to rozrywek żadnych*” (17/1 s. 25) - wypowiedź urodzonej w 1960 roku mieszkanki wielkiego miasta.

W wypracowaniu tej swoistej postawy wobec życia kumulują się i wzmacniają się wzajemnie różne czynniki: centralna wartość rodziny, konieczność skupienia wszystkich wysiłków na zaspokajaniu jej codziennych potrzeb bytowych, a jednocześnie negatywna ocena świata zewnętrznego powiązana z przeświadczeniem, że niedobory ekonomiczne uniemożliwiają jakiegokolwiek kontakty: nie stać na przyjmowanie gości, nie stać też na odwiedziny u innych, bo „*z pustą ręką się nie pójdzie*”. „*Nigdzie się nie wychodzi, życia towarzyskiego żadnego nie mamy, nikt do nas nie przychodzi, my nigdzie nie chodzimy*” (18/1 s. 17) - tak skrótkowo określiła życie codzienne swej rodziny mieszkająca w wielkomiastkim osiedlu kobieta w średnim wieku, bezrobotna, prowadząca gospodarstwo domowe wraz ze starą matką, emerytką i niepracującą dorosłą córką, która wychowuje małe dziecko. Tę syntetyczną charakterystykę można by odnieść do stylu życia wielu innych rodzin żyjących w ubóstwie, zarówno w mieście, jak i na wsi.

Brak pieniędzy nie tylko ogranicza życie towarzyskie, ale wręcz uniemożliwia wyjście z domu: „*Ja rzadko wychodzę z domu, od tego trzeba zacząć - opowiada żyjąca w wielkim mieście kobieta 47-letnia, bezrobotna. - No gdzie będę chodzić? No gdzie? Po sklepach? Pieniądzy nie mam. No gdzie? Tak szwendać się, żeby po prostu se iść, bo muszę zabić czas, czy mi w domu źle ... Ni ma po co latać*” (22/I s. 69). Niesłychanie dramatyczna jest wypowiedź innej kobiety, 47-letniej sprzątaczkii, samotnie wychowującej troje dzieci: „*Gdyby się miało troszkę pieniążków, to by się wyszło na spacer czy tam na łoda czy jak ... a kto nie ma pieniędzy, to ... to nam przykro jest chodzić po ulicy*” (14/1 s. 24).

Bieda zamyka w domu w sensie jak najbardziej dosłownym-

Skutkiem tej sytuacji są pełne goryczy słowa młodego człowieka z rodziny od dwu pokoleń związanej z PGR-em: „*Ja nigdy nigdzie nie byłem*” (2/2 s. 34), lub pełne buntu innego: „*Ja jestem często zły, jestem po prostu zły, bo nie mam tego, czego potrzebuję i na przykład jakbym chciał kogoś zaprosić do domu, to jest mi wtedy głupio, bo tu nie ma odpowiednich warunków*” (14/2 s. 4). Jeden mieszka w dawnym PGR, drugi w dużym mieście; obaj ostro odczuwają związane z biedą ograniczenia ich świata społecznego, zwłaszcza gdy porównują własną sytuację z sytuacją rówieśników.

Oczywiście tego rodzaju doświadczenia nie dotyczą tylko młodzieży, także ludzie starzy dotkliwie odczuwają podobne ograniczenia: „*Do mnie nikt nie przychodzi - skarży się 65-letnia rencistka, mieszkająca kolejno u kilku córek - boja ich ni wołam, bo ja nie mam mieszkania i warunków, żeby coś zrobić. Oni wiedzą o tym*” (8/3 s. 9).

Dla młodzieży wynikające z biedy zamknięcie w domu to przeszkoda w kontaktach z rówieśnikami. Dla ludzi starych oznacza zagrożenie samotnością.

Zetknęliśmy się także w naszych badaniach z zastanawiającymi przykładami zamykania się w domu - z odmową uczestniczenia w wycieczkach szkolnych czy w bezpłatnych koloniach ze strony dzieci z biednych rodzin. „*Chłopaki to nie chcą nigdzie jechać - mówi ojciec wielodzietnej rodziny mieszkającej w dawnej Wsi pegeerowskiej. - Ze szkoły tam mają wyjazdy. Nie chcą, oni wolą w domu. Mówią, że wolą w domu*” (4/1 s. 12). Niezależnie od przyczyn (brak odpowiedniego ekwipunku i odzieży, trudności w kontaktach z rówieśnikami, wstyd i skrepowanie biedą, poczucie poniżenia i wykluczenia czy jakieś negatywne wcześniejsze doświadczenia), faktem pozostaje wycofywanie się z tych form aktywności, które mogłyby poszerzyć horyzonty i wzbogacić zasób doświadczeń młodych ludzi.

Choć bieda badanych rodzin postrzegana jest na ogół jako nie przez nich zawiniona (winna jest „władza”, „państwo”, „rząd”, Poszczególni politycy wymienieni z imienia i nazwiska), towarzyszy jej poczucie wstydu, upokorzenia i poniżenia. „*Wstyd powiedzieć, że grosza nie mam*” - przyznaje ojciec wielodzietnej rodziny opowiadając, jak to w deszczu jechał do pracy na rowerze, bo zabrakło mu pieniędzy na autobus, a sąsiadom wstydził się do

tego przyznać. Inna nasza rozmówczyni, matka wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u, szczegółowo opowiedziała o wstydzie związanym z biedą i o ukrywaniu jej przed nieżyczliwymi sąsiadami: *„Dzieci nie wyniosło z domu nic, co by mogli wynieść na temat biedy w domu. Bo do tego są nauczono - w jakim stopniu mają rozmawiać. I ja nie pokaże! Wie pani, nie pokaże po sobie, że mi jest ciężko. Do ludzi nie pójdę. Nie powiem ludziom”* (11/1 s. 40).

Świat społeczny w warunkach biedy jest więc - z wyjątkiem rozgałęzionej sieci powiązań rodzinnych - światem obcym, jeśli nie wrogim. Oczywiście, jak zawsze można by przytoczyć przykłady sąsiedzkiej zgody i pomocy. Uderza jednak obraz zerwanych kontaktów i nieżyczliwego otoczenia, przed którym należy ukrywać swe problemy i zamykać się w domu. Ten typ zawężenia świata społecznego, samoograniczenia i samowykluczenia, marginalizacji i automarginalizacji to ważny problem dla polityki społecznej zorientowanej nie tylko na teraz, na rozwiązywanie bieżących trudności, ale i na działania nastawione bardziej perspektywicznie. W naszych badaniach bowiem odnotowaliśmy przykłady przekazywania młodemu pokoleniu postawy wycofania, co może mieć istotne konsekwencje dla funkcjonowania dotkniętych biedą jednostek i rodzin w przyszłości. Zagroza im trwała marginalizacja.

Świat instytucji w życiu biednych rodzin

„Może opieka nie da zginąć”
(kobieta, 43 lata, matka wielodzietnej rodziny z byłego PGR-u)

Rola świata instytucji w życiu rodzin dotkniętych ubóstwem również jest ograniczona, jednak z pewnymi wyjątkami. Ważną instytucją jest „opieka” lub „gmina” (czyli Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej). Są też inne liczące się instytucje lub ważne osoby ze środowiska lokalnego. Przede wszystkim jest to szkoła, niekiedy poszczególni nauczyciele, w przypadku rodzin wychowujących dzieci w wieku szkolnym. Pewna część pomocy dla biednych rodzin przychodzi za pośrednictwem szkoły: dożywianie dzieci,

bezpłatne internaty, dofinansowanie wycieczek i kolonii, paczki świąteczne. Szkoła i związane z nią obowiązki dzieci (a także rodziców) to często główna, a niekiedy jedyna, więź rodziny ze światem zewnętrznym, narzucająca pewne standardy, wymuszająca określone zachowania. W ten sposób szkoła oddziałuje nie tylko na dzieci, lecz na całą rodzinę. Choć wydatki związane z nauką dzieci (zakup podręczników i niezbędnego ekwipunku, opłaty za Komitet Rodzicielski i inne) spędzają sen z powiek wielu rodzicom, roli szkoły jako instytucji przeciwdziałającej wykluczeniu i łagodzącej skutki biedy nie sposób przecenić, zwłaszcza w środowiskach wiejskich, a szczególnie popegeerowskich. Dotyczy to także innych instytucji powołanych do opieki nad dzieckiem, czego wymowny przykład mieliśmy w naszych badaniach. Jedna z rodzin wychowuje dziecko z zespołem Downa i lokalne Koło Dzieci Niepełnosprawnych stało się łącznikiem całej rodziny ze światem zewnętrznym, poprzez kontakty z rodzinami mającymi podobne problemy czy poprzez możliwości wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne.

Ważną instytucją bywa też parafia, ważną rolę odgrywają księża czy zakonnice z pobliskiego klasztoru. Ich oddziaływanie jest jednak bardzo zróżnicowane, w zależności od osoby księdza, jego aktywności, pomysłowości i wrażliwości na sprawy ludzi żyjących w ubóstwie¹. Nasi badani opowiadają o księżach, którzy nie biorą opłat za pogrzeb czy chrzest od rodzin znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji finansowej i życiowej. Opowiadają o księżach, którzy chodząc po kolędzie odmawiają przyjęcia Pieniądzy od biednych. Opowiadają o organistach, którzy zostawiają opłatek biednym rodzinom, nie pobierając za to żadnych opłat: *„Nie szkodzi, że pani nie ma, ale ksiądz i tak w tym roku kazał zostawić opłatek bez pieniędzy”* (1/1 s. 19). Ale są i inne Przykłady. Stara kobieta, z niewielkiej emerytury wychowująca dwoje dzieci zmarłej córki, a ponadto utrzymująca bezrobotnego syna, opowiada, jak to ksiądz po kolędzie chodził, mówiła mu o trudnościach, ale *„nie zainteresował się”* (13/1 s. 13).

Wśród instytucji jakoś obecnych i jakoś pomocnych w rozwiązywaniu bieżących problemów życia codziennego ludzi żyją-

¹ Pisze o tym Hanna Palska w tekście „Pomoc Kościoła katolickiego w wypowiedziach ludzi żyjących w warunkach ubóstwa” (Palska 1999a).

cych w ubóstwie bardzo ważną rolę odgrywa lokalny sklep i przychylność jego właściciela bądź sprzedawcy, umożliwiającego zakupy „na kreskę”, „na zeszyt”. Ten rodzaj nieformalnego kredytowania stanowi stały element strategii radzenia sobie z niedoborami finansowymi przez biedne rodziny². Warto podkreślić szczególną rolę lokalnego sklepiku jako instytucji świadczącej ważną pomoc biednym rodzinom - jest to pomoc, która pozwala przetrwać.

Bieda w Polsce nie zawsze jest związana z bezrobociem; zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych czy rodzinach samotnych matek zarobki za wymagającą jedynie niskich kwalifikacji pracę sprzątaczką czy robotnika rolnego nie wystarczają na zaspokojenie codziennych potrzeb rodziny. Także te rodziny zgłaszają się o pomoc do wyspecjalizowanych instytucji. Pomijając już to, że sam fakt pracowania, stałych dochodów i trwałego związku z instytucją pracy ma istotny wpływ na styl życia rodziny, na samopoczucie jej członków, a zwłaszcza głowy rodziny, trzeba podkreślić, że zakład pracy to także kolejne miejsce wsparcia w trudnych sytuacjach, a koledzy z pracy niejednokrotnie udzielają pomocy będącym w potrzebie.

Spośród instytucji obecnych w życiu biednych rodzin trzeba także odnotować Urząd Pracy jako miejsce, w którym bezrobotni wyłącznie się rejestrują; we wsiach popegeerowskich pojawia się „Agencja”, czyli Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa, rozdająca kolonie czy świadcząca innego rodzaju pomoc dla dzieci byłych pracowników zlikwidowanych PGR-ów.

Warto też wspomnieć o instytucjach nieobecnych w życiu badanych. Nie pojawiają się właściwie - z nielicznymi wyjątkami - organizacje pozarządowe, z których część zajmuje się *wszak* pomocą ludziom biednym. Wspominany bywa PCK jako źródło używanej odzieży, bardzo zresztą złej jakości („oni w PCK *myślą*, że jak człowiek *bidny* ... to już *byle co weźmie*” (11/1 s. 40) Z wyjątkiem dyskoteki oraz kina, do którego nieraz chodzą dzieci w ramach zajęć szkolnych, w opowieściach dotyczących teraźniejszości nie pojawiły się bodaj żadne instytucje życia kulturalnego. Niektórzy natomiast wspominają wycieczki do teatru, zabawy

² Pisze o tym szczegółowo Hanna Palska w tekście *Ludzie w „opiece”*, zamieszczonym w niniejszym zbiorze.

i imprezy organizowane przez zakłady pracy w czasach ich młodości, przypadającej na lata 60. czy 70. Dziś pytania o tego rodzaju doświadczenia kwitowano śmiechem lub - zdarzało się - płaczem. „*Gdy jest telewizja - powiedziała wprost jedna z naszych rozmówczyń - chodzenie do kina to wyrzucanie pieniędzy*”. Nie są też obecne w życiu badanych żadne organizacje czy partie polityczne z wyjątkiem zakładowej „Solidarności” organizującej wakacje dla dzieci pracowników. Choć wielu z nich w przeszłości należało do partii („*należałam, bo pracowałam*” - mówi kobieta z dawnego PGR-u), obecnie główna forma ich aktywności politycznej to uczestnictwo w wyborach, „*żeby było lepiej*”. I wyrobione zdanie na temat tych polityków, którzy doprowadzili do bezrobocia i likwidacji PGR-ów: „*te, co PGR-y polikwidowali to bym powywieszał*” (2/3 s. 28) - mówi wieloletni, dziś emerytowany pracownik rolny.

Gdy nikt w rodzinie nie pracuje, a i nawet gdy pracuje, ale niskie zarobki nie wystarczają na utrzymanie licznej na ogół rodziny, najważniejszą instytucją w życiu biednych rodzin jest „opieka”. Ukazują to wyraźnie wypowiedzi naszych badanych, w których sama instytucja pomocy społecznej, jej pracownicy, tryb uzyskiwania pomocy i związane z tym odczucia i opinie zajmują znaczne miejsce.

Przede wszystkim generalnie pozytywnie jest oceniany sam fakt istnienia tego rodzaju instytucji, której „dawniej” nie było, a która pozwala przetrwać najtrudniejsze sytuacje. Tego rodzaju pozytywnym ocenom towarzyszy jednak głęboka krytyka różnych aspektów funkcjonowania ośrodków pomocy społecznej. „Opieka” to nie tylko pomoc rzeczywiście ratująca w krytycznych sytuacjach, to jednocześnie wstyd i upokorzenie, to poczucie całkowitej zależności od instytucji, której działanie często jest przy tym postrzegane jako arbitralne i niesprawiedliwe. To także ogólna niewiedza na temat zasad udzielania i otrzymywania pomocy. Pamiętając o zasadniczo pozytywnej ocenie tej pomocy, finansowej i rzeczowej, jaką biedne rodziny otrzymują z gminy, warto zatrzymać się na krytycznej warstwie ocen i opinii osób z niej korzystających. Krytyka ta dotyczy zarówno ogólnych zasad funkcjonowania tej instytucji, jak i drobnych, konkretnych spraw.

Po pierwsze, kontakt z instytucją pomocy to wstyd, upokorzenie, poniżenie dla ludzi, którzy mogliby i chcieliby pracować, ale

nie mogą dostać pracy. Znalezienie się w takiej sytuacji odbierane jest jako niesprawiedliwość i krzywda.

„Dla młodych ludzi, tak jak dla mnie i dla tych po mnie, tych ludzi teraz, to jest tragedia - mówi 38-letnia kobieta z dawnego PGR-u, matka ośmiorga dzieci, podejmująca się rozmaitych prac sezonowych. - Żeby iść do gminy, a tam ciężko dostać te parę złotych. Bo teraz wiadomo - muszą wszystkie przejść komisje, wywiady-niewywiady. Mnie to jest wcale niepotrzebne. A ja się tam czuję, jak tam zachodzę - jak kaleka. Mówię pani szczerze. Czuję się jak potamana kaleka, że ja przyszlłam jak żebrak żebrac. A przecież ja mam ręce, nogi, mogłabym pracować. A jak nie ma pracy? To co ja zrobię?” (11/1 s. 29).

Dla takich ludzi upokarzająca jest już sama sytuacja proszenia o wsparcie: *„Trzy razy się wahałam tam wejść. Nie wiedziałam, co mam mówić, pomimo że nie jestem głupim człowiekiem ... Tak że tam szłam - to mówię szczerze, pod Bogiem, że zanim tam weszłam do gminy, musiałam z siebie wszystkie poty wylać. A wiedziałam, co powiedzieć, bo wiem, że nie mam pieniędzy, wiem, po co idę” (11/1 s. 36).* O podobnych odczuciach mówi 47-letnia kobieta z dużego miasta, samotnie wychowująca troje dzieci; ponieważ pensja sprzątaczkki nie wystarcza na utrzymanie rodziny, zmuszona jest zwracać się o pomoc: *„Jak pójdę tam, to tyle przeżywam, że coś straszego” (14/1 s. 14).*

Nie wszyscy tak odbierają kontakt z instytucją pomocy. *„Są ludzie, którzy się wstydzą po prostu pójść. Nie będą mieli, ale nie polezą, nie pójda po prostu” - mówi młody, 25-letni człowiek z rodziny borykającej się z trudnymi warunkami, brakiem pracy, długami. - Ja uważam, że jak dają, to trzeba brać, a jak biją, to uciekać. Tak najlepiej” (21/2 s. 22).* Można tylko dodać, że w przeciwieństwie do matki, bardzo wysoko zadłużonej w opłatach za czynsz i czyniącej rozpaczliwe próby wydostania się z tej sytuacji, młody człowiek dotychczas nie musiał zabiegać o pomoc z odpowiedniej instytucji.

Dla wielu osób szczególnie trudny był pierwszy kontakt z instytucją pomocy. *„Z początku to żem się wstydził - mówi ojciec wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u, o zarobkach nie wystarczających na potrzeby całej rodziny. - My żeśmy przez dłuższy czas nie brali tej opieki. Od nikogo, boja żem się wstydził. Ale opieka sama przyjechała i prosiła: napiszta, napiszta.». No to*

kobita zaczęta pisać. I teraz tak dostajemy. Jak ksiądz też prosił, Jak byli te dary, to przyszła kobita się pytać, że ksiądz mówi, żeby przyjść ... Mówię, mnie jakoś to wstyd iść. Ale jak sam prosił, to idź. No i tak brała. Teraz się człowiek już przyzwyczaił. Gdy teraz ktoś przyniesie, to już się nie wstydzę, bo wiem, że dzieci już nic nie mają" (4/1 s. 8).

Podobne były pierwsze kontakty z pomocą społeczną innej rodziny z dawnego PGR-u: *„Ja do opieki wstydziłam się iść, tylko musiała skądś się ona dowiedzieć i sami przyjechali - mówi 43-letnia kobieta, matka wielodzietnej rodziny. - Od początku ja nie prosiłam, bo człowiek nie będzie się poniżał, lepiej do roboty niech idzie. Teraz co miesiąc do nas przychodzi i każe podpisać te oświadczenie" (8/1 s. 12).* Wypowiedzi te dobrze ilustrują ewolucję postaw wobec świadczonej pomocy - od niechęci do korzystania z niej, od początkowego wstydu i niezgody na zaklasyfikowanie do kategorii ludzi biednych po stopniową rezygnację i swego rodzaju akceptację sytuacji nie samodzielności ekonomicznej i zależności od instytucji pomocy społecznej.

Bo instytucje pomocy społecznej to źródło poczucia zależności i niepewności co do jednego z najistotniejszych wyznaczników życia codziennego - rozmiarów dochodów, jakie rodzina ma do dyspozycji. *„Przedłużają [zasilek] albo na trzy miesiące, później tam na dwa - ale jak im się tam podoba - to przedłużą mi ten na trzy czy na pół roku. To już zależy od gminy - co oni tam do mnie, jakby coś czuli- coś złego, że może piję, może coś tam te pieniądze na marne idą - no raczej była ostatnio u mnie pani ta, to nic mi tu nie zarzuciła - z gminy. Tak że to zależy tylko wyłącznie od gminy" (11/1 s. 29).* Do opisu sytuacji zostaje zaraz dołączony znaczący komentarz: *„Jak oni z takimi rodzinami postępują".* O podobnej niepewności mówią inne osoby z biednych rodzin: *„To jest tak, że Ja od nich dostaję te pieniądze, natomiast nigdy nie wiem, czy uda się to dłużej" (18/2 s. 8)* - wypowiedź młodej niepracującej kobiety. Niepewność, ale i nadzieję zdradza również 70-letnia kobieta z trudem utrzymująca się z niewielkiej renty: *„No nie Wiem, jak teraz mi dadzą, nie, raz kiedyś tam dadzą, nie" (14/3 s. 15).* W świetle wypowiedzi ludzi korzystających z pomocy instytucji widać, że jest ona kolejnym źródłem niepewności charakteryzującej ich życie.

Pomoc przyznawana przez „gminę" to nie tylko źródło niepew-

ności, w opinii naszych badanych jest to również świadectwo niejasności i zupełnej arbitralności decyzji: „*Jakby chcieli, to mogliby pomóc. A jak nie chcą, to co? Dobrze i tyle, co pomogą*” (11/3 s. 21).

Pomoc przyznawana przez gminne ośrodki to w odczuciu ludzi żyjących w ubóstwie sfera ogromnych niesprawiedliwości; najbardziej skrótowo określiła je jedna z naszych badanych (z dawnego PGR-u): „*Bo w gminach nie biorą ubodzy ludzie*” (11/1 s. 41). W wypowiedziach ludzi żyjących w ubóstwie, zwłaszcza (choć nie tylko) z dawnych PGR-ów, można znaleźć podobne przeświadczenia i opinie: „*Jak bogatym to dają, a biednemu to nawet na chleb nie dadzą*” - mówi kobieta z dawnego PGR-u. - *Są tacy, co po dwa sklepy mają i jeszcze z opieki dostają*” (8/3 s. 2, 10). Badani przytaczają wiele konkretnych przykładów świadczących o niesłusznym i niesprawiedliwym decyzjach instytucji pomocy społecznej: „*Nam się nie należy, a takim rodzinom się należy, którzy mają takie dochody i dostawajom. Na przykład mnie nie stać, żebym szła se do okulisty i żebym kupiła okulary, bo słabo widzę*” (16/1 s. 19) - wypowiedź kobiety z dawnej wsi pegeerowskiej.

„*Biorą [zapomogi] tacy ludzie, że nieraz się płakało ... Bo dostawałam te półtora miliona, a sąsiadka jechała, co już miała i video, i płytki, i samochód - jak to mówią tyn czlento. A ja zawałam rowerem - mróz nie mróz - po te półtora miliona. To mnie tak serce się nieraz krajało - mówię - Boże kochany, czy ja jestem winna, że nie mam pracy? A dzieci moje to inne od tej sąsiadki, co są? I ona też dostawała zapomogę, a oboje pracowali, co mnie nieraz wkurzało*” (11/1 s. 29) - opowiada matka wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u. Temat własnej krzywdy i niesłuszenie przyznanej komu innemu pomocy finansowej powraca wielokrotnie w jej wypowiedziach: „*Nie dostałam [zapomogi] z braku pieniędzy. Pomimo tego, że słyszałam, że byli pieniądze - Dostali ludzie - ja nie dostałam. No, bo usłyszałam - że ja bidy nie mam. Że ja się dobrze prowadzę ... Dlatego, że jak ta pani tu przyszła, że było czysto, było posprzątane? Że nie było popiołu, że nie było łupin tak jak u innych ludzi?*” (11/1 s. 38). Wypowiedź ta, obok poczucia niesprawiedliwości rodzącego się u klientów pomocy społecznej, ilustruje jeszcze inny fakt, zdaniem naszych rozmówców dość częsty, a mianowicie praktykę przyznawania zasiłków tym, których bieda uzewnętrznia się w postaci zaniedbania,

brudu, niegospodarności, a niekiedy także patologii. „*Od samego rana już som napici i oni i onym opieka piniondze daje, od samego rana som napici i to stojom całymi dniami i onym opieka daje. On nigdzie nie pracował i dostanom, ale na wódkę ... takiemu co potrzebuje opieka nie da, a takim da - skarży się stara kobieta z dawnej wsi pegeerowskiej. - Dostano ci, co na ulicy chodzom od rana i pijom, nie. Przypadkowo znam taką babcię starszą, ona nie żyje, już ten jej syn nie żyje, oni dostali odzież i piniondze dostawali, a syn w życiu nigdzie nie pracował. No a na pewno, gdyby moje dzieci miały, to by nie prosiły o nic, gdyby ich było na wszystko stać. A niektórzy wytykają, bo samochód, tego kaszelka małego co majom malucha, muszom mieć, a jak dziecko zachoruje, oni muszą w każdej chwili z nim jechać*” (16/3 s. 26-27).

Przydzielanie zapomóg i zasiłków, podobnie jak rozdawanie darów w postaci używanej odzieży, przydzielanie robót interwencyjnych czy przyjmowanie do pracy, to - zgodnie z wielokrotnie Wyrażanymi opiniami naszych badanych - dziedzina, w której liczą się wyłącznie nieformalne kontakty i układy, rozmaite -dojścia" i znajomości. Świat społeczny w warunkach biedy - czy tylko biedy? - jawi się jako zbudowany z nieformalnych więzi i układów, korzystny wyłącznie dla „swoich”. „*Chodziłam nieraz tam do opieki, prosiłam nieraz, to wie pani oni dają takim ludziom, którym są praktycznie niepotrzebne pieniądze. Boja sama zauważyłam, to wszystko jest zrobione po cichu, nie tak jak powinno być. A jakby było, jakby oni się faktycznie przeszli zobaczyli jak ludzie żyją, to oni by się za głowę złapali jakby obadali*” (10/1 s. 4) - opinia kobiety w średnim wieku z małego miasta.

„*Tu do pomocy jak się pójdzie, przyjeżdżają w futrach, własnymi samochodami podjeżdżają, tych co naprawdę potrzebują, odrzucają ich. Tu na każdym kroku jak pani nie ma znajomości, to nikt pani nie pomoże, nic*” (18/1 s. 23) - wypowiedź kobiety w średnim wieku, mieszkającej w dużym mieście. Inna z kolei uważa, że używana odzież z darów jest najpierw rozprowadzana Wśród „swoich”, a do ludzi potrzebujących pomocy trafiają ubrania gorsze, przebrane, których nikt nie chciał. „*Po prostu mają lepsze rzeczy, ale to nie ze środowiska, z za terenu Z. nikt nie dostanie dobrych rzeczy. Wszystko na terenie Z.*” (11/1 S. 48).

Pomoc udzielana potrzebującym jest źródłem zawiści, poczucia niesprawiedliwości i własnej krzywdy, a także wzajemnych oskar-

żeń. „Przez pewien czas pomoc córce pomagała, dostawała z pomocy pieniądze. Nie wiem, komu przeszkadzało, że poszli naplotli, anonimowy telefon, naplotli, że my na Bóg wie czym śpimy i opieka nawet nie sprawdzała i zabrała córce te pieniądze. Nie przysłała ta pani i nie sprawdziła, czy naprawdę jest tak, jak ktoś powiedział” (18/1 s. 11).

Wypowiedzi tego rodzaju (a można by ich przytoczyć więcej) zasługują na odrębną i pogłębioną analizę. Ujawniają się w nich rozmaite stereotypy, zasady podwójnej moralności (samochód drugiego kłuje w oczy, własny jest jak najbardziej uzasadniony i nie powinien pozbawiać prawa do pomocy społecznej), przeświadczenie o decydującej roli kontaktów nieformalnych, rozmaitych „dojść” i „chodów” (z których dobrze jest korzystać samemu, natomiast źle, gdy inni korzystają). Pamiętając, że jest to rekonstrukcja funkcjonowania instytucji pomocy społecznej przez osoby z niej korzystające, trzeba zwrócić uwagę na wyłaniające się z tych wypowiedzi dezintegrujące oddziaływanie świadczonej pomocy.

Podatnym gruntem dla atmosfery podejrzeń i wzajemnej nieufności jest ogólna niewiedza na temat możliwości uzyskania pomocy, o czym mówiło wielu naszych badanych: „Nie wiedziałam, gdzie się udać, nikogo nie prosiłam o pomoc” (4/3 s. 5). „Nigdy nie korzystałam, nigdzie nie chodziłam i nie chodzę, ani nie wiem, gdzie się obrócić, i nie lubię, proszę pani, tak chodzić i błagać, trudno” (7/3 s. 7). „Ja tam nie wiem, gdzie iść i tam nigdzie nie chodzę” (14/3 s. 16).

Zwraca uwagę generalna niewiedza na temat form pomocy, zasad jej przyznawania i sposobów jej uzyskiwania. Do wyjątków należą osoby umiejące się poruszać w tej szczególnej dziedzinie, jakoś zorientowane w przysługujących im uprawnieniach i świadczeniach. Są to wieloletni klienci pomocy społecznej o długim doświadczeniu wzajemnych kontaktów, tacy jak matka dziecka z zespołem Downa czy wychodzący z alkoholizmu bezdomny³. W ocenach trybu przyznawania zasiłków dominują stereotypy, nieufność, poczucie krzywdy, zawiść i podejrzliwość w stosunku

³ Por. opracowana przez Hannę Palską biografia „Mnie się pogmatwało w tym pijanym moim życiu, pozagubiło...” Biografia „skrócona” bezdomnego alkoholika, zamieszczona w niniejszym zbiorze.

do innych klientów pomocy społecznej. Otrzymywaną pomoc ocenia się przede wszystkim i najczęściej ze względu na stopień zaspokojenia własnych potrzeb danej osoby czy rodziny, nie odnosząc jej do formalnych zasad i reguł jej przyznawania (których na ogół się nie zna). Dlatego też ocena ta jest często negatywna; zasiłki zwykle łagodzą tylko część niedostatków rodzin żyjących w ubóstwie: *„Jak do opieki idzie [córka] to panie ji dadzą, co trzy miesiunce każą przyjść i jeszcze wielkie halo, bo u ni ni ma za dużo piniendzy, to dadzą parę, 150 złotych czy 200, to co to jest, panie, no niech pan powie. To jest za mało, bo przecież dzieci rosną i do szkoły chodzi jeden i drugi, to potrzebuje ... Choćby co miesiąc by jej dali taką zapomogę ze dwie stówy, to by jej trochę pomogli, panie, bo inaczej to ja nie wiem co, bo człowiek tu się wykończy sam, bo taka jest prawda, panie”* (15/3 s. 23).

Jak wspomniałam na wstępie, niezależnie od całego spłotu negatywnych emocji i reakcji towarzyszących działalności ośrodków pomocy społecznej wśród ludzi biednych pozytywnie ocenia się sam fakt przyznawania pomocy, choćby była ona niedostateczna. *„Ja uważam, że jest dobrze, że jest taka pomoc”* (22/2 s. 22) - mówią niektórzy wprost. Zwłaszcza ludzie starsi, porównujący obecne rozwiązania z czasami przedwojennymi, doceniają zarówno „kuroniówkę”, jak i pomoc świadczoną przez „opiekę”. *„To było trudno za tamtej Polski, bardzo trudno, nie było pracy, wyjścia żadnego - wspomina przedwojenne czasy 80-letni dziś rolnik. ~ Nie było pracy, tak nie mieli w mieście pracy, też była nędza na te biedote, nie było to co dziś, że bezrobocie [tzn. zasiłek dla bezrobotnych] czy kuroniówka czy opieka społeczna, tego w ogóle nie było. Dziś już przynajmniej jest ta opieka społeczna. Niepełnosprawni czy starzy, chorzy coś mają, ile ma to ma, ale coś jest”* (12/3 s. 1-2).

Także porównanie z PRL-owską przeszłością wypada na korzyść obecnych czasów: *„To w dzisiejszych czasach jest lepiej trochę jak kiedyś - mówi żyjąca w biedzie kobieta urodzona w 1960 roku, która dzieciństwo i całe dorosłe życie przeżyła w PGR-ach. - Znaczą pod względem finansowym to nie powiem od razu, że jest lepiej, bo jest najgorzej w tej chwili ... Po prostu - ja mówię na temat rodzin tych uboższych, co głodowali kiedyś - tak jak ja ze swego gniazda pamiętam. Znaczą, jest lepiej - nie ma*

pracy, ale nie zginie z głodu. Ktoś cię tam ratuje bardziej. Jest opieka na to, społeczna" (11/1 s. 27-28).

Niezależnie od krytyki samej instytucji, której działanie często wydaje się niesprawiedliwe i oparte na niejasnych zasadach, niektórzy jej podopieczni pozytywnie oceniają konkretne osoby, a przede wszystkim pracownice pomocy społecznej, które same aktywnie wyszukują potrzebujących: przychodzą same „panie z opieki”, pytają o potrzeby, „robią to pismo” i „dają mi pieniądze-*Jak mam dużo długu w sklepie, to pomagają na sklep, jak mam w sklepie na bieżąco, to znowu na szkołę też pomogą, tak że u nich mam dużą ostoję, można powiedzieć, bo mi pomogą" (12/1 s.7)* - opowiada matka wielodzietnej rodziny. „Ona [„pani z opieki”) dba o wszystkich, nie tylko o mnie, o wszystkich którzy tu potrzebują pomocy, jak ktoś stracił pracę czy coś, jak potrzebuje, to też dostał, tak, bardzo pomagają. W tej chwili, w tym roku powiedziałabym, że jeszcze lepiej ... Bo w tamte lata tak więcej patrzyły na to, że mąż tego [nie chce pracować i pije - E.T.], a jak był na tej odwykówni i to wszystko, już teraz nie zwracają uwagi na niego, bo nie ma sensu, bo to tylko na nas, na dzieciach się odbijało, dlatego nie zwracają już uwagi i powiedziała, że z tych list ostatnich to ja miałam najwięcej pieniędzy” (12/1 s. 14). Ta bardzo pochlebna ocena działalności pracowników socjalnych pochodzi od osoby, która wraz z rodziną znajduje się w szczególnie dramatycznej sytuacji; byt wielodzietnej rodziny żyjącej w skrajnej nędzy w pełni zależy od instytucji pomocy.

Niektóre osoby korzystające z pomocy społecznej dostrzegają trudności niezależne od samej tej instytucji, związane z dużym zakresem potrzeb danej społeczności i niedostatecznymi w skali gminy środkami: „*U nas gmina biedna" (6/3 s. 13)* - mówi kobieta z dawnego PGR-u w Koszalińskim. „*Pomagać pomagają, tylko żeby mieli więcej funduszy i mogli wszystkim na tyle pomóc, na ile potrzeba tej pomocy" (5/1 s. 9)* - wypowiedź mieszkanki **małego** miasta z północnej Polski. „*W opiece to też nie dają tak często pieniędzy, to tak nie dawają często, bo w opiece oni też mają swoich, mają tyle narodu, ja ich rozumiem - opowiada stara kobieta z dużego miasta, wdzięczna, że dostała tonę węgla. - To był skarb, bo już miałam koniec węgla" (14/3 s. 33).*

Przedmiotem krytyki osób korzystających z pomocy społecznej bywają też konkretne sprawy, takie jak „*wyolbrzymiona administ-*

racja", zwłaszcza przy zmianie rodzaju przysługującego zasiłku (bo to trzeba zrobić te 10 pieczętek ja, 15 mąż, że nie mamy żadnej pracy", 7/2 s. 7); niedostateczne uwzględnienie sezonowości potrzeb, zwłaszcza zwiększonego zapotrzebowania na pomoc w zimie (opał), gdy możliwości dorobienia (np. przy różnych pracach sezonowych) są bardzo ograniczone. Krytykowana bywa taka forma pomocy jak bezpłatne kolonie dla dzieci; niektóre dzieci same nie chcą na nie jechać, co powinno być ważnym sygnałem świadczącym bądź to o jakości tej formy pomocy („te dzieciaczki są takie różne tam” - stwierdza jedna z matek, 14/1 s. 15), bądź też o trudnościach dzieci z rodzin ubogich w kontaktach z rówieśnikami, spowodowanych nieśmiałością, wstydem, brakiem doświadczeń. Jest to też jakaś forma wykluczenia czy samowykluczenia z życia zbiorowego, której należałoby przeciwdziałać.

Podsumowując ten fragment rozważań, należy zwrócić uwagę na znaczenie instytucji pomocy społecznej w życiu biednych rodzin. Rola ta jest większa w pewnych środowiskach (np. we wsiach popegeerowskich), w pewnym typie rodzinach (rodziny wielodzietne) czy w pewnych sytuacjach (bezrobocie, alkoholizm w rodzinie). Jest to licząca się pomoc w zaspokajaniu codziennych potrzeb bytowych rodziny; choć dostarcza niepewności, zdecydowanie jest punktem oparcia i podstawą nadziei na przyszłość. Jedna z naszych badanych, matka wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u, wyraziła tę nadzieję bardzo mocno: „Może opieka nie da zginąć”. W zgromadzonych materiałach widoczne jest bardzo ściśle związanie niektórych rodzin z instytucją pomocy społecznej i poleganie wyłącznie na niej, tak w teraźniejszości, jak i w odniesieniu do przyszłości. Niekiedy ma to charakter postawy roszczeniowej, jak ta oto wypowiedź ojca wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u: „Po prostu pojedziemy z dziećmi do opieki i będziemy pikietować, siedzieć po prostu - i proszę nas utrzymać” (21/1 s. 17).

Postawom tego typu towarzyszy sprecyzowane zdanie na temat przyczyn biedy i bezrobocia: odpowiedzialny za to jest rząd, władza, państwo, „Solidarność” i poszczególni politycy, przywołani z nazwiska. Według mieszkańców dawnych osiedli pegeerowskich winnymi obecnej trudnej sytuacji ekonomicznej ich rodzin są ci, którzy doprowadzili do likwidacji PGR-ów. „Żeby nie ten Wałęsa, to wszystko by było w porządku. Byłaby praca,

byłyby PGR-y. Tyle ludzi, co teraz roboty nie mają. Boże zlituj się" (8/3 s. 7) - mówi 65-letnia kobieta, matka jedenaściorga dzieci, przez większą część życia związana z PGR-em.

„Rząd winię za to - powiada inna kobieta, matka ośmiorga dzieci, która całe życie spędziła w PGR - że powinni - a szczególnie powinni wglądać na tych ludzi, co najuboższe ... I niech tak w rządzie pomyśli ktoś. I przyjdzie tu zobaczy, jak tu się żyje. Ja uważam, obwiniam, nie gminę, nie same siebie - boja nic nikomu nie jestem winna - nie ludzi, nie panią, jedynie rząd obwiniam. I nie wiem, do jakiego czasu będę obwiniać, ale chodzę na głosowania, głosuje. Jak najlepiej żeby było. Ale pracy, dać ludziom pracy. Tu jest wszystko bez pracy" (11/1 s. 40-41).

Inni natomiast nie biorą nawet udziału w wyborach, protestując przeciwko tym, *„którzy mają wszystko" i nie troszczą się o biednych: „Za każdym razem chodziłam na wybory - mówi 60-letnia kobieta mieszkająca w małym mieście - a teraz panu przyznam się, że nie byłam, bo mnie już zgniewali i teraz tak samo ci, co zrobili I znówu sobie dali premie po czterdzieści milionów ...*

A my co, gorsze?" (15/3 s. 21). Podobnie inna kobieta, 70-letnia rencistka z dużego miasta, z trudem utrzymująca się z 250 złotych renty: „No to powiem panu szczerze, że tym razem nie byłam na tych wyborach. Bo, mówię, nie pójdę, wie pan co, nie że tego, ale tak szczerze panu powiem, to mówię, oni wszyscy mają wszystko, a my, czy ktoś by tam, ja panu powiem szczerze, czy ktoś się czuje. że człowiek nieraz ni ma chleba, nic ... Taka byłam zła, że nie poszłam, nie. O tę jedną mniej, jedną więcej to nie zubożęją i nie poszłam. Ale to złośliwie zrobiłam, bo mówię nie, nie, mówię, oni są tak bogaci, mają wszystko, a ten człowiek musi być stale w długach" (14/3 s. 31).

Przyjrzenie się środowisku, w jakim żyją ludzie biedni i roli instytucji pomocy społecznej w zaspokajaniu ich potrzeb - tak jak ją postrzegają sami zainteresowani - prowadzi do wniosku, że pomoc świadczona przez różne osoby i instytucje pozwala przetrwać rodzinom znajdującym się w najgorszych warunkach, ale nie daje szans na wyjście z kręgu ubóstwa. Tak to obrazowo ujęła jedna z naszych badanych: *„To się przeżywa, a nie żyje" (22/1 s. 47).*

Polityka społeczna - zrekonstruowana na podstawie wypowiedzi ludzi żyjących w ubóstwie - jest zdominowana przez działania

doraźne, ratownicze, niewątpliwie niezbędne, ale niewystarczające. W daleko mniejszym stopniu - w świetle danych z naszych badań - pomoc społeczna nakierowana jest na długofalowe cele perspektywiczne, na przekształcanie aspiracji, zachowań, umiejętności i możliwości ludzi żyjących w ubóstwie oraz ich dzieci. Dzieje biednych rodzin ujęte w dłuższej perspektywie kilku dziesiątków lat ukazują dopiero się zarysowujący lub już zagrażający proces odtwarzania się w kolejnych pokoleniach takich samych wzorów życia rodzinnego (np. wielodzietności na wysokim poziomie ośmiorga - dziesięciorga dzieci), takich samych sposobów radzenia sobie z trudnościami (alkohol, agresja, przemoc), takich samych aspiracji edukacyjnych (lub raczej ich braku, bo kończą się one na szkole podstawowej) i zawodowych (prosta niewykwalifikowana praca bądź przyuczenie do zawodu). Tylko niewielka część dzieci z ubogich rodzin uczy się w szkołach zawodowych i w technikach; zupełnie wyjątkowo niektórzy rodzice i niektóre dzieci myślą o wyższych studiach, a wszystko to odbywa się ogromnym wysiłkiem finansowym rodziny. Właśnie wówczas pomoc finansowa państwa liczy się szczególnie: *„To jest wie pani, dla takich rodzin, gdzie się dzieci uczo, i dużo jest tych dzieci, i człowiek nie może dać rady. To jest coś dobrego, no coś dobrego. Bo tylko z tego człowiek jeszcze liczy, że coś dzieciom da”* (23/1 s. 29) - mówi wiejski murarz, rencista, ojciec wielodzietnej rodziny.

Oscar Lewis (1970) wskazywał na apatię, bezradność, brak nadziei, życie z dnia na dzień jako na psychospołeczne korelaty kultury ubóstwa. Trzeba mocno podkreślić, że nie znajdujemy ich w biednych rodzinach inwestujących w naukę ponadpodstawową dzieci. Ich bieda ma szczególny charakter; nie towarzyszy jej apatia, bezradność czy beznadzieja jak w wielu innych rodzinach żyjących w ubóstwie, zwłaszcza w osiedlach popegeerowskich czy w miejskich skupiskach odtwarzającej się z pokolenia na pokolenie biedy. Powinna z tego wynikać istotna wskazówka dla polityki społecznej, aby wzmocnić wszelkie działania zorientowane proedukacyjnie. Kształcenie dzieci otwiera perspektywę na lepszą przyszłość, a także zmienia trudną terażniejszość.

Hanna Palska

**LUDZIE „W OPIECE”. PRZYJMOWANIE DARÓW I ZACIĄGANIE
DŁUGÓW JAKO ELEMENT STYLU ŻYCIA UBOGICH**

„Tylko uprzedzając w dawaniu jesteśmy wolni”
Georg Simmel

Analiza pogłębionych wywiadów retrospektywnych przeprowadzonych w Polsce na przełomie 1997/1998 w 27 ubogich rodzinach pozwala sformułować wniosek, że dary i pożyczki stanowią dla wielu z tych rodzin sposób na przetrwanie, są niezbędnym źródłem utrzymania. Codzienne wysiłki zmierzające do tego, by pożyczyć albo otrzymać pieniądze, lub środki niezbędne do życia, wpływają na kondycję psychiczną, społeczną i etyczną biednych ludzi.

Zostaną tutaj ukazane różne sposoby zaciągania długów i przyjmowania darów oraz różne skutki społeczne, psychiczne i etyczne tych działań.

* *

W literaturze socjologicznej wiele miejsca poświęcono analizie mechanizmów wykluczania i marginalizacji, to jest sytuacji, w której system pozbawia ludzi możliwości „równoprawnego” uczestniczenia w podstawowych instytucjach porządku społecznego lub -jak chcą to widzieć niektórzy - w której oni sami się tej możliwości pozbawiają¹. Jedną z głównych form tego uczest-

¹ Chodzi mi o te teorie, które wiążą fakt popadania w biedę z winą biednego (por-Murray 1996; Gilder 1988; Matza 1966).

niczenia jest samowystarczalność ekonomiczna: samodzielne zarabianie i wydawanie pieniędzy.

Ludzie z różnych powodów pozbawieni dochodów z własnej pracy - wśród tych powodów wskazuje się na ogół bezrobocie, samotne macierzyństwo, wielodzietność, chorobę i starość - próbują znaleźć inne, społecznie akceptowane lub społecznie dopuszczalne drogi zdobywania środków do życia. Można przyjąć, że w obronie przed ostateczną marginalizacją szukają dróg „utrzymywania się” w „normalnym” społeczeństwie. Z badanych wypowiedzi wynika, że nie biorą pod uwagę drogi przestępczej - marginalizującej *per se*, a także drogi żebraczej - również silnie stygmatyzującej społecznie (por. Niedźwiedzki 1995).

Istnieją dwie społecznie akceptowane drogi zdobywania dóbr i pieniędzy poza systemem pracy: przyjmowanie darów i zaciąganie długów (przy pełnej - rzecz jasna - dobrowolności pożyczkodawcy lub darczyńcy).

Mamy więc do czynienia z sytuacją, która nie wymaga ekonomicznej ekwiwalentności (dar) i taką, która tę ekwiwalentność zakłada (pożyczka). Jednak w świetle teorii wymiany społecznej - od Marcela Maussa (1973) i Georga Simmla (1975) poczynając, a kończąc na koncepcji Petera Blaua (1975) - każdy dar „wymusza” ekwiwalenty psychologiczne i etyczne (które mogą, choć nie muszą przyjąć w ostateczności formę ekonomiczną). „Wszelkie kontakty między ludźmi opierają się na schemacie dawania i brania” - pisał Simmel. Uczestniczenie w systemie wymiany jest bowiem naczelną regułą trwania społeczeństwa (Simmel 1975: 485), w którym istnieją „uniwersalne struktury wzajemności” będące podstawami życia społecznego - gdyby z kolei przywołać Claude'a Levi-Straussa (1970, 1973). Takie myślenie przywiodło socjologię do skrajnej interpretacji daru - powiada się, że czysty dar jest w ogóle niemożliwy wobec istnienia „wzajemności, zwrotu, rewanżu czy długu”. (Neyman 1995: 288 i nast.). Niemożność natychmiastowego rewanżu, niemożność adekwatnego odwzajemnienia jest dla jednostki poważnym obciążeniem. Przyjęcie daru - i z powodu braku ekwiwalentu - odroczenie daru zwrotnego - implikuje więc różne formy uzależnienia: od uzależnienia ekonomicznego poczynając, a na głębokim moralnym podporządkowaniu kończąc (Simmel 1975: 486 i nast.).

Nie oznacza to jednak, że dług nie implikuje innych niż

ekonomiczne konsekwencji dla kogoś, kto go zaciąga: pożyczka - w perspektywie teorii wymiany - także jest darem, ponieważ darem jest w pewnych okolicznościach samo jej udzielenie lub odroczenie zwrotu. Mówiąc metaforycznie: każdy dar jest pożyczką (bo wymaga wzajemności), a każda pożyczka darem, gdyż jest (proto)typowym aktem społecznej wymiany.

Posługując się dalej językiem przywołanej teorii, można określić biednych mianem „niepełnowartościowych partnerów wymiany”, albo wręcz mówić o braku partnerstwa w wymianie (Peter Blau pisze tu o transakcjach unilateralnych, prowadzących do różnicowania się statusów uczestników wymiany; por. Kempny, 1988: 189).

W tym miejscu należy zrobić następujące zastrzeżenie: otóż, wydaje się, że dar - tak jak chcą go rozumieć teoretycy daru - może zaistnieć wtedy, i wtedy też może zaistnieć Simmlowska wdzięczność, gdy jest przez „odbiorcę” w ten sposób definiowany. W kontekście naszych analiz nasuwa się przypuszczenie, że zasiłki z pomocy społecznej - z których masowo korzystają badani - nie są na ogół rozumiane jako dar, który wymaga jakiejś formy ekwiwalentności, lecz często jako dług, jaki społeczeństwo ma wobec nich (wobec ludzi pozbawionych pracy lub w inny sposób przez społeczeństwo zaniedbanych).

W socjologii wiele miejsca poświęca się ostatnio społecznej i etycznej sytuacji darczyńców: władza „bogaty” ma się przejawiać w możliwości poniesienia straty (por. Bauman 1996; Neyman 1995). Rzadko kto pyta jednak, co się dzieje z ludźmi „z drugiego końca aktu obdarowywania”, to jest permanentnie obdarowywanymi, dla których dar stanowi na ogół warunek przetrwania. Podczas rozpatrywania uwarunkowań i konsekwencji życia w biedzie odpowiedź na pytanie o „stan ducha”, o sytuację etyczną obdarowanych jest przyjmowana jako oczywista. Nie oznacza to jednak, że nie można odnaleźć inspiracji teoretycznych, na przykład w rozważaniach Floriana Znanieckiego lub Józefa Chałasińskiego, a w ostatnich czasach Jacka Tarkowskiego czy Winicjusza Narojka (chodzi tu o różne formy relacji oparte na uzależnieniu: klientelizm, paternalizm, reifikacja). Innego typu inspiracji można poszukiwać w teorii resentymentu.

* * *

Zamierzam dalej odpowiedzieć na pytanie o to, czym charakteryzują się więzi społeczne, życie codzienne i na czym polega społeczna identyfikacja tych, którzy zależą od darczyńców. Jakie stosują strategie ekonomiczne, psychiczne i społeczne, aby ochronić się przed całkowitym wykluczeniem, trwając jednocześnie w zależności od pomocy innych.

Typowa, powtarzająca się w wielu przypadkach droga wiedzie od zasiłku dla bezrobotnych, stałego lub doraźnego zasiłku z pomocy społecznej (dar), ponieważ pieniędzy tych nie wystarcza nawet na zaspokojenie podstawowych potrzeb, ludzie zaciągają różnego typu pożyczki (dług), gdy i to źródło jest niewystarczające, poszukuje się pomocy w rodzinie, u sąsiadów lub / i w instytucjach takich jak Kościół lub szkoła (znowu dar); wszystko po to, by wreszcie doczekać się stałego zasiłku z pomocy społecznej i oddać dług. Cały mechanizm cyklicznie się powtarza.

Świat społeczny ludzi żyjących w ten sposób jest „daleki” i „bliski” jednocześnie. Oddala się, bo aby utrzymać więzi - choćby towarzyskie - trzeba „obdarowywać innych” („*Nigdzie dosłownie nie chodzimy... żadnych gości nie prosimy, bo nie mamy na to*” (18/1), ale jednocześnie „przymusowo” się przybliża, nie można zerwać więzi, bo grozi to całkowitą utratą źródła daru lub pożyczki, pytana o kontakty towarzyskie z sąsiadami piętnastoletnia dziewczyna odpowiada: „*przeważnie to się chodziło do sąsiadki w pomocy, jeśli było brak pieniędzy mama przeważnie chodziła, żeby pożyczyć, żeby wziąć i coś kupić do jedzenia*” (1/2). Jej matka zapytana o to, czy interesuje się życiem miasteczka odpowiada: „*nie interesuję się. Chyba, że jak tam bym się dowiedziała, że ksiądz czy ktoś tam daje*” (1/1).

Jak powiedziałam, pożyczanie i staranie się o zasiłki jest jednym z głównych elementów aktywności ekonomicznej ludzi ubogich. Podczas gdy ludzie „normalnie” pracujący kierują swoją aktywność na czerpanie możliwie wysokich dochodów z pracy zarobkowej, to ubodzy w tym samym czasie wkładają wysiłek organizacyjny, nierzadko bardzo czasochłonny i wyczerpujący w zdobycie pieniędzy lub dóbr w inny sposób. Energia organizacyjna, rytm życia w dużym stopniu są zdeterminowane staraniem się o zasiłki, zapomogi, udział w doraźnej pomocy sąsiedzkiej, za którą otrzymuje się płacę „w naturze”, zdobywaniem darów

z instytucji charytatywnych, „załatwianiem” darmowego żywienia i ... p o s z u k i w a n i e m ź r ó d e ł p o ż y c z a n i a .

Sytuację badanych dodatkowo komplikuje fakt, że po 1989 roku znaleźli się w nowej sytuacji. Nie oznacza to, że w starym układzie - przynajmniej niektórzy - nie cierpieli niedostatku, nie pożyczali, nie starali o dary. Jednak w nowych warunkach jest inaczej: powstały inne instytucje, obowiązują inne sposoby poruszania się w świecie społecznym. Marek Ziółkowski pisał niedawno: „powstają nowe instytucje społeczne, uprzednio całkowicie obce, bądź znane jedynie pośrednio [...]. Zmienia się działanie jednostek, kategorii i grup społecznych, powstają nowe wzory zachowania, myślenia i wartościowania, nowe strategie przystosowawcze i nowe sposoby radzenia sobie z rzeczywistością” (Ziółkowski 1997: 33). Ta reorientacja, a może dezorientacja w równym stopniu dotyczy ludzi żyjących w świecie „przyjmowania darów”. W wywiadach znajdujemy bogaty materiał empiryczny ukazujący, jak tę nową rzeczywistość „oswajają”, jak o niej mówią, jak wpływa to na ich życie. W jaki sposób w nowych warunkach próbują zachować (pozyskać) zaufanie i szacunek społeczny.

W podjętej analizie interesuje mnie zarówno sam akt darowania i przyjmowania daru oraz pożyczania i zaciągania długu, jak i społeczny kontekst, to jest miejsce tego aktu w szerszym mechanizmie obiegu dóbr i wartości.

Pożyczanie

„Najszczęśliwsze są soboty i niedziele. A wie pani dlaczego? Bo żaden komornik, upomnienie nie przyjdzie. Wtedy nie chodzą”

(z wywiadu 22/1)

Gdyby użyć języka teorii wymiany, pożyczka jest formą daru o ściśle określonych, ekonomicznych warunkach wymiany. Oczywiście, w takiej wymianie uczestniczą nie tylko biedni: nowoczesne kredytowanie jest w Polsce instytucją coraz bardziej powszechną i z danych wynika, że najwięcej takich kredytów zaciągają

ludzie bogaci. W tym miejscu chodzi jednak o takie pożyczki, które - co należy mocno podkreślić - służą zaspokojeniu elementarnych potrzeb życiowych.

Sytuacja pożyczania w polskiej kulturze jest sama przez się sytuacją zakłócającą porządek społeczny („dobry zwyczaj: nie pożyczaj”, XIX w.; „zapłać długi, będziesz jak drugi”, XVIII w.). Z analizowanych wypowiedzi wynika, że zaciąganie długu ma miejsce tylko w obliczu rzeczywistej konieczności².

Badani często dzielą swoje otoczenie (innych ludzi) na zadłużonych i niezadłużonych oraz na tych, od których można pożyczyć, i tych, którzy nie pożyczają. Nawet język wypowiedzi pokazuje, jak bardzo umysły ludzi „zajęte są” myśleniem o pożyczaniu. Zaciąganie długów jest trudną decyzją i jest trudne do przeprowadzenia, potem z kolei spłata długów jest wyjątkowo trudnym przedsięwzięciem. O zaciąganiu długu mówią badani: „wpadać w długi”, „narobić długów”, „zrobić dług”] „brać pożyczkę”, „pożyczać”; „zaciągnąć pożyczkę”; „starać się pożyczyć”; „pożyczać coś”, „pożyczać od kogoś”, „iść na kredyt”, „brać kredyt”, „dawać na kreskę”³, „brać na kreskę”, „kupować na kreskę”; „brać na krechę”; „iść na krechę”; „musieć pożyczać”, „móc pożyczyć”, „chcieć pożyczać”. Potem przychodzi faza „bycia w długach” określana jako: „mieć długi”; „być w długach”, „mieć zaległości”; „zalegać”; „siedzieć na pożyczkach”; „mieć pożyczkę”; „siedzieć w pożyczkach”, „siedzieć na długach”. Końcowy etap tego łańcucha to oddawanie długów: „wyjść z długów”, „oddać

² We wspomnieniach z dzieciństwa niektórych badanych osób bardzo silna jest pamięć pożyczania w przeszłości: „tata z mamą poszli i my głodni, bo gdzieś tam poszli, to gdzieś tam poszli, gdzieś, żeby pożyczyć, to wspólnie szli tam, żeby pożyczyć. Jak przynieśli ten chleb i to, to żeśmy dopadali do tego stołu, wszyscy, pamiętam” (14/1). -

³ „Na kreskę”, „na krechę” jest kolokwialnym określeniem nieformalnego kredytowania, zwłaszcza w sklepie, restauracji. W polszczyźnie najstarszy zachowany zapis takiego użycia pojawił się w *Zwierciadle* Mikołaja Reja i pierwotnie oznaczał „karb, nacięcie, znaczek robiony przez wierzyciela na oznaczenie wielkości zaciągniętego długu (Słownik polszczyzny XVI wieku, 1966, M.R. Mayenowa Iredj, tom XI, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, Ossolineum). Najczęściej używane w znaczeniu „pić na kreski” (na rejestr, na borg, na kredyt, por. Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa 1994, Wydawnictwo Gutenberg-Print). Ponieważ często wielkość długu oznaczano kredą na ścianie, zwrotu „na kreskę” używano wymiennie z rzadszym „na kredę”.

dług", „*splacić dług*"; „*poregulować długi*", „*usunąć pożyczkę*", „*splacić pożyczkę*", „*splacić na kreskę*", by na końcu jednak zdarzyło się to, co się zwykle w badanych rodzinach zdarza i, by trzeba było - jak to określił jeden z badanych - „*przyjść na dług z powrotem*" i wtedy znów trzeba: „*bać się długu*", „*obawiać się zaległości*"; „*bać się pożyczać*", w końcu „*musieć pożyczać*".

Dla analizowanych wypowiedzi charakterystyczne jest trwałe poczucie zagrożenia - obawa przed skutkami zadłużenia i - jeśli to tylko możliwe - unikanie pożyczek. Być w długach oznacza zależeć od innych, żyć na czyjś rachunek, w poczuciu niepewności. Lęk jest tym większy, że zaciągane długi na ogół nie mają pokrycia lub mają pokrycie niewystarczające: „*my się bały pożyczać, żeby my potem nie mogły oddać, albo co*" (26). Czasem badani boją się nie tylko niewypłacalności, ale społecznego odium dotyczącego tych, którzy się z umów nie wywiązują. Boją się także rzeczy prozaicznej - nie oddać długu oznacza, że kolejna pożyczka nie będzie już możliwa: „*Gorzej jak przyjdzie termin, to trzeba oddać, to więcej już nie pożyczą*" (8/1); *Jak nie mam, to mi to dadzą, bo wiedzą, że oddam*" (10/2). Poczucie zagrożenia wzmaga permanentną zależność od innych, o czym niżej.

Istnieją różne formy zaciągania długów, ogólnie można je podzielić na zadłużenie „u ludzi” i zadłużenie w instytucjach.

Zadłużenie „u ludzi”. Wymiana koleżeńska - instytucja zanikająca

Jak wspomniałam, w analizowanych wypowiedziach świat społeczny dzieli się na przyjazny i nieprzyjazny: w tym pierwszym są ludzie, od których można pożyczyć; w drugim ci, którzy nie pożyczają: biedni lub niechętni - mniej ważni („*Niektórzy tacy - żałują, a niektórzy tacy, że dadzą*", 2/2). „*Jeśli ciotka Jolka ma - opowiada chłopak, uczeń technikum - to da, to nie ma problemu, to pożyczysz, albo cokolwiek pomoże, no ciotka Gośka to jest taki bardziej dusigrosz, ma, ale powie, że nie ma... matka, jeżeli ma, to mi da, do ojca się parę razy próbowałem zwrócić, to zawsze mówił, że nie miał*" (22/3).

Badani, pytani o pożyczki, podkreślają często, że pożyczają

tylko w rodzinie. Pożyczka od bliskich jest bezpieczna, nie pociąga za sobą wielu przykrych konsekwencji psychologicznych i społecznych, a w przypadku niespłacenia - prawnych. Chroni przed plotką, zwalnia z przykrego napięcia związanego z uzależnianiem się od obcych. Dobrze też świadczy o więziach rodzinnych: *Ja pożyczam od swoich*" (2/1) - mówi z dumą pytana o pożyczki respondentka. Ktoś inny odpowiada: *Ja pójdę do swojej mamy, to jak nie ma, to żona pójdzie do swojej, ale zawsze pożyczą, albo brat, albo szwagry, więcej to żeśmy brali od jej brata, bo zawsze zarabiał dobrze, to zawsze pożyczył* (4/1).

Pożyczanie od sąsiadów i znajomych jest z wielu względów trudne: nie tylko dlatego, że trudniej jest prosić o pożyczkę osoby z zewnątrz rodziny, ale dlatego, że na ogół ludzie z najbliższego otoczenia są w podobnym lub tylko nieco lepszym położeniu. Wielu badanych podkreśla, że kiedyś, gdy się wszystkim lepiej powodziło, ludzie pożyczali częściej i chętniej: *„No jak trza było, to się tam przedtem o ..Jak się pracowało jeszcze, to tam jeden do drugiego poleciał, to tam pożyczył parę złotych”* 11/3); *Jakoś nie było grosza, czy ktoś zachorował, to pobiegłam do dalszych sąsiadów, czy do znajomych i poprosiłam o pieniądze, nie odrnówili, a skoro wzięłam swoje od razu poleciałam z podziękowaniem i oddałam”* (1/3).

Dziś natomiast wszyscy są w podobnej sytuacji: *„a kto tu pani pomoże, jak tu teraz każdy taki bidny jak ja?”*; *„nie ma tu gdzie pożyczyć. Naprawdę, czasem człowiek aż płacze, bo nie ma skąd na mleko pożyczyć dziecku”* (10/2); *„raczej rzadko który co pożyczą. Sami raczej nie mają, jak i wszędzie brakuje pieniędzy”* (2/2).

Pożyczka koleżeńska była w przeszłości dość trwałą instytucją Wzajemnego wsparcia. Zwyczaj ten, mocno zakorzeniony w stylu życia PRL, trafnie oddawało powiedzenie „pożycz stówkę do pierwszego”. Nieliczni tylko badani mówią, że wzajemne koleżeńskie pożyczki „do pierwszego” są jeszcze możliwe („mam koleżankę, jedną, drugą, to jakoś tak ratujemy się nawzajem”, 14/1; *Ja komuś użyję złotówkę czy dwie pożyczę.. ja sama idę i tam do tej koleżanki... masz tę stówkę, wystarczy ci stowa?”*).

Osoby, które często badani wskazują jako źródło ewentualnych Pożyczek to renciści i emeryci, oni jedynie - na przykład w społecz-

ności byłego PGR-u lub w społeczności wiejskiej - mają pewny, comiesięczny dochód. Badani wskazują starszych ludzi o niskich, lecz pewnych dochodach jako osoby, od których można próbować pożyczyć pieniądze: „*Tu nikt nie dostał, to tylko taka babcia na rencie*” (20/1); *Jeszcze tu mam takie sąsiadki, rencistka jest To babcia na rencie jest, to babcia zawsze ma*” (23/1); „*Pożyczym i to często ... od tych najbogatszych. Tutaj jest dużo rencistów, na przykład oboje mają po 5 milionów [500 złotych], a na dwóch ludzi 10 milionów [1000 złotych] to oni nie przejedzą*” (8/1). W małych wiejskich społecznościach objętych bezrobociem pewny dochód ma także ksiądz i nauczycielka: „*To najwyżej ta nauczycielka, jak czasem poszłam do nauczycielki, to pożyczyłam, na komunię teraz to pożyczyłam 500 tys. [50 złotych], też jeszcze tej kobiecie nie oddałam*” (20/1).

Pożyczanie pieniędzy od sąsiadów, w najbliższym otoczeniu może się łączyć z przykrością, narażeniem na plotki. Niektórzy wyraźnie wskazują na utratę społecznego szacunku i upokorzenie. „*Pożycz ci- skarży się wielodzietna kobieta - ale przyjdiesz już za 2-3 dni - musisz płakać. Bo już całe środowisko wie. I dzieci się w szkole wstydzą*” (11/1). Jedną z respondentek sąsiadka zapytała w obecności osób postronnych, czy nie trzeba jej kolejnej pożyczki: „*I to i to nie w złej wierze, ale człowiekowi i to to wtedy jak kleszcze by w łeb dali ...jo wolę, kurcze pieczone, nie jeść i nie iść*” (22/1).

Z punktu widzenia pomniejszania kosztów psychicznych i społecznych najlepiej jest więc pożyczać w instytucjach do tego powołanych, to jest tam, gdzie występuje się anonimowo lub zaciąganie pożyczki jest instytucjonalnie sformalizowane. Jest to jednak bardzo trudne w przypadku osób nie „umocowanych” w systemie pracy. W badaniach odnotowano jeden przypadek, gdy respondentka chwali sobie możliwość posiadania konta debetowego. Jako salowa ma bardzo niskie zarobki i nie ma od kogo pożyczać, a jednak: „*nam dali te przelewy do banku, toja sobie idę, jak mi brakuje na przykład w połowie miesiąca ... toja idę po prostu robię sobie debet, bo ja nie mam skąd wziąć*” (10/1). Korzysta więc z możliwości zadłużenia się w instytucji. Tu nie trzeba nikogo prosić, ujawniać przed kimś swoją słabość, jednak konsekwencje „niewypłacalności” są daleko bardziej poważne.

Zadłużenie w instytucjach. Życie na kreskę - instytucja wstępująca

Najmniej sformalizowana wśród instytucji „pożyczkodawczych” jest forma „brania na kreskę” w lokalnym sklepie, która - do pewnego stopnia - także ma charakter przysługi koleżeńskiej lub wymiany sąsiedzkiej. Sprzedaż na kredyt nie jest tu w sposób administracyjny zinstytucjonalizowana, a sprzedający podejmuje ryzyko na własną rękę. Taka wymiana wynika jednakże z konieczności ekonomicznej (nie tylko kupującego, ale także sprzedającego), nie zaś tylko z racji współczucia czy chęci niesienia pomocy. Tylko stosując różne sposoby kredytowania można w środowisku ludzi ubogich utrzymać swój sklep⁴.

Badani różnie oceniają sklep, w którym biorą „na kreskę”, czasem jako miejsce obce - niechętne (*Jak nam zabraknie to idziemy na kreskę. No, ale nieraz namnie chce dać* (10/2); czasem jako swoje - przyjazne. *„Niżej mieszka - opowiada staruszka z wielkiego miasta - ten pan, co ma sklep ... Dzisiaj poszłam i mówię: <panie szefie, idę z prośbą, bo już mi pieniądze się skończyły, a mi się papier [skończył]*, - weź pani więcej, to będzie pani miała na cały miesiąc spokój’ ...no to sobie pięć wzięłam, no to znów ostatniego, wie pan jak dostanę tę rentę później, tak latam w dziury”* (14/3). Wielu badanych chwali sobie tę formę pomocy: *„mam bardzo dobrze ze sklepem załatwione, płacę raz na miesiąc, tak że chleb to normalnie ja czy dziewczyna idziemy i bierzemy, czy brak mi cztery bochenki czy pięć. A potem jak wezmę idę, oddaję, no to chleb bez niczego biorę”* (1/1).

„Branie” na kreskę w sklepie wynika z określonej specyfiki ekonomicznego rytmu ubogich: umożliwia wywiązywanie się z różnych stałych opłat (czynsz, energia elektryczna). Lepiej mieć dług nieoprocentowany (sklep) niż oprocentowany (czynsz): *„płatności regularnie, żeby tych procentów nie płacić i biorę w sklepie na kreskę, 4 miliony [400 złotych] sięga prawie co miesiąc”* (4/3).

Ubodzy ludzie na ogół wystrzegają się kredytów i pożyczek

⁴ *„Jestem wytrzymały. Często wydaję - jak to się mówi - towar na kreskę. Zawsze pieniądze wracają i to mi przysparza klienteli”* - mówi właściciel sklepu, respondent w badaniach „Sukcesy transformacji” prowadzonych przez Wojciecha Zaborowskiego w latach 1997-1999.

bankowych, nie potrafią poruszać się w nowoczesnych instytucjach, boją się niewypłacalności, rat, wysokiego oprocentowania: „nie byłoby po prostu z czego spłacać, strach brać” (9/li2); „Pożyczki się bałam brać, bo, bo się bałam zawsze” (22/1). Zwykle spłata takiego długu wiąże się z różnymi kłopotami: „poszłem na te raty bez żyrantów, bo z żyrantem to się bałem. Bo znów jak się rat nie płaci, to przyjdzie upomnienie i tam. Później przychodzą i gadają” (4/1); „człowiek, jak nie ma pieniędzy, to się boi zainwestować, pożyczyć ... bo jak potem to nie wypali, to jak się z tego wyjdzie” (7/2). Jedna z respondentek tak rozważa zakup niezbędnego sprzętu domowego na raty: „nie pozwolę sobie na to, żebym jeszcze wiedziała, że nikt nie zachoruje ... i co, przyjdzie mi komornik albo zabierze, albo wstydu się najem, jeszcze większy procent do płacenia” (1/1).

Ci, którzy regularnie pracują, korzystają - gdy tylko to możliwe - z pożyczek w funduszu zakładowym: „po usunięciu pożyczek mam trzy miliony dwieście tysięcy, trzysta dwadzieścia, trzysta trzydzieści, ale zawsze mam pożyczki ... na remont mieszkania też na trzy lata wzięłam ... wydałam na życie i jest ciężko” (14/1).

Nieliczni tylko myślą o tym, żeby wziąć kredyt na rozwinięcie własnej działalności gospodarczej: „myśleliśmy, że może jeszcze nie w tym roku, ale na drugi rok, wzięliby my jakąś pożyczkę i taki mały sklep tu otworzyć, może by się to opłaciło, bo tak to naprawdę wyjścia nie widać” (7/2).

Dług w instytucjach przyjmuje najczęściej formę zadłużenia za opłaty czynszowe, dostawy gazu, energii. Jest to swego rodzaju zadłużenie „przez zaniechanie” (nie opłaca się rachunków i dług narasta). Badani bardzo boją się takich zaległości. W większości stawiają te opłaty w hierarchii wydatków na pierwszym miejscu: „na to musi starczyć” (6/1); „nie mamy zaległości, ja już tak dążę do tego, bo dla mnie dług to jest naprawdę. Ja wolałabym chleb ze szmalcem czy suchy zjeść, a długi muszą mieć poregulowane” (1/3). „Nie wiem jak to będzie - mówi ktoś inny - rachunek za światło leży, za gaz leży, ciągle jestem z tym wszystkim opóźniona, już z gazem mam trzy miesiące opóźnienia” (3/1).

Ludzie obawiają się oczywiście realnych skutków takiego zadłużenia: wyłączenia prądu, gazu, eksmisji: „Gazu nie mam od ... Po prostu już nie chcę chodzić i prosić się... poprosiłam, żeby do

szesnastego poczekali, to wpłacę znów z bezrobocia, no to nie poczekali do szesnastego, tylko dziewiątego przyszli i zdjęli licznik ... przychodzi na przykład na panią ten nakaz i przychodzi na przykład wycieczka ze szkoły ... Co pani wtedy robi?... Powie pani dziecku, że pani nie ma?" (22/1).

Trwanie w długach. Dla życia ubogich rodzin charakterystyczne jest trwanie w długach, nieuchronność bycia w długach. Długi „się ciągną”, niektórzy nawet wspominają sytuację zadłużenia rodziny w dzieciństwie. Istnieje przeświadczenie, że gdy raz wpadnie się w długi, to już się z nich nie wychodzi, dlatego badani tak boją się pożyczać. Jest w tym jakiś element myślenia magicznego, choć także bardzo silny realizm ekonomiczny. Raz zaciągnięty dług jest jak „zaciągnięta na szyi pętla”, jest nieunikniony (*Jak już się zadłużyła, to ciężko było wrócić*⁹/1i2).

Często opisywany jest mechanizm zaciągania długu, by spłacić poprzedni: *„na okrągło siedzę w pożyczkach, jednej oddałam 200, znowu pożyczyłam, znowu 200 od drugiej, nie oddałam, jeszcze tu od sąsiada pożyczyłam 100 tysięcy [10 złotych]. Teraz to na okrągło siedzę po ludziach" (1/1); Jestem ciągle na pożyczkach... jak zapłacę jedno, to w drugim miejscu luki są" (3/1); „I trzeba było pożyczyć, żeby oddać za chleb, bo się chleb brało" (1/2; Jak się weźmie tę wypłatę, to kobita do sklepu przychodzi zanieść ... Ale tylko odda pół. A pół się zostanie i znowu to rośnie. I z tej opieki jak dostajemy, to też tak ... I zawsze brak, i zawsze brak" (4/1)⁵.*

„Odda się długi i tylko siedzieć i płakać" (4/3) - powiedziała jedna z respondentek. Wychodzenie z długów jest jak „wchodzenie na wysoką górę”: „w tej chwili płacę regularnie, ale miałam zaległości na 10 milionów [1000 zł]. Bo też pracowałam jak mogłam - w nocy, o północy, żeby jakoś to spłacić ... własnymi siłami spłaciłam te 10 milionów w ciągu paru miesięcy. Tak że wyszłam na całość ... u ludzi tytoń nawlekałam. Tytoń, przy burakach. Gdzie się dało w polu. Przychodziłam dziewiąta w nocy" (11/1).

⁵ *„Bo jeżeli ja nie zapłacę, to sklepowa jakim kontem nie może mi później pokryć, żeby ja mogła przyjść na ten dług z powrotem. Ja muszę na ten czas oddać dług, na który ona chce. Bo ona wie dokładnie, że w gminie jest dwudziestego płatne". (11/1).*

Aby wyjść z długu, oddaje się nawet cenne rzeczy do lombardu: „na zastaw, czy na coś, to się po prostu zanosi ... dobrze tam obrączkę pamiętam na zadłużenie, też na mieszkanie sprzedałam, bo tyż miałam nóż na gardle” (22/1)⁶.

Czasem z ulgą przyjmuje się umorzenie długu: *Jedynie co państwo uchwaliło, właśnie ta agencja, że te raty nam umarzają - to dla nas jest bardzo dużo. Bo te 5 min musiałam szukać bliżej listopada, nie wiem - głową o mur, żeby ich znaleźć. Musiałam w lecie pracować, żeby na zimę odłożyć*” (11/1).

Innym razem takim „kołem ratunkowym” jest dodatkowy zasiłek z opieki społecznej na spłatę długów, co także daje szansę na równowagę finansową przynajmniej na pewien czas: „*przychodzą te same panie pytać się, na co mi potrzeba, czy mam długi w sklepie, czy coś, to one robią to pismo i moje zarobki donoszą i dają mi pieniądze. Jak mam dużo długu w sklepie, to pomagają na sklep*” (12/1).

Trwanie w długach jest wielkim obciążeniem psychicznym, wielu badanych mówi o towarzyszącym im lęku, o zdenerwowaniu, złym samopoczuciu, chorobach (*Jestem wciąż podminowana, zdenerwowana*” (3/1); „*czuję się tak, jakbym miała ze sto lat, ciężka, nic mi się nie chce ... mam taką depresję*”, 18/2). Życie na kredyt, w stanie permanentnej niewypłacalności powoduje konflikty i napięcie w rodzinie: „*ojciec ... to zawsze przeklina, a to niedobrze, bo to małe dzieci słyszą*” (20/2); „*to był pierwszy powód kłótni małżeńskich, bez skrupułów pożyczał pieniądze od przyjaciół, ja miałam wielkie opory*” (24).

W badanych przypadkach, gdy weźmiemy pod uwagę zarówno realną sytuację materialną, jak i konteksty kulturowe i psychologiczne, długi są nieuchronne. W języku ekonomistów można tu mówić o pułapce zadłużeniowej: „zawsze dług jest w przodzie” i aby go spłacić, trzeba zaciągnąć następny. Jednak zaciąga się długi wcześniej niż sięga po dary, pożyczanie bowiem stwarza przynajmniej pozór wypłacalności, tym samym - pozór niezależności.

⁶ Jest to jedyny odnotowany przypadek; wydaje się, że lichwa, pożyczanie na procent nie jest w polskich warunkach powszechnie praktykowane, gdy na przykład pożyczki na procent są stałym elementem kultury ekonomicznej ubogich chłopów meksykańskich (por. Lewis 1964, 1970a).

Przyjmowanie darów

„Ja na sobie nic swojego nie mam...”

(z wywiadu 1/1)

Wrywkowa analiza frekwencyjna badanych materiałów wykazała, że czasownik dostać (dostawać) występuje w nich z dużą częstotliwością. Pewne nadwyżki frekwencyjne wyraźne są także w przypadku czasowników „wziąć”, „brać” i „dawać”. Bo też i świat przedstawiony w wypowiedziach badanych jest światem brania, dawania i dostawania; nie zaś zarabiania, sprzedawania, kupowania. Ten świat sytuuje się „poza rynkiem”. Niepotrzebni ludzie dostają („biorą”) niepotrzebne już nikomu rzeczy. Dostają też pieniądze, które pozwalają im przetrwać biologicznie, ale nie pozwalają wziąć udziału w świecie Wielkiej Wymiany.

Dary „od ludzi”. Badane osoby - zwłaszcza kobiety - opowiadając swoją biografię zauważają często, że nie dostały z rodzinnego domu nic „na początek”, kiedy wchodziły w dorosłe życie (co na ogół w polskich warunkach sprowadza się do braku tradycyjnej wyprawy): *„takie marzenie: gdyby rodzice coś z domu dali, przynajmniej pozostawili w tym domu, ten początek, to może by się dało coś na początku ... A tak to się gonilo to wszystko”* (22/1). Ten brak zwyczajowego daru - nie tylko w opinii tej respondentki - w sposób symboliczny zapoczątkował życie w ubóstwie, uniemożliwił potem normalne samodzielne funkcjonowanie⁷.

Jednak to do rodziców zwracają się badani najpierw z prośbą o pomoc w bardzo trudnych sytuacjach: *„z pomocy to bym mogła liczyć na ... może na rodziców. Jakby coś tam tego, to by mi pomogli. Bo tak to nie, tu nie ma sąsiadów żadnych”* (11/1). „Dostaje się” też od innych krewnych: *„no to, czy bracia, czy od... przeważnie to tak od rodziny, nie ...że tam ciotki, tam, jak nie, to moja siostra”* (6/1).

W rodzinie otrzymuje się doraźną pomoc, ale podobnie jak w przypadku pożyczania trudność polega na tym, że szersza rodzina jest na ogół także uboga. Najbardziej powszechną formą

⁷ „Ja nie dostawałam posagu” (1/1); „Nikt nam nie mógł nic pomóc, żeby tak jakoś stanąć o własnych siłach” (7/1); „Posagu nie miałam. Myśmy się dorabiali wszystkim sami... nikt mi nic nie dał” (10/1) i wiele innych.

wzajemnego wsparcia wśród bliskich jest „dziedziczenie odzieży” przez dzieci: „*się dostaje, na przykład ta siostra, co przyszła, to ja nie kupuję, bo ona ma trzy córki. I dostaję to, co dostaję*” (22/1); „*kiedyś dawałam moim siostram, no to one teraz pooddawały, no bo ja mam mniejsze ... Albo swoje rzeczy dają, no tak, tak jest, na takiej zasadzie*” (6/1). Potrzebne coraz to innej osobie przedmioty zmieniają właściciela, krążą - obiegają wszystkich, którym się jeszcze mogą przydać.

Najbliższa rodzina najbardziej wspiera dzieci; badani mówią, że ich dzieci czasem dostają jakieś pieniądze, drobne prezenty od najbliższych: dziadków, ciotek. Jedna z badanych kobiet z ulga wysyła co roku kilkoro ze swej ósemki dzieci do rodziny brata: „*każdego roku bierze, tak że bratowa ich ciągle bierze, żeby było mi lżej na święta czy ferie zimowe, dwóch, trzech*” (12/1).

Czasem pomoc otrzymywana w rodzinie łączy się z różnymi formami wymiany, oparta jest na *wzajemnej pomocy*: „*idzie mama czasami do babci, czasami do babci pojedzie. Coś pomoże i dadzą. I się czeka tak. Aż znowu skądś pieniądze będą, albo coś takiego*” (11/2); „*idę prawnuczki tam pilnować... albo mi stówkę dadzą, 'albo no to weź sobie to, czy to>*” (14/3).

Bezzwrotna pomoc od sąsiadów lub znajomych jest rzadka („*owoce to tam - jak mówię - chodzę na wieś i mi ludzie dają*” (11/1); „*koleżanki mam bardzo dobre. Jakieś buty czy jakiś płaszcz mają dobry, czy jakieś dla dzieciaków bluzeczki, czy coś, to zawsze mi... któraś pomoże*” (10/1).

Na ogół pomoc koleżeńska lub sąsiedzka podlega silnej normie wzajemności, dary otrzymywane poza rodziną od pojedynczych osób zwykle zmuszają do rewanżu. Fakt ten potwierdza przypuszczenie, iż w przyjętym tu rozumieniu pomoc sąsiedzka jest darem, dlatego istnieje tak silna presja przygotowania daru zwrotnego (choćby nawet to, co daje się w rewanżu, miało niewielką wartość materialną): „*trochę nam ta facetka, niedużo - żeby nie myślano, że nie wiadomo co, ta facetka nam, jej córka jeździ do Włoch. Tak jak zaczęli chłopakowej trochę pomagać, no to tam spodnie dała, sweter dała ...to jest taka wymiana pomocy mnie się wydaje*” (21/1); „*ze szpitala dostałam tak dużo od pani doktor, tam też tyle od znajomych z E., trzeba było wynagrodzić, no to ja im wozłam to to to tamto, żeby podziękować chociaż*” (20/1) (respondentka ma prawdopodobnie na myśli plony z własnej działki).

Dary z gminy. Większość badanych rodzin korzysta z pomocy opieki społecznej (gminy). Choć kontakt z tą instytucją nierzadko bywa trudny - przykry, upokarzający (o czym niżej), to jednak istnieje pewne moralne i psychiczne samoprzyzwolenie na korzystanie z tego typu pomocy. Ten rodzaj pomocy - w opinii większości badanych - po prostu im się należy. W tym sensie nie jest traktowany jako dar, tylko jak rodzaj zobowiązania państwa wobec nich. Dlatego problem ten - choć w badanych wywiadach pierwszorzędny - omówię pobieżnie.

Zwłaszcza mieszkańcy byłych PGR-ów i pracownicy dużych państwowych zakładów pracy pamiętają system z poprzedniej epoki, w którym „dostawanie” (deputatów, paczek świątecznych, tak zwanych bezwrotnych pożyczek, okolicznościowych zasiłków, bezpłatnych wakacji) było regułą ekonomiczną, ekwiwalentem zarobkowym. *„Jak były tamte czasy - wspomina samotna matka - to faktycznie, można było więcej gęb wyżywić, szczerze mówię. Bo się poszło do komitetu partyjnego, dostało się trzy stówki, z rady zakładowej, z funduszu socjalnego się dostało, prawda? Dostało się”* (22/1). „Dostawało się” nie tylko zapomogi, lecz także prawdziwe prezenty: *„było dobrze, dostawali zimą po trzydzieści konserw, dzieci dostawały paczki na zimę, wtedy była trzynastka, teraz tego nie ma, różne talony na święta”* (7/2). Pracowników opłacano częściowo w naturze, co z czasem sprawiło, że przywiązali się silnie do tego sposobu wynagradzania (Palska 1998). Formy wynagradzania w naturze stwarzały - jak można sądzić - szczególny układ zależności, istotnie bowiem Wspierały stosunki paternalistyczne i ograniczały zdolność do ekonomicznego myślenia i niezależnego postrzegania własnego losu⁸.

Po 1990 roku sytuacja się zmieniła. Zmieniły się też źródła zasiłków, a sposoby starania się o te zasiłki zaczęły podlegać nowym regułom. Wyraźną trudność sprawia niektórym poruszanie się w gąszczu formularzy i przepisów, inni zaś dobrze posiadli tę umiejętność. Jeden z badanych chce się nawet uciec do skrajnej formy protestu, w PRL bezprawnej: *„żona pisała i razem myśmy*

⁸ Mieszkanka byłego PGR tak wspomina dyrektora, który zadbał o to, by jej rodzina otrzymała stosowne mieszkanie, na które - jak twierdzi - *„zasłużyli oboje z mężem”*: *„Dbał o ludzi i o świnie, tak, że ludzie mieli co jeść”* (II/1).

się podpisywali, że po prostu pojedziemy z dziećmi do opieki i będziemy pikietować, siedzieć po prostu i - proszę nas utrzymać" 21/1).

Niektórzy chwalać sobie pomoc z opieki społecznej, gdyż - jak twierdzą - jest bardziej opłacalna niż niskopłatna praca: *Ja wyobrażam sobie, jak ja siedzę na miejscu w domu, 270 odbiorę miesięcznie i rowerem się przejadę - to mam na tym zysk, nie?"* (11/1). Na ogół jednak badani mówią o zależności od „kaprysu” opieki, arbitralności i przypadkowości przyznawania zasiłków oraz o ich niewystarczającej wysokości⁹: *Jak im się podoba, to przedłużą mi ten na trzy [miesiące] czy na pół roku ...to zależy tylko wyłącznie od gminy. Jak oni z takimi rodzinami postępują", „więcej tam nie pójdę ... nie pójdę więcej do opieki. Ja się po prostu nie będę poniżała" (17/1).*

Ludzie korzystający z pomocy ośrodka podlegają szczególnej społecznej kontroli, ich poczucie prywatności jest silnie naruszone: *„żeby iść do gminy, a tam ciężko dostać te parę złotych. Bo teraz wiadomo, muszą wszystkie przejść komisje, wywiady nie wywiady ...ja się tam czuję, jak zachodzę, jak kaleka ... że ja przyszedłam jak żebrak żebrac ... A jak nie ma pracy - to co ja zrobię?" (1/1)-* Kontrola jest tym silniejsza, im większe zachodzi podejrzenie, że nie wydaje się pieniędzy na żywność a na przykład na używki: *„Przyjeżdża pani, ta co ma W. dawniej była z J. pani¹⁰, ... one patrzą na męża, jest silny, młody mężczyzna, mógłby pracować i wszystko" (12/1); „No nie wiem, jak pójdę tam, to tyle przeżywam, że coś straszego ...jakoś tak nie mogę zrozumieć, że pracuję i że nie mogę sobie poradzić" (14/1)¹¹.*

Wielu badanych zauważa, że zasiłki są zbyt niskie, żeby się z nich utrzymać: *„uważałam i uważam dalej, że dostaję za mało ...*

⁹ Pisze o tym Elżbieta Tarkowska w tekście *Świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie*, zamieszczonym w niniejszym tomie.

¹⁰ W kilku wypowiedziach zwraca uwagę używana w różnych przypadkach zależnych forma „pani” na określenie osoby zajmującej się dystrybucją pomocy (gminnej, kościelnej). Jest w tym jakiś rodzaj estymy, nazewnictwo rodem z *Miłosierdzia gminy*: *„z opieki była ta pani, spisała nasz, to dostanę dziesiątego, nie wiem ile - dziesiątego coś dostanę" (20/1); „ te panie pytały jaka jest sytuacja, co jak" (18/1) i wiele innych.*

¹¹ Badany mężczyzna, ojciec kilkorga dzieci czuje się z powodu tej kontroli upokorzony: *„korzystam z opieki społecznej i cały czas mi zarzuca, że a - na piwo się ma, na wódkę się ma, o tak, o takie telepanie ... proszę bardzo, proszę dać mi pracę, nikt nie chce, nikt nie chce dojeżdżającego!" (21/1).*

szczególnie prosiłabym na te zimą ...to okres jest taki, że najgorzej trzeba przeżyć go. Bo nie ma pracy. Ja już nie mam gdzie wyjść. Na polu w lecie zarobię" (11/1).

Pomoc społeczna jest okazjonalna, niepewna; nie daje poczucia bezpieczeństwa, trwałości: *„dostałam, rok przedtem dostałam, rok, nie, potem po roku dostałam znowu, nie, bo była, jakiś czas była, taka jakaś przerwa duża" (14/3).*

Niektórym dumą nie pozwala szukać tego rodzaju wsparcia: *„nigdzie nie chodziłam i nie chodzę, ani nie wiem, gdzie się chodzi i nie lubię - proszę pani - tak chodzić i błagać, trudno ... każdy ma jakąś godność, żeby chodzić o talerz zupy dla dzieci ..." (7/2); „nigdy przed nikim na kolana nie padałem i nie padnę" (2/3)¹².*

Dary z Kościoła. Zwolnienie z ofiary jako dar. Kościół jest z jednej strony źródłem wsparcia („czerpania pomocy z" Kościoła, por. Dyczewski 1996), ale z drugiej, uczestnictwo w nim łączy się z poważnym obciążeniem materialnym („dawania na" Kościół). Pomoc Kościoła podlega więc specyficznym regułom wymiany.

Więź ze wspólnotą parafialną jest słaba, tak jak wszystkie inne szersze więzi społeczne. Często fakt izolacji społecznej wzmaga izolacja przestrzenna. Na ogół jednak - przynajmniej tak mówią badani - problem sprowadza się do braku pieniędzy, które są potrzebne, by brać - tak jak inni - udział w życiu religijnym. Obecność w kościele łączy się z drobnymi wydatkami, na które nie można już sobie pozwolić, a także z posiadaniem odświętnej odzieży. Często też - zwłaszcza na wsi - niedzielnej mszy towarzyszy jakaś forma jarmarku (większe jarmarki towarzyszą kościelnym odpustom); a jej trwałym elementem jest zbieranie datków „na tacę". Kościół wszakże utrzymywany jest przez wiernych. Badani dobrze rozumieją tę rolę członków Kościoła. Aby „z Kościoła" brać, trzeba też „na Kościół" dawać. Rodzina dotknięta bezrobociem także daje „na tacę": *„Nieraz rzucamy na tę tacę na*

¹² Inne doraźne formy pomocy z gminy to na przykład dożywianie w szkołach lub kolonie dla dzieci: *„dwóch chodzi do szkoły do J. i tam dostają obiady, mają opłacone, opieka społeczna im opłaca i tu czwórka chodzi do podstawowej na wsi, to mają drugie śniadanie" (12/1); „ze szkoły na święta też dają ... i na te święta też kazali, żebyśmy przyniosła rachunek na 155 złotych, to oni dają pieniążki, zwracają, Jak się przyniesie rachunek".*

obiady na te dzieci biednych. Zawsze człowiek rzuci 2 złote ... zawsze wychodzimy jeszcze z tego założenia, że są od nas biedniejsi" (5/1).

Taki symboliczny dar jest w jakimś sensie znakiem przynależności: „nie dać” oznacza tyle, co zdefiniować się jako ubogi, nie dać oznacza zrezygnować z udziału w wymianie i tym samym z obecności we wspólnocie.

Istnieją jednak poważniejsze formy pieniężnych zobowiązań wobec Kościoła. Kosztują sakramenty, które są podstawą bycia członkiem Kościoła (chrzty, śluby, pogrzeby). Płaci się w kościele „co łaska”, to jest tyle, ile można dać, lecz istnieją nieformalne „taryfikatory” i wierni traktują to jako oczywiste zobowiązanie wobec Kościoła. Czasem więc zawieszenie przez kościół płatności lub zwolnienie z nich, traktowane jest przez ubogich jako poważna zapomoga. *„Ksiądz, co mogę powiedzieć - opowiada wielodzietna kobieta - dwoje dzieci mi ochrzcił bez złotówki, nie chciał i teraz, jak mąż umarł [za pogrzeb], złotówki nie wziął" (1/1).* Regularną formę zbiórki na Kościół stanowi coroczne roznoszenie wigilijnych opłatków i duszpasterskie odwiedziny księży u parafian po świętach Bożego Narodzenia połączone ze zbieraniem datków - chodzenie po kolędzie. Tu także mają miejsce korzystne dla biednych zwolnienia z opłat.

W kilku wypowiedziach widoczny jest żal i rozgoryczenie. Niektórzy wyraźnie czują się zaniedbani, może nawet odrzuceni przez Kościół. Nasuwa się jednak przypuszczenie, które dotyczy przynajmniej kilku badanych przypadków, że ludzie rozluźniają kontakt z Kościołem dlatego, że nie spełniają jego nakazów. Często bieda idzie w parze z „patologią” społeczną rozumianą jako życie niezgodne z dogmatami (nieformalne związki, posiadanie tylko ślubu cywilnego, samotne macierzyństwo). Kościół się wtedy unika (*„Ja nie mogłam z początku chodzić do spowiedzi, no jak tamten był żonaty mąż, z tamtą miał ślub, to jak ja mogłam iść do spowiedzi?”*, 1/1). W kilku badanych przypadkach żal i rozgoryczenie lub zupełna nieobecność Kościoła wydają się znaczące. Na przykład w wywiadzie przeprowadzonym w rodzinie J. Kościół w ogóle się nie pojawia (por. Palska 1999b). Żyją tam samotne kobiety, których wielokrotne macierzyństwo łączy się czasem z przypadkowym ojcostwem.

Korzystanie z pomocy Kościoła łączy się z przynależnością do

wspólnoty i podlega specyficznym regułom wymiany. Warunki tej wymiany są określone: za pomoc obowiązuje norma wierności.

Nadmiary i deficyty. Pomoc, którą ludzie otrzymują z różnych źródeł, jest niekompletna: jednych rzeczy dostają za dużo, innych za mało. Najwięcej dostają odzieży (*Ja na sobie nic swojego nie mam*" (1/1) - mówiła z płaczem jedna z respondentek). I tu warto uczynić uwagę natury bardziej ogólnej. Lektura przedwojennych pamiętników bezrobotnych, robotników rolnych, chłopów, gromadzonych przez Ludwika Krzywickiego i Józefa Chałasińskiego przekonuje, że brak odzieży - zaraz po braku żywności - był największą bolączką żyjących w biedzie autorów. Obecnie nowoczesny masowy przemysł lekki wytwarza gigantyczne ilości przedmiotów: tekstyliów, obuwia, tkanin, których „świat bogatych" nie jest w stanie zużyć i wchłonąć, i ten nadmiar - w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku - bogaci oddają biednym. W badanych tekstach mówi się nie o pojedynczych rzeczach, lecz o workach otrzymywanej odzieży. Paradoks polega na tym, że ubodzy nierzadko nie mają możliwości, by wszystkie te chciane i niechciane rzeczy należycie wykorzystać. Jednak - prawdopodobnie ze strachu przed większym jeszcze niedostatkiem - przyjmują wszystko, co im się trafia (przynajmniej ciężar kupowania ubrań jest w jakiś sposób zredukowany). W jednym z domów zalegają ogromne ilości niewykorzystanych rzeczy z darów: „*odzieży to jest Jest, aby wyjść, aby gdzieś wyjechać, to mają, w tych szafach trochę poszukać i zawsze się znajdzie*" (20/2).

Na ogół zdarza się tak, że jeden rodzaj czy rozmiar garderoby występuje w nadmiarze, innych rzeczy brakuje: „*najbardziej to ta malutka nadostawała ja nic w zasadzie nie kupuję dzieciom. Taki co cztery lata ma dzieciak, to ja już jak mogę i ceruję, i latam, nie ma co zakładać*" (1/1). W domu, gdzie jest mnóstwo ubrań, „*no, ale obucie, teraz po prostu nie mają dziewczyny ... My z Anią tym się dzielimy [tenisówki]. A dziewczynki do szkoły też nie mają*" (20/1). Tylko niektóre osobiste rzeczy trzeba kupić, tego w darach nie ma: „*Od kogoś nie wezmę rajstop ...no to takie rzeczy od czasu do czasu trzeba sobie kupić*" (4/3).

Nie wszyscy ubodzy lękowo przyjmują odzież potrzebną i niepotrzebną. Niektórzy odmawiają przyjęcia rzeczy w złym stanie, co dowodzi być może, że nie odczuwają fundamentalnych braków. W tym względzie: „*w J. jest PCK, to czasem jadę ... żeby był ciuch Porządny ...to mówię pani, taki ciuch przywieźli wilgotny, mokry*

ijeszcze 30 tysięcy cegielka za to, że pani sobie ciucha wybierze brudnego i wilgotnego" (10/2); „Raz córka pisała do księdza, to takie ciuchy przysłali, że niech sami sobie chodzą" (8/3). Mamy tu do czynienia z sytuacją odrzucenia daru, realną i symboliczną odmową: niezgodą na przyjęcie daru deprecjonującego, który przez swą niską jakość rzutuje na samoocenę obdarowywanych.

Udział w krążeniu darów. Prezenty i dary. Uroczystości związane z przyjmowaniem sakramentów, o czym była wyżej mowa, mają swoje przedłużenie w organizowaniu okolicznościowych przyjęć (chrzciny, wesela, stypy, komunie), na które zwyczajowo zaprasza się przynajmniej najbliższą rodzinę. Wiąże się to z koniecznością przygotowania jedzenia, picia i - w większości przypadków - kosztownych podarunków. Oto jak opisuje komunię swego syna pracownica w byłym PGR-ze, która na przyjęcie zaprosiła osiem osób: *„na tyle ludzi nas stać było zrobić, a i tak ile poszło i to milion poszedł. Ogórek kupić i pomidor, no śmietana swoja, jajka swoje, mięsko swoje, ryby kupiłam, tam tort, ciasta trzy kawałki, cztery znaczy, ryby kupne, jeden kiełbasy, drugiej kiełbasy, trzeciej kiełbasy. Boczek swój, bigos swój i milion złotych poszedł. I to 500 musiałam pożyczyć".*

Podczas takiej uroczystości goście - zwłaszcza rodzice chrzestni - zwyczajowo obdarowują dziecko. Istnieje określony katalog prezentów, które „wypada" wówczas przygotować i których spodziewa się dziecko przyjmujące sakrament: złoty medalik, rower, zegarek, magnetofon¹³. *„Od chrzestnej - opowiada dalej wyraźnie zawiedziona matka Filipa - dostał Filip magnetofon, dużą bombonierę, skarpetki i słodyczów trochę. I kwiaty, o te, co w kościele. A od chrzestnego ... ten brat, o taki pijaczysko, to dostał kapotę wycierakową, dresy ... niezadowolony, bo myślał, że może też od chrzestny zegarek, a od chrzestnego tort... ta kapotka to jest stara, a to taki chrzestny, że niby brat ... Dzieciak czekał, nawet sto tysięcy nie dał"14.*

¹³ Czasem jest to jedyna kosztowna rzecz, jaką się w życiu dostało: *„ten zegarek później, nie wiem, czy brat, czy może tata, nawet później sprzedał, bo też trochę wynosił z domu i sprzedawał, to bardzo mnie to bolało. Brat potem też był taki też potem zaczął - coś tam, co widział u mnie, to mi podbierał potem, kto wie czy go nie sprzedał, tak że tym zegarkiem nacieszyłam się tylko jeden dzień" (14/1).*

¹⁴ *„Komunię robię, ale bardzo skromnie. Chrześni i dziadkowie... Bigos robię. robię gołąbki... robię paszteciki, przyjeżdżają z prezentami chrzestni" (11/1).*

Żeby być członkiem wspólnoty, na którą składają się szersza rodzina i wybrane osoby spoza rodziny, należy nie tylko przyjmować dary, ale i obowiązkowo obdarowywać innych. W opisywanej rodzinie doszło w związku z tym do dramatycznej sytuacji: odebrano dziecku jego prezent, by obdarować inne dziecko. Oto co opowiada dalej cytowana kobieta, której syn zgromadził podczas przyjęcia około 60 złotych: *„Musielim od tego dzieciaka wziąć te pieniądze, musiałam od niego wziąć, choć beczał ijeszcze dostał lanie, musiałam wziąć, bo za tydzień miałam komunię u tego brata, u którego ja byłam chrzestną i te pieniądze musiałam wziąć, bo ja też kupiłam dresy, bluzę ze spodniami, śliczny zegarek, dużą bombonierę i też kwiaty kupiłam podobne do tych... on tak kupił, ja też taki wydatek musiałam zrobić”* (20/1).

Inni respondenci w podobny sposób widzą konieczność uczestniczenia w „obiegu darów”. Jeden z badanych, choć rodzina cierpi rzeczywisty niedostatek, tak opowiada o weselu syna: *„było ze 60 osób ... trochę pieniędzy zebrali, trochę prezentów zebrali ... Kosztowało parę złotych... Syn, jak się miał dołożyć, jak nie miał z czego, my się oboje z żoną musieliśmy się dołożyć”* (11/3).

„Jaka jest reguła prawa i interesu, która [...] sprawia, że przyjęty podarunek jest obowiązkowo odwzajemniany?” - można w tym miejscu powtórzyć pytanie Maussa (1973: 214), gdyż sytuacja żywo przywodzi na myśl Maussowski *Szkic o darze*. Także odpowiedź nasuwa się podobna.

Można sądzić, że udział w obiegu darów „za wszelką cenę” stanowi desperacki odruch obronny przed ostatecznym wykluczeniem. Nie brać udziału w wymianie, także we współczesnej kulturze polskiej, oznacza tyle, co podjąć ryzyko utraty podstaw społecznego zakorzenienia. Dar - obligacja do obdarowywania, przyjmowania daru i przygotowania daru zwrotnego - jest jednym z pierwotnych, podstawowych sposobów włączania się ludzi w życie zbiorowe i korzystania ze związanych z tym uprawnień. Można też sądzić, że w tradycji organizowania wystawnych przyjęć i przygotowywania kosztownych prezentów jest jakiś pogłos szlacheckiego „zastaw się, a postaw się”, ale - wyrażam tutaj głębokie przekonanie - jest to jednocześnie symboliczny akt potwierdzenia trwałości rodziny i swego miejsca w środowisku lokalnym. Warunkiem zachowania całości i trwałości wspólnot jest udział w wymianie darów. Ludzie bronią się więc, aby nie zostać do końca Wykluczonymi, aby zachować przynajmniej symboliczne wsparcie

rodziny, aby *de facto* zachować swoją tożsamość. Trudno nie doszukiwać się tu analogii do mechanizmów obowiązujących w archaicznych społeczeństwach badanych przez Marcela Maussa (1973), Claude'a Levi-Straussa czy Bronisława Malinowskiego (1980, 1981). Siła ceremoniału jest w gruncie rzeczy siłą instynktu samozachowawczego wspólnoty (por. Kempny 1988: 40 i nast). Zagadnieniu przekazywania darów i jego znaczenia w polskiej kulturze poświęcone są także nieliczne polskie prace etnograficzne (por. Szubertowa 1950/1951; Zambrzuska-Kuchanowicz 1977, 1983, 1980; Maj 1986; Maj, Zambrzuska-Kuchanowicz 1985; Fijak 1981; Drozdowska 1965), w których silnie podkreśla się wspólnototwórczy charakter obrzędowego daru. W jednej z tych prac przypomniano, szczególnie w tym kontekście znacząca, etymologię słowa dar: od *dare* - nawiązywać stosunek, relację (Maj 1986). Spośród prac socjologicznych warto tu przywołać analizy Piotra Glińskiego dotyczące wymiany jako mechanizmu przystosowawczego w PRL (Gliński 1983).

Tak bezwarunkowej wymianie nie podlegają prezenty okolicznościowe, związane z kalendarzem społecznym. Czasem mechanizm krążenia tych darów regulowany jest osobną umową. Umowie podlega na przykład wzajemne wycofanie się z przygotowywania prezentów gwiazdkowych lub imieninowych, związanych z kalendarzem społecznym: *Jej już powiedziała, żeby nie kupowała, bo ona też ma swoje dzieci i wyda na te prezenty ..., później szuka się tych pieniędzy. My nie będziemy nic kupowali, mówię - ty też nie kupuj*" (8/3).

Prezenty okolicznościowe: imieninowe, urodzinowe, świąteczne nie podlegają więc mechanizmowi wymiany darów w stopniu, o którym wyżej. Ludzie ubodzy dostają dary, a nie dostają prezentów: *„prezenta? w życiu, ja nawet nie wiedziałam, że istnieją”* (9/li2). Zwłaszcza dzieci podkreślają, że nie dostają prezentów okolicznościowych. Chłopiec, który od niedawna otrzymuje w szkole zawodowej nieduże wynagrodzenie, pytany, na co wydał swoje pieniądze, odpowiedział: *„kupiłem na gwiazdkę prezenty. To dla Izy, bo mama nie ma pieniędzy, tam lalkę, klocki”*. Pytany o prezenty dla niego odpowiedział: *„nigdy nie dostawałem”* (2/2). Świat darów nie jest zatem światem prezentów. Prezenty okolicznościowe, prezenty-niespodzianki wręczają się w świecie bogatych natomiast prezenty związane z sakramentami religijnymi są częścią potlacz, zaproszeniem do wspólnoty i oznaką

przynależności do niej, a w przypadku ludzi żyjących w warunkach ubóstwa - desperackim aktem w obronie przed ostateczną marginalizacją.

Dary „z nieba”. Ludziom ubogim spadają czasem dary „z nieba”. Wielu z nich czeka na jakieś niespodziewane zdarzenie, odmianę losu lub choćby chwilową jego poprawę. W istocie, czasem zupełnie nieoczekiwanie trafia się jakieś ekstra-wsparcie; traktowane jako szczęśliwy traf, wielkie przeżycie: „*Jakjechałam do córki - opowiada cytowana wielokrotnie kobieta - zatrzymałam, czy mnie weźmie bez pieniędzy, dojechałam do D. i kierowca, elegancko był ubrany, taksówką [samochodem] audi... wyjął 100 złotych, ja myślałam, że to jest 100 tysięcy [10 złotych], poszłam do sklepu, prosiłam o smalec, koncentrat pomidorowy i mówię, wezmę makaron, resztę zostawię, żebym miała za co jeździć do dziecka i do męża. Sklepową mi wydaje i wydaje, ja mówię, «co pani mi wydaje», a ona mówi «przecież pani mi dawała milion». Kierowca mi dał na początek 'dzieciakowi na mleczko-. Może i jeszcze by dopomagał, ale czy ja miałam głowę pytać. Żebym przynajmniej choć numery spisała, ale ja normalnie zgłupiałam” (1/1). Równie nieoczekiwany dar stanowiły pieniądze zebrane przez autorki prezentowanych tu badań i wysłane niektórym respondentom w nagrodę za udział „w trudnym i ważnym badaniu socjologicznym”. Oto jak reagowały nagrodzone osoby: „*szłam pożyczyc pieniądze ... Uszłam jakieś 150 metrów od domu i listonosz dojechał do mnie i dał pieniądze ... Z radości płakałam i od razu kupiłam węgla ... i oddałam długie” (fragment listu do organizatorów badania); „*Chyba Państwo coś przeczuwają na odległość, ponieważ takie były mi pieniądze potrzebne, bo zachorowały wszystkie dzieci, nagle listonosz mi przyniósł... Nawet popłakałam się ... Kupiłam lekarstwa i wszyscy wrócili do zdrowia” (fragment kolejnego listu do organizatorów badania).***

Najtrudniej „wyleczyć z marzeń” dzieci. To one czekają najdłużej na szczęśliwy traf, niespodziankę. Cytowany wyżej kilkunastoletni chłopak tak opowiada o swoich próbach dorobienia jakichś „ekstra-pieniądzy”: „*ja kołęduję z bratem ... dostajemy trochę ciasta, pieniędzy ... wszyscy dają, nikt nie wygania” (2/2). Innym razem ten sam chłopak próbował „dorobić” w mieście, w którym się uczy. Oto jak skończyła się ta przygoda: „*pomagałem z Radkiem tam w sklepie, ale nie zapłacili... bo się nie zapytaliśmy, czy zapłacą, tak szybko żeśmy pomogli... przyszliśmy i 'może**

pomóc, nie?. No i żeśmy towar nosili do sklepu ... i do widzenia i poszliśmy sobie" (2/2)¹⁵.

Wśród czekających na cud znajdują się także „poszukiwacze skarbów”, którzy zajmują się gromadzeniem i wykorzystywaniem rzeczy znajdujących na śmietnikach. Śmietnik jest miejscem pozbywania się nadmiaru przez bogatych i uzupełniania braku dóbr przez biednych: zbędne rzeczy znajdują popyt wśród zbędnych ludzi. Poszukiwanie dóbr na śmietniku jest przejawem społecznej zaradności, stanowi konsekwencję systemowego „marnotrawienia” zasobów w „efektywnościowej” poniekąd cywilizacji współczesnej. Śmietnik staje się w coraz większej mierze jedynym dostępnym „rynkiem” dla ludzi zmarginalizowanych, a uczestnictwo w tym rynku samo przez się wzmacnia proces wykluczania. Do poszukiwaczy skarbów należy jedna z naszych rozmówczyń, która codziennie odwiedza okoliczne śmietniki w poszukiwaniu cennych lub przydatnych rzeczy: *„ile razy, jak wychodzę z psem, to ja robię rundę po trzech śmietnikach... ten dywan, te dwa łóżka wzięliśmy, znalazłam dwie garsonki dla siebie, palto w dobrym stanie i mówię uczciwie, że to biorę, bo nawet sobie pani nie wyobraża, kiedyś ktoś z zamrażalnika wyrzucił zamrożone udka z kurczaka, miałyśmy na pięć obiadów ... nie wiem, czy pani uwierzy, że łóżko jest ze śmietnika" (18/1).* Choć jest dumna z wyników swoich poszukiwań, tajemnica pochodzenia znalezionych przedmiotów jest skrzętnie skrywana: *„nie przyznałyśmy się, że to ze śmietnika, bo to wstyd”.*

Zakończenie

Analiza zgromadzonych materiałów wykazała, że pożyczanie i staranie się o dary jest w życiu rodzin ubogich głównym obszarem aktywności ekonomicznej i jednocześnie jednym z głównych wymiarów ich stylu życia, silnie bowiem determinuje życie co-

¹⁵ Jego rówieśnica opowiada o swojej wycieczce do miasta: *Jeździliśmy pilnować dziecka, ale za to miałam za darmo nocleg, wyżywienie, w ogóle miałam co chciałam ... było super w Gdańsku, naprawdę piękne miasto i cieszę się, że pojechałam i że mam taką wspaniałą przyjaciółkę, że mnie zabrała”.*

dziennie - jego rytm, tempo, kontakty z szerszym otoczeniem społecznym, stosunki w rodzinie, itd.

W poszukiwaniu wyjścia z opresji ekonomicznej badani nie biorą pod uwagę dwóch innych (nie)możliwych dróg zdobywania środków do życia: przestępczej („nie wyobrażam sobie, żebym rękę [wyciągnął po cudzej", 21/1) i żebraczej („nikt ze mnie nie wyduśi, żebym poszła kogoś prosić, nie!", 11/1), gdyż skazałoby się tym samym na wykluczenie, przed którym - czego dowodzą zgromadzone dane - pilnie się bronią.

Codziennie zabieganie o to, by „trwać" na kredyt i dążenie do tego, że kiedyś przerwie się zaldęty krąg zależności, wyznacza ramy ich działania. Ludzie tkwiący czasem przez lata w pułapce zadłużeniowej chcą zachować pozory samowystarczalności, ale poczucie zagrożenia jest - jak można sądzić - szczególnie udziałem tej zbiorowości. Wyraźnie ujawniają się też skutki uzależnienia od otrzymywanych świadczeń społecznych (*welfare dependence syndrome*).

Wynik podjętych analiz wskazuje też na silne przywiązanie badanych do reguł wzajemności: spłacanie długów, rewanż. Udział w systemie krążenia darów wzmacnia poczucie zakorzenienia społecznego. Respektowanie normy wzajemności jako regulatora społecznych zachowań, dążenie do równowagi, a więc do obdarowania darem zwrotnym - zwłaszcza w przypadkach definiowanych przez samych zainteresowanych jako obdarowanie - stanowi bardzo silny imperatyw (por. Frieske 1999b). Bycie darczyńcą - choćby tym, który zostawia 50 groszy na kościelnej tacy - pozwala sytuować się po stronie „prawomocnej" części społeczeństwa.

Błędne koło marginalizacji wyraźnie napędzane jest przez błędne koło „niespełnionego" cyklu wymiany. Zawsze komuś ma się coś do oddania, zawsze ciąży niespłacony dług, niezwrócony dar...

Być może zaciąganie pożyczek i przyjmowanie darów należy w polskich warunkach traktować jako trwały element kultury Ubóstwa?

KOMENTARZ METODOLOGICZNY

Krystyna Lutyfiska

BIEDA W RODZINIE. PSYCHOLOGICZNY, SPOŁECZNY I KULTUROWY KONTEKST WYWIADÓW Z PRZEDSTAWICIELAMI TRZECH POKOLEŃ

Rozdział ten składa się z czterech części. W pierwszej przedstawię ogólne tezy i założenia jako wstęp do opartych na materiałach empirycznych rozważań zawartych w częściach następnych. Omówię też metodę wywiadów swobodnych, porównując ją z metodą wywiadów kwestionariuszowych, ze szczególnym uwzględnieniem problemu interakcji. Trzeba zaznaczyć, że przedstawione założenia i tezy teoretyczne oparte są przede wszystkim na wnioskach wypływających z badań metodologicznych z 1997 r. (Lutyńska 1998) i z badań nad biedą w rodzinie z 1998 r. (Tarkowska 1996); odnoszą się zatem głównie do sytuacji konkretnych badań prowadzonych w Polsce. Jednak część wniosków i interpretacji ma charakter ogólny.

W części drugiej opiszę i ocenię uzyskane materiały empiryczne oraz pokażę, w jaki sposób były prowadzone wywiady swobodne w badaniach dotyczących biedy w rodzinie - to jest jak je „aranżowano”, jakie trudności mieli ankieterzy, jak byli identyfikowani przez respondentów i w jakich „rolach” występowały badane osoby. W części trzeciej będzie mowa o zachowaniach i emocjonalnych przeżyciach badanych rodzin żyjących w „kulturze ubóstwa”, ze szczególnym uwzględnieniem problemu przemilczeń i „kłamstwa obronnego”; zajmę się również problemem osób trzecich w tego typu wywiadach. Wreszcie w części czwartej będę się starała wykazać, jak bardzo uwarunkowane kulturowo były reakcje ankieterów na warunki i styl życia badanych osób i ich rodzin.

Ogólne tezy i założenia. Interakcja w wywiadzie swobodnym i kwestionariuszowym

Główną metodą stosowaną w badaniach na temat biedy w rodzinie był wywiad swobodny. Należy on do technik związanych z badaniami jakościowymi. Bardzo ogólnie można go scharakteryzować następująco: interwju bezpośrednie, brak kwestionariusza ze standaryzowanymi pytaniami, dobór badanych celowy, forma rozmowy, prowadzony jest w celu ustalenia typologii i zjawisk, które można badać „jakościowo”, a nie za pomocą analiz statystycznych. Jest szczególnie przydatny w badaniach monograficznych określonych grup i zagadnień, w małych badaniach o charakterze eksploracyjnym; może także służyć do opracowania narzędzia o silniejszym stopniu standaryzacji i pomagać w interpretacji danych uzyskanych w wywiadach kwestionariuszowych.

Ilona Przybyłowska (1978) wymienia pięć rodzajów wywiadów socjologicznych wyróżnionych ze względu na stopień standaryzacji. Są to:

- wywiad swobodny mało ukierunkowany,
- wywiad swobodny ukierunkowany,
- wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji,
- wywiad kwestionariuszowy o mniejszym stopniu standaryzacji,
- wywiad kwestionariuszowy o większym stopniu standaryzacji.

Wywiad zastosowany w badaniach nad biedą w rodzinie jest wywiadem swobodnym ukierunkowanym. Ma on następujące cechy (por. Przybyłowska 1978):

- pytania badacza dotyczą zagadnień szczegółowych - są to dyspozycje do wywiadu, nie muszą być rozstrzygnięte w przypadku każdej jednostki badania;
- nie ma listy przygotowanych pytań - mogą być wzory pytań;
- pytań jest dużo - są szczegółowe, przede wszystkim otwarte, zindywidualizowane ze względu na osobę badanego;
- sposób zapisu jest rejestrujący, może być nagrywany;
- zachowania badających są silnie zindywidualizowane, dostosowane do badanego.

Interesujące mogą być pewne szersze i bardziej pogłębione porównania między wywiadem swobodnym ukierunkowanym (który stosowano w omawianych badaniach) a wywiadem kwestionariuszowym o większym stopniu standaryzacji (który stosuje się na przykład w badaniach opinii publicznej). I jeden, i drugi traktuję jako interakcję między badającym i badanym w określonych warunkach psychologicznych, kulturowych, społecznych i historycznych, to jest w określonym czasie (Lutyńska 1993).

Można wymienić następujące różnice między wywiadem kwestionariuszowym o większym stopniu standaryzacji (symbol K) a wywiadem swobodnym ukierunkowanym (symbol S):

Dobór respondentów lub badanych:

K - Losowy, kwotowy itp.

S - Celowy (dobór badanych według określonych kryteriów).

Pytania:

K - Najczęściej zamknięte, częściowo z bardzo dużą ilością alternatyw do wyboru, wydrukowane w kwestionariuszu do wywiadu; powinna też być szczegółowa instrukcja, jak należy zadawać poszczególne pytania.

S - Otwarte, brak kwestionariusza, badający mają tylko dyspozycje i ogólny wykaz pytań badacza.

Forma zadawania pytań i zapisywania odpowiedzi:

K - Ankieter odczytuje pytania z kwestionariusza (robi to wrażenie „odpytywania” respondenta), zapisuje lub zaznacza odpowiedzi, ewentualnie od razu koduje.

S - Forma rozmowy, badający ma pytania w pamięci, odpowiedzi są nagrywane na taśmę magnetofonową, z której następnie trzeba je spisać, ewentualnie badający zapisuje lub stenografuje wypowiedzi badanego.

Tematyka wywiadu:

K - W badaniach opinii (np. w badaniach CBOS-u) tematyka wywiadu może być bardzo różna, wielostronna, rozproszona, ankieter „przeskakuje” z tematu na temat. Respondent nie może skupić się na jednej sprawie, ponieważ w następnym pytaniu pyta się go o zupełnie coś innego. Zmusza to ankietowanego do koncentracji uwagi, do dużego wysiłku umysłowego, czasem wywołuje uczucie zażenowania, jeśli respondent nie wie nic lub mało wie o danym problemie.

S - Tematyka na ogół jest jednolita - bardzo często związana z życiorysem badanego lub jego fragmentem. Badany może się skupić, pogłębiać i rozwijać dany temat prawie w dowolny sposób, nie jest krępowany pytaniami zamkniętymi, koniecznością rozpatrywania nieznanymi mu alternatyw itp.

Długość wywiadu i interakcji:

K - Wywiad stosunkowo krótki (optymalnie powinien trwać od 30 do 45 minut, choć najczęściej trwa dłużej, na ogół jednak nie przekracza 2 godzin). Zatem: interakcja między ankieterem a respondentem jest stosunkowo krótka, można nawet mówić o jej „przelotności”, ankieter może tylko pobieżnie, wyrywkowo obserwować respondenta i jego otoczenie, najczęściej w ogóle nie ma na to czasu i nie ma takiego obowiązku.

S - Wywiad długi, nieraz wielogodzinny, czasami nawet parę spotkań w tym samym domu z różnymi przedstawicielami danej rodziny, możliwy także nocleg u badanych osób, a więc - długa interakcja, możliwość poznania i obserwacji przez badającego nie tylko badanego, ale i jego rodziny, sąsiadów, mieszkania, warunków życia, całego otoczenia. Zachodzi podobieństwo do sytuacji w wywiadzie etnograficznym, etnologicznym lub środowiskowym - Istnieją dobre warunki do poznania się obu partnerów interakcji i wzajemnego oddziaływania ze wszystkimi związanymi z tym konsekwencjami (Zawistowicz-Adamska 1948; Wyka 1993).

Styl, sposób prowadzenia wywiadu. Wymagania stawiane ankieterom i badającym:

K - Badacz wymaga od ankieterów prowadzenia wywiadów (to jest zadawania pytań i zapisywania odpowiedzi) w sposób ujednolicony, standardowy - takie też wzory przedstawia się w podręcznikach dla ankieterów. Obecnie, jak wynika z badań metodologicznych prowadzonych w latach 90. (Lutyńska 1998), ankieter podczas pracy w terenie dąży do tego, aby odpowiedzi respondentów były krótkie, rzeczowe, konkretne. Jak wynika ze wspomnianych badań, ankieterzy preferują dziś wywiady prowadzone w stylu twardym i w sposób oficjalny. Nie dążą też do kontaktów i rozmów na tematy osobiste.

S - Badacz wymaga od badającego zindywidualizowanych sposobów prowadzenia wywiadów - nie może być w tym zakresie podręczników czy szczegółowych instrukcji; sposoby te w dużym stopniu zależą od osobowości poszczególnych badających. Teore-

tycznie biorąc badający powinien dążyć do tego, aby wypowiedzi badanego były „szerokie”, opisujące - kiedy dana osoba odchodzi od tematu - badający musi to tolerować, musi też być cierpliwy, nie może badanego „poganiać”, przerywać mu itp. Powinien natomiast w sposób delikatny naprowadzać go na sprawę, o którą w danym momencie chodzi. Wywiad winien być prowadzony jak rozmowa, w stylu „miękkim”; badający nie może być „oficjalny”, całe spotkanie powinno mieć charakter „towarzyski”. Obserwuje się też, że w trakcie wywiadów swobodnych częściej niż podczas kwestionariuszowych dochodzi do rozmów na tematy „prywatne” - w przypadku pewnych kategorii badanych wywiad częściej również zmienia się w wywiad o charakterze terapeutycznym.

W i a r y g o d n o ść r e s p o n d e n t a i b a d a n e g o :

K - Ankieter w czasie stosunkowo krótkiego wywiadu musi polegać na słowach respondenta, rzadko kiedy ma możliwość wykryć, że ankietowany nie podaje prawdziwych informacji. Dopiero za pomocą specjalnych badań weryfikacyjnych, kontrolnych oraz różnych analiz można wnioskować o wartości danych uzyskiwanych w badaniach kwestionariuszowych.

S - Badający poprzez obserwację w czasie długiego wywiadu może kontrolować badanego, na przykład porównując urządzenie jego mieszkania z tym, co mówi o dochodach. W przypadku wywiadów swobodnych można także przekonać się, czy dana osoba mówi prawdę i czy czegoś nie zataja przez porównanie jej wypowiedzi z wypowiedziami i opiniami innych członków tej rodziny, na przykład na temat jakichś wydarzeń, spraw rodzinnych itp. Oczywiście, pewne sprawy, o których badany nie chce mówić, tak jak w wywiadzie kwestionariuszowym, mogą nigdy nie zostać ujawnione, ale w wywiadzie swobodnym istnieje większa szansa, że badani sami się „wygadają”.

T r u d n o ść i, z którymi w czasie wywiadu stykają się obaj członkowie interakcji:

K - Ankieter może mieć trudności z tak zwaną aranżacją wywiadu, a w czasie trwania samego spotkania musi bardzo uważać, aby zadawać pytania ściśle według instrukcji. W związku z tym łatwo może się znużyć, a po przeprowadzeniu pewnej liczby takich samych rozmów - także znudzić i zacząć popełniać błędy. Natomiast respondent może odczuwać zmęczenie wywołane dużą liczbą pytań, pytaniami dla niego niejasnymi lub „trudnymi” itp.;

może także odczuwać całą sytuację wywiadu jako naruszenie jego prywatności.

S - Jest to wywiad bardzo trudny i męczący dla badającego, musi on bowiem wykazać się wieloma umiejętnościami, między innymi: umiejętnością nakłaniania badanego do rozmowy, do mówienia o sobie, do szerokich wypowiedzi (jednocześnie pilnując, aby nie odbiegał on od tematu), umiejętności obserwowania, indywidualizowaniem pytań w zależności od rozmówcy, cierpliwością, empatią i innymi (na przykład rozumieniem tego, co mówi badany w swoim nieraz specyficznym języku, slangu, gwarze). Szczególne trudności mogą sprawiać wypowiedzi niektórych badanych charakteryzujące się brakiem rzeczowości, „słowopotocznością”; pewne osoby nie potrafią też uogólniać różnych spraw. Dla badanego wywiad ten też może być uciążliwy ze względu na długość jego trwania, konieczność przypominania sobie pewnych faktów z przeszłości i ich oceny itp. Jednocześnie wraz ze wspomnieniami mogą występować u badanych różne silne emocje - przyjemne i przykre. Od badanego wymaga się zatem: dużego wysiłku intelektualnego (przypominanie, ocena) i radzenia sobie z różnymi emocjami. Nie wszyscy badani mogą się wykazać zdolnością refleksyjnego spojrzenia na jeden problem z perspektywy na przykład całego życia.

Traktowanie wywiadu przez respondenta, badanego:

K - Interakcja jest krótka, a - jak wynika ze wspomnianych badań metodologicznych (Lutyńska 1998) - obecnie ankieterzy bardzo często przeprowadzają wywiady w sposób oficjalny i występują w rolach „ważnych urzędników”. Dlatego w środowiskach ludzi mniej wykształconych, uboższych czy na wsi - wywiad jest na ogół traktowany jako sytuacja „urzędowa” (jakaś kontrola), niejasna, czasami mało przyjemna, naruszająca poczucie prywatności badanych.

S - Interakcja jest długa, inny styl prowadzenia wywiadów niż w wywiadzie kwestionariuszowym, a więc istnieje duża szansa, że badający da się poznać jako „zwykły” człowiek (nie „urzędnik”) z takimi samymi doświadczeniami życiowymi jak badani. Wywiady swobodne, prawdopodobnie częściej niż wywiady kwestionariuszowe, mogą być traktowane jak spotkania towarzyskie, możliwość „wygadania się” itp. Z pewnością poczucie naruszenia

prywatności może także występować, ale po paru godzinach rozmowy prowadzonej w przyjemnej atmosferze powinno ustąpić.

„Drażliwość” wywiadu i emocjonalne zaangażowanie ankietowanych i badających:

K - W czasie wywiadów kwestionariuszowych respondenci mogą „wykręcać się” od odpowiedzi na drażliwe dla nich pytania w różny sposób - choćby uciekając do odpowiedzi typu „trudno powiedzieć”. Od ankietowanych wymaga się, aby byli obiektywni i sprawni. Wyniki badań metodologicznych (Lutyńska 1998) pokazują, że ankietowani w latach 90. na ogół w czasie wywiadów nie interesują się osobami ankietowanymi, są obojętni i postępują w myśl zasady: załatw sprawę i wyjdź. Respondenci są przez nich traktowani niejako „partnerzy”, ale jako „przedmioty”, które mają dostarczyć określonych informacji.

S - W wywiadzie swobodnym trudno jest badanemu „uciec” od spraw drażliwych - wychodzą one „niechcący” w czasie dłuższych wypowiedzi na różne tematy. Badający natomiast, spędzając z badanym wiele godzin, siłą rzeczy o wiele bardziej niż w badaniach kwestionariuszowych angażuje się emocjonalnie, przejmuje się losem badanego i jego rodziny, współczuje mu, denerwuje się itd. Wywiad ten bardziej niż kwestionariuszowy może być „drażliwy” również dla obu stron (to jest wywołuje różne emocje i ze strony badanego, i ze strony badającego), ale wydaje się, że o wiele częściej ma charakter „partnerski” - przynajmniej w drugiej czy końcowej fazie.

Metody, materiały i prowadzenie wywiadów

Metody, materiały i ich ocena

Informacje, na podstawie których przygotowałam to opracowanie, pochodzą z dwóch źródeł: pierwsze to wywiady swobodne z osobami „biednymi” prowadzone w jednej rodzinie z przedstawicielami trzech pokoleń, a drugie - dla moich celów zasadnicze - to pewien rodzaj metodologicznych „ankiet do ankietowanych”.

Wywiady były nagrywane, a następnie przepisywane z taśm magnetofonowych przez badających. Niektóre z nich były bardzo długie - po przepisaniu liczyły po kilkadziesiąt, a nawet więcej

stron maszynopisu. Każdy badający musiał sam znaleźć rodzinę odpowiadającą warunkom, które wyznaczył badacz („biedna”, trzypokoleniowa, zamieszkała w miejscowości określonego typu, reprezentująca „starą” lub „nową” biedę itp.). Badający często mieli duże trudności ze znalezieniem odpowiedniej rodziny (będzie o tym mowa dalej), a następnie bardzo dużo czasu zajmowało im przepisanie wywiadu z taśmy. Jakość wywiadów jest różna. Jedne z nich, jak widać z maszynopisów, były prowadzone dobrze, co świadczy o tym, że pewne osoby dawały sobie radę nawet z bardzo „trudnymi” badanymi, inne natomiast są gorsze, ponieważ niekiedy nie uzyskiwano odpowiedzi nawet na podstawowe pytania badacza. Jednak ogólnie biorąc, większość wywiadów dostarczyła odpowiedzi na postawione pytania i przyniosła interesujące informacje.

W „ankietach do ankietatorów” badający odpowiadali na określone pytania dotyczące warunków, w jakich odbywały się wywiady, i reakcji własnych oraz badanych osób na różne tematy i sprawy. Badający otrzymali przed badaniami określone dyspozycje, według których mieli obserwować i opisywać sytuację wywiadu, zachowania badanych i osób trzecich oraz własne przeżycia, emocje i trudności. Zdają sobie sprawę, że materiały zawarte w „ankietach do ankietera” mogły być czasami pisane „pod badacza” - badający nie chcieli przedstawiać siebie w złym świetle. Takich przypadków było chyba jednak niewiele, ponieważ badający (zwłaszcza niektórzy) otwarcie pisali również i o swoich błędach. Trzeba jednak zauważyć, że o ile same wywiady były na ogół bardzo obszerne, o tyle odpowiedzi na „ankietę do ankietera” były czasem krótkie i niepełne. Było to zapewne związane z tym, że badający nie wszystko zdołali zaobserwować, chociaż jest bardziej prawdopodobne, że niektórzy z nich nie potraktowali tej ankiety tak poważnie, jak samych rozmów z badanymi. Otrzymałam więc materiały nie zawsze jednakowo obfite i pełne. Wydaje się jednak, że są one wartościowe, przynoszą bowiem informacje, które dotychczas w Polsce tylko niewielu badaczom udało się otrzymać (między innymi o wewnętrznych przeżyciach ankietatorów w czasie wywiadów), na przykład w badaniach Andrzeja Sicińskiego (Siciński 1988; Gliński 1989).

Ogółem miałam więc do dyspozycji 69 wywiadów z całej Polski przeprowadzonych z pojedynczymi osobami oraz 27 metodologi-

cznych „ankiet do ankierów” dotyczących poszczególnych zbadanych rodzin. W 14 ankietach opisano rodziny mieszkające na wsi, w 8 - w małych miastach i w 6 - w dużych miastach (Warszawa, Poznań, Łódź, Nowa Huta). Z moich analiz wyłączyłam rodzinę Cyganów ze względu na ich specyficzne tradycje i obyczaje. Cztery wywiady przeprowadzono z osobami żyjącymi samotnie; w ich przypadku „ankiety do ankiera” były bardzo krótkie, a jednej w ogóle nie otrzymałam.

Warto również wspomnieć o jeszcze jednej sprawie bardzo charakterystycznej dla omawianych badań, a mianowicie o stosunku zespołu badawczego do badanych. Widoczne to było zarówno w pewnych poczynaniach badaczy, jak i w sferze emocjonalnej. Przede wszystkim kierownik grantu, Elżbieta Tarkowska uznała, że ze względu na trudne warunki życiowe respondentów badający po zakończeniu rozmowy mają dawać każdej „głowie rodziny” po 50 zł. Niespodziewany podarunek był przyjmowany z dużym zadowoleniem. Następnie po zakończeniu całych badań grono badaczy zrobiło w swojej instytucji zbiórkę pieniędzy, a sumę, którą uzyskano, wysłano przed Bożym Narodzeniem do sześciu badanych rodzin. Od kilku osób otrzymano listy z podziękowaniami.

Niekiedy już samo czytanie uzyskanych materiałów - przynajmniej niektórych - wywoływało u badaczy silne emocje i uczucia litości, wzruszenia, przykrości, a także zdumienia sprowadzającego się do pytania „Jak można tak żyć?”. Było to zupełnie inne doświadczenie niż wtedy, kiedy czyta się i analizuje odpowiedzi respondentów z wywiadów kwestionariuszowych, całkowicie oderwane od ich biografii. Przypominało raczej czytanie pamiętników nadesłanych na konkurs. Materiały te dają bowiem możliwość całościowego, pogłębionego spojrzenia na badaną osobę, na jej życie i problemy. Podczas czytania nasuwały się także różne skojarzenia z własną sytuacją i doświadczeniami oraz porównania dotyczące życia w różnych środowiskach kulturowych: własnych i badanych.

Trudności związane z aranżacją i prowadzeniem wywiadu dotyczyły często mężczyzn w sile wieku, którzy byli podpici, niesympatyczni czy niegrzeczni. Jeden z badających napisał, że podczas spotkania z takim właśnie rozmówcą, bardzo się zdenerwował i zaczął robić błędy, inni stawali się w takich sytuacjach

„spięci" i „sztywni". W kilku przypadkach przyznali się również, że musieli zmienić dyrektywy badacza, na przykład kolejność poruszanych problemów (pytań badacza), pewnych pytań nie mogli zadać itp. W jednym przypadku osoba badająca przeprowadziła wywiad u siebie w domu, a nie w mieszkaniu badanego, ze względu na sytuację rodzinną tej osoby (nie chciała, aby w spotkaniu brały udział osoby trzecie).

Duże trudności mógł też sprawiać niekiedy badającym język, jakim mówili badani - był to na ogół język ludzi niewykształconych i nie nawykłych do dłuższych wypowiedzi. Badani przerywali swoje opowiadania w pół zdania, powtarzali się, gubili wątki, nie wiadomo było, o kim mówią, nie umieli się wysłowić itp. Czasami mówili jakimś żargonem lub gwara. Słuchanie takich wypowiedzi, a potem ich przepisywanie, było bardzo męczące.

Postrzeganie badających przez badanych

W kilku przypadkach (według zapisów badających w co najmniej pięciu) badane rodziny traktowały badających jak urzędników. Z metodologicznych badań, na które się stale powołuję (Lutyńska 1998) wynika, że w czasie wywiadów kwestionariuszowych prawie wszyscy ankietowani identyfikowali ankietujących z urzędnikami, z „władzą", z urzędami „kontroli" czy „pośrednictwa pracy". Działo się tak między innymi dlatego, że sami ankieteryzy grali rolę „urzędników". W przypadku badań na temat biedy w rodzinie przeprowadzający wywiady często uchodzili za pracowników „opieki społecznej" lub jakiejś instytucji nadrzędnej nad gminnym ośrodkiem pomocy społecznej. (Stąd też ukrywanie swojej sytuacji materialnej, o czym będzie mowa dalej). Przyczyną takich identyfikacji było czasami powołanie się badającego na kogoś z Gminnego lub Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej lub poinformowanie, skąd uzyskało się adres. I chociaż badający zawsze przedstawiał się jako współpracownik Zakładu Badań Naukowych Polskiego Towarzystwa Socjologicznego lub Polskiej Akademii Nauk - badani nie zmieniali tych identyfikacji. Kilka przykładów:

„Respondentka zgodziła się na wywiad łącząc moją osobę z pracownikami opieki społecznej ... Mówiła o swoim ubóstwie bez zażenowania ... Uważała mnie za osobę pracującą w OPS ...

miałam poczucie, że pomimo moich wyjaśnień respondentka liczy na wymierne dla siebie rezultaty mojej wizyty" (wywiad na wsi).

„Mimo tłumaczenia, jak respondentki dowiedziały się, że dostałam adres z GOPS do końca były przekonane, że reprezentuję jakieś wyższe zwierzchnictwo z Warszawy nad gminnym ośrodkiem. Zwracały się do mnie o interwencję w konkretnych sprawach (zepsuty piec). Czułam, że jestem odbierana jako osoba urzędowa" (wieś).

„Traktowany byłam jako pracownik opieki społecznej i w ten sposób przedstawiony pasierbicy. Nie protestowałam" (wieś).

Badający starali się różnymi sposobami przeciwdziałać traktowaniu ich jako urzędników. Mówiono więc przede wszystkim o celu badań („badanie historii rodzin”, „badanie życia codziennego”, „zbieranie informacji o ludziach żyjących w trudnych warunkach”, „emerytach” itp.). Wszyscy badający starali się też zachowywać w sposób bezpośredni i sympatyczny. Nawiązywali również do pewnych doświadczeń terenowych. Jeden z badających przedstawiał siebie jako „zwykłego człowieka”, który sam był bezrobotny i którego żona też nie ma pracy; inna osoba występowała w roli „skromnej studentki dorabiającej wywiadami”. Wydaje się, że w porównaniu z ankietami przeprowadzającymi wywiady kwestionariuszowe badający w tych badaniach starali się traktować badanych jak „partnerów”. (Tak przynajmniej niektórzy z nich pisali w ankietach).

Mimo starań ze strony badających można jednak sądzić, iż wiele wywiadów odbywało się nie tyle może w atmosferze oficjalnej, urzędowej, co w sytuacji, w której badany był przekonany, iż badający jest jednak przedstawicielem urzędu mogącego mieć wpływ na jego życie. (O „sztuczności” atmosfery wywiadu pisze na przykład przeprowadzająca wywiady etnografka, która z poprzednich badań dobrze знаła badaną rodzinę. Zauważyła ona, że od początku wywiadu zaprzyjaźniona z nią kobieta zaczęła mówić do niej „per pani”). Wydaje się jednak, że w miarę trwania rozmowy atmosfera poprawiała się, chociaż w kilku przypadkach badane rodziny do końca pozostały pełne nieufności do badań i do osoby przeprowadzającej wywiady. Oto dwa drastyczne przykłady:

„Bardzo długo przedstawiałam się, pokazywałam listy, pisma, opowiadałam o celu badań i w końcu przekonałam do rozmowy ... Kiedy pan K. zadał mi pytanie, czy oni są wylosowani, nie

pozostało mi nic innego jak potwierdzić to". To zdecydowało o zgodzie na wywiad; po wywiadzie „poprosiłam o wskazanie adresu sołtysa (potwierdzenie pobytu) - wtedy żona mego głównego respondenta bardzo prosiła o dyskrecję, aby nikogo nie informować, w jakim celu byłam u nich, a najlepiej w ogóle nikomu nie mówić, u kogo byłam". (Była to bardzo liczna rodzina na wsi, żyjąca według osoby badającej nie tylko w biedzie, ale i w „okropnym bałaganie i nieporządku". Trudno wytłumaczyć te obawy żony badanego - chyba tylko nieufnością w stosunku do „obcego" i niezrozumieniem celu badań; być może także jakąś specyficzną sytuacją tej rodziny we wsi).

„Pani K. była bardzo zaniepokojona moją wizytą. Do rozmowy przekonywałam ją dłuższy czas ... W rozmowie często okazywała zniecierpliwienie, krzyczała na mnie. Choć wydawało się, że lody zostały przełamane, następnego dnia dowiedziałam się, że moja wizyta ... wywołała w niej wielki niepokój. Podobno skarżyła się sąsiadom, że bez jej wiedzy zapisałam ją do jakiejś sekty, bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że dałam jej pieniądze. Jej niepokój może tłumaczyć fakt, że przed laty miała kłopoty w sądzie, ponieważ nielegalnie zatrudniała kilkunastoletnią dziewczynkę, która uległa wypadkowi" (wywiad na wsi, osoba samotna).

Stosunek badanych do badań i do osób przeprowadzających wywiady

Badani bardzo rzadko interesowali się samymi badaniami i to nie tylko ze względu na ich ogólnie biorąc niski poziom wykształcenia. Prawdopodobnie bowiem ich stosunek do wywiadu - mimo wyjaśnień - był wyraźnie określony przez identyfikację badających jako osób związanych z instytucją „opieki społecznej". Jeden z przeprowadzających wywiady na wsi napisał jednak, że „cała rodzina była zainteresowana badaniem, dopytywano się, komu i czemu mają służyć i czy może coś pomogą ludziom", a inny - też na wsi - stwierdził, że jego respondentka - stara kobieta „cały czas się dziwiła, na co komu potrzebne takie historie". Z przykładów tych wynika, jak można sądzić, że przynajmniej niektórym rodzinom żyjącym w kulturze ubóstwa (Lewis 1964) trudno sobie wyobrazić

cele instytucji naukowych, które leżą daleko poza ich własnymi doświadczeniami. A jeśli już ktoś przejawiał zainteresowanie tą sprawą, to przede wszystkim z punktu widzenia ewentualnych własnych korzyści.

Ogólnie biorąc, badający twierdzą jednak, że mimo wiązania ich z „opieką społeczną” stosunek do nich badanych i całych rodzin był na ogół dobry i życzliwy. Z „ankiet do ankietów” wynika, że w 29 przypadkach badani byli uprzejmi, chętni, mili, ktoś nawet poczuł się wyróżniony itp. Tylko w czasie nielicznych wywiadów (w około 6) spotkano się z niechęcią, niecierpliwością, brakiem uprzejmości itp. Dobry stosunek do badających przejawiał się między innymi w poczęstunkach. W co najmniej 22 przypadkach badający byli częstowani kawą, herbatą, ciastem, kanapkami, a nawet obiadem, bigosem. Bywały też przypadki, że gospodarze tłumaczyli się, że nie mają czym poczęstować.

Aranżacja wywiadów i trudności związane z ich prowadzeniem:
poszukiwanie badanego

Jedną z większych trudności, napotykaną przez badanych na samym początku badań, było znalezienie rodziny, z którą można by przeprowadzić wywiad. (Przypominam, że badacz wymagał, aby rodzina była biedna, trzypokoleniowa itd.). Jak się okazało, spełnienie tych wszystkich warunków było bardzo trudne i jedni badający radzili sobie z tym lepiej, a inni gorzej.

Większość badających (jak wynika z ich zapisów w około 20 przypadkach) szukała odpowiednich rodzin z pomocą miejskiego lub gminnego ośrodka pomocy społecznej. (Nie zawsze jednak urzędnicy tych ośrodków, mimo dokumentów z Zakładu Badań Naukowych Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, w które byli zaopatrzeni badający, spieszyli im z pomocą; przynajmniej w dwóch przypadkach odnosili się do nich z niechęcią i „nigdy nie mieli czasu”). Badający szukali również odpowiednich rodzin z pomocą innych instytucji, takich jak szpitale, szkoły, u sołtysów, w Wydziale Rolnictwa w Urzędzie Wojewódzkim, w stołowce pomocy społecznej, w parafiach, w Stowarzyszeniu Ojca Pio, w Fundacji Pomocy Rodzinom i Pomocy dla Niepełnosprawnych, w spółdzielni mieszkaniowej

(szukano tych, którzy zalegają z czynszem), w noclegowni dla bezdomnych.

Mimo korzystania z pomocy tak licznych instytucji i osób poszukiwania nie zawsze kończyły się sukcesem. Były na przykład osoby, które „zwiedziły” kilka wsi, zanim znalazły odpowiednią rodzinę. Trafiały się też odmowy. (Ile było ich w rzeczywistości i dlaczego odmawiano nie wiadomo, ponieważ nie zawsze badający opisywali takie fakty). Z jednej „ankiety do ankietera” wynika jednak, że kandydat na badanego nie zgodził się na rozmowę, ponieważ badająca powołała się na jego znajomą. (Jeśli chodzi o powoływanie się na znajomości, bywało też inaczej: kobieta, która nie chciała zgodzić się na wywiad, ponieważ skojarzyła go z wywiadem z telewizji na temat życia ludzi w byłych PGR-ach, w końcu wpuściła badającą do domu, gdy ta ostatnia wymieniła nazwisko jej znajomej z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej). Czasami trzeba było też długo namawiać ludzi na wywiad, w kilku przypadkach pomogła informacja o pieniądzach, które mają dostać po spotkaniu, częstowanie dzieci cukierkami, przekonywanie (osoby starszej), iż podczas rozmowy „da sobie radę” itp. Na marginesie można dodać, że z przyjmowaniem pieniędzy też bywało różnie: pewna badana nie chciała ich przyjąć, ponieważ sądziła, że są to własne pieniądze ankieterki, a inna uznała, że wręczenie jej 50 złotych oznaczało zapisanie do jakiejś sekty.

Niektórzy badający twierdzili, że najtrudniej było znaleźć chętnych do rozmowy wśród przedstawicieli najstarszego pokolenia. Jednocześnie najczęściej osoby najstarsze wiekiem najbardziej cieszyły się z wizyty ankietera: czuły się bowiem opuszczone, chore, a w czasie wywiadu mogły z kimś pogadać, wyzalić się. Osoby najmłodsze wiekiem natomiast na ogół chętniej godziły się na wywiad, ale bardzo często były mało rozmowne, lakoniczne itp. Z niektórymi z nich wywiady były bardzo trudne i krótkie - nie można było nawiązać z nimi kontaktu. Być może badani z najmłodszego pokolenia najmniej mieli do powiedzenia w rozmowie na temat biedy w rodzinie, nie pamiętali wiele i nie interesowały ich te problemy. Być może także niektórzy wśród nich najbardziej wstydzieli się na przykład warunków mieszkaniowych i życia w biedzie, a może po prostu nie umieli sformułować i wyrazić swoich myśli i opinii ze względu na niskie wykształcenie i brak zainteresowań historią swoich rodzin oraz nastawieniem tylko na dzień dzisiejszy.

Może były też inne przyczyny. Na przykład jedna z badających w ten sposób opisała swoje trudności podczas wywiadu (w Warszawie) z młodym respondentem: „Znam dość dużo młodych chłopców i na ogół nie mam szczególnych trudności w kontaktach z nimi. Głównie to dzieci z mojej rodziny i dzieci moich przyjaciół i znajomych, a więc z inteligenckiego środowiska ... W rozmowie z P. miałam chwilami... wrażenie obijania się o mur. Wobec jego milczenia i długich przerw sama formułowałam zdania, które on potwierdzał”.

Badany i jego rodzina w czasie wywiadów swobodnych

Emocje i zachowania badanych. Przemilczenia i kłamstwa

W czasie każdego wywiadu - bezpośredniej interakcji między pytającym a odpowiadającym - badani doznają różnych emocji. Mogą one być wywoływane zarówno kontaktem z zupełnie obcą im osobą, jaką jest ankieter, jak i tematyką rozmowy, poruszonymi w niej problemami, rodzajem pytań. W czasie wywiadów swobodnych dotyczących biedy w rodzinie emocje te i przeżycia badanych w bardzo wielu przypadkach mogły być szczególnie intensywne, prawdopodobnie przede wszystkim ze względu na problematykę badań. Dotykała ona bowiem spraw bardzo osobistych i przykrych dla badanych, spraw ich rodziny, życiowych niepowodzeń i klęsk.

Badający zdołali odnotować (ewentualnie wynika to z samych materiałów) różne emocje badanych, objawiające się w płaczu, zdenerwowaniu, wybuchach złości, wzruszeniu, zażenowaniu, milczeniu itp. Na przykład pewien mężczyzna w wieku średnim, który wstydził się swych warunków mieszkaniowych (brud, ciasnota), był z tego powodu niechętny rozmowie i niecierpliwy. Kobieta, która wszystkie swoje nieszczęścia przypisywała chorobie, była zawstydzona, lakoniczna, często odpowiadała „nie wiem”. Inni badani (rodzina bezrobotnych na wsi) mówili o swoim ubóstwie (choć traktowali ten stan jako coś przejściowego i niezawinionego) ze skrępowaniem i wstydem. Młodemu chłopakowi było bardzo przykro, kiedy opowiadał o ciężkich warunkach materialnych swojej rodziny i o tym, że jego ojciec odszedł z domu.

Nie zawsze jednak badani wstydzili się swego ubóstwa i nie-

szczęść. Czasami kobiety mówiły otwarcie i bez skrępowania o pijaństwie mężów, o tym, że ci mężowie nic im nie pomagają, o swoich kochankach, o nieślubnych dzieciach, o długach, trudnej sytuacji materialnej itp.

W czasie wielu wywiadów (jeśli nie podczas wszystkich) badani w pewnych momentach bardzo wzruszali się, a nawet płakali. Silne wzruszenie obserwowano u nich wtedy, kiedy opowiadali o swoich małżeństwach i ich rozpadzie, o śmierci najbliższych i chorobach, o latach dzieciństwa i młodości. Na przykład osiemnastoletni chłopak rozplakał się odpowiadając na pytanie, czy odwiedzają go koledzy. (W mieszkaniu nie ma warunków do przyjmowanie gości). Kilka kobiet popłakało się opowiadając o alkoholizmie swych mężów czy dorosłych synów i o samotnym wychowywaniu dzieci. Respondentka z dużego miasta miała łzy w oczach, kiedy ją zapytano, jak często w dzieciństwie myto się u niej w domu. Stara kobieta z małego miasta szlochała opowiadając, że jest chora, a dorosłe dzieci nie opiekują się nią i zaniedbują. Płakano też wspominając dzieciństwo, zmarłe matki czy przy takich pytaniach, jak: „czy jako dziecko dostawała prezenty?” lub „czy obecnie chodzą do kina?”. Na płacz zbierało się też niektórym badanym, kiedy mówili o ludziach, którzy im w życiu pomogli, na przykład o nauczycielce w szkole dziecka.

Bardzo silne zdenerwowanie i złość ujawniały się u niektórych osób, kiedy była mowa o bezrobociu i obecnej sytuacji ekonomicznej rodziny i kraju. Pewien emerytowany pracownik bardzo zdenerwował się mówiąc o Wałęsie oraz o likwidacji PGR-u, któremu poświęcił całe swoje życie. W innym wywiadzie stara kobieta rozplakała się twierdząc, że „*politycy nie pamiętają o ludziach biednych*”, a w jeszcze innym, starsza wiekiem kobieta ze wsi, która „ *tęskni za czasami PRL-u*” - też bardzo stanowczo z gniewem stwierdziła iż „*wszyscy teraz [niesłusznie] potępiają komunę*”.

Wśród tych wszystkich emocji i przeżyć badanych osób, opisanych w „ankietach dla ankieterów”, najważniejsze są emocje związane z dążeniem do ukrywania przed badającymi pewnych faktów, wydarzeń czy opinii, które według badanych kompromitują ich lub mogą im zaszkodzić. Z tego powodu obserwowano takie zachowania osób badanych, jak wahanie się, kłamanie, przemilczanie, przyciszenie głosu, wymigiwanie się od odpowiedzi, udzie-

lanie odpowiedzi wykrętnych, „nie na temat” lub typu „trudno powiedzieć”. Zjawisko to jest znane w badaniach socjologicznych. O „kłamstwie obronnym” pisała Maria Ossowska (1985), a w odniesieniu do badań kwestionariuszowych (a zwłaszcza do pytań tak zwanych drażliwych) zajmował się tym problemem Andrzej Rostocki (1992: 198). Według tego ostatniego „... respondent sięgający po kłamstwo obronne, które ma go chronić przed natarczywością badacza, w równym stopniu broni własnej godności, jak i zagrożonej ludzkiej kultury” (Rostocki 1992: 48).

W przypadku badań na temat biedy w rodzinie - w których badanymi byli ludzie żyjący w bardzo trudnych warunkach materialnych, bezrobotni i pochodzący nieraz ze środowisk o bardzo niskim poziomie wykształcenia, czasami z tak zwanego marginesu społecznego - sprawa „kłamstwa obronnego” jest niezwykle ważna. Pisząc o problemach związanych z mówieniem nieprawdy bądź zatajaniem pewnych spraw przez respondentów podczas wywiadów kwestionariuszowych zwróciłam uwagę (Lutyńska 1998), że obecnie przyczyny tego zjawiska są inne niż w czasach Polski Ludowej - dawniej ich tło było często polityczne, a teraz raczej ekonomiczne. W przypadku jednak wywiadów swobodnych problem ten, jak sądzę, staje się jeszcze bardziej widoczny i złożony, zwłaszcza że pewne kłamstwa czy przemilczenia ujawniały się dopiero w trakcie rozmów z innymi członkami tej samej rodziny. Kilka przykładów:

Chociaż wywiad przebiegał w miłej atmosferze, badająca odnosiła wrażenie, że rozmówczyni (kobieta ze średniego pokolenia) coś ukrywa. Kiedy magnetofon był włączony, nie mówiła nic o swoim nowym partnerze, dopiero po jego wyłączeniu powiedziała, że „*mieszka z człowiekiem, który jest jej• kolejną życiową pomyłką*” (poprzednio miała już męża pijaka). Kobieta ta zataiła dwa fakty: że była alkoholiczką i że miała intymne kontakty z mężem swojej córki. O faktach tych powiedziała jej córka w kolejnym wywiadzie, przy którym zresztą matka asystowała. Po wywiadzie z córką, w którym wyszły na jaw kompromitujące ją fakty, matka tłumaczyła się, że: „*o paru rzeczach zapomniała*” i że zięć „*zmuszał ją do tego*”.

Podczas wywiadu (na wsi) z dorosłą córką, której matka podpowiadała gestami za plecami przeprowadzającej wywiad - odbyła się następująca rozmowa:

Ankieterka: „Jak często [w rodzinie] kąpiecie się?”

Badana: „*przeważnie jeden raz na tydzień, a myć myjemy się codziennie, dwa razy na dzień lub trzy*”.

A: „Jak często myjecie zęby?”

B: „*Codziennie*”.

A: „Czy myjecie ręce przed posiłkami?”

B: „*Tak*”.

A: „Jak często zmieniacie pościel?”

B: „*Co dwa tygodnie*”.

A: „A bieliznę?”

B: „*Co dzień*”.

A: „A czy oszczędzacie na środkach czystości?”

B: „*Tak*”.

Według opinii badającej, badana odpowiadała „tak jak trzeba”, według pewnych określonych wzorów (lansowanych także w telewizji), ponieważ wstydziła się przyznać, że podstawowe zasady higieniczne w jej rodzinie nie są przestrzegane - być może między innymi z tego powodu, że nie stać ich na mydło i proszki do prania.

Badająca napisała: „Respondentka o swoim życiu opowiadała tak, że ... dało się wyczuć, że nie do końca mówi prawdę. Respondentka nie wspominała o alkoholizmie ani u siebie, ani w domu rodzinnym. Gdy ją o to spytałam, stwierdziła, że taki problem nie istnieje, a ona pija tylko przy większych okazjach”. Natomiast z wywiadu z córką wynikało, że i matka, i ojciec są alkoholikami, co respondentka (córka) „wyjawiała ze skrepowaniem”. Natomiast respondentka - matka „obgadała” podczas wywiadu obie swe dorosłe córki, a zwłaszcza jedną, o której powiedziała, że w jej domu jest bieda i brud, a ona sama jest niezaradna i bierna (wywiady w byłym PGR-ze).

Mąż badanej kobiety zarabia „na boku”. Badająca dowiedziała się o tym „mimoходом” podczas rozmowy i od innych ludzi (wywiad na wsi).

Badana podała, że nie ma emerytury i mieszka tylko z mężem. Tymczasem z rozmowy wynikało, że mieszkają z nimi również dwaj dorośli synowie i że ona sama kupuje co drugi dzień pięć chlebów. Według badającej kobieta nie chciała się przyznać, że żyje w lepszych warunkach niż sama o tym opowiadała (wywiad na wsi).

Badana (pokolenie średnie) według opinii przeprowadzającej wywiad „koloryzowała rzeczywistość”, „mówiła jak do radia”.

chciała pokazać się z „lepsz[e]j strony”. W rozmowie z synem wyszło na jaw, że sytuacja rodziny jest o wiele gorsza niż w opowieści matki; ona sama zresztą gdy tylko po wywiadzie dostała pieniądze, natychmiast pobiegła do sklepu i kupiła mąkę. Natomiast nikt z badanych w tej rodzinie nie powiedział, że syn dostaje stypendium 150 złotych miesięcznie w OHP; ankieterka dowiedziała się o tym w ośrodku pomocy społecznej (wywiad na wsi, były PGR).

Badane: matka i córka, zataiły, że córka dorabia opiekując się starszą-sąsiadką. Wygadała się dopiero babcia w kolejnym wywiadzie (wywiad w Warszawie).

Badany stary człowiek starał się pokazać od jak najlepszej strony. Badająca zanotowała: „Szczytem wszystkiego była leżąca na łóżkach pościel zmieniana na pewno na święta Bożego Narodzenia, a on mi wciskał, że żona zmieniają 3, 4 razy w tygodniu”. Kędy jednak ankieterka przysłała do tej samej rodziny na drugi dzień, zastała inną sytuację: „Wiedzieli, że przyjdę, a nie posłali łóżek, [może] - domyśla się badająca - abym zobaczyła ich biedę, która może skłoniłaby kogoś do udzielenia pomocy, jeśli opowiem, co widziałam” (wywiad na wsi, były PGR).

W czasie wywiadu młoda kobieta tylko ogólnikowo mówiła o swoim życiu i przyszłości. Dopiero kiedy odprowadzała przeprowadzającą wywiad do przystanku autobusowego rozgadała się i powiedziała, że jest w ciąży, ojciec dziecka przebywa w więzieniu, a ona czeka na zasiłek (wieś, były PGR).

Jak wynika z tych i innych przykładów, sprawy, na temat których badani woleli w czasie wywiadów milczeć lub udzielali kłamliwych wypowiedzi, można podzielić na następujące grupy:

1. Sytuacja materialna badanego lub jego rodziny - najczęściej starano się przedstawiać ją jako ciężką, bardzo trudną. Dlatego też nie ujawniono zarówno legalnych (stypendia, zapomogi) dochodów, jak i „nielegalnych”, czyli nigdzie nie rejestrowanych prac i dorywczych zarobków, specjalnie „uwidaczniano biedę w mieszkaniu” (na przykład nie sprzątnięto mimo informacji o wizycie ankietera) lub w domu i jego otoczeniu itp. Z badań tych wynika, podobnie jak to stwierdziłam w przypadku badań kwestionariuszowych (Lutyńska 1998), iż obecnie jedną z ważniejszych przyczyn „kłamstwa obronnego” jest obawa, że ankieter oceni sytuację ekonomiczną danej rodziny jako „dobrą” i odpowiednie „urzędy” czy instytucje pomocy społecznej cofną zapomogę, zasiłek dla

bezrobotnych itp. Czyli - ogólnie biorąc - obawiano się, że standard życiowy rodziny obniży się jeszcze bardziej. Być może czasami również badani nie mówili o pewnych sprawach, ponieważ uważano, że pewne rzeczy „należą się” ludziom w ich położeniu (zasilek, zapomoga, stypendium) i że jest to sytuacja „naturalna”, o której nie warto wspominać.

2. Sprawy osobiste i rodzinne dotyczące głównie przykrych przeżyć i wydarzeń - takie jak nieudane związki i małżeństwa, alkoholizm własny i w rodzinie, bicie żon i dzieci, pobyt w więzieniu i wiele innych (w tym także długi, niedojadanie, brak pieniędzy na podstawowe potrzeby). Dla wielu badanych były to sprawy bardzo przykre i wstydliwe, o których nie chciano mówić obcej osobie. Były jednak i takie osoby, dla których nie było to krępujące - co można między innymi tłumaczyć życiem w kulturze ubóstwa, faktem, iż sprawy te były dla nich czymś zupełnie „naturalnym”, o czym piszę obszerniej dalej. Jeśli to przypuszczenie jest słuszne, można zatem sądzić, że w wywiadach swobodnych prowadzonych z ludźmi bardzo biednymi problem „naruszenia prywatności” respondenta, tak ważny dla metodologów zorientowanych humanistycznie, w tym przypadku miał chyba mniejsze znaczenie niż w badaniach kwestionariuszowych. W tych ostatnich bowiem respondenci muszą odpowiadać na określone zamknięte pytania, atmosfera wywiadu jest częstokroć bardzo oficjalna - podczas gdy w wywiadach swobodnych badani mogą mieć poczucie większej swobody, braku przymusu i właściwie mówią tylko o tym, co chcą ujawnić. (Inna rzecz, że w czasie narracji niektórzy z nich niechętnie ujawniają różne drażliwe kwestie).

3. Poczucie „życia w biedzie”. Jest to sprawa bardzo złożona. Oczywiście, prawdopodobnie dla wszystkich badanych mówienie o niedojadaniu, głodzie, długach, braku podstawowych ubrań i innych rzeczy zapewne nie należało do przyjemności. Dla jednych jednak było to szczególnie przykre (stąd płacz przy takich stwierdzeniach, jak na przykład te, że nie chodzi się do kina, nie dostawało się prezentów w dzieciństwie, nie można w domu przyjąć kolegów, a także udzielanie kłamliwych odpowiedzi, na przykład na pytania o przestrzeganie zasad higieny). Badani ci zapewne mieli poczucie swej „inności” w naszym konsumpcyjnie nastawionym społeczeństwie, zwłaszcza jeśli czerpią „wzory życia” z telewizyjnych reklam. (Na przykład z reklam dotyczących

past do mycia zębów, proszków do prania, jedzenia, ubrania, sprzętu elektronicznego itp., na które to rzeczy oni nie mogą sobie pozwolić). Odnosi się jednak wrażenie, że dla wielu innych badanych „życie w biedzie” jest czymś naturalnym i dlatego, jeśli coś zatają lub kłamią (zarówno jeśli chodzi o sprawy osobiste, jak i o sytuację materialną), to nie czynią tego z zażenowania, lecz żeby „coś zyskać”. „Życie w biedzie” jest pewnym sposobem na życie i jak pisze Oscar Lewis (1964) wiąże się z kulturą ubóstwa, która jest nie tylko „stanem ekonomicznego niedostatku, dezorganizacji ... jakiegoś braku” - ale posiada również jakąś „własną strukturę racjonalną, mechanizm obronny, bez którego człowiek biedny z trudem mógłby dawać sobie radę”. „Kultura ubóstwa ma dla tych, którzy należą do jej kręgu, właściwe przepisane sposoby postępowania i wyróżniające społeczne i psychologiczne skutki” (Lewis 1964: 25). I chociaż Lewis pisał o kulturze ubóstwa w Meksyku i to już kilkadziesiąt lat temu, sądzę, że również w Polsce lat 90. te jego spostrzeżenia są aktualne i można mówić o jakiejś polskiej odmianie tej kultury (por. także Lewis 1964: 28). A jeśli połączyć to zjawisko z postawami roszczeniowymi ludzi żyjących w okresie postkomunistycznej transformacji, to można obserwować, że ludzie żyjący w biedzie nie zawsze wstydzą się tego i dążą do jakiejś radykalnej zmiany (na przykład otrzymania stałej pracy). Żyją z dnia na dzień, uważają, że „jakoś to będzie”, zawsze „ktoś” (państwo?) im pomoże, nie mają większych ambicji i być może w jakimś sensie, jest im z tym „dobrze”. Ukrywanie pewnych faktów, na przykład dochodów, a otwarte mówienie o własnym ubóstwie - jest właśnie ich sposobem na życie. Wydaje się także, że w kontekście tych rozważań ostre stwierdzenie Andrzeja Rostockiego (1992) o „obronie własnej godności respondenta poprzez kłamstwo obronne” nie może być odnoszone do wszystkich badanych osób w rozmaitych badaniach, różnymi metodami i w odmiennych okolicznościach.

Osoby trzecie w wywiadach swobodnych

W czasie 69 indywidualnych wywiadów osoby trzecie uczestniczyły w 32 (44,9%), z pewnością nie było ich w 17 (24,6%), a w przypadku 20 wywiadów (30,5%) badający nie podali informacji na ten temat. Być może w czasie tych 20 spotkań były dzieci

albo też dorosłe osoby trzecie asystowały badanym tylko przez pewien czas. Wydaje się, że osoby trzecie towarzyszyły badanym głównie z następujących powodów:

Przyczyny psychospołeczne, a przede wszystkim ciekawość. Temat wywiadu dotyczył całej rodziny, a zatem jej poszczególni członkowie mogli być bardzo zainteresowani tym, co ich najbliżsi mówią o nich samych i o całej rodzinie.

Sytuacja mieszkaniowa. Badane rodziny często były bardzo liczne, a mieszkania małe, przy czym ogrzewany był na przykład tylko jeden pokój.

Obyczaje i tradycje w określonych środowiskach lokalnych. Większość wywiadów odbywała się na wsi, gdzie zawsze, jak wynika z badań kwestionariuszowych, procent uczestnictwa osób trzecich w wywiadach jest dużo wyższy niż zwłaszcza w wielkich miastach. (Z ostatnich badań metodologicznych wynikało nawet, że procent obecności osób trzecich na wsi wyniósł 90%, w małych miastach - 77%, a w tak zwanych wielkich miastach - 35% (Lutyńska 1999).

W analizowanych tutaj badaniach w dwóch przypadkach przeprowadzono rozmowy jednocześnie z dwoma członkami rodziny: jeden wywiad z dwiema siostrami, a drugi - z córką i z matką. W obu przypadkach, jak stwierdzili badający, osoby trzecie nie dały się usunąć z pokoju, w którym odbywała się rozmowa, i odpowiadały na przemian z właściwym badanym lub wyprzedzały jego odpowiedzi. Zresztą i w innych wywiadach również dochodziło do takich sytuacji, z tym że nie zawsze było tak przez cały czas spotkania, ewentualnie osoby trzecie rzadziej się wtrącały. Oto kilka przykładów:

W rodzinie (duże miasto) było dwóch dorosłych synów. W czasie wywiadu z jednym z nich, matka - mimo że osoba przeprowadzająca wywiad ciągle ją wypraszała - wchodziła do pokoju i przysłuchiwała się. Był również obecny brat badanego. Mimo że badająca nie planowała z nim wywiadu, drugi syn wyraźnie tego oczekiwał i jak napisała „było nie do pomyślenia, żeby go pominąć”.

Matka młodej kobiety z jej koleżanką siedziały cały czas podczas przeprowadzania wywiadu w przedpokoju i podsłuchiwały. Badana, mimo że była z tego powodu niezadowolona, nie miała

ich gdzie wyprosić, ponieważ mieszkanie składało się tylko z małego pokoju i przedpokoju.

Wywiad na wsi z szesnastoletnią córką. Badająca zanotowała: „Niektóre odpowiedzi sugeruje matka, nie tylko przez wypowiedzi, ale również znaki i gesty pokazywane za moimi plecami. Trudno prosić o opuszczenie pokoju, gdyż w mieszkaniu do dyspozycji ośmiu domowników (obecnych siedmiu) jest tylko jeden pokój i kuchnia”.

Na początku wywiadu (wieś) z kobietą ze średniego pokolenia był obecny dorosły syn. Po jego wyjściu matka zaczęła opowiadać o kłopotach, jakie przeżywa w związku z jego różnymi sprawkami. Potem przysła pasierbica, matka speszyla się, wypchnęła ją za drzwi, badający przerwał wywiad. Cały czas w mieszkaniu około 25 m² powierzchni były obecne dzieci oraz wchodziły i wychodziły sąsiadki.

Wywiad odbywał się w kuchni (wieś w Białostockiem). Osoby trzecie (dorosłe i małe dzieci) stale wchodziły, przysłuchiwały się, wtrącały i poprawiały odpowiedzi, na przykład przy pytaniach o stosunki rodzinne, potrawy itp. Kobieta starała się je wypraszać.

W wywiadzie na wsi brał udział mąż badanej. W jego drugiej części odpowiadał razem z żoną, przechwytywał jej odpowiedzi, dopowiadał, mówił więcej niż ona.

Przy wywiadzie ze starszą kobietą na wsi cały czas był obecny jej mąż nieprzychylnie nastawiony do badań. Zachowywał się niegrzecznie - żona uspokajała go mówiąc: „cicho, cicho”. Mąż złościł się, czasem przeczył jej wypowiedziom lub je zaostrzał.

Na podstawie zapisów badających można sądzić, iż w co najmniej pięciu wywiadach uczestniczyli pijani mężowie lub podpici dorośli synowie, którzy wtrącali się i denerwowali odpowiadające kobiety. Również kręcące się i czasem płaczące dzieci przeszkadzały w rozmowach. Na ogół - według zdania badających - badani nie byli zadowoleni z obecności osób trzecich, nawet jeśli nie wtrącały się do rozmowy. Czasem tylko ich obecność była konieczna, jak na przykład w przypadku starszej kobiety, która bardzo źle słyszała i musiała pomagać jej córka. Wydaje się jednak, że w badaniach prowadzonych metodą wywiadów swobodnych rola osób trzecich jest nieco inna niż w badaniach kwestionariuszowych, podczas których część respondentów ze środo-

wisk wiejskich i gorzej wykształconych jest zadowolona z obecności rodziny w czasie spotkania z ankieterem. Członkowie rodziny niekiedy pomagali im odpowiadać na trudne, zamknięte pytania dotyczące spraw, o których często nic nie wiedzieli lub na temat których nie mieli żadnych opinii. Nawet sama ich milcząca obecność pomagała respondentom odnaleźć się w niecodziennej, często bardzo oficjalnej sytuacji wywiadu, choć zawsze również osoby trzecie pełniły także określone funkcje kontrolne (w zależności zresztą od tego, kim były dla respondenta) (Lutyńska 1993, 1999). W przypadku badań prowadzonych metodą wywiadów swobodnych i dotyczących nie różnych spraw ogólnych, ale bardzo konkretnych i znanych badanym - jak na przykład życie codzienne w ich rodzinie - pytania nie były trudne. Natomiast wielu badanych nie miało ochoty, aby ich wypowiedziom przysłuchiwali się i kontrolowali je inni członkowie rodziny. Ci ostatni bardzo byli zainteresowani ich wypowiedziami.

Nieco też inaczej niż podczas wywiadów kwestionariuszowych przedstawia się w tym przypadku problem opinii zbiorowych - rodzinnych, które powstawały przy pewnych pytaniach, kiedy w rozmowach uczestniczyły osoby trzecie. W omawianych badaniach prawdopodobnie członkowie rodzin uzgadniali również pewne opinie czy fakty (np. nieujawnianie dodatkowych zarobków), ale jeśli chodzi o wspomnienia z przeszłości, nie było to już takie proste. Badani - poza kilkoma przypadkami wspólnych wywiadów lub bardzo nachalnych podpowiedzi - na ogół nie poddawali się sugestiom osób towarzyszących, nie chcieli ich „pomocy” i bardzo przeszkadzała im kontrolna funkcja członków rodziny. Być może pozytywne znaczenie miało również zachowanie badających, którzy podczas wywiadów swobodnych starali się stworzyć miłą, przyjazną atmosferę - a w każdym razie daleką od oficjalnej, którą obecnie często można obserwować podczas wywiadów kwestionariuszowych. Wydaje się, że w czasie długo trwających wywiadów swobodnych na temat biedy w rodzinie badani w pewien sposób przyzwyczajali się do obecności badających i mieli większe możliwości - nawet przy osobach trzecich - wypowiadać swoje indywidualne opinie i opowiadać o sobie.

Badający podczas wywiadów swobodnych. Odmienności kulturowe i partnerstwo

Sądzę, iż doznania i przeżycia wielu badających w czasie wywiadów swobodnych, zwłaszcza jeśli ich tematyka dotyczy biedy w rodzinie, są nieco inne niż ankieterów w czasie badań kwestionariuszowych. Emocje, których doznawali przynajmniej niektórzy z uczestniczących w tych badaniach, były oparte na dłuższej obserwacji, z wielu przyczyn mogły też być głębsze.

Na stosunek badających do badanych mogą mieć wpływ, jak się wydaje, dwie sprawy. Pierwsza z nich to różnice środowisk kulturowych, z których się wywodzą dwaj członkowie interakcji (badany i badający), a druga - to wzajemna relacja badacz-badany.

O wpływie różnic kulturowych między ankieterami a respondentami w badaniach kwestionariuszowych pisałam we wspomnianym tu wielokrotnie artykule (Lutyńska 1998, 1999). Znaczenie tego czynnika może być w tym przypadku jeszcze większe, zważywszy na fakt, iż większość badanych żyje w polskiej odmianie kultury ubóstwa. Natomiast osoby przeprowadzające wywiady należały do ludzi jakoś dających sobie radę w obecnej rzeczywistości, posiadały na ogół wyższe wykształcenie, miały też odmienne doświadczenia życiowe, tradycje i wymagania kulturalne. W związku z tym badający mogli zauważać takie sprawy, na które nie zwróciliby może uwagi rozmawiając na przykład z inteligentami, i reagować na nie.

O wzajemnych relacjach badacz-badany pisali w ostatnich latach niektórzy polscy socjologowie, przede wszystkim Anna Wyka (1993), Andrzej Siciński (1988; Siciński, Wyka 1988) czy Zygmunt Gostkowski (1992), zwracając szczególną uwagę na problemy partnerstwa, wzajemności czy podmiotowości respondentów (por. także Rostocki 1999). W czasie długich, swobodnych wywiadów badani również oddziałują na badających (jak na przykład w badaniach etnograficznych czy etnologicznych), ci ostatni mogą się zmieniać pod wpływem badanych, zaczynać zachowywać się jak oni itd. Czy w omawianym badaniu to zjawisko wystąpiło, czy też interakcja między badającymi a badanymi w wywiadach swobodnych bardziej przypominała interakcję w wywiadach kwestionariuszowych, podczas których w wielu

przypadkach ankietowanych traktuje się raczej jak przedmioty czy „skrzynki” z informacjami?

Badający w analizowanych badaniach przede wszystkim zwracali uwagę na wygląd domu, badanego i jego warunki mieszkaniowe. Opisywali głównie i nieraz bardzo krytycznie wszystko to, co wydawało im się niedobre, niewłaściwe, brzydkie, niehygieniczne itp. W 11 przypadkach badający zwrócili uwagę na ciasnotę oraz mały metraż domów i mieszkań (przy dużej liczbie domowników), ich zaniedbanie, uszkodzenia (zerwany dach, zepsuty piec) itp.; w 9 przypadkach napisali o braku podstawowych mebli; w 14 - o brudzie, nieporządku, bałaganie (nie posłane łóżka, nie zmyte naczynia, śmiecie, zaduch itp.); w 7 - o braku łazienki lub ubikacji w mieszkaniu* w 6 - o prymitywnej kuchni; w 12 - o zimnie i wilgoci (mieszkania były nie opalane mimo zimy, jedna z osób badających spała u badanej rodziny w nieopalanym pokoju przy dwudziestostopniowym mrozie); w 5 przypadkach - o brudnym ubraniu i zaniedbaniu badanego lub jego dzieci. Jedynie w kilku przypadkach badający ze zdziwieniem stwierdzili, że w mieszkaniu - mimo widocznego ubóstwa - było czysto i porządnie.

Oto kilka przykładów szerszych opisów domów lub mieszkań badanych osób i ich rodzin:

Wieś na Rzeszowszczyźnie: „Dom, w którym mieszka M.C. wraz z rodziną już z zewnątrz przedstawia się smutno, szaro i brudno. Dookoła błoto okropne ... kilka metrów od domu stoi buda, która nazywa się ubikacją ... Okna bardzo brudne ... brudne zasłony. Widok ogólny domu jest przerażający ... W mieszkaniu zaduch trudny do wytrzymania, pomieszczenia nie wietrzone chyba całą zimę ... Z powodu brudu nie byłam w stanie przyjąć poczęstunku [herbaty w niedomytej szklance]”.

W mieszkaniu badanej rodziny w dużym mieście, zamieszkanym przez babcię, matkę, córkę i dziecko tej ostatniej, osoba badająca czuła dziwny zapach i zaduch. W czasie rozmowy zorientowała się, że „niektóre meble, zabawki dziecka i ubrania pochodzą ze śmietnika, skąd zabiera je jedna z respondentek”.

Wywiad na wsi w Lubelskiem: „Pierwszy kontakt był zaskoczeniem dla obu stron [wieś położona głęboko w lesie] ... Z domu [nieforemna bryła z dobudówkami] wybiegła gromada ludzi [rodzina składała się z wielu osób, w tym sześcioro dzieci]... Dawno nie

byłam w takim bałaganie, zarówno koło domu, jak i wewnątrz. Powydzierana gąbka z poduszek na krzesłach, nie obudowany zlew, na podłodze resztki linoleum - koszmarnie! Nie będę opisywać stroju gospodyni ani pozostałych mieszkańców, ale czegoś podobnego nie widziałam - szok! ... Współczułam córce słuchając, ile kilometrów dziennie musi pokonywać pieszo, aby mieć szansę na lepszy los niż jej ojciec. Nie mogłam jednak do końca przekonać się do jej rodziców (tata to mój rówieśnik) - wszystko w tym mieszkaniu wskazywało nie tylko na biedę, ale i na brak elementarnego poczucia estetyki, zamiłowania do porządku. Skromna, wiekowa meblościanka w pokoju i tylko jedna wersalka, tu gdzie byłam, pozwoliła przypuszczać, co się może dziać ... w sypialni ... Musiałam skorzystać z ubikacji - na zewnątrz. Wszystkie, jakie widziałam w dawnym ZSRR, były w znacznie lepszym stanie".

Wywiad na wsi w Bieszczadach: „Dwie stare siostry mieszkają w 150-letniej chałupie ... Wyposażenie mieszkania jest fatalne ... W kuchni nie było choćby jednego nie rozpadającego się krzesła. Panuje brud. Zepsute sprzęty gospodarstwa domowego. Budynki gospodarcze zaniedbane ... Obie siostry śpią w kuchni w jednym łóżku ... biała izba - nie używana ... nie ma łazienki ... zepsuty telewizor i pralka ...".

Wszystkie te opisy świadczą, jak sądzę, o tym, że osoby badające tak ostro (może czasem nawet histerycznie?) reagowały na złe warunki mieszkaniowe, a zwłaszcza brud, ze względu na własne wzory kulturowe i wyobrażenia, jak obecnie powinni mieszkać ludzie i jak przestrzegać higieny. Natomiast warunki te i brud dla wielu badanych mogły być czymś zwykłym i do czego przywykli od lat.

Jednak nawet bardziej wyraźnie niż na niedostatki i brud w mieszkaniach badający reagowali na inne sprawy, a przede wszystkim na sposób życia badanych. Dostrzegali oni osoby i rodziny, które wzbudzały ich sympatię ze względu na ich cechy charakteru i styl życia. Pisali na przykład: „miły, żartujący dziadek", „życzliwa, optymistycznie nastawiona do życia kobieta, a przy tym energiczna, z poczuciem humoru", „sympatyczna rodzina, zgodna, miły mąż, dobre stosunki z sąsiadami, porządek" czy „respondentka zaradna i pozbawiona postaw roszczeniowych". W bardzo wielu przypadkach współczuli oni badanym i, jak napisał jeden z badających, „dogłębnie poruszała" ich bieda

i ciężkie życie. Współczuli jednak przede wszystkim ludziom starym, chorym, samotnym matkom, żonom alkoholików oraz tym rodzinom, którym - mimo ich starań - wiedzie się bardzo źle, brakuje nawet na jedzenie i ubranie. Jedna z badających tak opisała pewien wywiad:

„Wywiad był dla mnie trudny w dwóch momentach - kiedy respondentka powiedziała, że niekiedy nie ma co do buzi włożyć i że owoce [dobrze] zapychają [pusty żołądek], przypomniały mi się jabłka, które miałam w torbie, a które chciałam wyrzucić, bo mi było ciężko; drugi trudny dla mnie moment to wypowiedź [respondentki], że *„niedziela różni się od innych dni tym, że nikt nie przyjdzie po długi”*. Płakać mi się zachciało" (wywiad w dużym mieście).

W kilku przypadkach badający byli tak poruszeni tym, co zobaczyli i usłyszeli, że wychodząc od badanych postanawiali, iż muszą im zorganizować jakąś pomoc. Przypomina to trochę dylemat opisany przez Jolantę Lisek-Michalską (1996), która prowadziła badania w domu dla starców i nie wiedziała w pewnym momencie, czy ma być obiektywnym badaczem czy pocieszycielką i przyjacielem starych ludzi, którzy potrzebowali konkretnej pomocy.

Najczęściej jednak widok biedy badanych rodzin, połączony z ich biernością, rezygnacją i wyczekiwaniem na pomoc od innych, nie tylko poruszał, ale i złościł badające osoby. Jedna z nich napisała o tym krótko, ale dobitnie:

„Mój stosunek do ubóstwa [badanej] rodziny - w s p ó ł c z u - cie p o m i e s z a n e z e z ł o ś c i ą , z n i e c i e r p l i w i e - niem. Nie powinni mieć na przykład tyle dzieci" (wywiad na wsi w Koszalińskim).

Następne dłuższe fragmenty wypowiedzi badających, według mego zdania, również świadczą o tym, iż przyczyny ich „złości” wywołanej sposobem życia badanych osób są uwarunkowane kulturowo. Zwłaszcza kobiety oceniały badanych według wzorów obowiązujących w swoich własnych środowiskach społecznych:

„Respondentka zaniedbana okropnie, brudny szlafrok, brudne tłuste włosy, ziemista cera (bardzo dużo pali) ... ma konkretny zawód, jest krawcową, myślę, że przy odrobinie chęci mogłaby żyć lepiej. Dziwne, że odniosłam wrażenie, że swoją sytuację traktuje jako zupełnie coś normalnego. Jeden mąż «wariat», drugi «wariat»;

w końcu dziecko z przygodnym mężczyzną. Grekiem. Pytam, jakie widzi wyjście z sytuacji - odpowiada z uśmiechem, że napisze do Grecji o alimenty i to rozwiąże jej problemy" (wywiad w małym mieście).

„Historii respondentki wysłuchiwałam jako czegoś normalnego, aczkolwiek nieprawdopodobnego ... różnica wieku powodowała, że nie mogłam identyfikować się z ich losami, słuchałam życzliwie, z ciekawością, ale czegoś nie mogłam zrozumieć do końca. Było to odkrywanie rzeczywistości, o której dawno zapomniałam ... znałam ją z lat 50. i nie mogłam w to uwierzyć, że to miało miejsce w kilkanaście lat później. Odniosłam wrażenie, że respondentka nie bardzo zdaje sobie sprawę, na jakim świecie żyje i że ona sama może mieć wpływ na swoje życie ... ona niby nie jest bierna, próbuje coś robić, aby jej dzieciom było lepiej, ale jest głęboko przekonana, że ktoś ma obowiązek pomagać takim ludziom jak ona... ona sama nie jest niczemu winna!!!" (wywiad na wsi, dawny PGR).

„Brud, bałagan, mnóstwo ubrań [z darów] rzuconych, nie pranych itd. Rodzina z PGR-u, której nigdy nie chcieli się pracować, teraz czekają tylko na pomoc. Respondentka w ciąży z chłopcem w areszcie. Żyją z dnia na dzień. Mają działkę, mieli kuroniówkę, zupełny brak odpowiedzialności i zastanowienia się nad jutrem. Chętnie piją. Często mają mnie bimbrem. Mówią: «Jakoś to będzie»" .

Bierność młodej kobiety, brud, bałagan, postawa: „nic mi się nie chce" - badająca dziwiła się: „Przecież to młoda kobieta, nie tak bardzo schorowana, powinna moim zdaniem szukać wyjścia z tej sytuacji, a w tym celu nie robi nic". Na ślub córki „wyszykowała" mieszkanie, wyklejając tapetą ściany we wzorze „las ze zwierzętami", na co się zapożyczyła. „Widok to niecodzienny, a na podłodze sterty brudnych naczyń, puszek po piwie itp." Badająca była tym wszystkim zaszokowana (wywiad w małym mieście).

Czasami inne wartości kulturowe czy odmienne wzory postępowania w określonych sytuacjach doprowadzały do powstawania napięć między badającym a badanym. Oto bardzo charakterystyczna, samokrytyczna zresztą wypowiedź pewnej osoby na temat jej rozmowy z matką głuchoniemego dziecka:

„Pojawia się napięcie między mną i moją, rozmówczynią, kiedy mówimy o dziecku. Ja wyobrażam sobie, co by nie robiono w mojej

rodzinie lub wśród moich przyjaciół, gdyby zdarzył się podobny wypadek i chociaż tego nie mówię - daje się to pewno wyczuć w moim głosie i zachowaniu. Matka dziecka jakby broni się, że za mało robi w tej sprawie ... Jest na przykład możliwość wszczepienia implantu ... nie wiem, czy rodziny na to nie stać, czy z innych powodów" (wywiad w dużym mieście).

Zetknięcie się ludzi wychowanych w „kulturze inteligenckiej” i akceptujących współczesne modele „zaradności i aktywności” (badający) z osobami żyjącymi w kulturze ubóstwa (badani) nie zawsze zatem sprzyja wytwarzaniu się poczucia więzi, partnerstwa czy „wczuwaniu się” i „wchodzeniu” badaczy do **badanych** środowisk. Sposób życia wielu badanych był dla badających nie do zaakceptowania; był dla nich i zbyt „obcy”, i zbyt irytujący w dzisiejszych trudnych warunkach, w których - według obowiązujących wzorów - każdy musi walczyć o swój byt, a nie **czekać** biernie na pomoc. Tylko czasami badający starali się identyfikować z badanymi, ale rzadko im się to udawało. Oto - na zakończenie - dwie charakterystyczne wypowiedzi na ten temat:

„Podczas trzech wywiadów nie czułam dystansu [wobec badanej rodziny]... Interesowały mnie ich odpowiedzi. Podchodziłam do tego [wywiadu] z pewnym entuzjazmem. Bardzo rzadko (jednak) identyfikowałam się z nimi, raczej wtedy, gdy analogie były uderzające, na przykład dziedziczenie ubrań czy podręczników ... po starszym rodzeństwie ... nie czułam się wstrząśnięta niektórymi wypowiedziami ... chyba nie czułam się obca. [Myślę, że] każdy kto znalazłby się w ich położeniu, żyłby tak samo w regionie o tak wysokim wskaźniku bezrobocia. Ale jednak...” (wieś, były PGR).

„Jaka to pogodna rodzina - napisała **z** ironią inna osoba po przeprowadzeniu wywiadów w dużym mieście. - **Respondentka** uważa, że należy do biednych. Podkreśla, że daje sobie radę i trzeba dawać sobie radę. Jednocześnie opowiada o **nieudanych** staraniach w opiece, **o** korzystaniu bez oporów z pomocy teścia i matki. I ona, i teść [drugi respondent] są zadowoleni **z** życia, na nic nie narzekają, uważają, że jest dobrze. Na tle **powszechnych** narzekań - to zadziwia. Daję temu wyraz w czasie wywiadu, być może za często... Sama [bowiem] czułam się spięta i skrępowana” •

Podsumowanie

W opracowaniu tym, opierając się na materiałach uzyskanych w trakcie dwóch badań prowadzonych metodą wywiadów kwestionariuszowych i wywiadów swobodnych, starałam się pokazać różnice występujące w procesie badawczym na etapie zbierania informacji. Moim celem nie było udowodnienie wyższości jednej czy drugiej metody, lecz pokazanie ich niektórych psychologicznych, społecznych i kulturowych uwarunkowań i uwikłań. Wywiad socjologiczny bowiem, zarówno kwestionariuszowy, jak i swobodny, według koncepcji, na której się opieram (Lutyński 1994; Lutyńska 1993), stanowi pewnego rodzaju interakcję między ankieterem a respondentem - czy między badającym a badanym - w określonych warunkach psychologicznych, społecznych, kulturowych, historycznych itd. W związku z tym szukałam między tymi dwoma typami wywiadów podobieństw i różnic wynikających z tej interakcji, związanych z odmiennością techniki (np. sposób prowadzenia wywiadu, jego długość, rodzaj pytań i odpowiedzi) oraz ze sprawą skupienia się na jednym lub wielu problemach. Założenia przedstawione na początku weryfikowałam następnie na materiale uzyskanym w badaniach prowadzonych metodą wywiadów swobodnych na temat biedy w rodzinie.

Z badań tych wynikało, że badani żyjący w kulturze ubóstwa (trzeba podkreślić, że była to bardzo specjalna kategoria badanych wybranych przez badacza, a nie próba reprezentacyjna) przeżywali podobne emocje i doznawali analogicznych obaw, co respondenci w badaniach kwestionariuszowych (też zresztą w wielu przypadkach należący do kategorii ludzi gorzej sytuowanych i mieszkających na wsi). Związane to było przede wszystkim z identyfikowaniem ankieterów jako urzędników (najczęściej związanych z gminą, pośrednictwem pracy, opieką społeczną itp.), którzy mają za zadanie coś sprawdzić i z tego powodu mogą „zaszkodzić” badanym, przedstawiając na przykład sytuację materialną ich rodzin jako „dobrą”. (A taka ocena mogłaby pozbawić ich pomocy uzyskiwanej od różnych instytucji). Dlatego też stosunkowo często w wywiadach swobodnych, rozmawiając na przykład o dochodach rodziny, posługiwano się „kłamstwem obronnym” lub milczano, które to zachowania są zresztą według

Oscara Lewisa (1964), jednym z mechanizmów obronnych ludzi żyjących w kulturze ubóstwa.

Drugą przyczyną emocji i obaw badanych było poczucie naruszenia prywatności wywołane przede wszystkim niecodzienną wizytą „obcego” w ich własnym domu (czy mieszkaniu) i zadawaniem przez niego pytań na tematy bardzo osobiste i intymne. Występowało to w obu badaniach, ale szczególne znaczenie miało podczas wywiadów swobodnych na temat biedy w rodzinie. Trzeba jednak pamiętać, że chociaż dla części badanych mówienie o osobistych nieszczęściach, biedzie, długach itp. było bardzo przykre, inni opowiadali o tym spokojnie, uważając, że wszystko, co im się wydarzyło, jest „normalne” i naturalne i że „jakoś to będzie”.

Trzecia przyczyna tkwiła w relacji „badacz-badany”. W czasie wywiadów swobodnych badający raczej nie traktowali badanych jak „skrzynki z informacjami”, lecz starali się rozmawiać z nimi jak z „partnerami”, sama atmosfera wywiadu była też częściej mniej oficjalna niż podczas wielu wywiadów kwestionariuszowych. Rzadziej również występowały obawy typu „a czy ja potrafię odpowiedzieć?”, ponieważ podczas wywiadów swobodnych nie było pytań zamkniętych, pytań o wiedzę. Uzależnienie respondenta od ankietera czy badanego od badającego występowało jednak wyraźnie w obu typach badań. Warto też zwrócić uwagę na postawy roszczeniowe chyba większości badanych, które były również przenoszone na sytuację wywiadu i na badającego - niektórzy mogli Uczyć, że spotkanie z tym ostatnim przyniesie im wymierne korzyści.

Rola osób trzecich podczas wywiadów swobodnych była - jak się wydaje - nieco inna niż podczas wywiadów kwestionariuszowych. W tych ostatnich bowiem, w środowiskach biedniejszych, na wsi osoby trzecie były przez badanych na ogół mile widziane, pomagały im - choć i kontrolowały - stanowiły milczące **oparcie** dla respondenta „maltretowanego” przez ankietera pytaniami zamkniętymi i o wiedzę, powstały rodzinne opinie zbiorowe. Podczas wywiadów swobodnych badani nie chcieli asysty **osób** trzecich, choć osoby te bardzo pragnęły uczestniczyć w tych rozmowach. Ponieważ w danej rodzinie przeprowadzano trzy wywiady z przedstawicielami różnych pokoleń, ciekawość osób trzecich była jeszcze intensywniejsza, zwłaszcza że **poszczególni** badani mogli wygadać się na temat różnych ukrywanych spraw

lub powiedzieć coś o nich samych. Te rozbieżne opinie i wypowiedzi członków rodziny oraz osób trzecich na temat poszczególnych wydarzeń lub ludzi, wzajemne „obgadywanie się” itp. było bardzo charakterystyczne dla tego typu badań. Przyniosło też duże korzyści badaczowi, który nie dowiedziałby się o pewnych sprawach drogą bezpośredniego zadawania pytań.

Osoby przeprowadzające wywiady swobodne, jak można sądzić, przeżywały większe stresy niż ankietowani podczas badań kwestionariuszowych, w czasie których obecnie wielu z ankietowanych wykonuje swą pracę dość mechanicznie i nie interesują ich problemy respondentów. W badaniach nad biedą w rodzinie badający w czasie długotrwałych spotkań obserwowali nieraz bardzo trudne warunki życia badanych, wysłuchiwali ich smutnych opowieści i przeżywali silne emocje: od głębokiego współczucia do złości i irytacji na badanych ze względu na ich bierność, roszczeniowy stosunek do życia, niezaradność itp. W badaniach tych bardzo wyraźnie można było dostrzec rolę różnic społeczno-kulturowych między badającymi i badanymi. Większość bowiem nieraz ostrych reakcji badających na przykład na brud w mieszkaniach czy styl życia badanych, trzeba tłumaczyć faktem, iż w czasie tych spotkań zetknęli się ze sobą ludzie z dwóch „światów”, dwóch różnych środowisk kulturowych. Badający reprezentowali tak zwaną kulturę wyższą i dzisiejsze modele życia, a badani - polską odmianę kultury ubóstwa z jej specyficznymi wzorami, wszystkimi powikłaniami i konsekwencjami.

Z sytuacjami takimi stykamy się zresztą nie tylko w czasie badań socjologicznych, lecz także w życiu codziennym i mogą one też wywoływać różne reakcje z obu stron, a czasem nawet konflikty (np. Hańcza 1996). Warto się zatem zastanowić, czy sytuacja wywiadu socjologicznego jest aż tak bardzo „nienaturalna” i „sztuczna”, jak twierdzą dziś niektórzy socjologowie. Za tą tezą przemawiają takie zjawiska, jak występująca niekiedy bardzo ostra relacja „podległości” badanego wobec badacza oraz silne odczuwanie przez respondentów różnych obaw związanych z domniemanym „zagrożeniem” ich sytuacji życiowej (a zwłaszcza materialnej) ze strony ankietera oraz z rzeczywistym naruszeniem prywatności. Badający natomiast - przynajmniej w czasie wywiadów swobodnych - nigdy nie będzie wolny od różnych emocji i stresów związanych z odnoszeniem pewnych wydarzeń, stylu

życia czy wzorów, którymi kieruje się badany, do wzorów swego własnego środowiska kulturowego.

Warto też mieć na uwadze koncepcję wywiadu jako „wymiany” (Groves 1989). Badający otrzymuje od badanego potrzebne mu informacje (to jego „zysk”), ale i badanemu wywiad nie przynosi wyłącznie samych „strat” (to jest różnych obaw, naruszenia prywatności itp.). „Zyskiem” czy „korzyścią” dla badanego może być zarówno jego nadzieja, że wizyta osoby przeprowadzającej wywiad (nawet, jeśli jest ona identyfikowana jako urzędnik) może mu nie tylko „zaszkodzić”, lecz i pomóc, przynieść konkretne korzyści (na przykład załatwienie zapomogi, otrzymanie pieniędzy za udział w badaniach itp.), jak i oczekiwanie, że spotkanie to będzie okazją do wygadania się czy wyżalenia. (Tego typu oczekiwania mogą pojawiać się zwłaszcza u ludzi starych, samotnych, nieszczęśliwych z różnych względów i w tych przypadkach funkcja terapeutyczna czy nawet „towarzyska” wywiadu odgrywa ważną rolę). Do tego typu interpretacji bazujących na koncepcji wywiadu jako „wymiany” skłaniają mnie opisane wyżej zachowania niektórych badanych w czasie wywiadów swobodnych.

ZAKOŃCZENIE

Elżbieta Tarkowska

W STRONĘ POLITYKI SPOŁECZNEJ

Współczesna bieda w Polsce jest zjawiskiem złożonym i zróżnicowanym. Nie ma jednej biedy - jest wiele jej postaci, odmiennych pod względem głębokości, czasu trwania, sposobów radzenia sobie z nią. Inna jest bieda wiejska, inna zlokalizowana w wielkich miastach, gdzie w substandardowych domach i dzielnicach powstają prawdziwe getta biedy, inna wreszcie jest bieda dawnych osiedli pegeerowskich. Bieda wielodzietnych rodzin różni się od biedy samotnych starych ludzi z trudem utrzymujących się z niskich rent i emerytur; bieda rodzin, w których nikt nie pracuje, jest odmienna od biedy pracujących kobiet, których niskie zarobki nie wystarczają na utrzymanie rodziny.

Zróżnicowane postaci biedy wymagają też zróżnicowanych form walki z nią; działania polityki społecznej muszą być precyzyjnie kierowane do konkretnych adresatów: bezrobotnych, pracujących biednych, dorabiających dzieci, młodzieży, kobiet, rodzin wielodzietnych, rodzin z problemem alkoholowym i innych. Na szczególną uwagę polityki społecznej zasługują rodziny byłych pracowników PGR-ów, którzy nie umieli odnaleźć się w nowej sytuacji. W środowisku tym następuje kumulacja wielu czynników sprzyjających popadaniu w biedę i utrwaleniu się tej sytuacji, włącznie z międzypokoleniowym jej przekazem.

Spośród dwu podstawowych czynników określających biedę - jej głębokość i czas trwania - znaczenie szczególne ma obecnie ten drugi czynnik, czyli niebezpieczeństwo biedy długotrwałej, chronicznej, a nawet dziedzicznej.

W pochodzących sprzed kilku lat analizach ekonomistów zwięzani z Bankiem Światowym opisywali ubóstwo w Europie Środkowej

jako „płytkie i przejściowe” (*shallow and transient*) (Milanović 1996: 66). Podobnie charakteryzowano nową polską biedę jako relatywnie płytka: „nie ma w Polsce dużej liczebnej grupy, która byłaby zepchnięta na margines, tworząc odrębną «podklasę» ludzi skrajnie ubogich” (Topińska 1996: 76). Autorzy badań ICDC twierdzili: „Mimo ostrego wzrostu ubóstwa jak dotąd brak dowodów, że w tym regionie pojawiło się trwałe ubóstwo i powstała tzw. *underclass*, o której można powiedzieć, że została dotknięta wielostronną deprywacją” (ICDC 1996: 99).

Odmienne charakteryzują ubóstwo w Polsce ekonomiści z Banku Światowego pod koniec lat 90. Podkreślając głębokie zróżnicowanie populacji ubogich, Jan Rutkowski wyodrębnił z jednej strony przejściowo biednych, z drugiej - trwale biednych. Deficyty kapitału kulturowego sprawiają, że bieda części ubogich bywa długoterminowa, chroniczna lub nawet międzygeneracyjna, stwarzając niebezpieczeństwo wyłonienia się kategorii trwale wykluczonych i zmarginalizowanych - polskiej odmiany *underclass* (Rutkowski 1998: 64, 57). Przejawy biedy długoterminowej i chronicznej w Polsce dostrzega inny autor Banku Światowego - Włodzisław Okrasa (1999). Analizy te są zbieżne z tym, co wcześniej, niekiedy na podstawie niereprezentatywnych badań i fragmentarycznych danych, twierdzili socjologowie. Wskazywali, że jedną z cech obecnej biedy w Polsce jest tendencja do jej utrwalania się, że nabiera ona charakteru biedy długotrwałej lub chronicznej. Na podstawie badań terenowych pisano o dziedziczeniu biedy (Zalewska 1997: 112), wskazywano na niebezpieczeństwo powstania *underclass* (Wódz 1994; Poławski 1997; Gorlach 1998; Hałamska 1998; Tarkowska 1998). Także wyniki badań surveyowych dają podstawy do wniosku o znacznym stopniu dziedziczenia w Polsce zarówno uprzywilejowania ekonomicznego, jak i upośledzenia (Zaborowski 1998: 75-76). Podsumowując rezultaty badania „Polacy '95” Władysław Adamski i Andrzej Rychard pisali wprost: „W Polsce reprodukuje się relatywnie częściej margines biedy niż bogactwa. Dziedziczone jest raczej upośledzenie niż społeczne uprzywilejowanie” (Adamski, Rychard 1998: 376). Mocnym wsparciem hipotezy o dziedziczeniu biedy są analizy Henryka Domańskiego (2000) dotyczące hierarchii i barier społecznych w Polsce lat 90.

Zaskakujące być może niektórych badaczy zjawisko utrwalenia

się, a nawet dziedziczenia biedy w Polsce spowodowane jest tym, że obecna tak zwana nowa bieda trafiła na podatny grunt sprzyjający tym procesom. Ten podatny grunt to kulturowe dziedzictwo realnego socjalizmu najpełniej widoczne w dawnych PGR-ach. To wiązka cech takich, jak wzór wcześnie rozpoczynanej pracy zarobkowej, brak możliwości, a często też aspiracji edukacyjnych, życie pod opieką paternalistycznego zakładu pracy, zdejmującego poczucie odpowiedzialności za własne decyzje, trwały wzór wielodzietności, nadużywanie alkoholu i wiele innych. Przeciwdziałanie takim wzorom, stwarzanie warunków sprzyjających przekształcaniu takiego stylu życia jest szczególnie trudne, niemniej jednak konieczne w celu zapobieżenia procesom trwałej marginalizacji ludzi z dawnych PGR-ów i kształtowania się polskiej *underclass*.

Są i inne problemy związane z biedą wymagające aktywnego przeciwdziałania:

- ubóstwo dzieci zagrażające przyszłej kondycji społeczeństwa, w tym kondycji zdrowotnej; bieda dzieci to niebezpieczeństwo dziedziczenia tej sytuacji;
- brak perspektyw dla młodzieży ze środowisk skoncentrowanego ubóstwa, zarówno w sferze edukacji, jak i na rynku pracy; bez wykształcenia i kwalifikacji nie mają szans na uniknięcie błędnego koła odtwarzającego się ubóstwa;
- feminizacja ubóstwa w różnych postaciach: nierówności w makroskali - na rynku pracy i w mikroskali gospodarstwa domowego, gdzie kobiety w większym stopniu ponoszą ciężar ubóstwa (zwielokrotnione obowiązki, nadmiar zajęć, chroniczny brak czasu);
- nadużywanie alkoholu, będące prawdziwą plagą społeczną, często pojawia się w rodzinach żyjących w ubóstwie, prowadząc do pogłębienia biedy, degradacji rodziny i skutecznie blokując możliwości wyjścia z tej sytuacji.

Adresatami polityki społecznej skoncentrowanej na przeciwdziałaniu biedzie powinny być w pierwszej kolejności wskazane wyżej kategorie: dzieci, młodzież, kobiety, osoby z problemem alkoholowym.

Polityka społeczna, której oddziaływanie dostrzegamy obecnie w życiu biednych rodzin, ma przede wszystkim charakter interwencyjny, ratowniczy - jest bezpośrednią reakcją na potrzeby

rodzin znajdujących się w trudnych warunkach. Jest bardzo potrzebna, ale niewystarczająca. W daleko mniejszym stopniu polityka społeczna jest nastawiona aktywizująco i perspektywicznie - w kierunku stwarzania biednym możliwości, przede wszystkim nauki i pracy, oraz przekształcania ich aspiracji. Inwestowanie w naukę dzieci i młodzieży, stypendia, bezpłatne internaty, finansowanie biletów miesięcznych na dojazdy do szkół - to działania bardzo potrzebne, zwłaszcza na wsi, a szczególnie w dawnych osiedlach pegeerowskich; jest ich ciągle zbyt mało. Jak wynika z naszych badań, rodziny, w których dziecko uczy się na poziomie ponadpodstawowym, przejawiają szczególny typ biedy: jest to bieda „z nadzieją”. Zupełnie inna jest atmosfera w rodzinach, w których dorastające dzieci nie uczą się, a dorośli nie pracują; prowadzi to do różnych zjawisk patologicznych (zagrożający alkoholizm, przypadkowe macierzyństwo), pogłębiając trudności rodziny.

Tworzenie nowych miejsc pracy, zwłaszcza na terenach dawnych PGR-ów, to kolejne bardzo potrzebne działanie. Nasi badani na ogół chcieliby pracować, tyle tylko, że poszukują pracy szczególnie - nie wymagającej specjalnych kwalifikacji, dostępnej (trudności komunikacyjne) i opłacalnej.

Wysoka wielodzietność rodzin żyjących w ubóstwie (a nieraz w nędzy) to kolejny problem dla polityki społecznej. Typowa dla rodzin pegeerowskich częsta w tym środowisku wielodzietność na poziomie ośmiorga czy dziesięciorga dzieci przetrwała likwidację rolnictwa państwowego i w wiele lat po zamknięciu PGR-ów w rodzinach byłych pracowników przychodzi na świat ósme, dziesiąte czy dwunaste dziecko. Dzieci te są na ogół nieplanowane, niekiedy poczęte pod wpływem alkoholu czy przemocy. I choć perspektywa kolejnej ciąży przeraża przepracowane i schorowane kobiety, właściwie jedynym stosowanym przez nie środkiem antykoncepcyjnym jest jak najdłuższe karmienie piersią. Kobiety te i ich rodziny potrzebują pomocy.

Warto dodać, że ciąża bardzo młodych dziewcząt jest w zgromadzonych przez nas materiałach częstym powodem zawierania związku małżeńskiego (kończącego się nieraz rozwodem); zdarzają się związki nieformalne i samotne macierzyństwo. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu zjawiska te wyrażają ogólniejsze trendy zachodzące w kulturze współczesnej, w jakim są związane

ze środowiskami charakteryzującymi się mniejszym rygoryzmem moralnym (taką opinię miały być PGR-y, por. Zychowicz, Jędrzycka 1995), w jakim zaś odnoszą się do kultury ubóstwa w wydaniu polskim.

Zgromadzone w naszych badaniach materiały ukazują miejsce i rolę różnych instytucji pomagających biednym. Najważniejszą instytucją jest lokalny ośrodek pomocy społecznej, szkoła, niekiedy parafia. Prawie wcale nie ma natomiast organizacji pozarządowych, co powinno dać do myślenia. Interesujący jest stosunek badanych do instytucji pomocy społecznej i do udzielanej pomocy, którą traktuje się jako obowiązek państwa: skoro państwo polikwidowało zakłady pracy, powinno dać pracę lub utrzymać bezrobotnych; skoro niskie zarobki nie wystarczają na potrzeby dużej rodziny, obowiązkiem państwa jest jej pomóc. Bieda jest bowiem, zgodnie ze sposobem myślenia ukształtowanym bądź utrwalonym w ciągu ostatniego półwiecza, sprawą państwa, rządu, władzy, a nie jednostki. Winą i odpowiedzialnością za biedę konkretnych jednostek i rodzin obarcza się państwo. I konsekwentnie otrzymywaną pomoc ocenia się w odniesieniu do potrzeb jednostki i rodziny oraz do poziomu ich zaspokojenia.

Warto też podkreślić, że klienci pomocy społecznej na ogół nie są dobrze zorientowani w przysługującej im pomocy. Dominuje niewiedza, stereotypy, nieufność, poczucie zależności, przekonanie o dowolności i niesprawiedliwości decyzji, zawiść w stosunku do innych otrzymujących pomoc. Dobrze widoczne są tu niezamierzone skutki udzielanej pomocy w postaci funkcji dezintegrujących.

Mimo tych negatywnych zjawisk, sam fakt istnienia instytucji pomocy społecznej jest bardzo dobrze oceniany, jako „ostatnia deska ratunku” w trudnych sytuacjach. Ludzie dobrze pamiętają, że ani przed wojną, ani w czasach PRL nie było podobnej instytucji. Jej powołanie i działalność jest postrzegana jako jedna z dobrych stron obecnych czasów.

Kończąc te uwagi warto powrócić raz jeszcze do kluczowej sprawy, czyli do kwestii utrwalenia się, a nawet dziedziczenia biedy. Działania polityki społecznej na różnych szczeblach winny być nakierowane na przełamanie różnego rodzaju dziedziczenia, przede wszystkim niskiego poziomu wykształcenia, zamykającego młode pokolenie w sferze ubóstwa, poza rynkiem pracy i w kre-

gu oddziaływania instytucji pomocy. Jest tu zarówno miejsce dla ogólnie podejmowanych projektów rządowych (na przykład w ramach przeciwdziałania bezrobociu czy degradacji obszarów popegeerowskich), dla inicjatyw władz lokalnych, jak i ogromne pole działania dla organizacji pozarządowych i dla wszelkich instytucji i jednostek działających na szczeblu lokalnym.

A N E K S : W Y W I A D Y I H I S T O R I E R O D Z I N

Elżbieta Tarkowska
(opracowanie i redakcja)

ŻADNEGO DZIECIŃSTWA NIE MIAŁAM" BIEDA W CZASACH PRL Wywiad nr 7/1 z Anną M., ur. 1942 r.

Dzieje rodziny Anny M. ukazują różne postaci biedy w kolejnych okresach historii Polski. Dzieciństwo i młodość jej matki, urodzonej w 1912 roku, to przedwojenna nędza wielodzietnej (dziewięcioro dzieci) rodziny robotnika rolnego, zatrudnionego w majątku. Nauka kończona w drugiej klasie szkoły podstawowej, wczesna praca dzieci, wynajmowanych do służby po dworach. „Moi rodzice poniewierali się - powiada matka Anny - a my dzieci przy nich”.

Dzieciństwo i młodość Anny, urodzonej w 1942 roku, to powojenna, a potem PRL-owska bieda w latach 50. i 60., z której stopniowo, wielkim wysiłkiem, dzięki własnej pracy i pomocy dwu ważnych osób - mistrzyni krawieckiej Anny i ojczyma - rodzina się wydobywała.

To wreszcie, współczesna bieda rodziny córki p. Anny, związana z bezrobociem zięcia w wyniku likwidacji jego zakładu pracy. Utrzymująca się wyłącznie z zasiłków z pomocy społecznej (i z nieformalnej pracy w ramach „szarej strefy”) wielodzietna rodzina córki (czworo nieletnich dzieci, spodziewają się piątego) przejawia aktywność i zaradność; bieda ta jest płytka i wydaje się być czymś przejściowym w historii rodziny.

Ewolucja zmieniających się form biedy w rodzinie M. przejawia jednak pewne cechy wspólne, charakterystyczne dla sytuacji ubóstwa niezależnie od konkretnego okresu historycznego i specyficznych uwarunkowań.

• * *

Pytanie: Chcę namówić Panią na szczerą rozmowę o życiu, o różnych faktach, które Pani utkwily w pamięci, zarówno tych miłych, o których się

chce pamiętać, jak i takich bardziej przykrych, bo i takie przecież w życiu bywają. Na początku chcę Panią prosić o opowiedzenie mi o swoim domu rodzinnym, o Pani dzieciństwie. Jeżeli pamięta Pani, to może cofniemy się nawet do dziadków. Proszę Panią o taką swobodną szczerą rozmowę.

Odpowiedź: Moja mama pracowała w PGR¹, a tatuś zmarł jak ja miałam dwa lata, tak teja ojca nie pamiętam. Mamą jak mogła tak nas czwórkę wychowała nie pracując, tylko tak jak to dawniej się mówiło, chodziła na posługi, prała u kogoś, zarabiała, żeby nas utrzymać. Nie mieliśmy swojego mieszkania, mieszkaliśmy w wynajętych mieszkaniach. Była jedna izba, w tej jednej izbie była mama i nas czwórka. Jak brat najstarszy już pracował, on pracował w Gamracie, ożenił się i poszedł na swoje, drugi brat wyjechał po skończeniu szkoły zawodowej na Śląsk do kopalni i tam został. Najmłodszy brat i ja byliśmy z mamą. Mamusia mnie posłała po szkole podstawowej na praktykę do krawiectwa prywatnie, to ją kosztowało, musiała coś płacić, bo coś się wpłacało, żeby ta osoba mnie przyjęła. Dostałam się do takiej pani, była bardzo wymagająca i to ona wprowadziła mnie w życie, w domu nie miał kto mnie czegoś nauczyć, ani gotowania, ani sprzątania, no, takich podstawowych rzeczy, niczego. Ta pani tak jakby podjęła się mojego wychowania.

P.: Ile Pani miała lat jak trafiła do tej pani?

O.: Po siódmej klasie, czternaście lat miałam, może to nie tak zaraz było, bo jeszcze pracowałam u takiej pani, sprzątałam, zarabiałam sobie, pomagałam przy dzieciach. W domu rodzinnym było nam bardzo ciężko, żyliśmy tylko z tego, co mama zarobiła, po prostu chodziłam w jednej sukience, przerabiała mama ze trzy razy, żeby to miało wygląd. Jeszcze ta pani, która mnie przyjęła, patrzyła, jaki ma się wygląd, jakie ubranie, a tu nie było za co, mama nie miała na to, żeby do tego miasta, bo to w mieście ta pani mieszła. Tam zaczęłam tą praktykę i tam u niej zdałam egzamin czeladniczy, ona zawsze mi parę groszy płaciła już później, po zdaniu egzaminu czeladniczego. U niej pracowałyśmy od rana, od siódmej to do późnych godzin, nawet do ósmej wieczorem, tam nie było nic, ani śniadania ani nic, tylko o swoim jak to człowiek miał, to co było, co można było wziąć, zwykłą bułeczkę z marmoladką, nie stać nas było na nic.

P.: Miała Pani trzech braci?

O.: Tak, ten najstarszy się usamodzielniał, ożenił się, poszedł do żony, drugi też w K., nie było tu warunków, żeby mama nas wychowała, no bo jak?

P.: Ile lat mieli bracia jak opuścili dom?

O.: Ten najstarszy był po wojsku, a ten drugi jak skończył szkołę

¹ Chodzi o majątek, który dopiero w czasach PRL został przekształcony w PGR.

zawodową, robił w J. i zaraz wyruszył po szkole, pamiętam, płakał, bo to jedne bucięta miał, te drewniakijeszcze i w tym pojechał za tym chlebem, późniejjak sięjuż na tej kopalni usamodzielnił, to on mi coś tam pomagał, jakieś buty mi kupił, pamiętam to dobrze, jak mu troszkę było lepiej, to troszkę mi tu pomagał. W tym mieszkaniu, które wynajmowaliśmy, to nie było nic, to był stary domek, pokryty dachówką, tam było dwóch lokatorów, jedna izba pojednej stronie, druga po drugiej, w tej drugiej mieszkałjakiś pan, a my zajmowaliśmy mniejszą izbę z tych, co były. Był tam stół, dwa łóżka, ja spałam z mamą, a ten brat najmłodszy osobno, tyle było. Więcej nic, żadnej łazienki, nic kompletnie, to było mieszkanie wynajęte, za to się płaciło, a mama cały czas pracowała, u ludzi prała, to właśnie nazywało się posługi, na posługi późniejjeszcze mnie wciąga dopóki ja nie poszłam do tej pani na praktykę uczyć się tego zawodu krawieckiego też tam u tych pańpomagałam, gotowałam prałam robiłam to co było konieczne. Początkowo mieszkaliśmy w J., potem mama wynalazła to mieszkanie w G., tu była mała stajenka, później mieliśmy krowkę. Jajuż wtedy chodziłam do szkoły podstawowej, ajeszczejak to były dawniej przy drogach te rowy, to ja musiałamjeszcze przed szkołą, chcąc iść na tą ósmą do B., musiałam tą krowinę napaść, żebyśmy to mleko mieli w tych rowachja pasłam. Pastwiska nie było, po prostu przy drogach się pasło, biegusiem tam krowkę napasłam i biegusiem ino do szkoły, pasł też brat najmłodszy. Z tego, tak się wychowaliśmy. Do studni się chodziło w zimie bardzo daleko po wodę, strasznie daleko taki potok był, mamie trzeba o. wodę nanieść, jak wpadła z tych posług, to coś tam musiała mieć.

P.: Z tego potoku wodę?

O.: Tak. z tego potoku się nosiło na takich szelkachjak dziś pamiętam. Do wszystkiego ta woda z potoku, dojedzenia i tej krowince też. Opał z lasu, tak my nosiły, tego też nie zapomnę, dzieciom czasem opowiadam, jak my nosiły ten chrust, na plecach się nosiło, w takich nosidłach. Mamusia wiązała takie nosidła, nosiło się tam na koniec tej wioski, żeby na opał było tego drzewa, bardzo było ciężko wtedy żyć, ciężko to nam było.

P.: Czy jak Pani zaczęła chodzić do szkoły, to ten najstarszy brat był jeszcze w domu?

O.: No tak, był, początkowo pracował w Gamracie w J., dostał tam pracę, później poszukał sobie tą dziewczynę, bieda była, nie było na co się oglądać, tak że on poszedł, ale pomagać to on nam nie pomagał, też mieli ciężko, mieszkali w takim domku.

P.: A lata szkolne jak Pani wspomina?

O.: Początkowo chodziłam w J. do szkoły, bo mieszkaliśmy w J., chyba dwie klasy, wynajmowaliśmy tam mieszkanie, późniejjak wyprowadzili-

śmy się na wieś do G. to do B. do szkoły chodziłam, no i trzeba było się uczyć, tyle mi zostało. Nie było też takich wyśmienitych tych rzeczy, żeby było czyste staraliśmy się, o to mama dbała. Mycie to odbywało się na „boisku”: to była taka stajenka przybudowana z tą krową, to było takie „boisko” i tam myliśmy się. Jak dorastałam to też wszystko tam się robiło w takich szajlach, taka balia. Tak myliśmy się w lecie i w zimie tak samo, nie było na to warunków żeby inaczej, bo izdebka była malutka, stańło tylko to jedno łóżko mamy i brata i była taka duża kuchnia kaflowa, tyle było naszego.

P.: Jak Pani spędzała wolny czas, o ile taki był?

O.: Tego wolnego czasu nie było za wiele, bo była ta krowa, trzeba było ją rano napaść, później po szkole to mamy nie było, była na tych posługach ajak nie, to trzeba było tego dziada, chrustu nanieść, bo trzeba było opału na zimę nazbierać. Nie było takiego dzieciństwa jak inne dzieci miały, żadnego dzieciństwa nie było. Już później jak mama wyszła drugi raz za męża, moja mama, za takiego wdowca, który tu mieszkał w tym domu, ja mówiłam mu dziadzio, to dopiero myśmy troszkę odżyli, bo on miał tego pola kawałek, te wszystkie zabudowania były pod słomą, tu gdzie ten ogródek, to był domek, też malusieńki budynek gospodarczy, też pod słomą i takjakoś przy tym dziadziu.

P.: Ile Pani miała lat jak mama wyszła drugi raz za męża?

O.: No, już chyba wtedy skończyłam praktykę, to miałam około osiemnaście lat. Dlatego wyszła za męża, bo nam była bieda, no nie było skąd pieniędzy, a ten dziadzio pracował w rafinerii, miał rentę, nie emeryturkę, miał tą rencinkę, i z tego myśmy się znowu utrzymywali i z tego gospodarstwa, ta krówka, świnka. Przeprowadziliśmy się tu do niego, do tego domu starego. Była tylko jedna kuchenka malutka, też był piec kaflowy i jedna izba, ale duża izba, i w tej izbie to ja z bratem no i mama z tym mężem; takie były warunki. Też była szopa taka dobudowana, to też były takie warunki higieniczne, ustęp na polu, a w nocy, no to była taka sień, nie było podłóg tylko gliniana, taka ziemia, no to tam się po prostu załatwiało, w nocy, a ubikacja, taki ustęp był na polu.

P.: A woda?

O.: Nie było, tak samozpotoka na tych szelkach się nosiło. Dziadziu był chory, miał też lata, jak mama wyszła za tego dziadka.

P.: To znaczy że on był dużo starszy od mamy?

O.: Tak, dużo starszy, dziadziu zmarł jak miał 72 lata, a mama przeżyła z nim, no może z 10 lat. Była bardzo duża różnica wieku, no mówię, że mama wyszła za niego ze względu na tą biedę, żeby nam trochę polepszyć, było no, bardzo ciężko, no nikt nie pracował, co mama mogła za te posługi mieć, czasem od kogoś przyniosła trochę jedzenia, to tyle, to pamiętam, nawet nie chcę wspominać, jak było.

P.: A czy pamięta Pani jakieś święta rodzinne?

O.: Pamiętam swoją komunię, nie wiem, nie pamiętam skąd mama wzięta dla mnie taką króciuteńką sukienkę, jak na tamte czasy byłam ładnie ubrana. Mama zaprowadziła mnie do kościoła, było bez chrzestnych, bez prezentów, bez żadnej w domu uroczystości, była taka komunia, że przyszło się z kościoła, przebrał się człowiek, bo szkoda było tego buta, no bo było szkoda, trzeba było szanować. Tyle, że ksiądz naplebanił zrobił nam kawę czy kakao i bułki, to była strasznie duża uroczystość. To tyle było mojej pierwszej komunii, a świąt to nie pamiętam, żeby to takie były jak dziś, że się wszyscy zejdą, nie, nigdy nie mieliśmy świąt, nie było na nic nas stać, no nie było. Ojca to ani ja nie pamiętam ani ja, ani ten najmłodszy brat też nie pamięta. Dzieciństwo miałam właśnie takie.

P.: Czy z tego okresu zapamiętała Pani jakieś ważne wydarzenia, przyjemne czy przykre?

O.: Były takie „burze”, pamiętam jak mama wyszła za męża, ja już wtedy poznałam swojego obecnego męża, ten najmłodszy brat też się uwiął, poszukał sobie dziewczyny i też nie było gdzie mieszkać a już miałam najstarszą córkę, Basię i proszę panią, tak było, że mnie wyrzucono z tego domu.

P.: Dlaczego?

O.: No dlatego, że ten brat z tą żoną chciał koniecznie tu wejść. Długo nie odzywaliśmy się do siebie, to takie rodzinne kłopoty, ale mnie to na całe życie zostało. Mąż pracował jeszcze, niejako sanitariusz tylko jako stolarz, zabrał mnie do swoich rodziców z małym dzieckiem Tam też był dom stary, też jedna izba. też tylko glina, pamiętam ten dzień, było Boże Ciało, miałam macierzyński, to do pracy nie chodziłam, nie było warunków, żeby dziecko wykąpać, ani wody, ani nawet garczka, takie byli ludzie, tam było strasznie i to dziecko dostało wszawicy i choroby, i w końcu ja się myślę, zmarnować dziecko nie dam. Przyszłam do tego ojczyma, do tego dziadzia tutaj i ten brat mój najmłodszy ustąpił i poszedł do żony, a ten dziadziu, to znaczy ojczym zastrzegł sobie, że on chce być ze mną już do śmierci.

P.: Czyli on był dobry?

O.: Bardzo dobry, to był przedobry człowiek, jak ja swojego ojca nie znałam, to ten był dla mnie jak ojciec.

P.: Ile miała Pani lat jak wyszła za męża?

O.: 22 lata, nie, 21, mąż tak samo.

P.: Jak długo znaliście się?

O.: Ze dwa lata znaliśmy się, ale on też z bardzo biednej rodziny, nikt nam nie mógł nic pomóc, żeby tak jakoś stanąć o własnych siłach, sami do

wszystkiego musieliśmy dojsć, do wszystkiego, co teraz mamy, to sami doszliśmy własnymi rękami No więc wróciliśmy tu ponownie, a ten ojczym nam to zapisał, ten stary domek, gdzie mieszkaliśmy, no i ten kawałek pola, co w tej chwili mamy, on sobie zastrzegł, że on chce już być z nami Moja mama była przy mnie już też do śmierci Jak ten ojczym jeszcze żył, to nam trochę dopomagał, była jeszcze ta stajenka, to było też pod słomą, mąż pracował, to trochę pożyczki, ja też po tym macierzyńskim poszłam do pracy.

P.: To po kolei, ile Pani ma dzieci?

O.: Troje, ale w tym momencie naszej rozmowy była tylko ta najstarsza córka, Basia, ona się urodziła w 66 roku.

P.: W domu czy w szpitalu się rodziła?

O.: W domu się rodziła, mąż przywiózł położną do domu, nie było nas stać na to, żeby sobie człowiek pozwolił iść do szpitala. Tak było, no nie wiem ale tak, pierwsze dziecko urodziło się w domu, wszystko było dobrze, bez kłopotu.

P.: Ile Pani miała lat jak urodziło się dziecko pierwsze?

O.: 23 lata Też pamiętam ten mój poród w domu, no, w wychowaniu dziecka mąż mi nie pomagał, bo był non stop w delegacjach, rano wyjeżdżał.

P.: Gdzie mąż wtedy pracował?

O.: Pracował w S., gdzie była jaka robota, to tam musiał jechać, do G. Stale do tych pociągów musiał do dnia wstawać, po czwartej nawet. Było mi bardzo ciężko też z tym dzieckiem, bardzo ciężko. Później chodziła do szkoły, nie powiem bo się dosyć dobrze uczyła, poszła do liceum medycznego skończyła to liceum, pracowała w szpitalu na oddziale dla niemowlaków, w tej chwili powodzijej się dobrze, tamtej córce się powodzi dobrze. Jej mąż też pracuje w ZOZ-ie jako sanitariusz, a ona jest pielęgniarką w przychodni mają jedno dziecko. Za dwa lata zaszłam w ciążę z tą drugą córką, właśnie z Ela, tą córkę urodziłam w szpitalu, też męża nie było przy mnie, pracował, jeszcze też nie pracował wtedy w szpitalu. Rok później urodziła się najmłodsza, Agnieszka, jeszcze się urodziła w tym starym domu, a tu zaczęliśmy to budować ten, w którym teraz mieszkamy.

P.: Ta najmłodsza się urodziła w domu?

O.: Nie, w szpitalu. Wtedy nie mieliśmy nawet tej pralki Frani, tylko tą ręczną, to pamiętam jak na polu prałam pieluszki, to na tym się prało te pieluchy. Dopraczy i to dziecko, i przy tej budowie, oboje z mężem myśmy to postawili. Najpierw były te sutereny i już jak miała, ile ona miała latek, jak myśmy weszli do tych dwóch izdebek? Nie było podłóg, nie było też

niczego, my się stamtąd [ze starego domu] usunęli, bo się już waliło; tam nie było już warunków, żeby tam mieszkać.

P.: A jak układało się Pani małżeństwo?

O.: No, nie powiem dobrze, nie narzekam, nie pił, w tej chwili też nie pije, dobry człowiek, nie mogę powiedzieć, że znalazłam czego złego ze strony męża, bo choć z tej strony było dobrze.

P.: Teraz porozmawiajmy o obecnych warunkach, jak teraz się Pani żyje?

O.: No w tej chwili, to mówię, żeby nie pomagać tej córce, musimy pomagać, musi się kupić opał, te dzieciiska trzeba do tej szkoły, zawsze trzeba kupić a to jakieś buty, jakieś palto. W tej chwili jest troszkę lżej, bo mam tą emeryturę troszkę większą jak ten zasiłek, bo tego zasiłku było dwa i coś.

P.: Pani była na zasiłku?

O.: Tak, na zasiłku dla bezrobotnych od 92 roku do tego roku. Dopiero w tym roku od listopada przeszłam na emeryturę. A tak, to mąż jak gdzieś mógł, on tak umie wszystko zrobić, to idzie, pomaga i coś sobie dorabia z tego, no bo z czego. Pola co mamy - 90 arów, krowy nie mamy, świnki też nie, bo nie ma na czym chować. Te opłaty i tak, jak mówię. Mamy wodę w domu, tu jak jest, to jest, ale jest łazienka, jest się gdzie umyć, jest gdzie sięść. Jak święta to wszyscy przyjdą, chociaż tych dzieci jest ale to cieszy.

P.: Teraz jeszcze o dzieciach, co robią?

O.: Ta córka na górze, co mieszka, to ona skończyła szkołę zawodową handlową, pracowała w sklepie, później po macierzyńskim urodziła drugie dziecko i już do pracy nie poszła i te lata się już takie zrobiły, że już nie przyjęto jej do pracy, po urlopie macierzyńskim, ale to tak znowu co rok miała dzieci, a mąż jej pracował w hurtowni chyba spożywczej i to poszło w rozsypkę, bo był na zasiłku, ale teraz stracił już zasiłek. No to jest, tak jak mówię, co możemy to radzimy, głowa do góry, żeby jakoś to pchać, żeby się nie dać. Ta starsza to już mówiłam tam się nie pomaga.

P.: Gdzie ona mieszka?

O.: Ona w J., mają swoje mieszkanie w bloku. Może źle powiedziałam, że się nie pomaga, te ziemniaki, czy coś, zawsze coś się im daje, no bo zawsze coś tam się daje. Tej córce, co tu mieszka, to jest jej ciężko, bardzo ciężko.

P.: Proszę powiedzieć, jak tu u Pani jest, kto sprząta, kto Pani pomaga?

O.: Ja jestem po operacji na kobiecej sprawie dwa lata temu, po tej operacji, córka ta najmłodsza jest teraz troszkę wolniejsza, bo do tej szkoły idzie tylko w piątek i sobotę, jest te parę dni w domu, to najej głowie

jest utrzymanie porządku, a resztę, no to tak, mąż mało pomaga bo tak jak mówię, przyjdzie lato, to żeby było tych pieniążków więcej, żeby coś pomóc i ten opat kupić to musi dorobić. Pali się węglem, trotami i drzewem jest tam poskładane. Ciężka praca, bo to już na mnie, po tej operacji długo nie mogłam robić, ale potem już zaczęłam i lepiej się czuję. A męża, żeby miał czas na te swoje roboty, zawsze, o, ktoś o coś poprosi i te „lewe” pieniążki się znajdują.

P.: O warunkach mieszkaniowych - ile tu państwo macie pokoi?

O.: Tu gdzie my mieszkamy jest dwa pokoje, kuchenka i łazienka, wodę mamy w domu, ciepłą też, jak tak pomału na tych nogach stawaliśmy, to pożyczkę mąż wziął w pracy, to ja wzięłam pożyczkę jak pracowałam jeszcze do tego zawsze coś uszyję.

P.: A właśnie ma Pani teraz klientki?

O.: Już teraz nie, ludzie tak nie mają pieniędzy, każdy sobie coś tam kupi w „szmateksie”, no ale jest, no nie powiem zawsze tam sobie dorobię coś tam. W tej chwili nie mam bo już jest po sezonie, zima, ale jak przyjdzie lato, to jeszcze sobie coś dorobię. Mam maszynę, to sobie coś tam uszyję i zawsze coś tam jest, no i dzieciom uszyję, przerobię, żeby do tej szkoły szły jak dzieci, to zawsze dużo pomaga, bo zawsze coś tam poszyjemy, poprzerabiamy. Dzieci, to znaczy wnuczka na wakacje wyjeżdżała do Holandii, bo zabrała ją ciocia, to tyle dziecko było, a tak, to w domu. Ja też nigdy nigdzie nie wyjeżdżałam, nigdy i nigdzie. Nie stać nas na to, nie możemy sobie pozwolić, tak by się przydało może do sanatorium, ale jeszcze nie. Sanatorium nie jest takie drogie, tylko trzeba koło tego pochodzić, pozalać sobie, a po operacji to na pewno można załatwić. Tak, właśnie w tym czasie bo jak lato przyjdzie to już nie, ale nic nie planuję, bo znowu w lutym ta córka urodzi, trzeba być.

P.: Konflikty jakieś są w rodzinie?

O.: A gdzie ich nie ma? To właśnie tak jest, mówię, oszczędzajmy światło, a to znowu co innego, ale staramy się tak w miarę, nie tak, żeby sobie złośliwie, no nie jest tak, żebyśmy sobie do oczu skakali, jakoś tak jest, że można wytrzymać, zresztą ja z córką się bardzo lubimy, myślę że nie jest źle. Sam fakt, że się oddzielnie gospodarstwo prowadzi to już jest mniej konfliktów przez to. Jak tylko wyszła za mąż, to razem było, ale potem było tak, że on chce zjeść co inne, ja to co mama i tak się odłączyliśmy i ojciec kupił im tam na górę nie kuchenkę, tylko takie reszo, jak nam gaz pociągłi - to na tym sobie tam gotuje.

P.: A dawno już gaz macie Państwo?

O.: No, już parę lat, parę lat, to jest wygoda, no pewnie, nie tak jak te popioły co się nosiło.

P.: Świadczeń dużo Pani płaci miesięcznie?

O.: No dużo płacimy, światła płacimy, do dwu milionów się płaci, a gaz to tak 800 [80 złotych], zależy jaki miesiąc, 900 [90 złotych], no to na dwie rodziny, ale to ja płacę.

P.: Starcza pieniążków na opłaty bieżące?

O.: Tak, to się musi opłacić, to się pilnuje, gaz, światło, podatek z pola, to się musi opłacać, to jest najpierwsze do zapłacenia zawsze.

P.: Proszę powiedzieć czy społeczność wsi żyje jakimś takim życiem wewnętrznym wsi, czy jest coś takiego?

O.: Nie, w ogóle nie.

P.: A sąsiedzi?

O.: Z sąsiadami dobrze się żyje, ale tak, żeby jakieś coś się działo na wsi to nie ma tego, nie udzielają się, każdy jakoś taki zaszyty w tym domu, nigdzie nikt nie wychodzi. Dawniej to było lepiej, bo więcej tych ludzi gdzie przyszło, teraz nikt do nikogo nie chodzi

P.: A jakby Pani odniosła swoją sytuację do sąsiadów. Pani lepiej się wiecie niż sąsiadom? Jak może Pani to ocenić?

O.: Ja wiem? No, na przykład tu mój sąsiad ma mamie, bo nie pracuje, nie wiem czy nie chce, czy też może nie ma pracy, ja wiem? No, każdy na poziomie ma, mają ludziska, powiedziałabym że nie ma takich różnic, każdy się starajak może. Mnie się zdaje, że żeby czysto było, to już jest coś.

P.: Jak Pani odnosi się do tych osób, które proszą o pomoc na ulicach? Jakie jest Pani zdanie na temat pracy „na czarno”?

O.: Jak idę czasem przez miasto, to widzę takich, są ludzie, którzy wyciągają pieniądze tak nachalnie, bo można zauważyć takich, co to klęczy, twarzy nie podniesie, patrzy tak prosto, to mi się wydaje trochę tak, no są ludziska, co naprawdę widzę, że im ciężko, bo chyba by nie marzył i nie stał tak nie ubrany jak kiedyś zauważyłam w samym sweteruniu, no żal takiego człowieka. Przychodzą też tu do wsi do domu, ci Rumuni wie pani, jak mam i mogę im dać, to im daję, daję im Kiedyś poprosili że są głodni macie zjedzcie, poszłam zrobiłam kanapki, z czym mogłam to im zrobiłam i widziałam, że byli głodni bo zjedli Był i taki przypadek, że sąsiadka im zrobiła kanapki a oni wyrzucili Ci co do mnie przyszli, to był taki jakiś ułomny, widziałam że oni naprawdę potrzebowali pomocy, bo by za kawałkiem chleba tak daleko nie przyszedł.

P.: Czy możemy porównać lata dzieciństwa - powiedziała Pani, że było bardzo ciężko - z obecnymi swoimi warunkami, to jak by Pani porównała?

O.: To się nawet nie da, samo to, że człowiek ma gdzie mieszkać, mieszkać jak ludzie mieszkają, usiąść sobie wieczór czy cokolwiek, wtedy

to nie było gdzie, nie byto, nawet się człowiek wstydził, już dorastałam, to wstyd było człowiekowi tak kłaść się z dorosłą osobą, to było takie, no ale człowiek musiał, przed swoim bratem się człowiek musiał wstydzić, bo wie pani to było maciupenkie ta izba, każdy się ocierał o drugiego. Takie było to moje dzieciństwo, żadnego dzieciństwa nie miałam. Tak szczerze mówiąc, to dopiero jak wyszłam za męża, to pomalutku, pomalutku dopiero dochodziłam do siebie. Mam dobrego człowieka za męża, to jest bardzo ważne, gdybym trafiła na kogoś takiego, co by mnie pałą bił, to by tak nie było.

P.: Pomyślmy, czy tak rozmawiając o wszystkim nie pominęłyśmy czegoś ważnego w Pani życiu; chciałabym aby ten „obraz” Pani życia był w miarę najpełniejszy.

O.: Jeszcze może bym dodała, że jak wychodziłam za męża, to całe moje wyposażenie ślubne i ubranie do ślubu zrobiła mi właśnie ta pani u której ja praktykowałam. Tego człowieka to nie zapomnę, to był naprawdę dobry człowiek. Ona mnie wprowadziła w życie, cały czas mi to mówiła, żeby szukać człowieka, „żeby kiedyś było wam dobrze”, bo wiedziała, że z biednej rodziny pochodzę. Praktykowały ze mną takie panienki, którym się powodziło, może nie tyle bogatych, co ich było stać, a ona wiedziała, co mnie nie stać, to mi pomagała, ale stale mi to mówiła, żeby tylko to było czysto, **na** czystość to już była uczulona ta pani

P.: Czy miała Pani później jeszcze kontakt z nią?

O.: Miałam jeszcze długi czas żyła, ja już pracowałam, wyszłam za męża nawet i pracowałam już, to często tam do niej zaglądałam. Jak miała dużo pracy, to jej pomagałam ona mnie za to właśnie ceniła, a ja chciałam jej się czymś odwdziaczyć prosto, bo mi pomogła i to dużo, wprowadziła mnie w to życie od podstaw, od higieny, w domu nie miał kto tego zrobić.

P.: Jaka była Pani pierwsza praca, gdzie Pani pracowała?

O.: Najpierw to chodziłam na te posługi a po skończeniu tej praktyki u niej, pracowałam w spółdzielni krawieckiej, dostałam pracę, pracowałam tam aż do rozsyпки tego zakładu w 92 roku, no i coś tam miałam, pracowałam w domu dziecka, ale to chyba tylko ze trzy miesiące, jak nie mogłam pracy znaleźć, ale później już pracowałam w jednym zakładzie. Zadowolona byłam z tej pracy, a dyrektor chyba ze mnie też. Spółdzielnia się rozwiązała i straciłam pracę, nie mogłam wtedy przejść na rentę, nie miałam wtedy pieniędzy, może nie pieniędzy, ale nie starałam się o tą rentę, myślałam może jakoś się zmieni ten czas i doczekałam się, bo wyszły te ustawy, że można wcześniej przejść na tą emeryturę i już jest spokojnie.

P.: Wysoką ma Pani emeryturę?

O.: Na rękę biore 5,5 miliona, to porównywać do mojego zasiłku, to nie ma co.

P.: Na zasiłku była Pani przez jaki długi czas?

O.: Od 92 do 97 roku. Pierwszy zasiłek to brałam jakieś 800 [80 złotych], a może nie całe, bo tojeszcze były nie te nowe pieniądze, stare były, a później stopniowo ponad milion do tych 2 milionów z kawałkiem i tak stanęło na tym tak z rok przed tą moją emeryturą, to miałam już 3 miliony [300 złotych], to była podwyżka dla tych którzy są przed emeryturą, którzy spełniają ten warunek. To chyba wszystko powiedziałyśmy, nic szczególnego w tym życiu nie było, to dzieciństwo to jak pani mówię, była ta biedota, gdzie to człowiek mógł być, były te zabawy, bo to były zabawy dawniej, nie dyskoteki a zabawy, no to jak się nie było w co ubrać, no nie było się w co ubrać, żeby gdzieś być. Mama mi pozwoliła do kina, to też godziny były wyznaczone i trzeba było przyjść na tą godzinę, nie było tam mowy, że się spóźnię, ale to było raz najakiś czas, to nie było na tyle, żeby sobie można na coś pozwolić. Były dziewczyny, moje koleżanki, którym się lepiej powodziło, to człowiek się wstydził, bo jak ja miałam jedną perkalową sukienkę na święta i na powszedni dzień, nie było w czym się wybierać. To wszystko, ajak się coś jeszcze przypomni to porozmawiamy.

Wywiad przeprowadziła Maria Lechowska
12 grudnia 1997 roku

Hanna Palska, Joanna Sikorska

**ŻADNYCH, ŻADNYCH MOŻLIWOŚCI... NIE MA WYJŚCIA
Z TEJ SYTUACJI "**
WIELKOMIEJSKA BIEDA. UZALEŻNIENIE I NIEMOC
(historia rodziny S. nr 18)

W p r o w a d z e n i e . Prezentujemy tu przykład feminizacji biedy. W wielkim mieście spotkaliśmy trzy pokolenia samotnych kobiet żyjących w warunkach ubóstwa. Babka Stanisława (ur. 1916), matka Krystyna (ur. 1944) i córka Marzena (ur. 1972) mieszkają razem w dwupokojowym niewielkim mieszkaniu, razem też wychowują rocznego syna Marzeny i prowadzą wspólne gospodarstwo domowe.

Rodzina nie doświadcza absolutnego głodu lub bezdomności. Nie jest to też rodzina wielodzietna, co w warunkach polskich zwykle wiąże się z marginalizacją materialną. Bieda pogłębiała się tutaj sukcesywnie w trzech kolejnych pokoleniach, bieda - chciałoby się powiedzieć - trochę „na życzenie”. Wyraźnie ujawniają się tu skutki uzależnienia od otrzymywanych świadczeń społecznych (welfare dependence syndrome): apatia, niemoc, rezygnacja. Wśród czynników wywołujących ten stan rzeczy znajdujemy zarówno chorobę, niepełnosprawność, brak pracy, jak i dezorganizację rodziny i samotne macierzyństwo związane z wczesnym wdowieństwem (przypadek Stanisławy) lub z rozpadem małżeństwa w wyniku alkoholizmu i przemocy w rodzinie (przypadek Krystyny i Marzeny). Nawarstwianie się wszystkich tych czynników w czasie powoduje trwanie w substandardowych warunkach mimo podejmowania różnych prób codziennej zaradności w sprawach bytowych.

Wśród stosowanych strategii zaradczych szczególną uwagę zwraca gromadzenie i wykorzystywanie rzeczy znajdujących na śmietnikach. Śmietnik jest miejscem pozbywania się nadmiaru przez bogatszych i uzupełniania braku dóbr przez biednych: zbędne rzeczy mają popyt wśród zbędnych ludzi. Poszukiwanie dóbr na śmietniku jest przejawem społecznej zaradności uruchamianej w odpowiedzi na systemowe marnotrawstwo zasobów w efektywnościowej poniekąd cywilizacji wielkoprzemysłowej. Śmietnik staje się w coraz większej mierze jedynym dostępnym „rynkem” dla zmarginalizowanego segmentu struktury społecznej,

a uczestnictwo w tym rynku samo przez się wzmacnia proces wykluczania. Sposób funkcjonowania omawianej tu biednej rodziny jest tego przykładem.

Niska emerytura Stanisławy, zasiłek przedemerytalny otrzymywany przez Krystynę oraz zasiłki z pomocy społecznej i otrzymywane nieregularnie bardzo niskie alimenty na dziecko. Marzeny są stałym oficjalnym źródłem skromnego dochodu rodziny. Krystyna wnosi do domowego budżetu dodatkowy zarobek z nierejestrowanej pracy (pomoc w prowadzeniu domu chorej sąsiadki). Ponadto kobiety otrzymują czasem stare ubrania z Kościoła i od znajomych, a Krystyna przynosi do domu rzeczy znalezione w śmietnikach; są one potrzebne albo mogą się przydać w przyszłości. Z wypowiedzi Krystyny: „W tej chwili ja dostaję te 3300 (330 złotych), mama ma 6300 [630 złotych] emerytury, córka nie pracuje ze względu na to, że dzieciak nie kwalifikuje się do przedszkola ... sąd przyznał córce tylko 50 złotych miesięcznie alimentów ... komorne, światło, gaz, fakt, że zrobiliśmy sobie kablówkę, luksus, więc 4 miliony [400 złotych] z tego odchodzi tych opłat. Poza tym chłopiec nie umie na nocniczek wołać, pampersy to wiadomo ile. Mówię pani uczciwie za groszem się goni i groszem pogania. No niby koleżanka córce daje po swoim dziecku ciuszki, przez pewien czas pomoc córce pomagała, dostawała z pomocy pieniądze. Nie wiem komu przeszkadzało, że poszli naplotli, anonimowy telefon, naplotli, że my Bóg wie, na czym śpimy i opieka nawet nie sprawdzała i zabrała córce te pieniądze”.

Historie życia trzech kobiet składają się na historię postępującej degradacji materialnej rodziny. •

Stanisława. Ma osiemdziesiąt dwa lata, od 1956 roku jest wdową. Losy jej rodziny od pokoleń związane są ze stolicą. Ojciec był tramwajarzem, matka zajmowała się czwórką dzieci („Moi rodzice bardzo dobrze tyli ze sobą... Ojciec nieźle zarabiał na tramwajach, pracował, bo pracował, ale koniec z końcem wiązało się ... mama jakoś tak kombinowała, że zawsze było w porządku i owoce były ... całymi kosztami kupowała żywność, ubranie, w ogóle było dobrze”). Wszystkie dzieci zostały wykształcone w sposób predysponujący je do pracy w handlu, rzemiośle i wykwalifikowanych zawodach robotniczych. Stanisława skończyła szkołę handlową. Całe jej zawodowe życie związane było z handlem (przechodząc w 1966 roku na emeryturę była kierownikiem dużej księgarni).

W 1939 roku wyszła za męża, w miesiąc później wybuchła wojna. W czasie okupacji wraz z mężem zajmowała się handlem na bazarze, w 1944 roku urodziła córeczkę. Rodzinie udało się przetrwać powstanie i exodus popowstańczy.

„Mój mąż - wspomina Stanisława - był bardzo dobry człowiek i zaradny i dobry, ani nie pił, ani nie palił, tylko był chory, miał raka”. Gdy

córka miała jedenaście lat mąż Stanisławy zmarł i odtąd kobieta prowadziła samotne życie. Stanisława pracowała w handlu, więc dzień pracy wydłużał się do godzin wieczornych: córka „chodziła do szkoły, klucz na szyi miała, przechodziła do domu Ja gotowałam, wszystko szykowałam i tak jakoś człowiek sobie radził”. Stanisława opowiada, że przed laty bardzo dużo czytała, znała wszystkie księgarskie nowości, zgromadziła też sporą biblioteczkę.

W mieszkaniu, w którym mieszka do dziś, była świadkiem nieudanego życia małżeńskiego córki (Jak córka wychodziła za mąż, postawiłam taką ściankę z płyt pilśniowych, zrobiłam małą kuchenkę, a im zrobiłam pokój, żeby to oddzielić), potem wnuczki.

Od kilku lat kobieta jest ciężko chora: przebyła w krótkim czasie trzy zawały serca. Jednak pomaga w wychowywaniu prawnuka, martwiąc los najbliższych, oddaje swoją emeryturę do wspólnej kasy i jak można sądzić, czuje się ważna i potrzebna („Dla mnie by wystarczyło, ale ja muszę się dzielić, my wszystko razem składamy i wszystko razem dzielimy, w jednym garnuszku się gotuje dla wszystkich, wszystko razem, tak osobno, to byłoby za ciężko, a razem wspólnie, to jakoś idzie”).

Stanisława jest osobą opanowaną, spokojną, można myśleć, że najspokojniejszą w rodzinie. W jej opowieści przeszłość miesza się z teraźniejszością: starość i niepokoje materialne łagodzą wspomnienia z przeszłości, gdy żył mąż - mimo trudnych czasów - czuła się kochana i bezpieczna. „Specjalnych burz nie było, spokojne było życie, zawsze prowadziło się takie normalne spokojne życie aż do śmierci męża. Później starałam się, żeby dziecko wyjechało, córka się trochę rozerwała, to z koleżanką poszła sobie na spacer, to spokojnie wszystko było, żadnych «wyskoków w życiu nie miałam nie piłam, nie paliłam spokojne życie prowadziłam dlatego tak się jeszcze trzymam”.

Krystyna. Jest jedyną córką Stanisławy. Urodziła się w 1944. „Kochanie - opowiada - z dzieciństwa pamiętam bardzo wiele, ojca miałam wspaniałego, nie pił, naprawdę był cudownym człowiekiem ... Był magazynierem z zawodu ... Mając jedenaście lat straciłam ojca ... Mama była bardzo dobra, ale musiała od 11.00 do 19.00 pracować, kluczyk na szyi wieszala i jako dziecko biegałam po podwórku”. Z opowieści dowiadujemy się, że w dzieciństwie kobieta przechodziła chorobę Heinego-Medina, która zostawiła po sobie trwały ślad w postaci jednej krótszej nogi.

Matka dbała o to, by Krystyna nie miała obowiązków większych niż inne dzieci, żeby była zadbana, „taka, jak inni” („Mama tak starała się, żebym tylko zajęła się lekcjami, żebym jakoś tę szkołę mogła skończyć... starała się, żeby dzieci się ze mnie nie śmiały, że chodzę gorzej ubrana ... ja nie odczułam, żeby się dziecko ze mnie śmiało, czy żebym była gorzej ubrana czy niechlujna, nie odczułam tego zupełnie, nawet po śmierci

tatusia"). Stanisława wyraźnie „oszczędzała” córkę: wyręczała ją, nie obarczała troskami, rozpieszczała.

Po skończeniu szkoły handlowej Krystyna pracowała jako sprzedawca. Mieszkała z matką, ale zarobionymi pieniędzmi nie musiała zasilać domowego budżetu, mogła spełniać swoje kaprysy. „Mama oczywiście nie zabierała mi tych pieniędzy - opowiada - zbierałam, później mama mi dołożyła i kupiłam sobie pierwsze w życiu futerko z białych baranów”. Krystyna przyznaje, że dobrze zarabiała, bo za sprzedaż deficytowych towarów brała od kupujących łapówki, co w gospodarce permanentnych niedoborów było dość powszechną formą „dorabiania” przez ludzi pracujących w handlu („miałam bardzo dobrze, bo to wtedy wiertarki, to i tam to było za granicę wywożone, więc każdy, kto potrzebował, to troszeczkę odpałał, żeby móc dostać ... wtedy zaczęło mi się nieźle powodzić, więc zaczęłam sobie zbierać na następne futerko”).

Sytuację życiową Krystyny bardzo pogorszyło i skomplikowało nieudane małżeństwo. Pokochała przystojnego mężczyznę, który trzy lata narzeczeństwa przesiedział w więzieniu (na pytanie o powód Krystyna odpowiada: „po prostu nie chciało mu się pracować, chodził i naciągał ludzi”). Mąż będąc w więzieniu wziął rozwód z poprzednią żoną, o czym Krystyna wychodząc za mąż nie wiedziała. „Z męża nie miałam żadnego pożytku ... Tak się krył, że był wspaniałym człowiekiem Jak zaszłam w ciążę, awantury, wykrzykiwał, przychodził pijany, krzyczał: -jak cię kopnę w bebech, to nie urodzisz», był potworny”. Mąż nie chciał pracować, kłamał, okradał żonę i teściową. Do dziś wszystkie kobiety wspominają jako najbardziej dramatyczne zdarzenie w historii rodziny sytuację, gdy po kolejnej domowej awanturze trzyletnią Marzenkę zawieziono z 40-stopniową gorączką do szpitala, a lekarze orzekli rozstrój nerwowy dziecka. Krystyna wystąpiła o rozwód. „Ona miała cztery latka jak się rozeszliśmy - mówi. - Mama się nią opiekowała, jechałam do pracy... pracowałam w sklepie metalowym ... Pracowałam od 9.00 do 17.00. Mama była z dzieckiem... Później córka się rozchorowała... Miała w sobie jakieś takie lęki, lekarze stwierdzili, że to zostało po tamtych złych latach”. Podobnie jak Stanisława jedynaczkę Krystynę, tak Krystyna Marzenę, rozpieszczała i chroniła przed przykrościami: „Dobrze się chowała, ubierała się tak, jak mnie było stać, raczej człowiek nie zjadł, a dał dziecku”.

Krystyna przepracowała w handlu 31 lat, jednak kilka lat temu jej zakład pracy rozwiązano, a ona otrzymała zasiłek dla bezrobotnych, tak zwany przedemerytalny, co oznacza, że gdy osiągnie wiek emerytalny, otrzyma przysługującą jej emeryturę. Musi jednak czekać jeszcze rok.

Kobieta cierpi na wiele drobnych i poważniejszych chorób: reumatyzm, cukrzyca, nerwica, schorzenia dróg rodnych, migrena. Twierdzi jednak, że musi każdego dnia ciężko pracować: gotować, robić zakupy, opiekować się wnukiem („codziennie z dziecka pranie, a to dziecko

wykąpać, a to to, a to to, wie pani, to jest cały dzień chodzę"). Zwypowiedzi Stanisławy dowiadujemy się też, że Krystyna za opłatą obsługuje chorą sąsiadkę; codziennie też wychodząc na spacer z psem odwiedza okoliczne śmietniki w poszukiwaniu cennych lub przydatnych rzeczy: „ile razy, jak wychodzę z psem, to ja robię rundę po trzech śmietnikach... ten dywan, te dwa łóżka wzięliśmy, znalazłam dwie garsonki dla siebie, palto w dobrym stanie i mówię uczciwie, że to biorę, bo nawet sobie pani nie wyobraża, kiedyś ktoś z zamrażalnika wyrzucił zamrożone udka z kurczaka, miałyśmy na pięć obiadów”.

Czasem Krystyna chodzi także po dary do kościoła. Cieszą ją różne znajdowane tam niespodzianki. Jest pogodna, gadatliwa, zabiega, jak potrafi najlepiej, o to, by wspólna codzienność była bardziej znośna, jest na swój „zbieraczy” sposób zapobiegliwa. Narastając jednakże żal do córki, która nie pracuje: „Jej się nie chce, za ostatnie pieniądze poszła na kurs komputerowy, skończyła, miała chodzić za pracą, nie poszła, potem ciąża, teraz się tłumaczy, że ona nie może ze względu na dziecko. I tak całe dnie ją się zajmuję i mama dzieckiem, mogłaby, jej się poprostu nie chce”.

Marzena. Urodziła się w 1972 roku. Pytana o dzieciństwo mówi: Jak sięgnę pamięcią, to przede wszystkim pamiętam, że miałam ojca pijaka, to chyba najgorsze wspomnienie, jakie mam, to to, jak ojciec przyszedł pijany. Potem rodzice się rozeszli, przez długi czas nie utrzymywałam kontaktu z ojcem”. Na pytanie o ówczesną sytuację finansową rodziny, odpowiada: „nie była taka najgorsza nigdy nie było u nas wielkich luksusów, żebyśmy miały cudownie, natomiast, jak dla takiego dziecka, uważam, że było zupełnie dobrze i jak w tej chwili z perspektywy patrzę, to uważam, że to była taka średnia przeciętna rodzina ... źle bywało dopóki był ojciec”.

W 1986 roku Marzena skończyła szkołę podstawową, potem zasadniczą szkołę krawiecką. Próbowała nauki w technikum pedagogicznym, ale ją przerwała: „taka byłam obojętna, nauka mi nie szła, zaczęło się robić tak dziwnie krucho, może ja byłam starsza, miałam większe potrzeby, wydawało mi się, że tych pieniędzy ciągle brakuje”. Chciała mieć własne pieniądze, więc poszła do pracy i jednocześnie do odzieżowego technikum wieczorowego, które w 1993 roku skończyła (w tym samym roku zdała maturę).

Trudno uniknąć porównania z doświadczeniem matki, gdy Marzena opowiada historię swojego małżeństwa. Wyszła za mąż w 1995 roku za mężczyznę, który dobiegał trzydziestki, był z zawodu dekarzem i miał już jedno małżeństwo za sobą. W rok po ślubie Marzena urodziła synka. Opowiada o swym małżeństwie: „w czasie ciąży no ...jeszcze się mną zajmował, ale jakiś się zrobił zupełnie inny, do pracy go absolutnie nie ciągnęło ... Jakoś to wszystko zaczęło się psuć ... on popracował tydzień w jednej pracy, rzucał ją... szedł do jakiejś firmy popracował tydzień, góra

trzy tygodnie i zawsze rzucał pracę, pieniędzy było mało... wszystko było na mojej głowie". Po ślubie zamieszkali w podwarszawskiej miejscowości u matki męża. W domu nie było wygód, kanalizacji, a ponieważ teściowa była ciężko chora, Marzena musiała zająć się prowadzeniem domu. Przychodziło jej to z trudem i coraz częściej wymykała się do domu rodzinnego, gdzie z czasem na powrót zamieszkała. Stosunki z mężem układały się coraz gorzej: „chodził, pożyczał od ludzi pieniądze, brał jak to się mówi „na krechę” i potem miał niby oddawać, mnie mówił, że zapłacił”. W 1996 roku Marzena wystąpiła najpierw o alimenty, potem o rozwód. W lipcu 1997 roku rozwód otrzymała. Jednak dalej nie może uwolnić się od byłego męża, który nęka ją wizytami, kontroluje wydatki i żyje w przeświadczeniu, że rozwód był tylko działaniem pozornym przeprowadzonym po to, by otrzymać większe świadczenia socjalne. Marzenę niepokoją i męczą te wizyty, bardzo źle przeszła ciążę i poród: cierpi prawdopodobnie na głęboką depresję. Wszystkie działania wydającej się za trudne, jest zmęczona i przygnębiona, często rozdrażniona, boi się najmniejszego wysiłku: „Po dziecku też nie doszłam do siebie absolutnie, czuję się tak, jakbym miała ze sto lat, ciężka, nic mi się nie chce ... przeważnie to tak bym siedziała, bo mi się nic nie chce, mam taką depresję, tu mi źle, tam mi niedobrze, po co się będę ruszała”. Pytana

o potrzeby kulturalne i zainteresowania odpowiada: Jedyne o czym marzę to odprężyć się, ajeszcze o czym marzę, żeby położyć się i cały dzień przeleżeć, nawet nie kiwnąć palcem, nie zajmować się dzieckiem, żeby po prostu odpocząć” (wcześniej sama przyznaje, że nie zajmuje się gotowaniem, jedynie sprząta w domu i po części opiekuje się synem). „Byłam szczęśliwa - opowiada - jak święta minęły, roboty dużo, a ogólnie z tych świąt radości żadnej nie było. Choinka była. ale nie dla nas, tylko dla dziecka”.

Na sugestię, że w tej sytuacji warto pójść do pracy, Marzena długo i zawiłe tłumaczy jak trudny jest rynek pracy. Twierdzi też, że nie może zostawić dziecka pod opieką babki i matki: Ja nie mogę na nią liczyć po prostu, to jest człowiek strasznie beztroski, ona nawet z psem jakby wyszła, to pójdzie sobie z tym porozmawia, z tamtym porozmawia ... Z kolei babci na tyle nie mogę zostawić absolutnie z dzieckiem. Niestety kobiety w takim stanie i w takim wieku absolutnie nie zostawia się z takim rozbrykanym dzieckiem Z jednej strony bałabym się ze względu na to, że moja matka jest taka nieodpowiedzialna, a z drugiej strony niestety dziecko nie nadaje się do żłobka”.

Pamiętając, że przed kilkoma laty kobieta potrafiła jednocześnie pracować i uczyć się eksternistycznie z dobrym skutkiem, można przypuszczać, że dzisiejszą inercję Marzeny wywołał szok poporodowy i porozwodowy (centralny problem emocjonalny stanowi dla niej konflikt z byłym mężem). Symptomy głębokiej depresji są tutaj najzupełniej czytelne.

Marzena definiuje się i jest definiowana jako leniwa; w jej wypowiedzi ujawnia się wielkie przygnębienie i niemoc, sama bez przekonania broni się przed oskarżającym ją światem. Jak powiedziałam, cierpi prawdopodobnie na głębokie zaburzenia lękowo-depresyjne, nie bez znaczenia są tu też zapewne wzorce rodzinne: silna opiekuńczość babki i matki osłabia jej wolę działania, sprzyja chorobie.

Warto w tym miejscu postawić problem natury ogólnej. Bieda idzie na ogół w parze z wielodzietnością, lecz posiadanie jednego dziecka w warunkach ubóstwa może dawać trudne do przewidzenia skutki, choćby przez fakt, że obserwuje ono wyrzeczenia matki na jego korzyść (tym bardziej widoczne, im głębsza jest bieda). Utrwała się więc myślenie, że „tak musi być”. W opisywanej rodzinie znajdujemy kilka pokoleń jedynaków: Krystyna, Marzena, Daniel (matka Stanisławy też była jedynaczką, choć ona sama miała rodzeństwo). Podobnie jak kiedyś Krystyna i Marzena, również mały Daniel traktowany jest wyjątkowo. Mimo że w domu żyje staruszka po trzech przebytych zawałach, lepsze kąski są tylko dla dziecka. „Wędlina to dla małego to jest zawsze - opowiada Marzena - bo on jest na pierwszym miejscu, babcia dostaje fijoła, moja mama dostaje fijoła, dla niego zawsze musi być na wszystko, my możemy nic niejeść, jakieś zielsko, a on musi mieć”.

W s p ó l n a c o d z i e n n o ś ć . „W straszliwie zagraconym mieszkaniu panuje trudny do wytrzymania zaduch. W przedpokoju piętrzą się stosy gazet, pudeł, panuje bałagan trudny do opisania” - tak opisano mieszkanie, w którym żyją trzy kobiety. Bałagan jest - w jakimś stopniu - odbiciem ich stanu ducha: strategia „wszystko może się przydać” jest - jak można myśleć - najbardziej lękową odmianą strategii przetrwania. Kobiety żyją więc wśród zgromadzonych rzeczy, którymi zostały obdarowane lub znalazły je na śmietniku, i godzą się ze spokojem na substandard higieniczny: np. w wannie nie mogą się kąpać („trochę się zapycha, więc tam się staramy w ogóle nie myć” - mówi Marzena).

Podstawowy dochód, a więc podstawę egzystencji czterech osób, stanowi emerytura staruszki. „Mówię pani-skarży się Krystyna - gdyby nie daj Boże, bo mama jest po trzech zawałach, gdyby się coś z mamą stało, mnie te 3300 [330 złotych] nie starczyłoby na komorne”.

W domu jada się bardzo skromnie. Opowiada o tym Krystyna: „w sobotę, w niedzielę ... obiad jest możliwszy, a tak w tygodniu zupkę ugotuję, kupuję łapki kurze, żeby smak był, żeby to nie było takie bepciówe, na tym gotuję zupkę, chleba do tego i jest obiad”. Jak powiedziano, wartościowe jedzenie jest kupowane tylko dla dziecka.

Kontakty społeczne trzech kobiet są bardzo ograniczone. Nie mają szerszej rodziny. Kiedyś spotykały się z koleżankami, przyjmowały gości. Z czasem, gdy ich sytuacja materialna ulegała pogorszeniu, ich życie

towarzyskie zaczęło zamierać. „Nigdzie dosłownie nie chodzimy ... żadnych gości nie prosimy, bo nie mamy na to” - mówi Krystyna.

Wszystkie trzy kobiety przyznają, że atmosfera w domu jest niedobra. Często wybuchają konflikty, narastają wzajemne pretensje, wzajemne oskarżenia (najmniejszy udział w tych waśniach ma babka Stanisława). Marzena tak opowiada o sytuacji w rodzinie: „Atmosfera nie jest szczególna. Moja babcia ma już 82 lata, jest kochaną osobą, ale wiek robi swoje, zaczyna się robić taka trochę złośliwa, poza tym wymaga wszystko, słuch traci ... Moja matka - trzeba to przyznać, że jest osobą strasznie denerwującą, ona według mnie to jest dziwna kobieta ... Ja zapewne nie jestem też aniołem, tym bardziej, że już ostatnio po tych przejściach i jeszcze jak widuję mojego kochanego byłego męża, jestem kłębkim nerwów, na pewno nie jest znów tak słodko, w tej chwili u nas w domu”.

Zakończenie. W badanej rodzinie zaobserwowano powolny proces degradacji materialnej. Trzy kobiety „solidnie umocowane” w systemie pracy żyją w warunkach ubóstwa. Muszą korzystać z pomocy społecznej, z pomocy sąsiedzkiej i z pomocy Kościoła. Gromadzą rzeczy ze śmietników.

Analizując sytuację rodziny, jako najważniejsze można sformułować następujące wnioski dotyczące przyczyn biedy w tej rodzinie:

- po pierwsze, kobiety reprezentujące trzy pokolenia są samotnymi matkami, co w polskich warunkach jest trwałym czynnikiem marginalizacji;
- po drugie, w drugim i trzecim pokoleniu dezintegracja rodziny i rozwód nastąpiły z powodu alkoholizmu męża i stosowanej przez niego przemocy;
- po trzecie, żadna z kobiet nie ma stałej pracy zarobkowej; niska emerytura, zasiłek dla bezrobotnych czy zasiłek z pomocy społecznej pozwalają przeżyć, ale najczęściej spychają starych emerytów, beneficjentów welfare i dzieci pozostające na ich utrzymaniu na pozycję „poniżej poverty line”;
- po czwarte, międzypokoleniowa reprodukcja biedy doprowadza do jej utrwalenia, lecz także powoduje - jak w przypadku najmłodszej kobiety, wchodzącej potencjalnie na rynek pracy z przygotowaniem zawodowym - groźne zjawisko zwane welfare dependence syndrome i pogłębiającą się marginalizację.

Jako główne źródło biedy można wskazać fakt, że młoda kobieta ze średnim wykształceniem, z kilkuletnim stażem pracy i... z podwójną pomocą do dziecka nie chce (nie może!) pracować i nie ma żadnych dochodów.

Hanna Palska

„MNIE SIĘ POGMATWAŁO W TYM PIJANYM MOIM ŻYCIU,
POZAGUBIAŁO...”
BIOGRAFIA „SKRÓCONA” BEZDOMNEGO ALKOHOLIKA
(przypadek rodziny Z. nr 25)

Biografie bezdomnych kryją w sobie jednakową tajemnicę: ludzie gdzieś urodzeni utracili kiedyś swe miejsce, czasem tracili je wielokrotnie. Bezdomny jest człowiekiem zmarginalizowanym niejako „do końca”. Można stracić: pracę, pieniądze, bliskich, zwykle jednak zostaje własny adres, miejsce na ziemi. Bezdomnym to ostatnie „tworzywo tożsamości” zostaje odebrane. Powstaje pytanie o powód utraty tego miejsca. W opisywanym przypadku powodem był alkoholizm.

Wywiad z bezdomnym został przeprowadzony w kwietniu 1998 roku w noclegowni dla bezdomnych mężczyzn w L. Respondent udzielił go chętnie, był zainteresowany badaniami, pytał, czemu one służą. Podczas rozmowy często ulegał wzruszeniu, nawet płakał.

* * *

Jan urodził się w 1935 roku na Wołyniu. Ojciec był oficerem Korpusu Ochrony Pogranicza, potem komendantem powiatowym policji, matka prowadziła dom. Miał czworo rodzeństwa. Gdy wybuchła wojna, rodzina przedostała się do Polski centralnej, unikając w ten sposób sowieckich represji. W czasie okupacji ojciec trudnił się handlem. Znajomość niemieckiego ułatwiła mu przetrwanie, umożliwiała też doraźną pomoc partyzantom. Ucieczka z ziem zajętych przez ZSSR i utrata dobytku to jedno z najwcześniejszych wspomnień Jana.

Wojna rozpoczęła - ale wcale nie zakończyła - proces społecznej degradacji rodziny. Po wojnie ojciec nadal trudnił się handlem, potem dzierżawił gospodarstwo rolne, a w starszym wieku pracował w mleczarni. Jego przedwojenna przeszłość została ukryta. Jednak w domu pielęgnowano wartości patriotyczne, a Jan wspomina czasy swego dzie-

ciństwa i wczesnej młodości jako najszcześniejszy okres w życiu. Tak np. opisuje codzienne powroty ojca, który miał „sprężysty wojskowy krok”: Jak tatuś szedł, to mama już słyszała, mówi -o, już ojciec idzie-. No i za chwilę puk, puk - ojciec wchodził. Zawsze pukał, witał się z mamą, ucałowali się i tak się żegnali czule [płacz]... bardzo się kochali, szanowali i mama dużo pomagała”.

Rodzice planowali dla syna karierę medyczną (dwoje rodzeństwa zmarło, dwie siostry ukończyły studia), ale Jan nie garnał się do nauki: „miałem warunki, możliwość, prawda, uczenia się ... a już później po zabawach zaczęliśmy chodzić z kolegami no i jak mówię popijać wódkę”.

Jan opowiada historię swej rodziny, wpisując ją w polską historię narodową. Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku, w której brał udział ojciec; agresja sowiecka w 1939, wywózki na Syberię, repatriacje, które dotknęły wielu członków rodziny; lęk i walka o przetrwanie w Polsce Ludowej, czego szczególnie dotkliwie doświadczyła jego najbliższa rodzina. Wielka historia jest tłem dla małej historii rodzinnej. Jan zna wiele historycznych szczegółów, zna też drobiazgowo losy rodziny, o których z zapalem opowiada.

Jego historia zaczyna się „rwać”, a opowiadanie gmatwać, gdy w tok narracji włącza opowieść o własnym dorosłym już życiu. Dowiadujemy się z tej opowieści, że Jan uczył się przez dziewięć lat. Zdobył tak zwaną małą maturę, potem pomagał ojcu w gospodarstwie. Był dwa lata w wojsku. Mając 27 lat ożenił się, został ojcem trzech synów.

W jego małżeństwie źle się wiodło. Po latach nieudanego pożycia (trudno wywnioskować z opowieści, jak długo to trwało) doszło do rozwodu. Jan mówi, że przyczyną był jego alkoholizm, choć wcześniej myślał inaczej i obwiniał żonę o rozkład małżeństwa. Niewiele mówi o swoim życiu rodzinnym. Jego „historia życia” jest opowiadana jako „historia picia”, bo właśnie picie determinowało wszystkie inne zdarzenia, aż do utraty domu włącznie. Na pytanie, kiedy zaczął pić, odpowiada: Już przed pójściem do wojska, jak na tej dzierżawie, jak śmy z tatą byli, no to tak co niedziela. Tydzień to tak był w porządku, no bo praca, prawda, ale niedziela... to trzeba się napić... Później w wojsku ...to każda przepustka czy wyjście na miasto, to się wychodziło po to, żeby się napić. Później tak jak w domu moich rodziców nie było wódki, to ja się starałem żeby wódka była, może przyjdzie jakiś kolega i każde wydarzenie, a to w pracy, a to... nagrodę się dostało no to trzeba wypić, nagrody się nie dostało no to trzeba wypić. Nieraz ...na prezent dla żony trudno mi było przeznaczyć pewną sumę, ale na alkohol nigdy mi nie było szkoda”.

Z czasem Jan coraz gorzej się czuł i coraz trudniej sobie radził z obowiązkami: „I zaczęły przychodzić takie momenty, że napiłem się to l po prostu na drugi dzień nie wstaje, nie idę do pracy, bo nie jestem w stanie ... napiłem się i dalej leżałem, później wstawałem do sklepu,

szedłem pić... Później zmiany pracy, a to było przez alkohol, noja to dziś wiem".

W czasie trwania małżeństwa Jan pracował jako robotnik w hucie szkła, a potem w kopalni siarki. Żona z czasem także podjęła pracę zarobkową. Walczyła o rodzinę: „prosiła: nie pij, co robisz, przez to mamy mniej pieniędzy, no i na zdrowiu podupadniesz, później co będzie: pracę stracisz', no później zmiana pracy". Niewierny, kiedy dokładnie małżeństwo się skończyło, dowiadujemy się jedynie, że to Jan wystąpił o rozwód. Wyjechał też w poszukiwaniu kolejnej pracy do W. Mieszkała tam jego siostra, która zaopiekowała się na stałe jednym z synów Jana. Pomagała też jemu samemu. Zdawała sobie zapewne sprawę z postępującej degradacji brata. „Jak to już się zanosilo, że nie będziemy razem - opowiada Jan - ... zabrałem jednego syna średniego i przyjechałem do W., tu się przyjąłem do budowlanki i siostra mnie zameldowała... Jeśli się nie miało meldunku, to się pracy nie mogło dostać ... Mama i tata żyli [mieszkali wówczas niedaleko W.], no to dzieciak chodził do szkoły, po prostu go wychowali, siostrze to nie przeszkadzało, bo mogła swobodnie chodzić do pracy ... aja to w hotelu". Mieszkając w hotelu robotniczym, uciekał też spod kontroli rodziny: „Przyjeżdżało się na niedzielę, no to dopóki się nie napiłem tojeszcze rodziców odwiedziłem, albo byłem mniej napity, no to wymówki, a z mej strony przyrzeczenia... Poumierali. Pan Bóg ich zabrał, aja dopiero doszłem do wniosku, że jak nie przestanę pić, to wymarnięję, zamarnię gdzieś, albo mnie samochód przejedzie, albo pociąg".

Opamiętanie przyszło wraz z upadkiem komunizmu: praca była tylko dla tych, którzy mogli pracować, pozamykano hotele robotnicze („komuna upadła, praca się skończyła"). Wiecznie pijany człowiek nie miał już oparcia w systemie, który go do pewnego stopnia chronił. Zaczął się w życiu Jana etap biografii „bezdomny": droga przez różne placówki pomocy społecznej, od MONARU poczynając. W tym okresie Jan zdefiniował się jako alkoholik, to jest zaczął szukać pomocy tam, gdzie sądził, że pomogą mu się z alkoholizmem uporać. Jednakże dalej pił: „poszłem na ulicę M." Była to kolejna po MONARZE placówka pomocy społecznej, do której trafił i gdzie pracował w stolarni. „Ale też piłem". Dopiero po kilku latach tułaczki i postępującej szybko degradacji zdrowotnej, nastąpił moment zwrotny w biografii Jana: „tak się napiłem, że rano obudziłem się koło kanałku ze sztywnymi rękoma i nogami, nie mogłem się podnieść i zaświtała mi taka myśl że jeśli nie przestanę pić, to zginę. No nie powiem, że umrę, tylko zdechnę". Nie chciał już pić. Zaczęła się trudna droga walki z chorobą alkoholową. Trafił do schroniska dla alkoholików. Rozpoczął leczenie. W czasie udzielania wywiadu nie pił już półtora roku.

Jan dzieli dziś swe życie z innymi mieszkańcami noclegowni dla bezdomnych mężczyzn. Mimo nazwy jest to miejsce, które organizuje nie tylko nocleg, ale także rytm dnia jego mieszkańców. Rytm ten wyznacza

grafik dyżurów, posiłków, sprzątania, itp. Niewiele jest miejsca na prywatność. Codziennie rano dyżurni wstają wcześniej: kupują chleb, przygotowują śniadanie. Mężczyźni „bez takiego wspólnego porozumienia, bez żadnych kłótni” kolejno korzystają z jedynej łazienki. „No to później o siódmej, no to mamy przez tego dyżurnego podany posiłek ... i praktycznie po spożyciu śniadania no to pokoje ... godzina 12.30 no to dyżurny idzie po obiad, wszyscy mniej więcej na 13.00 na spożycie posiłku przychodzimy ...no telewizor mamy... no o 22.00 normalny dzień pracy się kończy i choćby nawet ktoś chciał oglądać, to nie... niedzielajest takim dniem, że można telewizję dłużej pooglądać”.

Jan otrzymuje rentę 302 złote, z czego 75% wpłaca co miesiąc kierownikowi ośrodka. Korzysta z różnych ulg i zasiłków, na przykład na leczenie, zakup ubrań, wyjeżdżał nawet w góry na święta jako opiekun innego podopiecznego opieki społecznej. Dobrze porusza się w świecie opieki społecznej. Uważa, że otrzymuje wystarczającą pomoc, nie ma większych potrzeb.

* * *

Życie opowiedziane przez Jana nazwałam „biografią skróconą”: kilkadziesiąt lat z tego życia to okres „wyłączony” przez picie. Teraz, gdy jest trzeźwy szuka w strzępach przeszłości jakiegoś punktu zaczepienia. Chciałby przekreślić swe życie dojrzałe i nawiązać łączność ze światem sprzed okresu wielkiego picia: „A dziś takjak teraz to ... rodzina mi się rozleciała, no to pierwszą łączność tą taką, no to z siostrami rodzonymi nawiązałem, odnowiłem to już trochę, one wiedzą, żeja niepiję ...Ja tego wszystkiego nie mogę naprawić, niejestem w stanie, ale może pomału, będę, chcę pomału pojechać do synów, bodaj do nich”.

Cechą charakterystyczną wypowiedzi Janajest szczerosc w mówieniu o chorobie alkoholowej. Można myśleć, żejest to szczerosc „wyuczona” na meetingach AA: świadoma analiza różnych zdarzeń w biografii, pod kątem wpływu choroby alkoholowej na te zdarzenia.

Ostatnią wyraźną cechą analizowanego wywiadu jest pogodzenie się z losem i radość życia. Potrzeby Jana są niewielkie: bez niechęci mówi o życiu w noclegowni: ceni każdy dzień, każdą chwilę przeżyty na trzeźwo. Jedyne zmartwienie Jana spowodowała wiadomość o pijaństwie jednego z synów - tego, którym opiekowała się jego rodzina. Nie chce, by syn powtórzył życie ojca: „staram się Boga przeprosić za to, co w życiu narobiłem i... modliłem się o to, żeby mój syn przestałpić, jeśli to możliwe”.

BIBLIOGRAFIA

- Adamski W., Rychard A., 1998, Zakończenie, czyli głównie o dynamice kontestacji i partycypacji w procesach zmiany ustrojowej, w: W. Adamski (red.), Polacy '95. Aktorzy i klienci transformacji. Warszawa, IFIS PAN.
- Aponte R., 1990, Definition of the Underclass: A Critical Analysis, w: H. Gans (red.), Sociology in America, Newbury Park, Sage.
- Assorodobraj N., 1966, Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej. Warszawa, PWN.
- Balcerzak-Paradowska B., Graniewska D., Kołaczek B., Głogosz D., 1997, Rodziny wielodzietne w Polsce. Teraźniejszość i przyszłość. Warszawa, IPiSS.
- Baranowski B., 1986, Ludzie gościńca w XVII-XVIII w.. Łódź, Wyd. Łódzkie.
- Bauman Z., 1996, Dar i wymiana, w: Z. Bauman, Socjologia, Poznań, Zysk i S-ka.
- Bauman Z., 1998, Zbędni, niechciani, odtrąceni - czyli o biednych w zamożnym świecie, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2.
- Bauman Z., 1998a, Work, Consumerism and the New Poor, Buckingham-Philadelphia, Open University Press.
- Berndt-Kostyrzewska J., 1997, Przemiany w wybranych elementach warunków bytu rodzin wiejskich związanych z rolnictwem państwowym w: K. Korab (red.), Ludzie i ziemia po upadku pegeerów. Analiza socjologiczna i ekonomiczna. Warszawa, Wydawnictwo SGGW.
- Bertaux D., 1981, From the Life-History Approach to the Transformation of Sociological Practice, w: D. Bertaux (red.), Biography and Society. The Life History Approach in the Social Sciences, Beverly Hills, Sage.
- Bertaux D., 1995, Case Histories of Families as a Method in Poverty Research, w: J. Szalai (red.), The Social History of Poverty in Central

- Europę. Working Papers, Budapest, Max Weber Foundation for the Study of Social Initiatives.
- Beskid L., (red.), 1992, Warunki życia i kondycja Polaków na początku zmian systemowych. Warszawa, IFiS PAN.
- Beskid L., 1999, Oblicze ubóstwa w Polsce, w: L. Beskid (red.), Zmiany w życiu Polaków w gospodarce rynkowej, Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Beskid L., (red.), 1999a, Zmiany w życiu Polaków w gospodarce rynkowej. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Beylin M., 1999, Biedny w sensie ogólnym „Gazeta Wyborcza”, 12 lipca.
- Blau P.M., 1975, Wymiana społeczna, w: W. Derczyński, A. Jasińska-Kania (red.), Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej, Warszawa, PWN.
- Bogucka M., 1992, Ubóstwo w Gdańsku. Prządki, gręplarki i gręplarze (czesacze) w XVI-XVIII w., w: Pauures et riches. Societe et culture du Moyen Age aux temps modernes. Melanges offerts a Bronisław Gerek a l'occasion de son soixantieme anniversaire, Warszawa, Wyd. Naukowe PWN.
- Bohdziewicz A., 1973, „Próba analizy i krytyki koncepcji subkultury nędzy Oscara Lewisa” (maszynopis).
- Borkowski T., Marcinkowski A. (red.), 1996, Socjologia bezrobocia. Warszawa, Interart.
- Bourdieu P. i in., 1998, La Misere du monde, Paris, Editions du Seuil.
- Buchowski M., 1996, Klasa i kultura w okresie transformacji. Antropologiczne studium przypadku społeczności lokalnej w Wielkopolsce. Berlin, Centr Marc Bloch.
- Bystroń J. S., 1947, Kultura ludowa, Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski.
- Chalasiński J., 1966, Wstęp, w: J. Chalasiński, Młode pokolenie chłopów wsi Polski Ludowej, Warszawa, LSW.
- Czarnowski S., 1956, Ludzie zbędni w służbie przemocy, w: S. Czarnowski, Dzieła, t. 2, Warszawa, PWN.
- Czepulis-Rutkowska Z., 1996, Mierniki ubóstwa przy zastosowaniu kryterium minimum egzystencji, w: S. Golinowska (red.), Polska bieda. Kryteria. Ocena. Przeciwdziałanie, Warszawa, IPiSS.
- Dahrendorf R., 1993, Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności. Warszawa, Czytelnik.
- Dąbkowski W., Kurska L., 1998, Statystyka gospodarstw indywidualnych

- według cech i źródeł utrzymania ich użytkowników, w: Systematyka i charakterystyka gospodarstw rolnych, Warszawa, GUS.
- Dean H., Taylor-Gooby P., 1992, *Dependency Culture. The Explosion of a Myth*, New York, Harvester-Wheatsheaf.
- Domański H., 2000, „Hierarchie i bariery społeczne w latach 90.” (maszynopis).
- Drozdowska W., 1965, Życie rodzinne i sąsiedzkie mieszkańców Łazanowa, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”, Seria Etnograficzna, nr 9.
- Dunaway D. K., 1995, *The Oral Biography*, „Biography” t. 14, nr 3.
- Dyczewski L., 1996, Teoretyczna i praktyczna rola Kościoła Katolickiego w walce z ubóstwem w: S. Golinowska (red.), *Polska bieda. Kryteria. Ocena. Przeciwdziałanie*, Warszawa, IPISS.
- Dzun W., 1991, *Państwowe Gospodarstwa Rolne w rolnictwie polskim w latach 1944-1990*, Warszawa, IRWiR PAN.
- Emigh R., Szelenyi I. (red.), 1999, „Poverty, Ethnicity and Gender During Market Transition” (maszynopis).
- Fedyszak-Radziejowska B., (red.), 1998, *Wielkoobszarowego gospodarstwa rolne, ich załogi i nowi gospodarze*, Warszawa, IRWiR PAN.
- Fijak Z., 1981, Analiza systemu wymiany darów we wsi Odrowąż na Podhalu, *Zeszyty Naukowe UJ, „Prace Etnograficzne”*, z. 14.
- Fostakowska A., 1998, Emeryt lepszy od krowy, „Gazeta Wyborcza”, 11 kwietnia.
- Frąckiewicz L., 1983, *Sfery niedostatku*. Warszawa, IWZZ.
- Frąckiewicz L., 1993, Ubóstwo jako problem w okresie transformacji gospodarki, w: L. Frąckiewicz (red.), *Ubóstwo jako problem polityki społecznej*, Katowice, Uniwersytet Śląski.
- Frieske K. W., 1999a, Marginalność społeczna - normalność i patologia, w: K. W. Frieske (red.), *Marginalność i procesy marginalizacji*. Warszawa, IPISS.
- Frieske K. W., 1999b, Głos w dyskusji na seminarium „Dawne i nowe ubóstwo w Polsce”, Warszawa, IFiS PAN, 8 czerwca.
- Frieske K. W., (red.), 1999c, *Marginalność i procesy marginalizacji*, Warszawa. IPISS.
- Frieske K. W., Sikorska J., 1994, Marginalizacja - partycypacja: pobocza oficjalnego porządku społecznego, w: K. W. Frieske, W. Morawski (red.), *W biegu czy w zawieszeniu? Ludzie i instytucje w procesie zmian*. Warszawa, IS UW.

- Gałęski B., 1963, Chłopi a zawód rolnika. Studia z socjologii wsi. Warszawa, PWN.
- Gans H. J., 1996, From „Underclass” to „Undercaste”: Some Observations About the Future of the Post-Industrial Economy and its Major Victims, w: E. Mingione (red.), Urban Poverty and the Underclass. A Reader, Oxford, Blackwell Publishers.
- Geremek B., 1989, Świat „opery żebraczej”. Obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturach europejskich XV-XVII wieku, Warszawa, PIW.
- Gilder G., 1988, Bogactwo i ubóstwo, Warszawa, Oficyna Liberalów.
- Gliński P., 1983, „Ekonomiczne uwarunkowania stylu życia. Rodziny miejskie w Polsce w latach siedemdziesiątych” (maszynopis).
- Gliński P., 1989, Z doświadczeń jakościowych badań stylu życia, w: A. Sułek, K. Nowak, A. Wyka (red.). Poza granicami socjologii ankietowej. Warszawa, UW i PTS.
- Golinowska S., 1996, Ubóstwo w Polsce w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Synteza wyników badań, w: S. Golinowska (red.), Polska bieda Kryteria Ocena. Przeciwdziałanie, Warszawa, IPiSS.
- Golinowska S. (red.), 1996a, Polska bieda. Kryteria Ocena Przeciwdziałanie, Warszawa, IPiSS.
- Gorlach K., 1998, Głos w dyskusji, w: B. Fedyszak-Radziejowska (red.), Wielkoobszarowe gospodarstwa rolne, ich załogi i nowi gospodarze, Warszawa, IRWiR PAN.
- Gostkowski Z., 1992, Respondent jako pełny człowiek w badaniach surveyowych, w: Z. Gostkowski (red.), Analizy i próby technik badawczych w socjologii t. IX, Warszawa, IFiS PAN.
- Grochowska M., 1997, Najednym wózku, „Gazeta Wyborcza”, 27 lutego.
- Grotowska-Leder J., 1998, Trwałość statusu biednego: temporalne aspekty biedy, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2.
- Grotowska-Leder J., 1999a, The Permanence of Poor Status: The Temporal Aspects of Poverty, „Polish Sociological Review”, nr 1 (125).
- Grotowska-Leder J., 1999b, Dynamika biedy (jak długo jest się klientem pomocy społecznej?), w: W. Warzywoda-Kruszyńska (red.), (Życie) Na marginesie wielkiego miasta. Łódź, IS UŁ.
- Groves R. M., 1989, Survey Errors and Survey Cost, New York, Wiley and Sons.
- Halamska M., 1998, „Społeczne problemy osiedli popegeerowskich” (maszynopis).
- Hańcza A., 1996, Swoi i obcy w badaniach na wsi, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.

- Hardtwig W., 1996, Historia codzienności dzisiaj. Bilans krytyczny, w: W. Schulze (red.), Historia społeczna. Historia codzienności Mikrohistoria. Warszawa, Volumen.
- Henry J., 1965, White People's Time, Colored People's Time. Of Hope, Achievement, and Time in the Lower Classes, „Trans-action”, t. 2, nr 3.
- Hirszowicz M., 1998, Spory o przyszłość. Klasa. Polityka. Jednostka, Warszawa, IFiS PAN.
- Hirszowicz M., Neyman E., 1997, Państwo opatrnościowe i jego ofiary, „Studia Socjologiczne”, nr 3.
- Hrebenda A., Wódcz J., 1992, Życie codzienne bezrobotnych w regionie Górnego Śląska Warszawa.
- Human Development Report, 1997, Human Development Report UNDP, Oxford, Oxford University Press.
- ICDC, 1996, Z badań ICDC UNICEF nad ubóstwem w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, w: S. Golinowska (red.). Polityka społeczna wobec ubóstwa. Ujęcie porównawcze, Warszawa, IPiSS.
- Ihnatowicz I., Mączak A., Zientara B., Żarnowski J., 1988, Społeczeństwo polskie od X do XX wieku. Warszawa, KiW.
- Jackson J. A., Haase T., 1996, Demography and the Distribution of Deprivation in Rural Ireland, w: C. Curtin, T. Haase, H. Tovey (red.), Poverty in Rural Ireland. A Political Economy Perspective, Dublin, The Oak Press.
- Jarosz M., 1984, Nierówności społeczne. Warszawa, KiW.
- Jarosz M., 1999, Problemy społeczne Polski okresu transformacji systemowej, w: J. Mucha (red.). Społeczeństwo polskie w perspektywie członkostwa w Unii Europejskiej, Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN .
- Jencks C., 1993, Rethinking Social Policy. Race, Poverty, and Underclass, New York, Harper Perennial.
- Kapuściński R., 1997, Lapidarium III, Warszawa, Czytelnik.
- Kapuściński R., 1997a, Przez świat do Katowic, „Gazeta Wyborcza”, 18-19 października.
- Kapuściński R., 1998, O nowej mapie świata, „Gazeta Wyborcza”, 10 listopada.
- Karpiński A., 1983, Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku. Warszawa, PWN.
- Katz M. B., 1993, Reframing the „Underclass” Debate, w: M. B. Katz (red.), The „Underclass” Debate. Views from History, Princeton, Princeton University Press.
- Kempny M., 1988, Wymiana i społeczeństwo. Obraz rzeczywistości

- społecznej w ujęciu współczesnych socjologicznych i antropologicznych teorii wymiany, Wrocław, Ossolineum.
- Korab K. (red.), 1997, Ludzie i ziemia po upadku pegeerów. Analiza socjologiczna i ekonomiczna Warszawa, Wydawnictwo SGGW.
- Kowalak T., 1998, Marginalność i marginalizacja społeczna. Warszawa, IPS UW.
- Kracik J., Rożek M., 1986, Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI-XVIII wieku, Kraków, Wydawnictwo Literackie.
- Kraczla R., 1992, Miejskie ubóstwo. Wstępne założenia teoretyczno-metodologiczne badań w miastach Górnego Śląska w: K. Wódz, K. Czekał (red.), Szkoła chicagowska w socjologii Tradycja myśli społecznej i wymogi współczesnej socjologii empirycznej, Katowice-Warszawa, UŚ-PTS.
- Kraczla R., 1993, Bezdomni w miastach śląskich, w: K. Wódz (red.), W kręgu ubóstwa Próba analizy psychospołecznych aspektów zjawiska Katowice.
- Kraśko N., 1996, Instytucjonalizacja socjologii w Polsce 192G-1970, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kusa Z. (red.), 1997, Past and Present Poverty, Bratislava, Institute for Sociology - SPACE.
- Kusa Z., 1997b, „Social History of Poverty in Slovakia. Final Report” (maszynopis).
- Laskowska-Otwinowska J., 1998, Głód w kulturze tradycyjnej i w życiu współczesnej wsi Próba analizy materiałów terenowych w perspektywie porównawczej, „Kultura i Społeczeństwo, nr 2.
- Lepianka D., 1999, „The Polish People and the Poor - the Society's Perception of and Attitudes towards the Impoverished” (maszynopis).
- Levi-Strauss C., 1970, Antropologia strukturalna. Warszawa, PIW.
- Levi-Strauss C., 1973, Wprowadzenie do twórczości Marcela Maussa, w: M. Mauss, Socjologia i antropologia, Warszawa, PWN.
- Lewis O., 1959, Five Families: Mexican Case Studies in the Culture of Poverty, New York, Basic Books.
- Lewis O., 1964, Sanchez i jego dzieci Autobiografia rodziny meksykańskiej, tłum. A. Frybesowa, Warszawa, PIW.
- Lewis O., 1970, The Culture of Poverty, w: O. Lewis, Anthropological Essays, New York, Random House.
- Lewis O., 1970a, Rodzina Martinezów. Życie meksykańskiego chłopca, tłum. J. Olędzka, Warszawa, PIW.

- Lewis O., 1976, Nagie życie (tytuł oryg. La Vida. A Puerto Rican Family in the Culture of Poverty], t. 1-2, tłum. Z. Kierszys, Warszawa, PIW.
- Lisek-Michalska J., 1996, „Relacje badacz badany w domach opieki społecznej” (maszynopis).
- Lutyńska K., 1993, Surweye w Polsce. Spojrzenie socjologiczno-antropologiczne. Warszawa, IFiS PAN.
- Lutyńska K., 1998, „Strategie” i postawy współczesnych ankietowanych a reakcje i nowe obawy respondentów, „Ask”, nr 7.
- Lutyńska K., 1999, Ankieterzy, respondenci, osoby trzecie. Kulturowo-społeczne uwarunkowania zachowań i postaw uczestników wywiadów kwestionariuszowych, w: H. Domański, K. Lutyńska, A. W. Rostocki (red.). Spojrzenie na metodę. Studia z metodologii badań socjologicznych. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Lutyński J., 1994, Metody badań społecznych. Łódź, ŁTN.
- Łapińska-Tyszka K., 1993, Bezrobocie w gminie wiejskiej, w: R. Borowicz, K. Łapińska-Tyszka (red.), Syndrom bezrobocia. Warszawa, IRWiR PAN.
- Łukasiewicz J., 1992, Wpływ urodzajów na poziom życia społeczeństwa polskiego w latach 1820-1860, w: J. Sztetyło (red.), Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX, Warszawa, Semper.
- Maj M., 1986, Rola daru w obrzędzie weselnym Wrocław, Ossolineum.
- Maj M., Zambrzuska-Kuchanowicz A., 1985, Obrzędowa wymiana darów w kulturze ludowej, „Etnografia Polska”, t. 29, z. 1.
- Malinowski B., 1980, Zwyczaj i zbrodnia w społeczności dzikich, w: B. Malinowski Dzieła, t. 2, Warszawa, PWN.
- Malinowski B., 1981, Argonauci Zachodniego Pacyfiku, w: B. Malinowski, Dzieła, t. 3, Warszawa, PWN.
- Mares P., Mozy I, 1995, Poverty in the Czech Republic: Transformation or Transition, Research Paper, Foundation for Research on Social Transformation, Praha.
- Markiewicz W., 1999, 100 najbiedniejszych Polaków, „Polityka”, nr 41.
- Marmuszewski S., Bukowski A. (red.), 1995, Żebracy w Polsce, Kraków, Baran i Suszczyński.
- Matza D., 1966, The Disreputable Poor, w: R. Bendix, S. M. Lipset (red.), Class, Status, and Power. Social Stratification in Comparative Perspective, New York, The Free Press.
- Mauss M., 1973, Szkicodarze. Forma i podstawa wymiany w społeczeństwie archaicznym w: M. Mauss, Socjologia i antropologia. Warszawa, PWN.

- Mendras H., 1997, *Elementy socjologii*, Wrocław, Siedmioróg.
- Milanović B., 1996, *Income, Inequality and Poverty During the Transition: a Survey of the Evidence*, w: S. Golinowska (red.), *Social Policy Towards Poverty, Comparative Approach*, Warszawa, IPISS.
- Mlonek K., 1996, *Tradycje badań bezrobocia w Polsce - zagadnienia metodologiczne*, w: T. Borkowski, A. Marcinkowski (red.), *Socjologia bezrobocia*, Warszawa, Interart.
- Murray C., 1996, *The Emerging British Underclass*, w: R. Lister (red.), *Charles Murray and the Underclass. The Developing Debate*, London, The IEA Health and Welfare Unit.
- Mycielska D., 1966, *Problemy życiowe pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3.
- Nelkin D., 1970, *Unpredictability and Life Style in a Migrant Labor Camp*, „Social Problems”, t. 17, nr 4.
- Neyman E., 1995, *Słowa darowane, słowa o darze*, w: E. Tarkowska (red.); *Powroty i kontynuacje. Zygmuntowi Baumanowi w darze*. Warszawa. IFiS PAN.
- Niedźwiedzki D., 1995, *Zostać żebrakiem* w: S. Marmuszewski, A. Bukowski (red.), *Żebracy w Polsce*, Kraków, Baran i Suszczyński.
- Nolan B., Whelan C. T., 1996, *Resources, Deprivation and Poverty*, Oxford, Clarendon Press.
- Nowicka E., 1992, *Etyczne problemy uprawiania antropologii*, w: E. Tarkowska (red.), *Socjologia a antropologia Stanowiska i kontrowersje*, Wrocław, Wiedza o Kulturze.
- Nowicka E., 1998, *Biedni w pałacu - bogaci w chatynce. O biedzie i bogactwie Romów w Polsce*, „Res Publica Nowa”, nr 4 (115).
- Okrasa W., 1999, *Who Avoids and Who Escapes from Poverty during the Transition?* Washington, The World Bank.
- Olczyk E., 1999, *Strach przed biedą*, „Rzeczpospolita”, 27 sierpnia.
- Old and New Poverty, 1998, *Old and New Poverty in Post-1989 Central Europe*, „East Central Europe - L'Europe du Centre-Est - Eine wissenschaftliche Zeitschrift”. Special Issue, vol. 20-23, parts 3-4, (1993-1996).
- Osińska K., Śliwińska A., 1997, *Społeczności permanentnego ubóstwa* w: G. Babiński, J. Mucha, A. Sadowski (red.), *Polskie badania nad mniejszościami kulturowymi. Wybrane zagadnienia Białystok, Filia UW*.
- Osińska K., Śliwińska A., 1999, *Społeczności permanentnego ubóstwa: tożsamość kulturowa oraz percepcja kultury polskiej i stratyfikacji*

- społecznej, w: J. Mucha (red.). *Kultura dominująca jako kultura obca*, Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Ossowska M., 1985, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa, PWN.
- Palska H., 1994, *Nowa inteligencja w Polsce Ludowej. Świat przedstawień i elementy rzeczywistości*. Warszawa, IFiS PAN.
- Palska H., 1997, *Self-development at the time of distress („History of my life” - the diary of a courageous woman)*, w: Z. Kusa (red.), *Past and Present Poverty*, Bratislava, Institute for Sociology - SPACE.
- Palska H., 1998, „Beznadziejny proletariusz” w pamiętnikach. Kilka uwag o niektórych kulturowych uwarunkowaniach nowej biedy, „*Kultura i Społeczeństwo*”, nr 2.
- Palska H., 1999a, *Pomoc Kościoła katolickiego w wypowiedziach ludzi żyjących w warunkach ubóstwa*, w: H. Palska, J. Sikorska, E. Tarkowska, „*Społeczna historia ubóstwa w Europie Środkowej: przypadek polski. Wybór tekstów - wywiady i interpretacje*” (maszynopis).
- Palska H., 1999b, „Co ja mogłam przeżyć z tymi dziećmiakami, z tą biedą, z tym zdrowiem...?” *Feminizacja biedy po polsku. Rodzina J.* , w: H. Palska, J. Sikorska, E. Tarkowska, „*Społeczna historia ubóstwa w Europie Środkowej: przypadek polski. Wybór tekstów - wywiady i interpretacje*” (maszynopis).
- Pauures, 1992, *Pauures et riches. Societe et culture du Moyen Age aux temps modernes. Melanges offerts a Bronisław Geremek a l'occasion de son soixantieme anniversaire*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Pawelczyńska A., Tarkowska E., 1978, *Style życia jednostek i rodzin*, w: A. Siciński (red.). *Styl życia. Przemiany we współczesnej Polsce*, Warszawa, PWN.
- Perepeczko B., 1994, *W stronę normalności Refleksje z badań nad prywatyzacją Państwowych Gospodarstw Rolnych*, „*Wieś i Rolnictwo*”, nr 3-4.
- Poławski P., 1997, *Kulturowe znaczenie underclass. Spór o sens terminu a polska transformacja*, w: K. W. Frieske (red.). *Ofiary sukcesu. Zjawiska marginalizacji społecznej w Polsce*, Warszawa, IS UW.
- Przybyłowska I., 1978, *Wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji i możliwości jego zastosowania w socjologii* „*Przegląd Socjologiczny*”, t. XXX.
- Psyk-Piotrowska E., 1996, *Postawy pracowników byłych PGR i dzierżawców wobec przemian w rolnictwie*, „*Wieś i Rolnictwo*”, nr 2.

- Psyk-Piotrowska E., 1998, Bezrobocie i pauperyzacja środowisk dawnych PGR w Polsce, „Wieś i Rolnictwo”, nr 3.
- Rajkiewicz A., 1993, Minimum socjalne wobec procesów pauperyzacji, w: L. Frąckiewicz (red.). Ubóstwo jako problem polityki społecznej, Katowice.
- Rossa J., 1999, Wymiary marginalizacji, „Problemy Polityki Społecznej”, nr 1.
- Rostocki A., 1974, Pytania drażliwe w wywiadzie socjologicznym w: Z. Gostkowski (red.), Z metodologii i metodyki socjologicznych badań terenowych, z. 3, Warszawa, IFiS PAN.
- Rostocki A., 1992, Kłamstwo obronne w ujęciu M. Ossowskiej a etyczne problemy wywiadu kwestionariuszowego w socjologii, w: Z. Gostkowski (red.), Analizy i próby technik badawczych w socjologii, t. IX, Warszawa, IFiS PAN.
- Rostocki A., 1999, Socjologia a prywatność, „Przegląd Socjologiczny”, t. XVIII, nr 1.
- Rutkowski J. J., 1998, Welfare and the Labor Market in Poland. Social Policy during Economic Transition, Washington, D.C.: The World Bank.
- Samulak T., 1997, PGR w otoczeniu gospodarstw indywidualnych (na przykładzie części ziem byłej Ordynacji Zamojskiej), w: K. Korab (red.), Ludzie i ziemia po upadku pegeerów. Analiza socjologiczna i ekonomiczna, Warszawa, Wydawnictwo SGGW.
- Schulze W. (red.), 1996, Historia społeczna. Historia codzienności Mikrohistoria. Warszawa, Volumen.
- Sen A., 1987, Gender and Cooperative Conflicts, „Wider Working Papers”, nr 18.
- Sfera ubóstwa, 1998, Sfera ubóstwa w Polsce (w świetle badań gospodarstw domowych, 1997), „Studia i Analizy Statystyczne”, Warszawa, GUS.
- Siciński A. (red.), 1988, Style życia w miastach polskich (uprogu kryzysu), Wrocław, Ossolineum.
- Siciński A., Wyka A., 1988, Badania „rozumiejące” stylu życia: narzędzia, Warszawa, IFiS PAN.
- Sidel R., 1996, Keeping Women and Children Last. America's War on the Poor, New York, Penguin Books.
- Simmel G., 1975, Wdzięczność, w: G. Simmel, Socjologia, Warszawa, PWN.
- Smith A., 1954, Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów t. 1-2, Warszawa, PWN.

- Staszewski W., 1997, Gdzieja, sierota do sklepu?, „Gazeta Wyborcza”, 19-20 kwietnia.
- Staszewski W., 1999, Wiedza wieś omija, „Gazeta Wyborcza”, 13-14 marca.
- Sulimowski J., 1992, Wzory egzystencji ludności wiejskiej w Małopolsce, Warszawa, IRWiR PAN.
- Szalai J., 1995, Power and Poverty, w: J. Szalai (red.), The Social History of Poverty in Central Europe, Working Papers, Budapest.
- Szalai J. (red.), 1995a, The Social History of Poverty in Central Europe, Working Papers, Budapest, Max Weber Foundation.
- Sztetyllo J. (red.), 1992, Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX, Warszawa, Semper.
- Szubertowa M., 1950/1951, Dary i świadczenia obrzędowe, „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. 8-9.
- Szulist S., 1999, Ja, wieśniak, „Gazeta Wyborcza”, 12 lutego.
- Szwacka-Salmonowicz J., Zielińska J., 1996, Hierarchia potrzeb żywnościowych w 1993 r. na tle potrzeb w 1986 r., Warszawa, IRWiR PAN.
- Tarkowska E., 1996, Dawne i nowe formy ubóstwa w nowej perspektywie (oraz kilka uwag o innych badaniach), w: Wobec kultury. Problemy antropologa, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. XXXV.
- Tarkowska E., 1997, Social History of Poverty in Central Europe as an Anthropological Research (Comments and Questions), w: Z. Kusa (red.) Past and Present Poverty, Bratislava, Institute for Sociology - SPACE.
- Tarkowska E., 1997a, Nierówna dystrybucja czasu - nowy wymiar zróżnicowania społeczeństwa polskiego, w: H. Domański, A. Rychard (red.). Elementy nowego ładu, Warszawa, Wyd. IFiS PAN.
- Tarkowska E., 1998, Ubóstwo w byłych PGR-ach. W poszukiwaniu dawnych źródeł nowej biedy, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2.
- Tarkowska E., Sikorska J., 1998, Social History of Poverty: Polish Experiences and Research Perspectives, „East Central Europe - L'Europe du Centre-Est - Eine wissenschaftliche Zeitschrift”. Special Issue, vol. 20-23, parts 3-4 (1993-1996).
- Thomas S., 1994, From the Culture of Poverty to the Culture of Single Motherhood: The New Poverty Paradigm „Women and Politics”, nr 14 (2).
- Thomas W. I., Znaniński F., 1976, Chłop polski w Europie i Ameryce, t. 1, Warszawa, LSW.
- Thompson P., 1981, Life Histories and the Analysis of Social Change, w:

- D. Bertaux (red.), *Biography and Society. The Life History Approach in the Social Sciences*, Beverly Hills, Sage.
- Thompson P., 1984, *The Voice of the Past. Oral History*, Oxford, Oxford University Press.
- Toczyski W. (red.), 1991, *Natura i kwestia ubóstwa*, Gdańsk-Warszawa, Ośrodek Badań Społecznych.
- Topińska I., 1996, *Ubóstwo w Polsce na podstawie badań Banku Światowego*, w: S.Golinowska (red.), *Polska bieda. Kryteria. Ocena. Przeciwdziałanie*, Warszawa, IPiSS.
- Topolski J., 1992, *Nędza, ubóstwo, dostatek jako kategorie teoretyczne w badaniu historycznym i ich wartość eksplanacyjna*, w: J. Sztetyllo (red.), *Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX*, Warszawa, Semper.
- Tovey H., Haase T., Curtin C., 1996, *Understanding Rural Poverty*, w: C. Curtin, T. Haase, H. Tovey (red.), *Poverty in Rural Ireland. A Political Economy Perspective*, Dublin, Oak Tree Press.
- Tryfan B., 1993, *Wiejska starość w Europie*, Warszawa, IRWiR PAN.
- Tryfan B., 1994, *Ubóstwo rodzin wiejskich w świetle badań empirycznych*, „Wieś i Rolnictwo”, nr 3-4.
- Tryfan B., Deen van B., Okuniewicz J., 1997, *Ubezpieczenia społeczne w rolnictwie Niemiec i Polski*, Warszawa, IRWiR PAN.
- Tulli R., 1978, *Jednoosobowe gospodarstwa domowe*, Warszawa, IFiS PAN.
- Turowski J., 1992, *Socjologia wsi i rolnictwa*, Lublin, Norbertinum.
- Tymowski A., 1973, *Minimum socjalne. Metodyka i próba określenia*. Warszawa, PWN.
- Valentine C. A., 1970, *Culture and Poverty. Critique and Counter-Proposals*, Chicago - London, The University of Chicago Press.
- Wałęsa L., 1999, *Wystąpienie prezydenta Lecha Wałęsy otwierające konferencję*, „Kronika”, z. 5, Warszawa, Instytut Lecha Wałęsy.
- Warzywoda-Kruszyńska W., 1998, *Wielkomiejscy biedni-formująca się underclass? Przypadek klientów pomocy społecznej*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2.
- Warzywoda-Kruszyńska W. (red.), 1999, *(Życ) Na marginesie wielkiego miasta*. Łódź, IS UŁ.
- Warzywoda-Kruszyńska W., Grotowska-Leder J., 1996, *Wielkomiejaska bieda w okresie transformacji (zasilkobiorcy pomocy społecznej)*. Łódź, IS UŁ.

- Warzywoda-Kruszyńska W., Grotowska-Leder J., 1998, Concentration of Poverty in Polish Large Cities (the example of Łódź), „East Central Europe - L'Europe du Centre-Est - Eine wissenschaftliche Zeitschrift". Special Issue, vol. 20-23, parts 3-4 (1993-1996).
- Wilkin J., 1997, Przekształcanie sektora PGR-ów w Polsce w opinii władz lokalnych i mieszkańców „osiedli pegeerowskich w: K. Korab (red.), Ludzie i ziemia po upadku pegeerów. Analiza socjologiczna i ekonomiczna, Warszawa, SGGW.
- Wilkin J., 1998, Przekształcanie państwowych gospodarstw rolnych - procesy racjonalizacji i marginalizacji, w: B. Fedyszak-Radziejowska (red.). Wielkoobszarowe gospodarstwa rolne, ich załogi i nowi gospodarze, Warszawa, IRWiR PAN.
- Wilson W. J., 1987, The Truly Disadvantaged. The Inner City, the Underclass, and Public Policy, Chicago, University of Chicago Press.
- Wódz K., 1994, Underclass w starych dzielnicach przemysłowych miast Górnego Śląska w: I. Machaj, J. Styk (red.), Stare i nowe struktury społeczne w Polsce, t. 1, Lublin, UMCS.
- Wódz K., Łęcki K., 1998, Nowe i stare ubóstwo na Górnym Śląsku (Ubóstwo w rejonie pogranicza kulturowego), „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2.
- Wyka A., 1993, Badacz społeczny wobec doświadczenia, Warszawa, IFiS PAN.
- Zabłocki G., Sobczak M., Piszczek E., Kwiecińska M., 1999, Ubóstwo na terenach wiejskich północnej Polski, Toruń, Wyd. UMK.
- Zaborowski W., 1998, Stara i nowa struktura społeczna - aktorzy zmian, w: W. Adamski (red.), Polacy '95. Aktorzy i klienci transformacji. Warszawa, IFiS PAN.
- Zadrożyńska A., 1983, Homofaber i homo ludens. Etnograficzny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej, Warszawa, PWN.
- Zalewska D., 1994, Sfera ubóstwa we Wrocławiu, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 1549.
- Zalewska D., 1997, Ubóstwo. Teorie, badania, Wrocław, Uniwersytet Wrocławski.
- Zalewska D. (red.), 1996, Kultura ubóstwa - kultura przetrwania, Wrocław, Uniwersytet Wrocławski.
- Zambruska-Kuchanowicz A., 1977, Społeczna i kulturowa funkcja daru, „Prace Etnograficzne”, z. 10.
- Zambruska-Kuchanowicz A., 1980, Zwyczajowe formy współżycia społecznego. Studium wsi Owsiszczce na Śląsku Opolskim, Kraków.
- Zambruska-Kuchanowicz A., 1983, O możliwościach analizy wymiany darów. Zeszyty Naukowe UJ, „Prace Etnograficzne”, z. 18.
- Zawistowicz-Adamska K., 1948, Społeczność wiejska Łódź, PISS.

- Ziółkowski M., 1997, O różnorodności teraźniejszości (Pomiędzy tradycją, spuścizną socjalizmu, nowoczesnością a ponowoczesnością), „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4.
- Zróźnicowanie, 1998, Zróźnicowanie warunków życia ludności w Polsce w 1997 r., Warszawa. GUS.
- Zychowicz Z., Jędrzycka M., 1995, Współczesny wizerunek dawnej wsi pegieerowskiej, w: I. Machaj, J. Styk (red.). Stare i nowe struktury społeczne w Polsce, t. 2, Lublin, UMCS.
- Żarnowski J., 1992, Bieda i dostatek 1918-1939, w: J. Sztetyło (red.). Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX, Warszawa, Semper.